



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Szkic do portretu Ślązaczki : refleksja feministyczna

Author: Elżbieta Górnikowska-Zwolak, Alina Tabor (współpr.)

Citation style: Górnikowska-Zwolak Elżbieta, Tabor Alina (współpr.). (2004). Szkic do portretu Ślązaczki : refleksja feministyczna. Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Elżbieta Górnikowska-Zwolak



Szkic do portretu Ślāzaczki

Refleksja feministyczna



Elżbieta Górnikowska-Zwolak
pracuje w Katedrze Pedagogiki
Społecznej Uniwersytetu
Śląskiego w Katowicach.
Jest autorką ponad
sześćdziesięciu artykułów
naukowych opublikowanych
w czasopismach naukowych
w Polsce i za granicą.
Redagowała prace zbiorowe:
*Educational and Social
Transformation in Poland
and Other Post-Communist
Countries*, Katowice, LW-Press,
1992, *Pedagogika społeczna
w Polsce między stagnacją
a zaangażowaniem*. Tom 1.,
Tom 2. Katowice, Wydawnictwo
Uniwersytetu Śląskiego, 1999,
*Dilemmas of Education. The
Social and Political Context
of Educational Change
in Post-Communist Poland*.
Katowice, Śląsk, 2000
(wszystkie wspólnie
z A. Radziewiczem-Winnickim).
Jest współautorką *Podręcznego
słownika terminów z zakresu
 nauk o wychowaniu angielsko-
niemiecko-polskiego*
(Katowice, Śląsk, 2001),
napisanego wraz
z Renatą Seebauer i Andrzejem
Radziewiczem-Winnickim.

Szkic do portretu Ślązaczki...
stanowi rezultat kilkuletnich
zainteresowań dr Elżbiety
Górnikowskiej-Zwolak
problematyką feministyczną,
którą włącza w obszar
pedagogiki społecznej,
wzbogacając tym samym
reprezentowaną przez siebie
dyscyplinę.

Szkic do portretu Ślężaczki

Refleksja feministyczna

PRACE
NAUKOWE



UNIWERSYTETU
ŚLĄSKIEGO
W KATOWICACH

NR 2300

Elżbieta Górnikowska-Zwolak

Szkic do portretu Ślązaczki

Refleksja feministyczna

przy współpracy

Aliny Tobor

Wydanie drugie poprawione i uzupełnione

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Katowice 2004

Redaktor serii: Pedagogika
Ewa Syrek

Recenzent
Jolanta Brach-Czaina

Konsultacja językowa tekstów gwarowych
Helena Synowiec

Praca dofinansowana ze środków
Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej w Gliwicach



oraz
BRE Banku SA Oddziału Regionalnego w Katowicach



BRE BANK SA

W 286 / 2300



BG 333195



Spis treści

Przedmowa do wydania drugiego	7
Słowo wstępne	9

Rozdział pierwszy

Spółeczna konstrukcja wiedzy o kobietach	17
Feminologia, feminizm — ustalenia wstępne	18
Seksizm	21
Nieobecność kobiet w historii	23
Krytyka epistemologii maskulinistycznej	25
Feministyczna lingwistyka	31
Definiowanie teorii feministycznej	35
Perspektywa kobieca w teorii poznania	41

Rozdział drugi

Problematyka i metoda badań własnych	47
Zarys koncepcji własnego badania	47
Cel, przedmiot i zakres badań	54
Metody badań i źródła informacji	57
Organizacja i teren badań	67

Rozdział trzeci

Podział zadań i kompetencji w rodzinie śląskiej — status kobiety	73
Sytuacja polityczno-gospodarcza i kulturalna Śląska do II wojny światowej. Dziedziczenie zawodu	73
Rytm życia gospodarstwa domowego. Charakter ról męża i żony. Podział zadań w obrębie rodziny	79
Wychowanie dziewcząt	86
Praca zawodowa kobiet i poglądy na ten temat. Wzór obyczajowy żony	89

Przemiany polityczne, ekonomiczne i społeczne na Śląsku po II wojnie światowej. Załamanie utartych schematów pracy.....	94
Poglądy rodziców na temat kształcenia dzieci. Przeobrażenia w pełnieniu funkcji wychowawczej.....	98
Zmiany społecznego wzoru stosunków wewnętrznych w rodzinie robotniczej. Praca zarobkowa kobiet i jej implikacje	104
Podział obowiązków rodzinno-domowych. Zmiana wzorów męża i żony w latach 60. i 70. XX wieku	109
Tradycyjna rodzina górnicza wobec zmian transformacyjnych lat 80. i 90. Konsekwencje dla kobiet.....	117
Rozdział czwarty	
Portret Ślązaczki — na podstawie jednostkowych biografii.....	127
Gertruda K.	127
Maria B.	136
Emma M.	141
Helena S.	152
Agnieszka J.	163
Anna G.	172
Maria T.	176
Matylda S.	182
Podsumowanie	197
Słownik użytych wyrazów i zwrotów gwarowych.....	211
Bibliografia.....	219
Indeks osobowy.....	229
Summary	233
Zusammenfassung.....	234



Przedmowa do wydania drugiego

Pierwsze wydanie pracy *Szkic do portretu Ślązaczki. Refleksja feministyczna* ukazało się w połowie 2000 roku w Wydawnictwie Naukowym „Śląsk” Sp. z o.o. Dwa lata później wydawca zdecydował się na dodruk.

W ciągu tych kilku lat, które upłynęły od chwili pojawienia się książki na rynku czytelnictwem, z różnych stron napływały do mnie sygnały zainteresowania publikacją.

Najbliższe memu sercu były i nadal są spontaniczne wypowiedzi studentek, które pragnęły podzielić się swoimi wrażeniami po lekturze książki. Często informowały mnie, że oprócz nich w rodzinie czytali książkę: mama, babcia, mąż — mając korzenie śląskie, odnajdywali w przytaczanych relacjach znajome treści. Szczególne wzruszenie wywoływał fakt, że w publikacji o charakterze naukowym zetknęli się ze swoją, jakże im bliską, śląską gwarą. Nie mogłam nawet przypuszczać, że lektura „Ślązaczki” będzie dla wielu z nich tak mocnym, osobistym przeżyciem.

O ile osoby o pochodzeniu śląskim skupiały się w lekturze przede wszystkim na warstwie obyczajowej, pozostając pod urokiem dawnego porządku, o tyle nieidentyfikujący się z tym regionem częściej wychwytywali przesłanie feministyczne. Oba rodzaje odbioru są dla mnie równie wartościowe, ponieważ autentyczne.

Za wszystko, co do tej pory otrzymałam od Czytelniczek i Czytelników „Ślązaczki”, gorąco dziękuję. Mam nadzieję, że także następni, którzy sięgną po tę książkę (w jej drugim wydaniu, firmowanym przez moją macierzystą uczelnię — Uniwersytet Śląski), nie będą rozczarowani.



W tym miejscu raz jeszcze pragnę podziękować Pani Profesor Jolancie Brach-Czainie. Jej życzliwa opinia wydawnicza była dla mnie o wiele

bardziej znacząca, aniżeli można by przypuszczać — miała moc przyzwolenia na zajmowanie się problematyką feministyczną, tchnęła we mnie otuchę i pozwoliła zaufać sobie.

Dziękuję Pani Profesor Helenie Synowiec za wnikliwą i fachową konsultację fragmentów pisanych gwara, które stanowią sporą część tekstu książki.

Za troskliwą pieczę nad przebiegiem prac związanych z przygotowaniem niniejszej edycji książki wdzięczna jestem Pani Redaktor Małgorzacie Pogódek. Wspólna praca nad „Ślązaczka” była dla mnie źródłem satysfakcji.

Katowice, kwiecień 2004





Słowo wstępne

Rozważania nad problematyką płci podejmowano od początku kształtowania się myśli społeczno-filozoficznej, nie są więc zjawiskiem nowym. Co więcej, refleksja nad kobiecością i męskością znajdowała się w obszarze zainteresowań badaczy reprezentujących różne dyscypliny nauki. Jednak za zjawisko zupełnie nowe można uznać zainicjowanie przez feminizm „drugiej fali” w Stanach Zjednoczonych, w latach sześćdziesiątych, badań dotyczących tych zagadnień i tworzenie odmiennego sposobu ich ujmowania w ramach studiów feministycznych. W tym momencie, narażając się na zarzut powtarzania się (rozumienie pojęcia „feminizm” przedstawiam w rozdziale pierwszym), wspomnę tylko, że feminizm jest terminem ogólnym, definiowanym w różnorodny sposób. Pośród wielu znaczeń feminizmu jest również jego rozumienie jako alternatywnego sposobu tworzenia wiedzy, z perspektywy kobiet. Dotyczy to nie tylko badań nad kobietami czy analizy i interpretacji kobiecości i męskości, lecz w ogóle wszystkich kwestii, ponieważ, jak wykazuje się w studiach feministycznych, wszystkie kwestie mogą być ujmowane z perspektywy kobiet, z perspektywy ich kondycji i doświadczeń.

Jak zauważa Jolanta Brach-Czaina, trwa proces wydobywania się kobiet z kulturowej nieświadomości. Do bardzo ważnych czynników postępującej w świecie przemiany należy przełamywanie „wielkiego milczenia” o kobietach, o czym pisała Mary Daly. Dziś odsłania się coraz więcej kobiecych kart historii kultury, dawniej unieważnianych i niszczonej. Nawet jeśli jesteśmy przekonani, że takie praktyki należą do przeszłości, pozostaje konieczność pracy nad rekonstrukcją dziejów, by dać oparcie działaniom kobiet dążących do stworzenia mocnych podstaw kobiecej kultury, która stanowiłaby przeciwwagę dla dotychczasowej kultury męskiej i umożliwiła powstanie zrównoważonej całości. Dokonywana zarówno przez kobiety, jak i mężczyzn krytyczna analiza patriarchalnej tradycji oraz dzisiejszego

stanu kulturowych uwarunkowań płci stanowi ważny element postępujących przemian świadomości¹.

Pośród różnych obszarów życia istnieją takie, które są niepodzielnie związane z kobietami. Jest to między innymi cała sfera życia prywatnego. Rodzina, macierzyństwo, prace domowe, relacje wzajemne kobiet i mężczyzn, obyczaje, życie towarzyskie, poglądy dotyczące płci. Fascynacja odchodzącym w przeszłość światem kultury śląskiej, a w jego obrębie nierozpoznanym dostatecznie światem kobiet, oraz chęć utrwalenia tego wycinka rzeczywistości skłoniły mnie do podjęcia próby naszkicowania portretu starej Ślązaczki.

Uwzględnienie perspektywy feministycznej w rozważaniach poświęconych kobiecie w rodzinie śląskiej może jednak wydać się wielu Czytelniczkom i Czytelnikom co najmniej zaskakujące, jeśli nie zdumiewające. Prezentowana praca w obecnym jej kształcie jest w istocie rezultatem ewoluowania pierwotnej koncepcji. Jak doszło do powstania tej książki? Odpowiedź na to pytanie wydaje mi się zarazem istotna i potrzebna. Jest to bowiem pewna próba uporządkowania osobistych doświadczeń, świadomości i wiedzy zdobytych dzięki uczestnictwu w życiu społecznym. Innymi słowy, jest to próba rekonstrukcji (oczywiście w dużym zarysie) mojej własnej, indywidualnej drogi do feminizmu. Maggie Humm zauważa, że trudności, na jakie natrafiają kobiety pragnące zdobyć uznanie dla swych doświadczeń, stanowią część kulturowego dziedzictwa kobiet². Przykłady takich trudności, które były również moim udziałem, pominę. W tym miejscu wspomnę tylko, że zadaniem feminizmu jest przekształcanie prywatnych, osobistych problemów i przeżyć kobiet w zagadnienia o naturze społecznej, znajdujące wyraz w życiu publicznym. Jak pisze M. Humm, młode badaczki na ogół muszą rozpoczynać pracę od analizy własnych doświadczeń, gdyż w tradycyjnych dyscyplinach akademickich często nie próbuje się robić żadnego użytku badawczego z osobistych czy emocjonalnych doświadczeń kobiet (studentek). Tymczasem właśnie dla nich reakcja emocjonalna jest w dużej mierze podstawą krytycznych analiz czy bardziej rozbudowanej teorii³.

¹ J. Brach-Czaina: *Wprowadzenie. W: Od kobiety do mężczyzny i z powrotem. Rozważania o płci w kulturze*. Red. J. Brach-Czaina. Białystok: Trans Humana, 1997, s. 8 – 9.

² M. Humm: *Słownik teorii feminizmu*. Warszawa: Semper, 1993, s. 45.

³ Ibidem.

W połowie 1992 roku zespół badaczy Katedry Pedagogiki Społecznej (do których grona należą) zainspirowany przez Profesora Radzewicza-Winnickiego przygotowywał tom szkiców poświęconych socjologom podejmującym problematykę wychowania⁴. Podczas lektury tekstów Randalla Collinsa⁵ natknęłam się na zdanie, które zwróciło moją uwagę. A brzmiało ono następująco: „Rodzina jest strukturą dominacji, jak żadna inna, i zaczynamy dopiero dostrzegać, że narzuca ona ogromną nierówność. W rolach przypisanych płci (*sex roles*) ujawnia się znacząca męska dominacja, począwszy od tego, kto pozyskuje najlepsze pozycje zawodowe i polityczne, a kto wykonuje większość żmudnej i mało znaczącej pracy domowej, skończywszy zaś na tym, kto określa częstotliwość współżycia seksualnego i kto najczęściej przeżywa orgazm”⁶. Stwierdzenie to mocno zapadło mi w pamięć między innymi dlatego, że moje zainteresowania zmierzały już od jakiegoś czasu, stopniowo acz wyraźnie, ku problematyce kobiet. Dwa lata wcześniej, w maju 1990 roku, podczas krótkiego stażu w Department of Education, University of Stirling w Szkocji miałam okazję nie tylko zapoznać się wstępnie z wybranymi pracami zaliczanymi do nurtu tzw. *Gender Studies* (pojęcie *gender* definiuję w rozdziale pierwszym niniejszej pracy), ale i — w rozmowach z Sheilą Ridell — dociekać istoty oraz różnicy znaczeniowej pojęć *sex* i *gender*. Kiedy praca nad przygotowaniem *Współczesnych socjologów...* była w pełnym toku, Profesor Radzewicz-Winnicki, który jak mało kto potrafi integrować swój zespół wokół coraz to nowych przedsięwzięć badawczych, już mówił o kolejnej pracy zbiorowej — tym razem poświęconej wychowaniu w tradycyjnych górnośląskich rodzinach. Mnie przypadło wówczas w udziale zadanie przygotowania rozdziału dotyczącego stanowiska kobiety w rodzinie śląskiej. I mimo że do powstania tej książki ostatecznie nie doszło, temat raz wypowiedziany zaczął żyć własnym życiem. Wraciałam do niego w myślach co jakiś czas, stopniowo

⁴ Mówię tu o pracy *Współcześni socjologowie o wychowaniu (zarys wybranych koncepcji)*. Red. A. Radzewicz-Winnicki. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 1993.

⁵ Sylwetkę tego amerykańskiego socjologa oraz jego zainteresowania badawcze przybliżam w artykule: *Edukacja jako podstawa systemu stratyfikacji w społeczeństwie postindustrialnym w koncepcji Randalla Collinsa* (współautorka — E. Jarosz). W: *Współcześni socjologowie o wychowaniu...*

⁶ Tłum. własne. Zob. R. Collins: *Conflict Sociology. Toward an Explanatory Science*. New York: New York Academic Press, 1975, rozdział *Stratification by Sex and Age*, s. 225.

dochodząc do wniosku, że w jego ujęciu nie należy poprzestawać na przeglądzie dotychczas prowadzonych badań i analiz teoretycznych. Warto oddać głos tym, o których będzie mowa — samym kobietom, Ślązaczkom; i trzeba, aby to one, śląskie kobiety opowiedziały własnymi słowami o swoim życiu. W tym momencie ujawniła się jednak pewna trudność. Ja sama, choć urodzona i mieszkająca na Śląsku całe życie, nie mam przodków Ślązaków i nie znam gwary śląskiej. Potrzebowałam do pomocy kogoś, kto jest jednym/jedną z nich. I taką osobą okazała się Pani mgr Alina Tobor, wówczas uczestniczka prowadzonego przeze mnie seminarium magisterskiego, którą udało się „zarazić” pomysłem i przekonać do jego realizacji. Niewykluczone, że zadziałał ogromny entuzjazm, z jakim traktowałam odkrywany przez siebie świat studiów i badań poświęconych problematyce kobiet, tzw. *women's studies*. Byłam wówczas (jesienią 1995 roku) tuż po miesięcznym stypendium Fundacji im. Stefana Batorego w St. John's College, University of Oxford. Miałam okazję rozmawiać z badaczkami feministkami, m.in. z Debbie Epstein, Alison Kirton oraz Jane Miller z Institute of Education, University of London, z Valerie Walkerdine z Goldsmith's College, London, z Madeleine Arnot z Department of Education, University of Cambridge, Clare Buntic z Department of Educational Studies University of Oxford, a także z Shirley Ardener i Sorayą Tremayne z Centre for Cross-Cultural Research on Women, University of Oxford Queen Elizabeth House. Miałam również sposobność zapoznania się z alternatywnymi podręcznikami do nauczania historii (poświęconymi obecności kobiet w historii)⁷, wreszcie zachwycić się tamtejszymi bibliotekami. To wszystko oraz godziny spędzone w fantastycznej oksfordzkiej księgarni (Blackwell's Bookshops) „napęłniły mnie nowym duchem”. Częstką swych emocji i przemyśleń podzieliłam się z Aliną. Bez Jej współdziałania nie byłoby mowy o pozyskaniu materiałów, które Czytelnikowi prezentuję.

W pierwotnym zamyśle praca nie sytuowała się tak wyraźnie w kontekście feministycznym. Dopiero pomysł przygotowania rozdziału poświęconego społecznej konstrukcji wiedzy o kobietach zaowocował przesunięciem akcentów; obok rozważań o kobietach w rodzinie śląskiej i wypowiedzi

⁷ Wspominam o nich w artykule: *Organizacja procesu edukacji — postulaty feministyczne*. „Edukacja” 1998, nr 3.

samych kobiet pojawiły się zagadnienia szersze, bardziej ogólne — wyjaśnienie podstawowych terminów, przybliżenie krytyki epistemologii męskiej, zwrócenie uwagi na zagadnienia lingwistyczne.

Zanim przedstawię Czytelniczkom i Czytelnikom zawartość poszczególnych rozdziałów, pragnę wyjaśnić, jak rozumiem perspektywę feministyczną, o której mówię w tytule książki. Po pierwsze, jest to praca, która w sposób absolutnie zasadniczy dotyczy kobiecego doświadczenia. Jej przedmiotem jest przeszłość kobiet — dzieciństwo i młodość Ślązaczek, kobiet starszych, urodzonych w początkowych dekadach XX wieku, oraz współczesność — ich obecne życie, osobistą świadomość i wiedzę, ukształtowane przez uczestnictwo w życiu społecznym. Po drugie, podjęte badania mają na celu zrozumienie sytuacji (opresji) kobiet w rodzinie, a pośrednio — pomoc w wypracowaniu metod zmiany zastanej sytuacji. Jest to zatem zaangażowane badanie kobiet. Podjęto je, aby zakwestionować *status quo*. Jakkolwiek bowiem tradycyjne rodziny śląskie (z mężem górnikiem bądź hutnikiem i żoną gospodynią domową) odchodzą w przeszłość, to kształtowane w tych rodzinach oczekiwania względem kobiet są przekazywane z pokolenia na pokolenie mimo postępujących zmian ekonomicznych i społecznych. Ów konstrukt roli społecznej zawiera podwójne obciążenie (*double burden*), czyli obciążenie pracą zawodową (która obecnie jest udziałem młodych kobiet o wiele częściej aniżeli niegdyś) i tradycyjną pracą domową, niezmiennie egzekwowaną w odniesieniu do kobiet pochodzących z rodzin śląskich.

Jak podkreśla się w literaturze przedmiotu, konsekwencją przeprowadzonych badań mogą być różne zmiany. Może to być przekazywanie kobietom wiedzy o nich samych, a także wyzwolenie w nich energii w celu umożliwienia im działania. Nie sposób wszakże wykluczyć i takiej możliwości, że w wyniku przeprowadzonych badań „obdarzona siłą” zostanie sama osoba je prowadząca. W pewnym stopniu tak właśnie stało się w moim przypadku: praca nad „Ślązaczką” prowadziła do pogłębiania feministycznej samoświadomości.

Książka składa się z czterech rozdziałów oraz zakończenia. Rozdział pierwszy stanowi swoiste wprowadzenie niezbędne do zrozumienia całości. Czytelniczce i Czytelnikowi nie obeznanemu z problematyką feministyczną (a przypuszczam, że dotyczy to znacznej części odbiorców) przybliżam podstawowe pojęcia, takie jak „gender”, „seksizm” czy wymieniony

w tytule „feminizm”; są to terminy, które na dobre zagościły we współczesnych rozważaniach o kulturze. W rozdziale tym, odwołując się do literatury feministycznej, wyjaśniam pokrótce zarzuty stawiane epistemologii maskulinistycznej oraz charakteryzuję kobiecą perspektywę w teorii poznania. Jako niezwykle istotne dla kształtowania świadomości kobiet, obdarzania ich wiedzą o sobie samych, traktuję uwagi o feministycznej lingwistyce. W rozdziale drugim przedstawiam założenia metodologiczne podjętych badań, formułuję problemy badawcze, omawiam zastosowaną metodę — badań jakościowych, wreszcie — przybliżam sam przebieg badań. W ich trakcie zebrano 24 biografie (wywiady, zapisane na taśmie magnetofonowej, oraz dokumenty — głównie fotografie). Dokonując wyboru przedstawionych w niniejszej pracy historii życia, starałam się zaprezentować materiał w miarę bogaty i zróżnicowany. Pragnę przy tym podkreślić, że nie jest to definitywnie zamknięta całość, ale raczej początek poznawania (badań tych nie uważam za zamknięte), dążenia do zrozumienia i przedstawienia świata kobiet, w szczególności tych spośród nich, które nie nawykły do opowiadania o swoim życiu bądź nie miały do tej pory okazji tego uczynić. Rozdział trzeci to przegląd literatury poświęconej badaniom rodziny śląskiej. Nie sposób zrozumieć losu ludzkiego bez znajomości realiów historyczno-społeczno-gospodarczych danej epoki. Na postawy ludzkie wpływają wszak wydarzenia i okoliczności, które zachodzą w najbliższym otoczeniu. Doświadczenia kobiet w różnych okresach ich życia oraz sposób postrzegania przez nie swojego losu jest reakcją na zachodzące wokół zmiany. I te zmiany — ekonomiczne, polityczne i kulturowe — których cezurę wyznaczają lata poprzedzające II wojnę i lata 90. XX wieku staram się pokrótce zarysować. Czynię to, odwołując się do istniejącej literatury, z zawartym w niej męskim epistemologicznym punktem widzenia. Rozdział czwarty stanowi bez wątpienia najważniejszą część pracy — składają się na nią autentyczne wypowiedzi Ślązaczek. Mówią o swym życiu: dzieciństwie i domu, w którym wzrastały, normach, które tam obowiązywały, o zamążpójściu i własnej rodzinie, mężu, dzieciach. Podsumowanie książki jest próbą komentarza pozyskanego materiału badawczego z perspektywy feministycznej. Dla Czytelniczek i Czytelników spoza Śląska pożyteczny może okazać się *Słownik użytych wyrazów i zwrotów gwarowych* przygotowany przez Alinę Tobor. Pragniemy poza tym zwrócić uwagę, że niektóre ze słów całkowicie wyszły już z użycia i obecnie znane są tylko i wyłącznie osobom w podeszłym wieku.

W pracy starałam się (choć, być może, nie do końca konsekwentnie) posługiwać ogólnopolską odmianą języka (uwzględniając na przykład formy z żeńskimi przyrostkami *-owa*, *-ka* w miejsce form oficjalnych) po to, by konstruować rzeczywistość, w której widoczna jest obecność kobiet.

Książka może zainteresować wszystkich tych, którzy mają za sobą pierwszy kontakt z problematyką płci kulturowej i pragną pogłębić swe zainteresowania w obszarze przedmiotowych studiów i badań. Równocześnie, w moim głębokim przekonaniu, pozycja ta może stanowić lekturę uzupełniającą dla studentów socjologii i pedagogiki, zwłaszcza przygotowujących się do egzaminów z takich przedmiotów, jak socjologia wychowania czy pedagogika społeczna. W istocie bowiem jest to także rzecz o procesie socjalizacji (kobiet) i wychowania, przykład intencjonalnego oddziaływania środowiska rodzinnego i lokalnego. Praca opisuje życie kobiet w środowisku śląskim, dokumentowane materiałem z ich relacji w dialektalnej odmianie polszczyzny. Ponieważ książka jest adresowana do szerokiego grona odbiorców, którzy nie znają pisma fonetycznego, uwzględniłam w zapisie cechy gwarowej wymowy tylko w takim stopniu, w jakim pozwala je ukazać ortografia ogólnopolska.

Literą *õ* oznaczam dźwięk wymawiany jako pośredni między *o* i *u*, różniący się zarówno od *o*, jak i *u*. Zrezygnowałam z zapisywania połączeń *rzi*, *sz*i zgodnie z gwarową wymową: *prziszłoł*, *grziby*. Osłabioną wymowę spółgłoski w grupie spółgłoskowej sygnalizuję zapisem w nawiasie, np. *dzio(t)cha*, *iś(ć)*.

Uważny czytelnik dostrzeże zapewne niekonsekwencje w zapisywaniu form wyrazowych występujących w tekstach poszczególnych informaterek, a nawet w wymowie tej samej osoby. Jest to spowodowane między innymi sytuacją, stanem emocjonalnym informaterek oraz tempem mówienia.

Na zakończenie tych uwag pragnę zauważyć raz jeszcze to, o czym wspomniałam wcześniej — że teoria feministyczna ma na celu zmianę zastanej sytuacji. W tym sensie feminizm (jako teoria) jest, w moim odczuciu, bardzo atrakcyjny dla pedagogów i niezwykle bliski pedagogice, nauce, której prakseologiczny charakter stale i mocno się podkreśla.



Niniejsza praca zawdzięcza swe powstanie nie tylko aktywności samych autorek. Słowa podziękowania należą się przede wszystkim Profesorowi

Andrzejowi Radziewiczowi-Winnickiemu, który niecierpliwie dopytywał o wynik podjętego przedsięwzięcia badawczego, a zarazem nieskończenie cierpliwie pytanie to powtarzał co jakiś czas, przez co najmniej dwa lata. Było to dla mnie niezwykle mobilizujące w jakże częstych chwilach zwątpienia. Profesor Radziewicz-Winnicki jest dla mnie w ogóle Osobą wyjątkową. Nie sposób powiedzieć o tym krótko i nie miejsce na to. Wspomnę więc tylko, że jako promotor mej pracy magisterskiej, a następnie doktorskiej, przeżył z kolei swoiste rozczarowanie, gdy moje zainteresowania badawcze skupiły się na problematyce dla Niego obcej i odległej. Z czasem zaakceptował tematy mi bliskie, za co jestem Mu niezmiernie wdzięczna. Jako dyrektorowi Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Śląskiego zawdzięczaam Profesorowi finansowe wsparcie realizacji tego przedsięwzięcia.

Dziękuję Pani Profesor Ewie Syrek, która przeczytała uważnie pierwszą wersję pracy, przedstawiając zarazem istotne uwagi. To dzięki Jej sugestii włączyłam rozdział o społecznym konstruowaniu wiedzy o kobietach.

Szczególne podziękowania pragnę skierować do moich Koleżanek z Katedry Pedagogiki Społecznej — dr Urszuli Kamińskiej i dr Jolanty Łaskawskiej, które wzmacniają mnie swą życzliwością i nieustającą wiarą we mnie, podobnie jak czynią to moi Rodzice i siostra Justyna. Dziękuję także synowi Radkowi za wyrozumiałość i poczucie humoru. Osobne podziękowanie chciałabym wyrazić memu przyjacielowi Ryszardowi za inspirujące, zarówno ostre, jak i łagodne dyskusje o feminizmie; przede wszystkim jednak za troskliwą pieczę nad technicznym przygotowaniem manuskryptu do druku.

Dziękuję wreszcie Studentkom i Studentom Wydziału Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Śląskiego, zwłaszcza zaś uczestniczkom i uczestnikom prowadzonych przeze mnie seminariów za żywe zainteresowanie tematem oraz udział w zajęciach poświęconych problematyce kształtowania kobiecej i męskiej tożsamości w procesie wychowania. To właśnie dyskusje ze studentkami podsycaly mój zapał i utrzymywały mnie w przekonaniu, że wiele problemów, które rozważamy po przeczytaniu lektur, to problemy autentyczne i znajdujące odzwierciedlenie w jednostkowych losach kobiet.

Serdecznie dziękuję Pani Profesor Jolancie Brach-Czainie, kierownikowi Zakładu Kulturoznawstwa Uniwersytetu w Białymstoku, za życzliwą recenzję wydawniczą.



Spółeczna konstrukcja wiedzy o kobietach

Jednym z bardziej istotnych czynników wywierających wpływ na kondycję kobiet, między innymi przez kształtowanie przekonań dotyczących kobiecości i męskości, jest wiedza konstruowana i przekazywana na ten temat w ramach wielu dyscyplin nauki. Szczególne znaczenie ma wiedza tworzona w obrębie nauk społecznych, w tym również w pedagogice i socjologii. Istotny w tym względzie jest także system edukacji jako instytucji samej w sobie, będącej zazwyczaj odzwierciedleniem określonego systemu społecznego, a zarazem stanowiącej płaszczyznę tworzenia i przekazywania wiedzy oraz kształtowania przekonań w tym zakresie. Konstrukcja wiedzy na temat kondycji kobiet jest jednocześnie odzwierciedleniem określonego sposobu podejścia poszczególnych badaczy do tej problematyki¹, przede wszystkim dostrzeżenia kwestii podziału ze względu na płeć.

Jak trafnie zauważają Zbyszko Melosik i Tomasz Szkudlarek, ludzie, którym los dał przynależność do grupy dominującej, zwykle podziałów nie widzą. Ci, których z takiej przynależności wykluczył, muszą więc te podziały jasno artykułować, wzmacniać, a najlepiej odwrócić². Nie wolno nam też niczego przyjmować jako danego z góry, nawet własnego punktu widzenia na wiele spraw. Niniejsza praca jest próbą poszerzenia percepcji rzeczywistości społecznej o tak zwaną problematykę kobiecą, określaną jako feminologia bądź utożsamianą z pojęciem feminizmu.

Wydaje się, że w tym miejscu warto poświęcić trochę uwagi bliższemu wyjaśnieniu obu wymienionych terminów, a także pewnych kontrowersji z nimi związanych. Są to bowiem pojęcia stosowane oraz dyskutowane

¹ E. Gontarczyk: *Kobiecość i męskość jako kategorie społeczno-kulturowe w studiach feministycznych*. Poznań: Eruditus, 1995, s. 100.

² Z. Melosik, T. Szkudlarek: *Kultura, tożsamość i edukacja*. Kraków: Impuls, 1998, s. 52.

w stosunkowo wąskich kręgach badaczy; i chociaż z każdą chwilą mocniej osadzają się w terminologii nauk społecznych, to wciąż nie do końca są one poprawnie interpretowane.

Feminologia, feminizm — ustalenia wstępne

Feminologia (albo inaczej studia kobiece czy badanie problematyki kobiet) jest propozycją polskiej wersji terminu *women's studies*, przedłożoną przez Bożenę Umińską i Jarosława Mikosa — tłumaczy *Słownika teorii feminizmu* autorstwa Maggie Humm³. Pojęcie *women's studies* bywa również stosowane zamiennie z pojęciem *gender studies*⁴.

Angielski termin *gender* został przeniesiony do języka polskiego w swej wersji oryginalnej i tak też bywa niejednokrotnie stosowany. Próba szczegółowego wyjaśnienia go nie mieści się w ramach tego tekstu⁵. Nadmienię tylko, iż przełożenie go na język polski sprawia spore kłopoty. *Gender* bywa tłumaczone jako „płeć”, „rola płciowa”, „płeć kulturowa”, „społecznie konstruowane pojęcie męskości i kobiecości”, „społecznie ukształtowane koncepcje płci” (w odróżnieniu od biologicznych, niezmiennych elementów płci, dla których wskazania w języku angielskim używa się słowa *sex*). Wysunięto także postulat, aby używać raczej pojęcia „rodzaj”, jako najtrafniejszego, a zarazem najwygodniejszego w użyciu, gdy w grę wchodzi pochodne słowa *gender*, np. *gendered* czy *gendering*⁶.

„Feminologia” to inaczej badanie problematyki kobiet, refleksja, namysł nad tym wszystkim, co ruch na rzecz praw kobiet (feminizm) dzięki

³ M. Humm: *Słownik teorii feminizmu*. Tłum. B. Umińska, J. Mikos. Warszawa: Semper, 1993.

⁴ W istocie, pojęcie *women's studies* jest kategorią podrzędną, podobnie jak *men's studies* — łącznie tworzą *gender studies*. Faktem jest jednak, że liczba studiów i badań poświęconych problematyce kobiet jest nieporównanie większa aniżeli studiów nad mężczyznami, stąd swego rodzaju „zawłaszczanie” terminu.

⁵ Zainteresowanych odsyłam do pozycji E. Gontarczyk: *Kobiecość i męskość jako kategorie społeczno-kulturowe...*, rozdz. „Płeć” i „rodzaj” w *studiach feministycznych*.

⁶ S. Walczewska: *Smak „grzyba” w ogóle*. „Pełnym głosem” 1994, nr 2, s. 168.

swym działaniom stara się zmienić. Wyznaczenie wyraźnej i ostrej granicy między feminologią a feminizmem nie jest — w przekonaniu Moniki Węgiełek — możliwe ani konieczne. Teoria bez praktyki i praktyka bez teorii nie mogą istnieć — co jednak wcale nie musi oznaczać, że każda/każdy, kto zajmuje się feminologią, jest równocześnie feministką/feministą⁷.

Sławomira Walczewska, doceniając propozycję translatorską B. Umińskiej i J. Mikosa, zauważa jednak, że nie jest ona bezdyskusyjna. „Fakt, że amerykańskie fakultety *women's studies* nie sięgnęły po tę łacińsko-grecką nazwę, daje do myślenia” — pisze Walczewska. „Chodziło zapewne o to, żeby nie tworzyć następnej »-logii«, lecz żeby polityczny, nieakademicki wymiar »studiów kobiecych« widoczny był już w nazwie, w jej dwuznaczności. Studia kobiece to nie tylko studia o kobietach — podkreśla. Kobiety nie są w nich jedynie przedmiotem badań, lecz przede wszystkim są ich podmiotem. Badaniom różnych aspektów bycia kobietą towarzyszy w nich refleksowanie swoich własnych, także prywatnych doświadczeń. Jest ono integralną częścią procedur naukowych”⁸. Być może trafniejsze byłoby zatem — w odniesieniu do prezentowanych tu rozważań — użycie przymiotnika „feministyczny”, refleksja, perspektywa feministyczna.

Feminizm jest terminem definiowanym bardzo różnorodnie. Zdaniem Elżbiety Pakszys⁹, można by mówić o pewnych podstawowych aspektach czy wymiarach tego zjawiska. W **wymiarze historyczno-politycznym** zawiera się w kobiecej interpretacji idei wolności. Feminizm jest w licznych swych przejawach ruchem społecznym o charakterze politycznym, ponieważ kwestionuje tradycyjny podział władzy. W kolejnych wydaniach historycznych stanowi on także wyraz emancypacyjnych dążeń kobiet jako specyficznej „mniejszościowej” grupy opresjonowanej ze względu na płeć (seksizm). W **wymiarze psychospołecznym** zawiera się w kobiecym

⁷ Zob. M. Węgiełek: *Przegląd ważniejszych polskich publikacji feminologicznych po roku 1980*. „Kwartalnik Pedagogiczny” 1995, nr 1–2, s. 418–419.

⁸ S. Walczewska: *Smak „grzyba” w ogóle...*, s. 168.

⁹ E. Pakszys: *Feminizm w poszukiwaniu współczesnej tożsamości kobiet. Cztery wymiary*. „Kwartalnik Pedagogiczny” 1995, nr 1–2, s. 45–46. Zob. także Eadem: *Sprawozdanie z dyskusji panelowej: „Feminizm — świt nowej ery, czy babskie fanaberie?”* W: *Płeć, kobieta, feminizm*. Red. Z. Gorczyńska, S. Kruszyńska, I. Zakidalska. Gdańsk: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, 1997.

odczytywaniu idei równości. Feminizm stanowi program, zespół postulatów i teorii, określających postawy indywidualne i grupowe, oraz wynikające z nich relacje społeczne między płciami/rodzajami. Jego motywem przewodnim jest też zmiana istniejącego stanu rzeczy, wobec (względnie) uniwersalnego kontaktu społecznego, który stanowi system patriarchalny, tj. system dominacji jednej płci/rodzaju — mężczyzn. W **wymiarze filozoficznym** obejmuje ogólną refleksję nad problemem płci i kondycji kobiet, zawiera się w rozszerzonych ideałach humanizmu. Feminizm rozwija interpretacje rzeczywistości (opis, wyjaśnianie i wartościowanie) przez włączanie dotychczas pomijanego problemu płci/rodzaju oraz konfrontację tradycyjnej wiedzy z nieobecny w historii poznania kobiecym podmiotem.

Feminizm staje się alternatywnym sposobem tworzenia wiedzy z perspektywy kobiet. Dotyczy to nie tylko badań nad kobietami czy analizy oraz interpretacji kobiecości i męskości, lecz ogółu wspomnianych kwestii, ponieważ jak wykazuje się w studiach feministycznych, każdą kwestię można ujmować z perspektywy kobiet — z perspektywy ich kondycji i doświadczeń¹⁰. Tu jedynie na marginesie wspomnę, że nie jest to tylko i wyłącznie pogląd kobiet, taka perspektywa badań może być korzystna również dla mężczyzn. Zauważa to psycholog niemiecki Wilfried Wieck, stwierdzając: „Potrzebujemy poszerzonej o wiedzę feministyczną znajomości człowieka, nowego widzenia mężczyzny. [...] W patriarchalnym społeczeństwie kobiety i mężczyźni zupełnie odmiennie żyją i czują. Każda psychologia powinna być opracowana podwójnie, każde zjawisko psychiczne czeka na swoją kobiecą i męską wersję i interpretację: obraz człowieka, praca, seks, tęsknota, miłość, miejsce w społeczeństwie, zazdrość, mowa i psychiczna stabilizacja”¹¹.

Feminizm ma wreszcie swój **wymiar organizacyjno-instytucjonalny**; są to praktyczne działania podejmowane przez kobiety i na rzecz kobiet. Powstają zatem organizacje kobiece, partie kobiece lub feministyczne grupy nacisku (*lobbies*), współpracujące z rządami oraz instytucjami pozarządowymi i ponadnarodowymi (np. ONZ, Amnesty International). W ramach już działających placówek badawczo-edukacyjnych,

¹⁰ E. Gontarczyk: *Kobiecość i męskość jako kategorie społeczno-kulturowe...*, s. 8.

¹¹ W. Wieck: *Mężczyzna pozwala kochać. Głód kobiety*. Warszawa: Książka i Wiedza, 1993, s. 73–74.

jakimi są uczelnie wyższe, prowadzi się — zapoczątkowane przez nauczycielki akademickie feministki — studia płci/rodzaju (*gender studies*): studia kobiece (*women's studies*), inaczej badania feministyczne, i studia męskie (*men's studies*). Feminizm upatruje szansy rozwoju bądź w kreowaniu swoistych struktur, bądź też adaptowaniu struktur właściwych cywilizacji zachodniej, między innymi w ramach już opracowanych edukacyjno-badawczych instytucji studiów płci/rodzaju (*gender studies*): studiów kobiecych (*women's studies*) i męskich (*men's studies*). Feminizm wychodzi w ten sposób naprzeciw indywidualnym i grupowym potrzebom pełniejszego określenia tożsamości ludzkiej w świecie¹².

Seksizm

Terminem znaczącym w rozważaniach feministycznych jest „seksizm”. Jest to termin stosunkowo nowy¹³. Oznacza on dyskryminację ze względu na płeć. Seksizm stanowi także ideologię traktującą jedną z płci jako gorszą. Seksiści w większości kultur za płeć gorszą uważają kobiety. Seksizm uzasadnia ideologicznie niższy status społeczny i dyskryminację kobiet. Postawy dyskryminacyjne wobec kobiet (rzadziej wobec mężczyzn) przejawiają się zarówno w życiu prywatnym, rodzinnym (w podziale obowiązków domowych), jak i publicznym — w polityce, ekonomii (na rynku pracy), edukacji, kulturze, opiece społecznej i innych dziedzinach.

Trzeba jednak wyraźnie powiedzieć, że współczesne feministki rzadko używają słowa „dyskryminacja”. Pojęciem tym posługiwały się emancypantki, domagając się równych praw dla obu płci. Dyskryminacja odnosi się raczej do jasno wyartykułowanych zasad, podczas gdy dla feministek

¹² E. Pakszys: *Feminizm w poszukiwaniu...*, s. 46, 51–52.

¹³ Eugenia Mandal twierdzi, że został wprowadzony w 1985 roku przez J.P. Faulkendera. Zob. E. Mandal: *Seksizm a praca i bezrobocie kobiet*. „Psychologia Wychowawcza” 1995, nr 3, s. 235. W innym miejscu znalazłam informację, iż neologizm „seksizm”, stworzony przez analogię do rasizmu, pochodzi mniej więcej z 1965 roku, i ta druga data wydaje się bardziej prawdopodobna. Zob. „Women of Europe” 1993, No. 40 (magazyn wydawany przez Comission of the European Communities w Brukseli).

ważna, czy wręcz podstawowa jest ogromna sfera nie wyartykułowanych poglądów dotyczących kobiet i nastawienia wobec nich we współczesnych dziedzinach życia — nie tylko publicznego, lecz i prywatnego. Źródeł prawnej nierówności płci feministki upatrują przede wszystkim w niepartner-skich stosunkach w sferze ekonomicznej, obyczajowej, uczuciowej i seksualnej. Zamiast o dyskryminacji mówi się raczej o mizoginicznym lub seksistowskim charakterze całej kultury¹⁴.

Pojęcie seksizmu stanowi uogólnienie pojęcia dyskryminacji kobiet używanego przez dawny ruch kobiecy, a pochodzi z terminologii stosowanej w badaniach porównawczych nad mniejszościami rasowymi i kobietami. Zgodnie z tymi badaniami, kobiety stanowią część społeczeństwa, którą na podstawie swych cech biologicznych i kulturowych wyodrębnia się z tego społeczeństwa i traktuje w sposób szczególny, nierównorzędny. Ów mechanizm wyodrębniania i odmienny sposób traktowania nazywany jest rasizmem w przypadku, gdy podstawę wyodrębniania stanowi kolor skóry, a gdy tą podstawą jest płeć — seksizmem. Sławomira Walczewska zauważa, że mówienie o seksistowskim charakterze całej kultury jest precyzyjniejsze od mówienia o dyskryminacji kobiet dlatego, że nie zakłada istnienia grupy społecznej, która dyskryminuje, i drugiej, która podlega dyskryminacji. Gdy mówi się o tym, że cała kultura jest seksistowska, oznacza to, że wszyscy uczestniczą w dyskryminacji kobiet: również kobiety — „dyskryminując” same siebie. Seksizmem przeniknięte są wszystkie twory kultury patriarchalnej, tworząc spójny, zamknięty system¹⁵.

¹⁴ S. Walczewska: *Feminizm*. „Brulion” 1992, z. 19B, s. 234.

¹⁵ Ibidem. Warto zwrócić uwagę na fakt, że Rada Europy, w wydanej przez siebie deklaracji z 16 listopada 1988 roku, ostro potępiła seksizm we wszystkich jego formach, ponieważ podtrzymuje i uwiecznia ideę nadrzędności bądź podrzędności jednej z płci w relacji do drugiej i usprawiedliwia wyższość, władzę jednych nad drugimi, co sprzeczne jest z prawami człowieka. Por. P. Niedzwiecki w „Women of Europe” 1993, No. 40, s. 14–15.

Nieobecność kobiet w historii

S pisywanie historii niewątpliwie wspomaga ludzką pamięć. Istnieją trzy formy celowego przekazywania wiedzy i wydarzeń: przekaz ustny, obrzędy i symbole oraz pismo¹⁶. Wybierając spośród tych możliwości utrwalania przekazów słowo pisane, spowodowaliśmy tym samym zdecydowany zwrot w utrwalaniu historii — zauważa Angelika Aliti¹⁷. Władzy słowa pisanego bowiem można nadużywać jak każdej innej i nie jest bez znaczenia, co zostaje wybrane w celu przekazania potomnym, a co należy pominąć. W przekazywanych treściach kryją się zawsze interesy przekazujących — spostrzega Aliti. Tak więc możliwość manipulowania osobistą i społeczną historią za pomocą selekcji staje się ważnym instrumentem panowania.

Nauki historyczne są — w opinii feministek — szczególnym przykładem zniekształcania świadomości społecznej i kulturowej. Sue Mayfield w przedmowie książki *Women and Power* zauważa, że „historia jest często postrzegana jako opowieści o życiu wielkich mężczyzn, swoisty katalog wyczynów wybitnych królów, wojowników i polityków. Do niedawna niewielką uwagę przykładano do codziennego życia zwykłych ludzi, a jeszcze mniej uwagi poświęcano kobietom. Wiele książek historycznych wywołuje wrażenie, że w naszej przeszłości są całe wieki, kiedy kobiety po prostu nie istniały”¹⁸. Można powiedzieć, że kobiety zostały usunięte z historii, mimo że niewątpliwie ją współtworzyły. Historia przedstawiana w podręcznikach to historia wojen i władzy mężczyzn. Nie ma w niej mowy o tym, co robiły kobiety, podczas gdy mężczyźni mordowali się nawzajem, odkrywali nowe kontynenty, dokonywali wynalazków, pisali książki i tworzyli teorie naukowe.

¹⁶ Przykład celowego przekazu ustnego możemy spotkać u Nomadów i Beduinów na Bliskim Wschodzie. Kołysząc swe dzieci do snu, dorośli opowiadają im co wieczór, počawszy od dnia narodzin, dzieje i genealogię plemienia. Kultury oparte na matriarchacie faworyzowały symbole, patriarchalne zaś — pismo, zauważa Angelika Aliti: *Dzika kobieta*. Gdynia: URAEUS, 1996, s. 111.

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ S. Mayfield: *Women and Power*. London: Drayd Press Limited, 1988, s. 3.

Nieobecność tę tłumaczy się różnymi czynnikami. Najbardziej popularne jest wyjaśnienie opierające się na stereotypowym traktowaniu płci. Jego zwolennicy przyczyn nikłego — według nich — udziału kobiet w rozwoju cywilizacyjnym ludzkości upatrują w ich niższości intelektualnej. Hannah Arendt uważa, że jest to skutkiem realizacji kobiet w prywatnej sferze życia, która w przeciwieństwie do sfery publicznej nie ma charakteru historycznego¹⁹. Niezależnie jednak od tego, jak bardzo dyskusyjne jest rozdzielanie tych dwóch sfer, nie można przeoczyć faktu, że sfera prywatna też ma swoją historyczność, jeśli przez historyczność nie rozumiemy wyłącznie wpisania w historię polityczną. Może być nią zarówno historia form organizacji rodziny (mono- lub poligamiczna, jedno- lub wielopokoleniowa), jak i historia określonej rodziny lub rodu. Także w tak pojmowanej historii obecność kobiet ma znaczenie drugorzędne²⁰. Przedstawicielki ruchów kobiecych skłonne są twierdzić, że obecna historia jest męską wizją dziejów, i to męski egocentryzm oraz inny system wartości sprawiają, że kobiety zajmują drugoplanową pozycję. Jeśli nawet G. Lerner ma rację, pisząc, iż stało się tak „nie z powodu szatańskiego spisku mężczyzn, lecz za sprawą męskich historyków, a w szczególności dlatego, że prowadzili oni badania jedynie w kategoriach męskocentrycznych (zatem pytania, jakie stawiali, były niewłaściwe w stosunku do kobiet), nie zmienia to faktu, że pozbawienie kobiet ich historii uniemożliwiło im stworzenie własnego systemu symbolicznego, a tym samym odebrało im szansę budowy własnej tożsamości”²¹.

¹⁹ Za: H. Skierczyńska: *Funkcjonujące systemy symboliczne kobiet czy dla kobiet?* „Pełnym głosem” 1997, nr 5, s. 55.

²⁰ S. Walczewska: *O potrzebie historii kobiecej*. W: *Głos mają kobiety. Teksty feministyczne*. Zebrała S. Walczewska. Kraków: Convivium, 1992, s. 58.

²¹ H. Skierczyńska: *Funkcjonujące systemy...*, s. 55–56. Egzemplifikacją męskocentrycznego ukierunkowania historyków w ich badaniach jest tradycyjna periodyzacja dziejów, czyli wyróżnienie epok „dobrych” i „złych” wyłącznie z męskiego punktu widzenia. Podział na średniowiecze i odrodzenie łączy się z krytycznym przedstawieniem pierwszej epoki i bezkrytycznym wychwalaniem drugiej. Tymczasem z badań historyczek wynika niezbieżnie, że właśnie w epoce renesansu sytuacja kobiet pod wieloma względami się pogorszyła. Pozbawiono je wtedy większości praw politycznych, gospodarczych i społecznych, równocześnie wylansowano poglądy na kobiecość, które umożliwiły eksterminację czarownic. Widać z tego, że czasy sprzyjające społecznej emancypacji mężczyzn niekoniecznie musiały sprzyjać emancypacji kobiet. Zob. M. Ciechomska: *Od matriarchatu do feminizmu*. Poznań: Brama, 1996, s. 287.

Ogólnie przyjęta wizja historii służy — zdaniem feministek — do podtrzymywania przekonań o podrzędnej roli kobiet i do legitymizacji władzy mężczyzn. Tymczasem badania historyczne prowadzone przez kobiety ukazują nieco inną historię nauki, historię polityczną, gospodarczą czy historię religii. Wiele wybitnych postaci kobiet wydobywa się z zapomnienia, udowadniając tym samym, że pamięć mężczyzn ma charakter selektywny²². Następstwem przekłamań tego typu jest feministyczny postulat uzupełnienia historii, która jest *his-story* („jego opowiadaniem”), historią kobietą, *her-story* („jej opowieścią”).

Krytyka epistemologii maskulinistycznej

Konstrukcja wiedzy, w tym też wszystko to, co w niej zawarte, a także to, co zazwyczaj określa się mianem praktyki badawczej oraz sposobów podejścia do jej tworzenia i przekazywania, jest postrzegane jako jeden z czynników, który może istotnie przyczyniać się do utrzymywania, czy nawet wzmocnienia *status quo* lub do zmiany porządku społecznego. W tym kontekście nieuchronne wydaje się zwrócenie uwagi na fakt, że kondycja kobiet, jak i kondycja innych upośledzonych grup, jest tą kwestią, która często bywała przemilczana, a także wzbudzała wiele sporów i kontrowersji, stawała się przedmiotem stosowania manipulacji wobec kobiet i środkiem tłumienia ich głosów w wypowiedaniu się na temat własnej kondycji lub stanowiła szczególny przedmiot do rozwijania dyskursu, w którym zawierała się określona polityczna intencja²³.

²² Jako przykład takiej selektywnej pamięci S. Walczewska wskazuje *Historię filozofii* Władysława Tatarkiewicza. Według autora w ciągu dwóch i pół tysiąca lat historii filozofii było zaledwie sześć kobiet wartych odnotowania — same Polki. W historii filozofii W. Tatarkiewicza nie ma miejsca dla takich postaci, jak Hannah Arendt czy Edith Stein, Simone Weil czy Simone de Beauvoir. Nie można się od niego dowiedzieć nic o Heloizie, Aspazji czy Hypatii, ostatniej scholarchini Akademii Platońskiej. Gdy mowa jest o Sokratesie, historycy filozofii wspominają czasem jego ojca, który był kamieniarzem, a nie pamiętają o matce, Fajnarete, wybitnej matematyce. Zob. S. Walczewska: *Feminizm...*, s. 234.

²³ E. Gontarczyk: *Kobiecość i męskość jako kategorie społeczno-kulturowe...*, s. 100–101.

Krytykę istniejących form wiedzy podjęto w latach 60. i 70. w USA i Wielkiej Brytanii, przebiegała ona równolegle z krytyką instytucji patriarchalnych w zachodnich społeczeństwach kapitalistycznych. Jej celem było ujawnienie, w jaki sposób i do jakiego stopnia życie kobiet, ich poglądy i postrzeganie świata pozostawały niezauważone przez istniejące dyscypliny naukowe. Przyjęto wtedy pogląd, że świat naukowy albo pomijał kobiety, uznając, że ich przeżycia są takie same jak mężczyźni (pomijając tym samym płeć jako istotne kryterium analizy), albo też traktował je jako odbiegające od normy. Dale Spender pisze na ten temat: „Opis oraz analiza faktu pomijania kobiet jako autonomicznych istot ludzkich jest jedną z największych zasług feminizmu”²⁴.

Krytyka męskiej wiedzy zainicjowana została, szczególnie w Wielkiej Brytanii, przez nauki społeczne. Początkowo rewizji poddano psychologię, a głównym celem ataku był Sigmund Freud, który, podobnie zresztą jak feministki, uważał, że cała kultura naznaczona jest płciowością człowieka. Dla feministek jednak nie do przyjęcia była Freudowska koncepcja kobiety, jako człowieka „innego”, wybrakowanego, ponieważ nie ma fallusa. Wkrótce, w większym lub mniejszym stopniu, feministyczną krytykę dotychczasowych form wiedzy podejmowano również w innych dyscyplinach. Zaczęła się ona rozwijać pod wpływem nie dających się usunąć trudności, jakich nastręczało stosowanie aparatu pojęciowego, opracowanego na podstawie terminologii innych dyscyplin naukowych, w omawianiu poglądów rodzących się w ruchu kobiecym.

Feminizm odnosi się krytycznie do całej tradycji poznania, w tym nauki, jako instytucji wysoce patriarchalnej. Epistemologia feministyczna ostrze tej krytyki kieruje wyraźnie na wszelkie przejawy męskiej dominacji oraz na rozpoznawane i ujawniane w jej następstwie androcentryczne odchylenie, uprzedzenie (ang. *male bias*), widoczne w historii poznania i we współczesności. Pod pręgierzem tej krytyki stają twórcy nauki i filozofii: Arystoteles, Kartezjusz, Darwin, Einstein i inni. Androcentryzm²⁵ można bowiem

²⁴ *Men's Studies Modified. The Impact of Feminism on the Academic Disciplines*. Ed. D. Spender. Oxford: Pergamon Press, 1981, s. 2.

²⁵ Androcentryzm to skoncentrowanie uwagi na mężczyźnie, wyznaczające zbiór podstawowych wartości dominującej kultury, w której mężczyźni oraz ich zachowania stanowią źródło norm. Termin ten wprowadził Lester Ward w *Pure Sociology* (1903) w odniesieniu do „teorii androcentrycznej, czyli poglądu uznającego, że płeć męska jest podstawowa, a płeć

przypisać i udowodnić prawie wszystkim twórcom w historii wiedzy — stwierdza Elżbieta Pakszys²⁶.

Bardzo wczesną wersję tej krytyki daje się zauważyć w feminizmie egzystencjalnym Simone de Beauvoir, która pisała w *Drugiej płci* o tym, jak mężczyźni stworzyli świat, po czym zaczęli przedstawiać go ze swego punktu widzenia, a następnie opis ten pomylili z prawdą absolutną²⁷.

Catherine Mackinnon, znana amerykańska prawniczka, nazwała ten stan rzeczy „męskim epistemologicznym punktem widzenia” (*the male epistemological stance*). Mary Maynard uznała za zasadne przytoczenie dłuższego fragmentu tej argumentacji, gdyż zawiera ona sedno feministycznych poglądów na temat seksistowskiej (stronniczej i pomijającej kobiety) natury tego, co do tej pory uznawano za wiedzę. Mackinnon zauważa: „[...] mężczyźni tworzą świat na podstawie swojego punktu widzenia, który następnie uznają za prawdę absolutną i jako taką opisują. [...] Moc tworzenia świata z własnego punktu widzenia jest męską formą mocy. Męskim stanowiskiem epistemologicznym odpowiadającym światu, który kreuje, jest obiektywizm: pozornie niezaangażowany punkt widzenia, spojrzenie z dystansu i bez przyjmowania żadnej perspektywy, rzekomo nie modyfikujące rzeczywistości. Nie dostrzega on jednak swej własnej perspektywy, nie postrzega tego, co widzi jako podmioty takie same jak on sam, ani tego,

żeńska drugorzędna”, natomiast spopularyzowała go Charlotte Perkins Gilman, która użyła go w podtytule swej książki, aby zwrócić uwagę na fakt, że kultura reprezentuje męski punkt widzenia i faworyzuje mężczyzn (C.P. Gilman: *The Man-Made World or Our Androcentric Culture*. London: T. Fisher Unwin, 1911). Od tego czasu termin ten jest powszechnie stosowany w pracach feministycznych dla podkreślenia męskiego nastawienia czy męskiej stronniczości (*male bias*). Terminu „androcentryczny” używa się zamiennie z takimi terminami, jak „falocentryczny” i „maskulinistyczny”. Badania z zakresu feminologii (*women's studies*) mogą, w rezultacie odrzucenia androcentrycznego nastawienia tradycyjnej nauki, w zasadniczy sposób zmienić naturę naszego poznania. Tak ujęła to Elizabeth Minnich: „To, co robimy (feministki), można porównać z dziełem Kopernika obalającego geocentryczność ludzkiego myślenia, czy Darwina, który obalił naszą gatunkocentryczność. My obalamy androcentryczność i jest to zmiana o znaczeniu zupełnie fundamentalnym”. E. Minnich: *A Devastating Conceptual Error: How Can We Not Be Feminist Scholars*. „Change” 1982, Vol. 14, No. 3, s. 7. Podaje za: M. Humm: *Słownik teorii feminizmu...*, s. 20–21.

²⁶ E. Pakszys: *Feminizm w poszukiwaniu współczesnej tożsamości kobiet; przykład filozofii poznania*. W: *Płeć, kobieta, feminizm...*, s. 36.

²⁷ S. de Beauvoir: *Druga płeć*. Tłum. G. Mycielska. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1972.

że przez sposób, w jaki rozumie świat, podporządkowuje go sobie *a priori* i określa, jak ma on wyglądać. Obiektywnie poznawalny jest przedmiot. Kobieta w oczach mężczyzny jest przedmiotem pożądania seksualnego, przez który mężczyzna określa siebie jako mężczyznę i jako podmiot²⁸.

Ten jakże znaczący cytat jest, zdaniem Maynard, interesujący z wielu względów. Przede wszystkim zwraca on uwagę nie tylko na to, co zostało pominięte bądź nie zauważone, z kobiecego punktu widzenia, w procesie tworzenia wiedzy, ale pokazuje również, że kwestie, którym nadano większe znaczenie, oraz sposoby, jakimi tego dokonano, są pochodną męskich zainteresowań i męskiego sposobu widzenia²⁹. Jak się wydaje, taki stan utrzymywał się nawet wtedy, gdy kobiety osobiście uczestniczyły w procesie tworzenia wiedzy.

Wiele badaczek zajmujących się socjologią wiedzy dowodzi, że poszczególne dyscypliny naukowe są zjawiskami społecznymi, których cele i sposoby funkcjonowania zostały określone przez mężczyzn tak, by służyły ich interesom³⁰. Inne autorki, wśród nich kanadyjska socjolog Dorothy Smith, twierdzą z kolei, że samą socjologię, jej metody, aparaturę pojęciową, koncepcje i teorie, tworzą mężczyźni, z perspektywy męskiego wszechświata; taki sposób tworzenia wiedzy ma głęboki wpływ na to, które dziedziny życia uznano za warte badań naukowych i w jaki sposób je usystematyzowano i sklasyfikowano³¹. Klasyczna i współczesna socjologia nie uwzględniały kobiet i raczej dystansowały się od sposobu, w jaki kobiety kształtują i wyrażają rzeczywistość społeczną³². Taka bowiem socjologia koncentruje się na tych, którzy grają role publiczne, oficjalne, widoczne i dramatyczne. Na przykład przed rokiem 1970 socjologia w Stanach Zjednoczonych

²⁸ C. Mackinnon: *Feminism, Marxism, Method and State: An Agenda for Theory*. In: *Feminist Theory*. Eds. N. Keohane, M. Rosaldo, B. Gelpi. Brighton: Harvester Press, 1982, s. 23–24. Cyt. za M. Maynard: *Feministyczne badania socjologiczne*. „Kwartalnik Pedagogiczny” 1995, nr 1–2, s. 77.

²⁹ Zob. J. Bernard: *My Four Revolutions: An Autobiographical History of the ASA*. „American Journal of Sociology” 1973, Vol. 78, s. 773–801. Cyt. za: M. Maynard: *Feministyczne badania socjologiczne...*

³⁰ J. Bernard: *Women, Wives, Mothers: Values and Options*. Chicago: Aldine, 1975. Cyt. za: M. Humm: *Słownik teorii feminizmu...*, s. 240.

³¹ D. Smith: *Women's Perspective of Theory and Method in Feminist History*. „Sociological Inquiry” 1974, No. 1, s. 7–13.

³² M. Gould: *The New Sociology*. „Signs” 1980, No. 5, s. 459–467.

i Wielkiej Brytanii zajmowała się głównie sprawami życia publicznego, takimi jak: praca, produkcja, system klasowy i religia, istotnymi z męskiego punktu widzenia. Kiedy natomiast zajmowano się sprawami dotyczącymi życia prywatnego, np. rodziną, pomijano sprawy istotne dla kobiet: obowiązki domowe, macierzyństwo, rolę uczuć i seksualność — a zatem nieoficjalne, wspierające i niewidoczne sfery życia³³.

Drugim istotnym punktem wypowiedzi Catherine Mackinnon jest sugestia, że świat społeczny, skonstruowany pod kątem męskiego sposobu widzenia świata, zajmuje uprzywilejowaną pozycję w porównaniu ze światem kobiet. Zauważa to również Dorothy Smith: mówi ona o istnieniu dwóch światów w socjologii, męskiego i żeńskiego, przy czym zauważa, że sferę domową przypisuje się kobietom i przedstawia ją jako zależną od mężczyzn oraz im podporządkowaną³⁴. Zdaniem D. Smith, w konsekwencji tego stanu kobiety zostały zmuszone do nadania światu znaczenia przy użyciu kategorii męskich. Oznaczało to, przynajmniej przed powstaniem feminizmu, że kobiety były wyalienowane ze swych przeżyć, ponieważ musiały je opisywać i rozumieć w kategoriach męskich.

Znaczący nurt w dyskusjach feministycznych stanowią rozważania nad problemem obiektywizmu i uprzedmiotawiania. Jakkolwiek kwestia ta została wcześniej zasygnalizowana (zwróciła na nią uwagę C. Mackinnon), warto zatrzymać się przy niej raz jeszcze. Feministki, podnosząc kwestię obiektywizmu, sceptycznie odnoszą się do możliwości przedstawienia neutralnego opisu istoty świata społecznego. Przede wszystkim wskazują na fakt, że domniemana obiektywność męskiego aparatu pojęciowego jest tylko pozorna, ze względu na swą stronniczość i lekceważenie zagadnienia płci. Zarówno feministki, jak i krytycy nie związani z feminizmem, podają jednocześnie w wątpliwość obiektywne rozumienie czy dotarcie do obiektywnej „prawdy”. Niemożność ta wynika z faktu, że badacz jest zawsze uwikłany w konkretny kontekst społeczny, pozornie zatem nieistotne czy

³³ W związku z tym feministki twierdzą, że coraz wyraźniejsza staje się potrzeba rozbudowania nowej socjologii wiedzy, która obejmie wszystkie aspekty doświadczenia kobiet. Liz Stanley i Sue Wise są zwolenniczkami „socjologii życia od kuchni” (*flag sociology, sociology without balls*), socjologii, której metody wywodzą się z etnometodologii, koncentrującej się raczej na codziennych, osobistych zajęciach kobiet, a nie na społecznej strukturze. Za: M. Humm: *Słownik teorii feminizmu...*, s. 221.

³⁴ D. Smith: *Women's Perspective of Theory and Method in Feminist History...*

przyjmowane za naturalne doświadczenie życiowe i kulturowe badacza zawsze znajdzie swe odzwierciedlenie w zadawanych przezeń pytaniach, w ich opracowaniu i interpretacji. Z tego właśnie powodu rozsądniejsze, a zarazem korzystne dla wiarygodności otrzymanych wyników badawczych wydaje się uświadomienie sobie pewnych ukrytych czynników, które będą wywierały wpływ na prowadzone badania, niż udawanie, że czynników takich nie ma³⁵. W ten sposób poddawane są krytyce ustalone konwencje nauk przyrodniczych i społecznych, które oddzielają podmiot od przedmiotu wiedzy. Mackinnon twierdzi na przykład, że obiektywizm jest metodologią, która w praktyce społecznej przybiera formę uprzedmiotawiania³⁶. Oznacza to, że przyjmując propozycję neutralności, zakładamy, że badane zjawisko jest wolne od wpływów społecznych, gdy tymczasem to właśnie one je tworzą. Dorothy Smith uważa, że sama praktyka obiektywizacji zjawisk społecznych oraz przedstawianie ich jako niezależnych od obserwatora muszą zostać poddane dogłębnej analizie i krytyce.

Women's studies wyrosły z tej właśnie krytyki konwencjonalnych form wiedzy. Starają się wykazać, że dyscypliny naukowe nie biorą pod uwagę różnic płci, zajmując się męskimi przeżyciami i wartościami, traktując je jako ogólnoludzkie i reprezentatywne dla wszystkich. Rola autonomicznych *women's studies* polega na wypracowaniu nowych układów odniesienia, według których różniące się od męskich poglądy kobiet, ich doświadczenia, potrzeby i zainteresowania byłyby akceptowane jako pełnoprawne i mogły stanowić podstawę badań oraz tworzenia wiedzy³⁷.

³⁵ J. Acker, K. Barry, J. Esseveld: *Objectivity and Truth: Problems in Doing Feminist Research*. „Women's Studies International Forum” 1983, No. 6 (4), s. 423–435; L. Stanley, S. Wise: *Method, Methodology and Epistemology in Feminist Research Processes*. In: *Feminist Praxis*. Ed. L. Stanley. London: Routledge, 1990. Za: M. Maynard: *Feministyczne badania socjologiczne...*

³⁶ C. Mackinnon: *Feminism, Marxism, Method and the State...*

³⁷ *Theories of Women's Studies*. Eds. G. Bowles, R. Duell Klein. London: Routledge, 1983. Za: M. Maynard: *Feministyczne badania socjologiczne...*, s. 79.

Feministyczna lingwistyka

Język, zarówno mówiony, jak i pisany, to narzędzie konstruowania społecznej rzeczywistości. Myślenie — nawet najzupełniej prywatne — dokonuje się w języku, który jest konstruktem społecznym; nie może być więc myślenia czysto osobistego i od niczego niezależnego. Kultura społeczności, w której wychowuje się i żyje dana osoba, określa, co może, a co nie może być treścią świadomości³⁸, innymi słowy — co zostaje wypowiedziane. Zależność między językiem i kategoriami kultury była już dawniej przedmiotem badań socjologii wiedzy. Na przykład Basil Bernstein wiąże rodzaj używanego języka z klasą, ze statusem i z kodami właściwymi dla typu edukacji³⁹. Problematyka związana z funkcjonowaniem języka i siłą jego społecznego oddziaływania od początku stała się jednym z głównych przedmiotów zainteresowania feministek. Już w 1946 roku historyczka Mary Beard stwierdziła, że niejednoznaczność nazw i terminów ogólnych, sugerujących gramatycznie, że mamy do czynienia z osobą płci męskiej, stanowi poważny problem społeczny (np. nazwy wielu zawodów, funkcji czy stanowisk: profesor, dyrektor, psycholog, minister, prezes, dziekan, dyrygent, burmistrz)⁴⁰.

Język jest systemem komunikowania się; mówimy, aby wpływać na innych, ale także zmuszać samych siebie do działania. Wybór i stosowanie takiej, a nie innej reguły składniowej czy semantycznej są pewną decyzją, świadomą bądź nieświadomą, i odzwierciedlają w pewien sposób wyobrażenie, jakie mamy o sobie (*self-image*), podobnie jak postrzeganie innych ludzi i całej rzeczywistości społecznej. Nieświadome bądź nieintencjonalne

³⁸ E. Kaschack: *Nowa psychologia kobiety. Podejście feministyczne*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, 1996, s. 41.

³⁹ B. Bernstein: *Class, Codes and Control*. Vol. 1 — London 1971, Vol. 2 — 1974, Vol. 3 — 1975. Niezwykle interesujące analizy B. Bernsteina przybliży Czytelnikowi polskiemu A. Radziewicz-Winnicki. Zob. *Działania kompensacyjne oraz struktura wiedzy edukacyjnej w teoriach Basila Bernsteina*. W: *Współcześni socjologowie o wychowaniu (zarys wybranych koncepcji)*. Red. A. Radziewicz-Winnicki. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 1993.

⁴⁰ Za: M. Humm: *Słownik teorii feminizmu...*, s. 96–97.

zachowania językowe przeszkadzają w komunikacji⁴¹. Feministki zwracają uwagę, że w języku, podobnie jak w środowisku społecznym, kobiety są traktowane jako niewidoczne, przezroczyste⁴². Można to odebrać jako swego rodzaju niebezpośrednie przesłanie dotyczące ich zachowania — aby nie absorbowały sobą, nie próbowały zwracać na siebie uwagi, aby zachowywały milczenie⁴³. Tilly Olsen dowodzi nawet, że milczenie stanowi podstawową sytuację kultury kobiet. Głosy kobiet rozpraszają się w niej, nie są słuchane — są przysłonięte ucieleśnionymi w języku realiami

⁴¹ P. Niedzwiecki w „Women of Europe” 1993, No. 40, s. 3.

⁴² Jak wynika z analiz, oficjalne języki ONZ przedstawiają kobiety w taki właśnie sposób, tzn. jako niewidoczne, przez nienazywanie ich i legitymizowanie szeroko stosowanych form męskich (nieprawidłowo określanych jako neutralne lub nawet ogólne), czy to w formie zaimkowej, rzeczownikowej, czy nazw zawodów — w odniesieniu do wszystkich kluczowych, służących podejmowaniu decyzji, stanowisk. Równocześnie jednak używa się żeńskich form dla zawodów znajdujących się na dole drabiny społecznej, tzw. zawodów kobiecych: stewardessa, sekretarka, pielęgniarka, przedszkolanka, nauczycielka, kelnerka czy prostytutka (dla których to zawodów formy żeńskie istniały zawsze i były stosowane bez jakichkolwiek problemów). W Europie Niemcy były jednym z pierwszych krajów, który powziął kroki mające na celu wprowadzenie obu form — męskiej i żeńskiej — w oficjalnych dokumentach. W 1984 roku Yvete Roudy założyła komitet ds. terminologii, aby stworzyć żeńskie formy nazw zawodów i pozycji. Wyjaśniła ona, że są odpowiednie nazwy dla kobiet, gdy są kucharkami, gospodyniami domowymi, pielęgniarkami, recepcjonistkami czy stewardessami, ale nie ma dla nich nazw, gdy znajdują się na szczycie drabiny, chyba że któraś z nich zostanie królową lub księżniczką. Zob. P. Niedzwiecki w „Women of Europe” 1993, No. 40, s. 15, s. 11.

⁴³ W wielu językach, jeśli nie we wszystkich, dostrzec można próby cenzurowania (w okresie modernizmu) mowy kobiet, bądź to przez zmuszanie do milczenia, bądź krytykowanie ich rzekomej skłonności do plotkowania. Jednym z wielu przykładów jest łacińska rozprawa z 1667 roku, której autor zachęca kobiety, aby milczały, unikając tym sposobem płochych komentarzy, hańby bądź zuchwalstwa. Języki zawierają również powiedzenia, przysłowia, maksymy i wyrażenia stygmatyzujące kobiety, które zabierają głos. Oto niektóre z nich: „Język kobiety to miotła diabła” (przysł. ros.); „Babskie gadanie za nic nie stanie” (przysł. pol.); „Kobiety i kury zawsze gdczą” (przysł. hiszp.); „Wiele kobiet, wiele słów, wiele gęsi, wiele łajna” (przysł. ang.); „Kto ma żonę, ma hałas” (przysł. franc.); „Nigdy żona niemowa nie była bita przez męża” (przysł. franc.); „Gdy kobiety są wymowne, to się im wcale nie chwali, ale gdy się jękają i nie umieją się wyśłowić, to je znacznie bardziej zdo bi” (Martin Luter). Australijska badaczka Dale Spender zauważa, że nic dziwnego, iż w społeczeństwie, które umniejsza wartość kobiet, dotyczące ich słownictwo ma pejoratywne konotacje (znaczenia) redukujące kobiety do niemężczyzn i przedłużające stan deprecjacji kobiet. Spender stwierdza, że do pewnego stopnia to właśnie dzięki temu kompleksowemu mechanizmowi przeprowadza się i utrzymuje subordynację kobiet. Podają za: „Women of Europe” 1993, No. 40, s. 3–4.

struktur męskiej władzy i dominacji⁴⁴. W sytuacjach społecznych interakcji kobiety odgrywają rolę milczącej albo przytakującej widowni⁴⁵.

Mary Daly w swej książce *Poza Bogiem Ojcem* pisze, że mężczyźni skupiają obecnie w swych rękach to, co można by metaforycznie nazwać „władzą nadawania imion”⁴⁶. A jest to władza, której znaczenie trudno wprost przecenić. Umożliwia ona bowiem definiowanie doświadczeń, wyznaczanie granic i wartości, przyporządkowywanie każdej rzeczy określonego obszaru i określonych właściwości, a także decydowanie o tym, co może być wyrażone, a co nie. Ten, kto nas definiuje, decyduje zarazem o naszym losie.

Maria Ciechomska zauważa, że język, w pewnym zakresie, porządkuje i kontaktuje z sobą nie fakty z życia, lecz ich ideologiczne modele. I dlatego pomijanie kobiet w języku można zrozumieć jako próbę kreowania rzeczywistości bez kobiet. Celem wszelkich przesłań, zwłaszcza ukrytych, jest nie tyle komunikowanie, ile wpływanie na człowieka. Tekst drukowany czyni to w sposób o wiele bardziej sugestywny niż wszelka wypowiedź ustna⁴⁷.

Język może zadziać jako środek utrwalający stare struktury i utarte zachowania, może przeciwdziałać zmianom i wywoływać takie reakcje jak wycofanie, onieśmienie, załknienie. Zmonopolizowany przez mężczyznę język może odbierać kobietom życiową energię i wiarę we własne możliwości. Dlatego na język nie należy patrzeć w sposób naiwny, jak to zwykle robimy. W języku znajduje odzwierciedlenie fakt, że mężczyzna jest wszędzie normą i standardem, a kobieta — wyjątkiem od reguły i odstępstwem od normy⁴⁸.

Według francuskiej psychoanalityczki i filozofki Luce Irigaray definiowanie tożsamości kobiecej wymaga zaistnienia nowych wartości kultury i przywrócenia starych bądź wynalezienia nowych wyobrażeń, symboli

⁴⁴ T. Olsen: *Silences*. New York: Delacorte Press, 1978. Za: M. Humm: *Słownik teorii feminizmu...*, s. 131.

⁴⁵ D. Smith: *A Peculiar Eclipsing*. „Women's Studies International Quarterly” 1978, Vol. 1, No. 4, s. 281–285.

⁴⁶ M. Daly: *Beyond God the Father: Toward a Philosophy of Women's Liberation*. Boston: Beacon Press, 1977.

⁴⁷ M. Ciechomska: *Nieobecność*. „Pełnym głosem” 1993, nr 1, s. 50, 52.

⁴⁸ Nawet w dziedzinach, w których kobiety stanowią zdecydowaną większość, do określenia ogółu służy forma męska. Wystarczy przypomnieć, że uchwalono Kartę nauczyciela, a nie Kartę nauczycielki, mimo iż ten właśnie zawód jest bardzo sfeminizowany.

i reguł językowych. Wraz z innymi badaczami Irigaray pokazała, jak androcentryczna rzeczywistość jest w procesie uczenia się języka we wczesnym dzieciństwie narzucana przez mechanizm rodzajowy męski⁴⁹.

Tradycyjne językoznawstwo nie zajmowało się tymi problemami prawie wcale, i nie budzi to zdziwienia, skoro podobnie jak inne dziedziny nauki zdominowane było przez mężczyzn — stwierdza Maria Ciechomska⁵⁰. Nawet po powstaniu współczesnego ruchu feministycznego musiało upłynąć wiele lat, by język stał się dla feministek równie ważnym obiektem badań, co stosunki społeczne czy tradycja kulturowa. Denuncjacją języka jako ważnego narzędzia opresji kobiet intensywnie zajęto się dopiero w późnych latach 70. Wówczas też, jak pisze Ciechomska⁵¹, wypracowano definicję seksizmu językowego. Język jest seksistowski, gdy:

1) wyklucza kobiety jako mniejszość i definiuje je jako istoty odmienne od mężczyzn;

2) ukazuje kobiety w sytuacjach zależności i podporządkowania mężczyźnie;

3) ignoruje osiągnięcia kobiet i odmawia im zachowań, zainteresowań i zdolności wychodzących poza stereotypy.

Seksizm językowy przejawia się również w tym, że język jest w określaniu kobiet wulgarny i pogardliwy — przez odwołanie się do sfery seksualnej. Stosunek do tej sfery stanowi najważniejszą, jeśli nie jedyną podstawę seksistowskiej stratyfikacji osób płci żeńskiej⁵².

⁴⁹ P. Niedźwiecki w „Women of Europe” 1993, No. 40, s. 4.

⁵⁰ M. Ciechomska zwraca uwagę na fakt, że znacznie wcześniej niż lingwistyka rolę języka jako narzędzia ucisku indywidualnego i grupowego dostrzegła literatura. Typowe przykłady takiego spojrzenia na język przynoszą niektóre sztuki absurdu (np. *Lekcja* E. Ionesco, *Murzyni* J. Geneta).

⁵¹ M. Ciechomska: *Nieobecność...*, s. 53.

⁵² Z kolei Patricia Niedźwiecki pisze, iż w 1981 roku czworo lingwistów ze Szwajcarii i z Niemiec przedstawiło wiele reguł mających pomóc w zwalczaniu seksizmu językowego w mediach (radiu, telewizji, prasie), reklamie, podręcznikach, encyklopediach, materiałach szkoleniowych, ogłoszeniach dotyczących rynku pracy. Uznając, że używanie szczególnego języka (określonych form) jest równoznaczne z aktem działania społecznego, zwrócili uwagę, iż pewne grupy społeczne — Żydzi, Murzyni, prostytutki, upośledzeni umysłowo i homoseksualiści, są narażeni na dyskryminację z powodu (seksistowskiego) języka. Reguły te umożliwiają rozpoznanie takiej dyskryminacji i pozwalają na niedyskryminacyjne alternatywy, czy nawet „dyskryminację pozytywną”, aby zagwarantować, że język odzwierciedla zmianę społeczną (która uwzględnia obecność kobiet). Charakteryzując język seksistowski,

Język polski nie odbiega pod tym względem od innych języków, również ma charakter seksistowski. Występują w nim seksistowskie mechanizmy gramatyki⁵³ oraz znajduje odbicie awersja do formy żeńskiej⁵⁴. W języku płeć męska uchodzi za nadrzędną i „ogólniejszą”; ten sposób myślenia odbija się na całej kulturze. Myślenie, które przede wszystkim pojmowane jest jako język, przeniknięte jest więc siłą rzeczy językowymi pojęciami i kategoriami, które zostały rozwinięte w celu podporządkowania kobiet, pisze Ciechomska i spostrzega, że być może największym dokonaniem feminizmu jest odkrycie, iż to, co do tej pory uważano za ogólnoludzkie, jest w istocie „tylko” męskie (jak nauka, sztuka, prawodawstwo). Pytania o istotę języka rzetelnego są pytaniami filozofii poznania; zachodzi ścisły, przypominający sprzężenie zwrotne związek między językiem i postrzeganiem świata.

Definiowanie teorii feministycznej

Pojęcia, takie jak: „studia feministyczne”, „teoria ruchu feministycznego” czy „teoria feministyczna”, w wielu opracowaniach stosowane są wymiennie — zauważa Ewa Gontarczyk i przyznaje, że w istocie łączą się one w szczególnie sposób, składając się na feminizm⁵⁵.

Definiując teorię feministyczną, trzeba przede wszystkim zwrócić uwagę na znaczenie, jakie przywiązuje się w niej do doświadczenia kobiet, ale także na cele, jakie ma realizować. Teoria feministyczna w sposób zasadniczy dotyczy kobiecego doświadczenia. Jej przedmiotem jest kobieca przeszłość i historia współczesna. Przystosowując do swych wymogów wyjaśnienia

wskazano, iż: 1) ignoruje kobiety i ich doświadczenie; 2) definiuje je jako podrzędne, dodatek do mężczyzny: „żebro Adama”; 3) prezentuje kobiety w sposób stereotypowy oraz jedynie w typowych bądź tradycyjnych rolach; 4) prezentuje wyobrażenia kobiet ośmieszające je, upokarzające, ukazując jako posłuszne i uległe. Zob. „Women of Europe” 1993, No. 40, s. 32.

⁵³ Przykładem jest stosowanie męskoosobowej i niemęskoosobowej formy czasowników.

⁵⁴ Formy żeńskie są niemal nieobecne w języku urzędowym (w paszporcie przy nazwisku kobiety do niedawna znajdowało się określenie „obywatel polski”).

⁵⁵ E. Gontarczyk: *Kobiecość i męskość jako kategorie społeczno-kulturowe...*, s. 61.

z zakresu ekonomii, religii i teorii politycznej — lub je odrzucając — feminizm wydobywa na jaw ukryte dotąd aspekty życia kobiet⁵⁶. Doświadczenie kobiet określone jest jako osobista świadomość i wiedza kobiety, ukształtowane dzięki uczestnictwu w życiu społecznym. W literaturze przedmiotu zwraca się uwagę zarówno na to, że doświadczeniu kobiet często odmawia się znaczenia i rangi „prawdziwego” doświadczenia, jak i na panujący rozdzźwięk między doświadczeniem kobiet a teoretycznymi schematami, które się im oferuje jako narzędzie porządkowania doświadczeń⁵⁷. W tej sytuacji zadaniem feminizmu staje się przekształcanie prywatnych, osobistych problemów i przeżyć kobiet w zagadnienia o wymiarze społecznym, znajdujące wyraz w życiu publicznym. Feministki stoją na stanowisku, że osobiste, bezpośrednie przeżycia mają charakter polityczny i odgrywają niezwykle istotną rolę w aktywności politycznej⁵⁸. Ów nacisk na nierozdzielność kategorii traktowanych do tej pory dychotomicznie, takich jak sfera publiczna i prywatna, teoria i praktyka, wiedza i polityka, umysł i ciało, stanowi unikatową cechę teorii feministycznej. W rezultacie akceptowania feministycznej zasady, że „problemy osobiste są problemami politycznymi” (*the personal is political*), studia feministyczne stanowią jawną, polityczną alternatywę wobec edukacji prowadzonej przez mężczyzn oraz zajmują się tworzeniem i przekazywaniem wiedzy, w której intelektualna aktywność kobiet zyskuje legitymizację i uznanie społeczeństwa w takim samym stopniu jak intelektualna aktywność mężczyzn.

Jeśli chodzi o główny cel teorii feministycznej, to jak podkreśla się najczęściej, jest nim zrozumienie opresji kobiet w kategoriach: rasy, klasy, płci kulturowej i preferencji seksualnych, oraz wypracowanie metod zmiany zastanej sytuacji. Feminizm podkreśla wagę indywidualnego i wspólnego doświadczenia kobiet oraz ich walki o wyzwolenie. Skoro teoria ta opiera się na podstawowym dla niej założeniu, że będzie stanowiła pomoc w wyzwoleniu kobiet, to nie jest ona niezaangażowanym badaniem kobiet. Przyjmuje się, że dana teoria jest feministyczna, jeżeli można ją zastosować

⁵⁶ Ibidem, s. 10.

⁵⁷ D. Smith: *Women's Perspective as a Radical Critique of Sociology*. „Sociological Inquiry” 1974, Vol. 44, No. 1, s. 7–13.

⁵⁸ L. Stanley and S. Wise: „Back into the Personal” or Our Attempt to Construct „Feminist Research”. In: *Theories of Women's Studies...* Podaje za: M. Humm: *Słownik teorii feminizmu...*, s. 45.

do zakwestionowania, przeciwstawienia się lub zmiany *status quo*, które upośledza lub dewaluje kobiety⁵⁹.

Janet Chafetz wyróżnia trzy elementy teorii feministycznej. Pierwszym elementem jest to, że płć kulturowa (rodzaj) stanowi główny przedmiot tej teorii lub też inaczej określając — główne zainteresowanie skupia się na płci kulturowej. Zwolenniczki teorii feministycznej starają się wyjaśnić związany z płcią charakter właściwie wszystkich stosunków, instytucji i procesów. Drugi element odnosi się do tego, że stosunki związane z płcią kulturową (*gender relations*) są postrzegane jako problem. Oznacza to, że teoria feministyczna ma na celu zrozumienie, w jaki sposób płć kulturowa wiąże się z nierównościami, napięciami i sprzecznościami społecznymi. Ostatnim elementem jest to, że stosunki związane z płcią kulturową nie są postrzegane jako naturalne i niezmiennne. Ich *status quo* jest raczej postrzegane jako wytwór sił społeczno-kulturowych i historycznych. Ponieważ dotychczasowe układy zachowań są kształtowane i stale na nowo odtwarzane przez ludzi, przeto można je zmieniać. Inaczej ujmując — dokonanie zmian jest możliwe za pośrednictwem ludzkim, w wyniku akcji podjętej przez człowieka⁶⁰.

Nieco inaczej rzecz ujmuje historyczka Linda Gordon, która mówi o pewnym minimum feminizmu i definiuje postawę feministyczną; definicja ta zawiera jednocześnie elementy składowe feminizmu i teorii feministycznej w ogóle. I tak, wymienia się trzy komponenty postawy feministycznej. Pierwszy to przeświadczenie, że status kobiety nie jest niezmienny ani zdeterminowany czynnikami pozaludzkimi czy biologicznymi, ale że tworzą go ludzie w ich kulturze i że ludzie mogą go zmieniać. Drugi to przekonanie, że obecnie status kobiety nie jest zadowalający. Trzeci komponent to szeroko pojęte działania polityczne, które mają na celu poprawę tego statusu. Występują tu zatem trzy synchroniczne płaszczyzny: intelektualna (przekonanie co do pochodzenia statusu kobiety), emocjonalno-oceniająca (uznanie, że jest niezadowalający) i polityczna (działania o charakterze politycznym)⁶¹.

⁵⁹ J.S. Chafetz: *Feminist Sociology: An Overview of Contemporary Theories*. Itasca, F.E. Peacock, 1988, s. 5. Podaję za: E. Gontarczyk: *Kobiecość i męskość jako kategorie społeczne...*, s. 69.

⁶⁰ Ibidem.

⁶¹ Bożena Umińska i Jarosław Mikos zwracają uwagę, że dzieje się często tak, że składnik, który powinien być polityczny, przekształca się w ideologiczny. Jednocześnie wyraźnie podkreślają, że w zdecydowanej większości liczących się prac feministycznych to nie ideologia jest

Slogan, jaki swego czasu sformułowały feministki, brzmi: badania nad kobietami, przez kobiety i dla kobiet; oznaczało to, że badania powinny być tak zaprojektowane, aby przynosiły wiedzę, która zmieni patriarchat. Mimo że takie stanowisko zostało niemal powszechnie zaakceptowane i wiele pracy włożono w wypracowanie takiego modelu, założenie to nadal nie jest bezproblemowe. Sugeruje ono na przykład, że studia, które nie mogą bezpośrednio prowadzić do zmian strukturalnych (w historii czy literaturze), nie są feministyczne. Nasuwa się więc pytanie: do jakiego stopnia i w jakim kierunku badaczka jest w stanie kontrolować konsekwencje, jakie może spowodować prowadzony przez nią proces badawczy.

W rzeczywistości w grę mogą wchodzić różnego rodzaju zmiany. Jedna z nich związana jest z przekazaniem sił (*empowerment*), a dokładniej mówiąc: z przekazywaniem ludziom wiedzy, energii, władzy w celu umożliwienia im działania. Tak więc, jednostka może zostać obdarzona siłą w konsekwencji udziału w procesie badawczym. Może to nastąpić w wyniku własnego wkładu, jaki badane wnoszą w uwidocznienie problemów społecznych, dzięki efektowi terapeutycznemu, jaki daje możliwość prześmyślenia i ponownej oceny własnych doświadczeń. Jest jeszcze taka możliwość, że w wyniku przeprowadzonych badań „obdarzona siłą” zostanie sama osoba je prowadząca (jej feministyczna samoświadomość ulegnie pogłębieniu). Jak twierdzi na przykład Charlotte Bunch, właśnie dzięki działaniom „sama stawiała się coraz bardziej świadoma potrzeby odmiśtyfikowania teorii, ponieważ teoria nie jest czymś, co jest oddzielone od naszego życia. Nasze założenia dotyczące rzeczywistości i przemian ciągle wywierają wpływ na nasze działania. Nie jest kwestią to, czy mamy jakąś teorię, lecz w jakim stopniu uświadamiamy sobie, że podstawą naszych działań są przyjęte założenia, i w jakim stopniu świadomi jesteśmy wyborów, których dokonujemy — codziennie — wśród różnych teorii. Teorie te mogą być wyrażone w sposób ukryty lub jawny. Lecz one istnieją zawsze”⁶².

tym, co najbardziej widoczne w teorii feministycznej, ale intelektualny opis, rzetelny i nowatorski, któremu — co na tę skalę jest w nauce nowością o randze przewrotu — towarzyszy emocjonalne zaangażowanie i określona postawa polityczna. Zob. M. Humm: *Słownik teorii feminizmu...*, s. 4–5.

⁶² Ch. Bunch: *Not by Degrees: Feminist Theory and Education*. In: *Learning Our Way: Essays in Feminist Education*. Eds. Ch. Bunch, S. Pollack. Trumansburg, NY: The Crossing Press Feminist Series, 1983, s. 251. Za: E. Gontarczyk: *Kobiecość i męskość jako kategorie społeczno-kulturowe...*, s. 77.

Daje to jednak niepełny obraz konsekwencji, jakie mogą wynikać z badań naukowych. Po pierwsze, nie sposób z góry założyć, że owe konsekwencje zawsze będą pomyślne. Może się tak zdarzyć, że uczestnicy danego programu podniosą swój poziom świadomości, natomiast nie będą mieli możliwości zmiany swojej sytuacji. Feministki stawiają pytanie o etyczny wymiar badań naukowych, które prowadzą do rozmaitych wątpliwości wśród badanych kobiet, pozostawiając je później sam na sam z owymi problemami.

Warto też zauważyć, że nawet jeśli badanie wywiera mały wpływ na samych uczestników, to może ono mieć znaczenie dla szerszej kategorii osób, których dotyczy (przyczyniając się do zmian w systemie prawnym, polityce społecznej, czy też wywierając wpływ na zachowanie pracowników opinii społecznej, co z kolei może wpływać na poprawę losu innych).

Mówiąc o teorii feministycznej i jej rozwoju, Maggie Humm wyraźnie podkreśla, że jest ona stosunkowo młoda⁶³. „Jej źródłem są zmiany społeczne

⁶³ Jest tu mowa o teorii feministycznej w jej współczesnej postaci, czyli o tzw. feminizmie drugiej fali — w odróżnieniu od feminizmu XIX-wiecznego i początku naszego wieku, zwanego feminizmem pierwszej fali. Należy także podnieść kwestię, na którą zwrócili uwagę B. Umfińska i J. Mikos — tłumacze słownika Maggie Humm. Autorka konsekwentnie używa pojęcia „teoria feministyczna”; tymczasem zasadne jest pytanie o to, do jakiego stopnia można mówić o jednej teorii feminizmu. Wydaje się, że tym, co feminizmowi wspólne, są podstawowe diagnozy dotyczące sytuacji kobiety (ale już nie diagnozy dotyczące przyczyn tej sytuacji), pewna liczba wspólnie używanych terminów (które bytyby, zależnie od orientacji feministki, definiowane z różnym rozkładem akcentów) i duża płaszczyzna jednakowo lub podobnie rozumianych interesów kobiet, choć różne są strategie na rzecz tych interesów. Dalej zaczynają się bardzo istotne różnice, czy raczej konsekwencje uprzednio założonych różnic. Na przykład: feminizm liberalny, w przeciwieństwie do feminizmu radykalnego czy anarchistycznego, mediuje i współdziała z zastaną rzeczywistością, usiłuje na nią wpływać za pośrednictwem dostępnych struktur politycznych i społecznych, co nie jest akceptowane przez wiele feministek radykalnych. Zob. M. Humm: *Słownik teorii feminizmu...*, s. 3–4. Feminizm jest zawsze jakimś feminizmem. M. Humm w swym słowniku obok hasła „feminizm” zamieszcza 15 innych haseł, z określeniem szczegółowym, między innymi: feminizm anarchistyczny, feminizm abolicjonistyczny, feminizm chrześcijański, feminizm czarny, feminizm kulturowy, feminizm lesbijski, feminizm liberalny, feminizm marksistowski, feminizm radykalny, feminizm socjalistyczny, feminizm żydowski. Mimo tych rozbieżności, a może właśnie z powodu nich, w moich rozważaniach nie wnikam w różnice poszczególnych feminizmów i mówię — podobnie jak M. Humm — o teorii feminizmu (sugerując, jakoby była jedna). Jest to niewątpliwie pewne uproszczenie, które przyjmuję jednak świadomie i celowo — jako „mniejsze zło” (zważywszy, że praca ta nie jest poświęcona wyłącznie teoretycznym rozważaniom problematyki feministycznej).

lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych oraz towarzyszące im przemiany nauk społecznych. Historia i historia myśli politycznej pisane i opowiadane z męskiego punktu widzenia (*master narratives of history or politics*) przeszły kryzys wiarygodności. Takie kategorie jak »klasa« czy »epoka historyczna« nie stosują się do doświadczenia kobiet. W eksplozji myśli feministycznej autorki, takie jak Kate Millett, Susan Griffin, Adrienne Rich, Barbara Smith, Juliet Mitchell, Julia Kristeva i wiele innych, podejmują temat specyfiki historycznego, psychologicznego, płciowego i rasowego doświadczenia kobiet⁶⁴.

W ostatnich trzydziestu latach rozwój teorii feministycznej zdominował przede wszystkim te kwestie, które uznawano za szczególnie znaczące dla doświadczeń kobiet i wyróżniano na podstawie charakteru tych doświadczeń. Miało to związek z uaktywnieniem się w latach 60. ruchu feministycznego, który zainicjował debatę na temat wielu praktycznych kwestii dotyczących kobiet, płci, rodzaju kobiecego i męskiego, poczynawszy od wyrażania płciowości, a skończywszy na nierówności ekonomicznej i gwałcie. Nazywając te kwestie, nowy ruch feministyczny stawiał również pytania teoretyczne i zaczął tworzyć nowy język teoretyczny, stosując takie określenia, jak „opresja”, „patriarchat”, „reprodukcja”, „różnica” i „polityka płciowa”. Pojęcia te, na których skupia się główne zainteresowanie w teorii feministycznej, stosowane są do podsumowania tego, co wydaje się kluczowymi, podstawowymi doświadczeniami kobiet. Pojęcia te odzwierciedlają również wysiłek podejmowany w ramach feminizmu w celu ujawnienia podstawowych procesów społecznych i wskazania tego, co w toku historii kobiet ciągle powraca w różnorodnych przejawach.

Zaznaczyć również trzeba, że w rozwoju teorii feministycznej widoczne są zmiany, które następują między innymi w odniesieniu do podejmowanych tematów. Jak zauważa Maggie Humm, w latach 90. wyznaczono nowe zestawy priorytetów, formułowane przez ruch kobiet społeczności murzyńskiej (*black women's movement*), ruch kobiet z państw innych niż zachodnie (*women from non-Western countries*) i ruch na rzecz pokoju; wynikają one również z odrodzenia kultury feministycznej w środkach masowego przekazu oraz w nauczaniu.

⁶⁴ M. Humm: *Słownik teorii feminizmu...*, s. 9.

Perspektywa kobieca w teorii poznania

Perspektywa kobieca w teorii poznania (epistemologii) to w ostatnich latach intensywnie rozwijana problematyka filozofii feministycznej. Problematyka teorii i praktyki zdobywania wiedzy łączy zagadnienia dotyczące podmiotu oraz przedmiotu poznania, z których ani jeden — kobiety w sytuacji poznawczej, ani drugi — płeć i rodzaj, jako istotne czynniki antropologiczne, nie były dotychczas dostatecznie obecne w refleksji teorio-poznawczej. Rozwijanie zatem tych zagadnień z pozycji dotychczas nieobecnego w poznaniu podmiotu kobiecego, wobec jeszcze nie dość rozpoznanego obiektu badawczego, wydaje się próbą wypełnienia luk w wiedzy tradycyjnej oraz sprostania wymogom czasów, znaczonych rozkwitem ideologii feministycznej — spostrzega Elżbieta Pakszys⁶⁵.

Obecność kobiet w dziejowym procesie eksploracji rzeczywistości faktycznie niełatwo daje się wykazać. Ich dotychczasowe dokonania stanowią niewielki udział w poznaniu i częstokroć istotnie podlegały deprecjacji czy zawłaszczaniu. A przecież, jak sądzi wspomniana autorka, tylko rosnąca i bardziej znacząca ich aktywność w tworzeniu wiedzy może cokolwiek zmienić w charakterze nader często ferowanych wobec całego poznania oskarżeń „patriarchalnych”. W ich rezultacie bowiem znajdujemy w feminizmie częstokroć totalną kontestację poznania, jeżeli nie daje ono uzasadnienia „wiedzy kobiecej”, pokrewnej doświadczeniu innych grup dyskryminowanych czy „stłumionych”, jak mniejszości rasowe, etniczne, obyczajowe. Bardzo łatwo też w tej kwestii o stanowiska wręcz nihilistyczne, pochopnie odrzucające poznanie jako takie, z powodu męskiej stronnictwości owego poznania. Choć poszukującym swej współczesnej tożsamości kobietom wiedza „skażona” seksizmem może wydawać się wroga, zakłamana i — tym samym — bezużyteczna, to jednak uplasowanie się tylko na pozycjach ofiar (które zresztą wiedzą lepiej) sprzyja przerostowi stanowisk wiktymologicznych. Martyrologia taka wydaje się na dłuższą metę destrukcyjna, hamująca konieczną, twórczą współobecność płci obojga w poznaniu⁶⁶.

⁶⁵ E. Pakszys: *Feminizm w poszukiwaniu współczesnej tożsamości kobiet: przykład filozofii poznania...*, s. 35.

⁶⁶ Ibidem, s. 36–37.

Kluczem do zrozumienia rodzaju zmiany, którą postuluje feminizm, jest pojęcie płci. Luce Irigaray, jedna z najbardziej znanych francuskich filozofek feministek, uznaje problem różnicy płci za główne zagadnienie, które nasza epoka ma do przemyślenia⁶⁷.

Pierwsza sprawa, która wiąże się z istnieniem dwu różnych płci, to potrzeba niezależnego — od męskich, patriarchalnych, fallocentrycznych pojęć — określenia kobiety i kobiecości, czyli nie w odniesieniu do mężczyzny: ani jako jego przeciwieństwo, ani jako jego uzupełnienie, lecz autonomicznie, w sposób pozytywny, nie za pomocą negatywnych określeń. Trzeba więc odnaleźć kobiecą specyfikę i kobiecą autonomię, w tym także, a raczej przede wszystkim specyfikę kobiecego ciała i seksualności. Do tego potrzebne jest stworzenie kobiecej symboliki, systemów symbolicznych: języka czy języków, które pozwalają jej mówić własnym głosem, wyrażać swoje pragnienia i potrzeby, specyfikę swej wyobraźni (czy imaginarium, jak mówi Lacan). Chodzi o to, żeby kobieta nie była skazana na patriarchalne systemy symboliczne, które mówią o niej w sposób odpowiadający jedynie męskim potrzebom, kształtują ją jako męską projekcję, przystosowują do zasad patriarchalnego świata i sprawiają, że to, co w niej własne, co stanowi o jej inności, skazane zostaje na milczenie. W wyniku tego kobieta żyje w świecie patriarchalnym jak bezdomna i niema, pozbawiona samej siebie. Nie jest podmiotem, który mówi, ale przedmiotem, o którym się mówi i spekuluje i który jest niemal towarem — przedmiotem wymiany między mężczyznami, podtrzymującej patriarchalne struktury (np. gdy ojciec przekazuje córkę mężowi)⁶⁸.

Chodzi więc o to, żeby zbudować kobiecy autonomiczny podmiot, który mówi i jest słuchany — podmiot więzi społecznych. Relacje są sensowne, gdy „najpierw” są ci, którzy w te relacje wchodzi: samodzielne, określone indywidua-podmioty. Tu wyłania się druga sprawa, nurtująca Irigaray: przemyślenie na nowo związku kobiety i mężczyzny, więzi między różnymi płciami, więzi, która byłaby związkiem autonomicznych, różniących się od siebie podmiotów. Oczywiście jest to przede wszystkim więź erotyczna, więź miłości. Chodzi o to, żeby była ona twórcza i płodna nie tylko w sensie

⁶⁷ L. Irigaray: *L'Éthique de la différence sexuelle*. Paris: Éd. de Minuit, 1989.

⁶⁸ M.M. Baranowska: *Luce Irigaray: Myślenie różnicy płci*. „Pełnym głosem” 1996, nr 4, s. 32–33.

przedłużenia gatunku ludzkiego, lecz żeby dzięki temu związkowi ludzie obu płci zdolni byli tworzyć siebie⁶⁹.

Metoda Irigaray polega — jak wskazuje Maria M. Baranowska — na odczytaniu na nowo, na reinterpretacji dotychczasowej, patriarchalnej symboliki. Symboliki w najszerszym sensie, a więc języka, wyobrażeń, mitów, pojęć i kategorii filozoficznych, religijnych i naukowych. Irigaray w zasadzie nie proponuje własnej, nowej symboliki kobiecej, nie formułuje pozytywnej definicji kobiecości. (Robiąc to, wpada się w pułapkę, w to samo, co dotąd było: narzucanie sztywnego schematu, unieruchamianie; „rewolucje” takie zwykle też nie są niczym więcej, jak prostym odwróceniem dotychczasowych pojęć). Pisarstwo Irigaray polega na reinterpretacji, „dekonstrukcji” czy wręcz „psychoanalizie” tekstów filozofów i psychologów. Chodzi jej o wydobywanie ukrytych tam śladów kobiecości. W tego typu postępowaniu badawczym zakłada się, że kobiecość jest „podświadomością” męskiej kultury, a praca psychoanalityka/psychoanalityczki tę podświadomość wydobywa. Irigaray twierdzi, że symbolika patriarchalna ma dług wobec tego, co kobiece. O długu tym zapomniano, a kultura patriarchalna oderwała się od swego twórczego źródła. Irigaray szuka więc pozostałości — *residuum* — tego, co kobiece, miejsc, w których ujawnia się kobiecość, a zarazem uwidocznia się jej represjonowanie. Materiałem do tych analiz są teksty filozofów, poczynszy od najdawniejszych Greków, prace psychoanalityków: Freuda, Lacana, oraz mitologie — szczególnie grecka.

Irigaray nie tworzy „nowego” języka, który by przeciwstawiała „staremu”, nie zabiega o podanie „prawdziwego” opisu przeciwstawionego „fałszywemu”. Jest tak dlatego, że nie ma „miejsca”, z którego coś takiego można by było tworzyć i głosić. Tkwi się wewnątrz dotychczasowego języka (symboliki, systemu) i można się tylko nim posługiwać. Ale można to robić „przeciw niemu” — w celu podważenia jego roszczeń do absolutności i uniwersalności⁷⁰.

W rozwoju epistemologii feministycznej można wyróżnić — zdaniem Sandry Harding — trzy stadia. W pierwszym z nich, zwanym „empiryzmem feministycznym”, zakłada się możliwość wyeliminowania z procesu poznawczego elementów takich, jak seksizm czy uprzedzenia innej natury,

⁶⁹ Ibidem.

⁷⁰ Ibidem, s. 33.

szczególnie w początkowej fazie określania i definiowania przedmiotu studiów, w przekonaniu że z chwilą eliminacji owych obciążeń wynik badań zyska wartość neutralną. Harding określa to stanowisko raczej jako próbę zreformowania „złej” nauki niż jako krytykę uprzedzeń nierozzerwalnie związanych z nauką jako taką. Drugim stadium, w którym znajdują się obecnie feministki na Zachodzie, jest perspektywa „feministycznego punktu widzenia”. Zwolenniczki tego stanowiska uważają, że w celu zrozumienia świata kobiet konieczne jest poddanie analizie doświadczeń kobiet związanych z sytuacją ucisku, opartej na zastosowaniu feministycznego zaangażowanego aparatu krytycznego. Wiedza będąca wynikiem takiego postępowania badawczego jest w efekcie kompletna i mniej wypaczona w porównaniu z wiedzą gromadzoną przez mężczyzn, a pozycja podporządkowania, jaką kobiety zajmują w stosunku do mężczyzn, umożliwia wiarygodniejszą interpretację wyników. Koncepcja feministycznego punktu widzenia, rozwinięta przez feministki sympatyzujące z poglądami marksistowskimi, ma swe korzenie w materialnej egzystencji kobiet. To właśnie ucisk materialny, jakiego doświadczają kobiety w życiu codziennym, sprowokował spojrzenie z innej niż męska perspektywy, a w konsekwencji — inne pojmowanie stosunków międzyludzkich wynikające z zajmowanej przez nie pozycji podporządkowania. Tak więc, przyjmując feministyczny punkt widzenia, można dostrzec takie formy związków międzyludzkich, które mogłyby być nie dostrzegane z pozycji „płci rządzącej”. Oprócz „empiryzmu feministycznego” i „feministycznego punktu widzenia” należy wskazać, zdaniem Harding, jeszcze trzecie stanowisko epistemologiczne: postmodernizm feministyczny. Ma on wiele cech wspólnych z ogólną myślą postmodernistyczną, co wynika z jego dyskursywności, ze skupiania się nad zagadnieniami analizy tekstu, z wielości stanowisk poznawczych, wielopodmiotowości i płynności oraz z lekceważącego stosunku, z jakim odnosi się do zagadnień społecznych.

Zaadaptowanie między innymi dekonstrukcyjnych wskazań postmodernizmu powoduje w feminizmie zachłyśnięcie się pluralizmem postaw i możliwości poznawczych. Istotnie, może ich być nieskończenie wiele. Problem jednak w tym, że zwyciężają (dominują) w historii cywilizacji tylko niektóre. Które? Maksymalnie uosabiające „męskocentryzm”, racjonalizm i indywidualizm (np. Kartezjusza), empiryzm i nastawienia kolektywne w uprawianiu nauki (np. Bacona) czy analityczną i technokratyczną orientację

neopozytywizmu. To one przecież zapracowały na generalny kształt technicyzowanego świata zachodniego⁷¹.

Problem możliwości poznania obiektywnego w ogóle oraz statusu feministycznych dokonań w tej mierze wydaje się otwarty. Epistemologia feministyczna bardziej zdaje się dziś formułować pytania niż udzielać na nie odpowiedzi. A jeśli już ich udzieli, mają zwykle charakter pluralistyczny i częściowy. Może jednak jako dyscyplinie nowej przysługuje jej dziecięce prawo dziwienia się, bardziej niż innym dyscyplinom? — zastanawia się Elżbieta Pakszys i zauważa: ostatecznie od stawiania pytań zaczyna się każda nowa wiedza.

Oto więc garść problemów wydobytych przez amerykańską, niewątpliwie najbardziej zaawansowaną, epistemologię feministyczną, które przytacza Pakszys: „Kto jest podmiotem wiedzy? W jaki sposób społeczna pozycja podmiotu oddziałuje na produkcję wiedzy? Jaki jest wpływ płci (seksualności) podmiotu poznającego na wiedzę i sposób rozumowania? Czy cała wiedza jest wyrażalna w formie dyskursywnej? W jaki sposób ma być maksymalizowana jej obiektywność, skoro uznajemy, że perspektywa subiektywna nie daje się eliminować? Czy perspektywy uciskanych są poznawczo uprzywilejowane? W jaki sposób kategorie społeczne, takie jak rodzaj (*gender*), oddziałują na teoretyczne decyzje badaczy? Jaka jest rola nauk społecznych w naturalizowaniu epistemologii? Jakie są zależności między wiedzą (poznaniem) a polityką?”⁷²

Obecność płci biologicznej i kulturowej jako uprawomocnionych kategorii poznania powoduje więc określone implikacje metodologiczne. Problem, czy, a jeżeli tak, to jak dalece obecność płci (rodzaju) oraz kobiecego przedmiotu i podmiotu wpływa na transformację dotychczasowego kształtu poznania w określonych dyscyplinach, wymaga rzetelnych badań.

⁷¹ E. Pakszys: *Feminizm w poszukiwaniu współczesnej tożsamości kobiet; przykład filozofii poznania...* s. 38–39.

⁷² Ibidem.





Rozdział drugi

Problematyka i metoda badań własnych

Zarys koncepcji własnego badania

Dokonujący się aktualnie proces restrukturyzacji województwa katowickiego (obecnie — województwa śląskiego) oddziałuje bezpośrednio na kondycję ekonomiczną, społeczną i psychologiczną rodziny. Najpoważniejszych i wielowymiarowych zmian transformacyjnych doświadczyła najbardziej tradycyjna rodzina robotnicza (górnicza i hutnicza)¹. Utrwalony stereotyp rodziny śląskiej, a w jej obrębie kobiety-matki i strażniczki domowego ogniska, nieuchronnie odchodzi do lamusa. Kobiety funkcjonują w zmieniających się środowiskach pracy, same dokonują zmian i podlegają im również w swych domach, w rodzinach i we własnych orientacjach życiowych. Na ich świadomość i dążenia wciąż jednak wpływają — choć w różnym stopniu — tradycyjne wzorce.

Zamierzeniem moim jest przybliżenie wizerunku kobiety w tradycyjnej rodzinie śląskiej. Pragnę to uczynić z dwóch powodów: po pierwsze — aby zachować w pamięci świat, który odchodzi i nigdy już nie powróci; po wtóre — aby lepiej zrozumieć młode Ślązaczki (także środowisko wychowawcze ich rodzin): ich pragnienia, rozterki i obawy przy wyborze własnej drogi życiowej rodzące się na pograniczu tradycji i nowoczesności, i po trzecie wreszcie — wcale nie najmniej ważne — aby tą publikacją pomóc kobietom w kształtowaniu ich własnej tożsamości. Jak pisze bowiem Angelika Aliti: „Każdej żywej istocie potrzebne jest dla osiągnięcia

¹ M.S. Szczepański: *Rodzina w procesie restrukturyzacji: instytucja zapoznana?* W: *Kobiety wobec przemian okresu transformacji*. Red. K. Faliszek, E. McLean Petras, K. Wódz. Katowice: Śląsk, 1997, s. 189.

bezpiecznej tożsamości poczucie wspólnoty i zrozumienia z jej podobnymi [...]. Kobietom potrzebne są obrazy kobiet [...]"².

W ciągu lat rodzina śląska była przedmiotem rozlicznych badań i szczegółowych opisów. Wśród badaczy nie ma jednak zgodności co do tego, z jakim typem rodziny mieli do czynienia — czy jest to tradycyjna rodzina patriarchalna, czy też nie. Wanda Mrozek — autorka wielu badań nad rodziną górniczą i hutniczą — uznaje układ funkcji i ról społecznych rodziny śląskiej za tradycyjny³. Polemizuje z nią Zbigniew Tyszka, stwierdzając, iż „śląska rodzina robotnicza jest w Polsce najbardziej zbliżona do tego typu rodziny, który nazywamy rodziną skoncentrowaną wokół matki i zarazem żony”. Zauważa, że „nawet te zjawiska, które z jednego punktu widzenia są tradycyjne, w innym aspekcie pozbawione są tradycyjności lub zawierają wręcz elementy nowoczesne”⁴. Stanowisko Z. Tyszki podziela Leon Dyczewski, który spostrzega, że „rola żony, sprzężona z niższą wobec męża pozycją w hierarchii rodzinnej, była o wiele bogatsza i ważniejsza w realnej strukturze rodziny niż rola ojca, opatrzona znaczącym autorytetem. Ojciec ma bowiem wysoką pozycję w hierarchii prestiżu, ale niższą pozycję w hierarchii realnej codziennej władzy. Władza rodzinna właściwie spoczywa w rękach żony”⁵.

Wyjątkową rolę kobiet w rodzinach śląskich dostrzega Marek S. Szczepański. Píše o gospodyniach domowych: „Są zazwyczaj managerami, dysponentami finansów, demiurgami domowych decyzji konsumenckich, organizatorami życia”⁶.

² A. Aliti: *Dzika kobieta. Powrót do źródeł kobiecej energii i władzy*. Gdynia: URA-EUS, 1996.

³ W. Mrozek: *Górnos Śląska rodzina robotnicza w procesie przeobrażeń*. Katowice: ŚIN, 1987, s. 139; por. także Eadem: *Przemiany społeczno-kulturalne w województwie katowickim*. Katowice: ŚIN, 1972, s. 54.

⁴ Z. Tyszka: *Rodziny robotnicze w Polsce: różnice i podobieństwa*. Warszawa: IW CRZZ, 1977, s. 138.

⁵ L. Dyczewski: *Zmiany w spójności więzi międzypokoleniowej w rodzinie*. W: *Przemiany rodziny polskiej*. Red. J. Komorowska. Warszawa: IW CRZZ, 1975, s. 312.

⁶ M.S. Szczepański: *Rodzina w procesie restrukturyzacji...*, s. 193. Wypowiedź tę można zresztą zinterpretować zupełnie inaczej, uznać za rodzaj manipulacji wobec kobiet, chęć mówienia o nich, zamiast dopuszczenia ich samych do głosu, i to mówienia z określoną intencją — dowartościowania nowoczesnym nazewnictwem przy równoczesnym utrzymaniu *status quo*. Jak się wydaje, moje spostrzeżenia potwierdza sam Autor, pisząc o konieczności podjęcia działań indoktrynacyjnych, dowartościowujących gospodynie domowe.

W podjętym badaniu głos oddajemy tym, o których zwykle wypowiadają się inni — samym kobietom. Interesował nas świat społeczny starej Ślązaczki, jej codzienne życie, wartości, oceny, osobiste przeżycia, świadomość własnej roli w rodzinie. Wymienione cechy i zjawiska mają charakter ulotny, niepowtarzalny, nie poddający się pomiarowi. Zadaniem badacza jest nie tyle opisywać i wyjaśniać te zjawiska, ile przede wszystkim starać się je zrozumieć i zinterpretować. Metodą odpowiednią do zbadania sensu doświadczeń istotnych w życiu jednostki jest badanie jakościowe. Bliskie jest mi założenie sformułowane przez Annę Wykę, iż w tym, co jednostkowe, osobiste, odbija się to, co społeczne i ogólne, a to, co społeczne, jest zawsze tylko jakąś jednostkową perspektywą⁷. Wyka demistyfikuje przy tym fałszywość przesłanki o obiektywności świata społecznego i o obiektywności badacza. Jakościowe metody badania przedstawiają cechować niecułność wobec subiektywności. Jednostkową subiektywność traktujemy jako odzwierciedlenie świata — jedyny możliwy dla człowieka sposób poznania go i rozumienia⁸.

„Psycholog i nie mniej pedagog nie mogą zdobyć wiedzy o duszy człowieka, nie opierając się na dobrej znajomości konkretnego życia psychicznego wielu ludzi. Muszą oni znać i przeżyć konkretnie i jak najbardziej intensywnie tę nieskończoną mnogość form indywidualnych, w których przebiega i pojawia się życie, jeżeli naukowe abstrakcje i oderwane schematy, którymi operują wiedza i nauka psychologiczna, mają dla nich nabrać życia i być czymś więcej niż pustymi formułami. Do tego celu może doprowadzić oprócz bliskiego współżycia z ludźmi, oprócz stałej i umiejętniej obserwacji właśnie studium dzienników i życiorysów”⁹ — pisał Stefan Szuman w przedmowie *Życiorysu własnego robotnika Jakuba Wojciechowskiego*. Z kolei Józef Chałasiński, cytując F. Znanieckiego, zauważał: „Środowisko społeczne warunkuje zachowanie się jednostki tylko o tyle, o ile wchodzi w sferę jej doświadczenia i w tej postaci, w jakiej wchodzi. [...] otoczenie to nie interesuje socjologa »samo w sobie«; wcale nie chodzi

⁷ Podaję za T. Bauman: *O możliwości zastosowania metod jakościowych w badaniach pedagogicznych*. W: P. Pilch: *Zasady badań pedagogicznych*. Warszawa: Zak, 1995, s. 75.

⁸ Ibidem.

⁹ S. Szuman: *Przedmowa do wydania z 1930 roku*. W: J. Wojciechowski: *Życiorys własny robotnika*. Warszawa: LSW, 1985, s. 13.

mu o to, aby je odtworzyć możliwie wiernie i obiektywnie z punktu widzenia idealnego, bezstronnego obserwatora, lecz przeciwnie, aby wziąć je tak, jak przedstawia się samemu osobnikowi, który w nim żyje i działa, aby zdać sobie sprawę z tego, czym jest ono dla tego osobnika jako jego otoczenie, w jakim charakterze składające je przedmioty wchodzą w skład jego konsekwentnej świadomej osobowości"¹⁰. I dalej, już sam Chałasiński pisał: „Wypowiedzi autora autobiografii interesują więc socjologa nie jako relacje o obiektywnych faktach, lecz jako wyraz jego dążeń i postaw społecznych [...]. Wypowiedzi te są same przez się faktami społecznymi, ponieważ stanowią uzewnętrznienie jego postaw. Subiektywizm autora [w naszym przypadku badanych kobiet — E. G.-Z.], jego dążenia, uprzedzenia, przesady, które z historycznego stanowiska stanowią wadę autobiografii, ze stanowiska socjologicznego są ich najwyższą zaletą. One właśnie stanowią przedmiot analizy socjologicznej i odkrywają subiektywną stronę przeobrażeń społecznych”¹¹.

Rzadko bada się kobiety na poziomie jednostkowym — *personal* — który choć utrudnia (a nawet uniemożliwia) generalizowanie, to jednak odkrywa wiele elementów bardzo istotnych, umykających w analizach makro — spostrzega D. Szkodny-Ciołek¹².

W socjologii i w dziedzinach, określanych jako *women's studies* lub *gender studies* istnieje wiele teorii, które tłumaczą kobiece zachowania. Teoria, która ze względu na moje zainteresowania kobietami na poziomie jednostkowym jest mi najbliższa, to tzw. *life history approach*. Jest to teoria, która analizuje wpływ wydarzeń i okoliczności zachodzących w najbliższym otoczeniu kobiet na ich zachowanie i postawy. W centrum uwagi badaczki/badacza są kobiety, które traktuje się jako jednostki aktywnie uczestniczące w tym, co się wokół nich dzieje. Zgodnie z tą teorią, nie ma jednego wzorca, według którego można analizować sytuację badanych osób (kobiet), gdyż różnią się one między sobą¹³. To, co interesuje mnie tutaj, to w równej mierze doświadczenia kobiet na różnych

¹⁰ J. Chałasiński: *Drogi awansu społecznego robotnika. Studium oparte na autobiografiach robotników*. Cz. 1. Warszawa: LSW, 1979, s. 22–33.

¹¹ Ibidem.

¹² D. Szkodny-Ciołek: *Wpływ restrukturyzacji na decyzje kobiet w życiu zawodowym*. W: *Kobiety wobec przemian okresu transformacji...*, s. 21, 24.

¹³ Ibidem.

etapach ich życia, jak i sposób postrzegania przez nie swego losu, reakcja na zachodzące wokół zmiany, oceny przeszłości i teraźniejszości.

Teoria ta pozwala na dynamiczne podejście do analizy sytuacji kobiet; pozwala ona ukazać wpływ zmian na jednym poziomie badawczym (np. strukturalnym) na zmiany na poziomie jednostkowym i *vice versa*. Według tego podejścia, aby w pełni zrozumieć zachowanie kobiet, nie można skupić się tylko na jednym elemencie wyodrębnionym jako najistotniejszy w życiu kobiety — takim jak płeć, pochodzenie społeczne *etc.*, lub tylko na strukturach, w których kobieta funkcjonuje — takich jak system socjalizacji czy system ekonomiczny. Należy patrzeć na zachowanie kobiet jako na rodzaj aktywnej reakcji na całą serię wydarzeń w ich życiu, przy założeniu że każda kobieta i każda generacja kobiet ma jedyne w swym rodzaju doświadczenia. Czynniki takie, jak sposób funkcjonowania rodziny, dynamika rynku pracy, podział pracy ze względu na płeć wewnątrz rodziny i na rynku pracy, dostarczają bodźców, informacji często sprzecznych z sobą, składających się jednak na specyficzne okoliczności, w jakich kobieta podejmuje decyzje i dokonuje wyborów.

Historie życia, czyli utrwalony w listach, dziennikach i biografiach przebieg czyjegoś życia, są bardzo istotnym elementem wiedzy feministycznej/feminologicznej. Antropologia, historia, socjologia, psychologia posługują się utrwalonymi historiami życia, których treść pozwala lepiej zrozumieć różne rodzaje kultur kobiet, jak zauważa Maggie Humm w swym *Słowniku teorii feminizmu*¹⁴. Konkretnie historie życia ujawniają swoistość opresji. Kobięce historie życia korygują i uzupełniają androcentryczną, utrwaloną historycznie pamięć, wiążąc indywidualne kobiece dzieje z całością historii społecznej danego okresu¹⁵. Feministyczna socjologia ukazuje, że utrwalone historie życia pozwalają kobietom skonstatować i zrozumieć podobieństwo ich wspólnego doświadczenia¹⁶. Nadto, gdy historie życia

¹⁴ M. Humm: *Słownik teorii feminizmu*. Warszawa: Semper, 1993, s. 88.

¹⁵ S.N.G. Geiger: *Women's Life Histories: Method and Content*. „Signs” 1986, Vol. 2, No. 2, s. 334–351. Podaję za: M. Humm: *Słownik teorii feminizmu*...

¹⁶ O takiej właśnie funkcji — integracyjnej (czyli wzajemnego poznawania się ludzi rozproszonych, wykrywania podobieństw i wytwarzania się poczucia wspólnoty) — w odniesieniu do pamiętnikarstwa ludowego powstającego w okresie międzywojennym pisał Józef Chałasiński. (Por. J. Chałasiński: *Tradycje i perspektywy przyszłości kultury polskiej*. Warszawa: WP, 1970). Podobieństwo to (w postrzeganiu funkcji) nie jest czystym przypadkiem. Tak jak autorzy pamiętników ludowych (chłopi i robotnicy) odkrywali własną osobowość jako

stają się publiczne, wtedy można dostrzec, że to podobieństwo ma wspólne społeczne korzenie. W historiach życia kobiety stają się podmiotami opowiadanych przez siebie własnych dziejów, stosują przy tym metodę uświadamiania sobie problemu¹⁷.

Swoistą dla nauk humanistycznych metodą poznawania, badania historii życia człowieka jest hermenutyka¹⁸; metoda będąca przeciwieństwem metod nauk przyrodniczych. Tak jak pojęciem-kluczem w naukach empirycznych jest „wyjaśnianie”, tak w naukach humanistycznych „rozumienie”. Dilthey formułuje to następująco: „[...] naturę wyjaśniamy, życie psychiczne rozumiemy”¹⁹. Punktem wyjścia Diltheya koncepcji poznania hermeneutycznego jest doświadczenie życia każdej osoby, która stara się je zrozumieć w jego jedności i powiązaniach. Suma tego wszystkiego, co spotyka i dotyka człowieka w jego życiu ze strony ludzi i przedmiotów, tworzy jego historię życia, kształtuje jej przebieg. Przeżycia, doświadczenia i pamięć połączone są z sobą więzami sensu. Człowiek, żyjąc, zatrzymuje w pamięci określone, właściwe jego indywidualności przeżycia. Te, zależnie od swego ciężaru i znaczenia, przesądzają o znaczeniu oraz interpretacji przeżyć następnych, determinują całą historię życia człowieka²⁰.

Rozumienie, jako że związane z doświadczeniem człowieka, podlega działaniu czasu, tak jak i on jest jemu podległy. To, co dziś wydaje nam się prawie naturalne i oczywiste, jeszcze wczoraj mogło być zupełnie inne. Z kolei to, co dziś przyjmujemy za rzeczywiste, prawdziwe i naturalne, rzutuje na sposób, w jaki interpretujemy tradycję i czynimy ją przydatną i zrozumiałą dla nas²¹. Istotną sprawą w badaniu procesu rozumienia jest jego przedmiot, mianowicie to, co ma zostać zinterpretowane, ku czemu kieruje się rozumiejące myślenie interpretatora. Zasadniczo dialog toczy

osobowość autonomiczną, tj. wyzwoloną ze społeczno-kulturowego podporządkowania klasom „wyższym”, tak kobiety dzięki swej twórczości również odkrywają własną osobowość autonomiczną, czyli wyzwoloną spod społeczno-kulturowego podporządkowania mężczyznom.

¹⁷ M. Humm: *Słownik teorii feminizmu...*, s. 89.

¹⁸ Hermeneutyka wykształciła się jako taka właśnie odrębna metoda od czasów Schleiermachera (1768–1834). Podają za: K. Ablewicz: *Hermeneutyczno-fenomenologiczna perspektywa badań w pedagogice*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1994, s. 25.

¹⁹ W. Dilthey: *Gesammelte Schriften*. Bd. 5, s. 144. Za: K. Ablewicz: *Hermeneutyczno-fenomenologiczna perspektywa badań...*, s. 28.

²⁰ Ibidem, s. 26.

²¹ A. Aliti: *Dzika kobieta...*, s. 110–111.

się między autorem, tekstem i interpretatorem, z tym że autor i tekst są bardzo mocno połączeni więzami twórczymi. Tekst stanowi trwale zarejestrowaną ekspresję życia autora. W różnych koncepcjach hermeneutyki gdzie indziej został postawiony akcent. Zgodnie ze Schleiermacherem, trzeba zrozumieć autora, wedle Diltheya zrozumieć znaczy wziąć udział w zobiektywizowanym obszarze wspólnej historii, w ujęciu Gadamera zrozumieć to poszerzyć własny horyzont rozumienia²².

Według Schleiermachera rozumienie to wczucie psychologiczne polegające na ustawieniu się interpretatora na miejscu autora; czytelnik (interpretator), chcąc zrozumieć i przyswoić sobie tekst, musi powoli i mozolnie doprowadzać do zgodności pomiędzy nim i autorem, ich horyzonty rozumienia muszą się pokrywać.

Inaczej nieco sprawę tę przedstawia Dilthey. Interpretator nie musi się wyzbywać własnej indywidualności, jest ona dopuszczalna, a nawet „dopuszczona do głosu”, w przekonaniu, że może pomóc w rozumieniu tekstu. Interpretator występuje tu z własnym, pełnym rozmaitych wewnętrznych powiązań, horyzontem przeżyć. Horyzont ten powoduje, że interpretator może głębiej wniknąć w tekst i zrozumieć więcej, aniżeli był nawet tego świadom autor. Proces rozumienia przeobraża się z reproduktywnego w produktywny, dzięki uznaniu interpretatora za równorzędnego autorowi partnera. W ujęciu Diltheya rozumienie przeobraża się w metodologiczną refleksję nad historycznym przebiegiem splecionych z sobą zdarzeń. Życie człowieka toczy się zawsze w horyzoncie jakiejś dziejowości, pozostając naznaczonym zarówno przeszłością, jak i przyszłością. Dziejowość ta ukazuje swe oblicze w kulturze rozumianej szeroko, jako wszelka rzeczywistość kulturowa (religia, sztuka, filozofia), a nie tylko teksty. To dzieje, to historyczny wymiar człowieka potraktowany jest jak księga. Po tym, co zawarte w tej „księdze” i dostępne zewnętrznie, trzeba dotrzeć do jej wewnętrzznego ducha. Rozumienie może mieć miejsce tylko w obrębie jakiejś kultury i czasu. Nie ma więc powszechnie obowiązującego, jednego rozumienia²³.

W naukach humanistycznych mamy na myśli ten rodzaj rozumienia, który można by nazwać krytycznym. Jest to proces czysto teoretyczny,

²² Ibidem, s. 33.

²³ Ibidem, s. 34.

polegający na intelektualnym przenikaniu psychicznych i umysłowych związków; nastawiony na rozumowe przenikanie przedłożonych związków sensowych — pisze Krystyna Ablewicz — powołując się na Ottona Friedricha Bollnowa²⁴.

Częstym zarzutem krytyków hermeneutyki jest to, że hermeneuci nie wychodzą poza subiektywne wypowiedzi. Trzeba uznać to za nieporozumienie, ponieważ właśnie hermeneuci pragną odnaleźć obiektywny sens badanych wytworów. Rozumienie typu hermeneutycznego nie polega na wczuwaniu się w to, przechodzeniu na stronę tego, co lub kogo chcemy zrozumieć. Dzięki rozumieniu dochodzi do poznania nie indywidualnych stanów psychicznych, lecz sensu obiektywnych związków sytuacji, w jakiej znalazła się dana osoba.

Źródła tego sposobu myślenia o świecie i poznawaniu, który uznajemy tu za najbardziej pożądany, tkwią zarówno w filozofii (fenomenologii²⁵, hermeneutyce), jak i w samych naukach społecznych (socjologii humanistycznej, psychologii humanistycznej).

Cel, przedmiot i zakres badań

W badaniach jakościowych możliwe jest podjęcie tematów wykraczających poza to, co obiektywne i mierzalne, co pozwala na podejmowanie problematyki związanej z wartościami, przeżyciami, ocenami. Z takim

²⁴ O.F. Bollnow: *Das Verstehen. Drei Aufsätze zur Theorie der Geisteswissenschaften*. Mainz a. Rhein: Kirchheim, 1949, s. 38. Podaję za: K. Ablewicz: *Hermeneutyczno-fenomenologiczna perspektywa badań...*, s. 52–53.

²⁵ Obszar badań fenomenologii obejmuje wszystko to, co dane jest w „świecie”, to, co w nim się znajduje, co się nam prezentuje. Zakres fenomenów nie ogranicza się tylko do procesów możliwych do obserwowania w sensie nauk przyrodniczych. Dla fenomenologów akurat nie jest najważniejsze, czy to, co zaprezentowane na sposób fenomenologiczny poddaje się zmysłowej obserwacji, gdyż nie dotyczy ona konkretnych, możliwych do fizycznego uchwycenia przedmiotów, lecz danych świadomości, do prezentacji świadomości. (Zob. K. Ablewicz: *Hermeneutyczno-fenomenologiczna perspektywa badań...*, s. 58–59). W praktyce precyzyjne oddzielenie hermeneutyki od fenomenologii (jedno z zadań fenomenologii polega na odpowiednim „przygotowaniu” — wyłożeniu i opisanu przedmiotu badań do późniejszej interpretacji) jest trudne, ponieważ przechodzą one jedna w drugą.

właśnie tematem mamy do czynienia w naszym przypadku. Chodzi tu o zrekonstruowanie obrazu świata dziewcząt i kobiet w dawnej rodzinie śląskiej, w społeczności lokalnej; nakreślenie zachowań właściwych dziewczynie-córcie, przypomnienie wzoru obyczajowego kobiety, który obowiązywał w badanym regionie — a wszystko to w relacji samych kobiet.

Jak zauważa Teresa Bauman²⁶, badania jakościowe stosujemy wówczas, gdy:

— chcemy przyjrzeć się zjawiskom w ich kontekście, gdy chcemy je poznać takimi, jakimi są, a nie stwierdzić, czy zgadzają się z naszym o nich mniemaniem;

— badane zjawisko jest „drażliwe”, dotyczy problemów uznawanych przez badanych za intymne, prywatne;

— osobami badanymi są albo jednostki o wysokim stopniu samoświadomości mające dużą zdolność do artykulacji badanych problemów, albo niezdolne do wypowiedzania się na temat interesujący badacza.

W moim przekonaniu zastosowanie podejścia jakościowego jest w pełni uzasadnione. Chcę bowiem wkroczyć w prywatny, a nawet intymny świat społeczny kobiet, osób w podeszłym wieku, które nie nawykły do opowieści o swym trudnym życiu, których los nie rozpieszczał, a najbliżsi (również obyczaj) nie dawali przyzwolenia na uskarżanie się.

Życie codzienne, jako rzeczywistość podstawowa zwykłych, szarych ludzi, wspiera się na fundamencie oczywistości, czyli przyjmowaniu bez zastrzeżeń założeń o naturalnym porządku rzeczy. Przeświadczenia te zawarte są w kategoriach i schematach języka naturalnego, którym ludzie się posługują w „normalnych, codziennych, pozainstytucyjnych sytuacjach”²⁷. Zakodowany w języku naturalnym społeczny zasób wiedzy (*stock of knowledge*) implikuje określony obraz świata danej grupy kulturowej.

Celem badań było odtworzenie świata przeżyć osobistych Ślązaczki związanych z ginącym światem tradycyjnej kultury. Jest to próba zachowania postrzeganego oczyma badanych wycinka rzeczywistości: bezpowrotnie odchodzącego świata śląskich familoków, dni wypełnionych wielkim wysiłkiem, dzielnością i wyrzeczeniami, zamyśleniem do porządku i czystości. Chcemy przede wszystkim przyjrzeć się, zrekonstruować i utrwalić

²⁶ T. Bauman: *O możliwościach zastosowania metod jakościowych...*, s. 57.

²⁷ A. Giza: *Życie jako opowieść. Analiza materiałów autobiograficznych w perspektywie socjologii wiedzy*. Wrocław-Warszawa-Kraków: Ossolineum, 1991, s. 51.

przemijający wizerunek kobiety śląskiej — oszczędnej w słowach, szczególnie w pochwałach, szanującej przodków, tradycję i obyczaj, głęboko religijnej, posłusznej mężowi i zależnej od niego, tej, która ze starannością i kosztem ogromnej pracy przygotowywała rodzinne posiłki, śląskie potrawy niedzielne i wigilijne (babki i kołoczce).

Poza próbą rekonstrukcji świata społecznego starych mieszkank Śląska dodatkowym celem było rozeznanie, czy, a jeśli tak, to w jakim stopniu badane kobiety dostrzegają fakt zmiany ról kobiet młodszych, ich pozycji i udziału w życiu rodzinnym. W okresie powojennym bowiem zjawiska heterogenizacji klasowo-warstwowej oraz zawodowej spowodowały zmianę stylu życia kobiet. Wraz z odchodzeniem starszych pokoleń Ślązaków oraz ruchami migracyjnymi lat 50. i 60. rola i funkcje kobiety nabrały nowego charakteru.

Oprócz wymienionych celów był jeszcze jeden, i to wcale nie mniej znaczący — badania przeprowadzono w nadziei, że pomogą w zmianie zastanej sytuacji kobiet.

Przedmiotem naszych badań był ów nieuchwytny, a w jakiejś części przechowywany w świadomości i pamięci badanych kobiet, świat społeczny Ślążaczki — gospodyni domowej w tradycyjnej rodzinie robotniczej.

Podejście jakościowe zmusza badacza do rezygnacji z hipotez badawczych i zakłada swoistą bezzałożeniowość dotyczącą natury badanego zjawiska, wynikającą nie z braku jakichkolwiek założeń badacza, lecz z programowo przez niego przyjętej postawy „naiwnej poznawczo”²⁸. Ruth Benedict stwierdza, że postawienie hipotezy określającej kierunek poszukiwań równocześnie ogranicza możliwość oglądalności badanego zjawiska, redukuje je bowiem do uświadomionych przez badacza wątków, a tym samym może pomijać całe spektrum zagadnień, z których badacz nie zdaje sobie sprawy. Znikoma wartość hipotez badawczych szczególnie uwidoczniła się w badaniach etnograficznych, w których założeńiowość nie tylko ogranicza pole badania, ale i uznawana jest za szkodliwą — konstatuje Benedict²⁹.

Zastosowanie metod jakościowych pozwala na podejmowanie problemów mało znanych, które bardziej przeczuwamy, niż o nich wiemy; zatem tylko niektóre pytania narzucające się badaczowi mogą stanowić problem

²⁸ T. Bauman: *O możliwościach zastosowania metod jakościowych...*, s. 57.

²⁹ R. Benedict: *Wzory kultury*. Warszawa: PWN, 1966.

badawczy. Trzeba przy tym pamiętać, że w badaniach, o których mówimy, równie ważny jest problem, jak i metoda, są one bowiem nierozłącznie powiązane, wzajemnie zależne³⁰.

Podstawowy problem badawczy przybrał formę pytania: Jak przedstawia się obraz życia kobiety w tradycyjnej rodzinie śląskiej odtwarzany na przykładzie jednostkowych biografii badanych kobiet?

Pytania szczegółowe można by, w pewnym zarysie, sformułować następująco:

— Jakie było dzieciństwo badanych Śląaczek (zakres obowiązków domowych z uwzględnieniem ich podziału między rodzeństwo obojga płci, obowiązujący wzorzec relacji z rodzicami i krewnymi, zakres nauki szkolnej, sposób spędzania czasu wolnego i kontakty z rówieśnikami, tradycja religijna)?

— Jak kształtowało się panieństwo badanych kobiet, a w szczególności przygotowanie do zamążpójścia (praca zarobkowa przed zamążpójściem, zawieranie znajomości z mężczyzną, przebieg narzeczeństwa i zamążpójście, przygotowanie do roli żony i matki)?

— Jaki jest obraz rodziny własnej Śląaczki (praca zarobkowa męża, sytuacja ekonomiczna i dietność rodziny, relacje małżeńskie, podział obowiązków w domu, wychowanie dzieci, zakres władzy w rodzinie, pozycja męża i ojca)?

— Czy zdarzały się odstępstwa od obowiązującego modelu życia kobiety (staropanieństwo, dzieci przed- i pozamałżeńskie, separacje/rozwoły)?

Metody badań i źródła informacji

Na wstępie przyjmujemy tezę, że rzeczywistość można poznawać w różny sposób — za pomocą metod ilościowych (badanie kwantytatywne) oraz jakościowych. Każda z nich ma swoje wady i zalety, każda jednak pozwala na dostrzeżenie w niej czegoś innego; traktowane komplementarnie, przyczyniają się do poszerzenia naszej wiedzy.

³⁰ T. Bauman: *O możliwościach zastosowania metod jakościowych...*, s. 58.

Biorąc pod uwagę przedmiot moich zainteresowań, charakter podejmowanych zagadnień (które dotyczą poszczególnych osób), za najbardziej uzasadnione uznałam badanie o charakterze jakościowym. Metody jakościowe pozwalają docierać bardziej „w głąb” badanego zjawiska, przeżyć perspektywę jego oglądalności. Nie jest zadaniem badacza(-ki) orzekanie o statystycznej częstotliwości występowania jakiegoś zjawiska. Stwierdza on/ona, że konkretne mechanizmy i ich alternatywne kombinacje w ogóle istnieją i zaczynają działać zawsze wtedy, gdy spełnione są określone warunki ich występowania³¹.

W badaniach jakościowych badacz(-ka) rezygnuje z przedmiotowego traktowania osób badanych. Podmiotowe podejście do badanego obrazują wzajemne stosunki pomiędzy osobą badaną a badaczem, które T. Bauman określa następująco:

1. Badany informowany jest o prawdziwym celu badania — badacz więc działa jawnie i informuje badanego o swych intencjach.

2. Badacz nie działa z pozycji „lepiej wiedzącego”, lecz traktuje badanego jako kompetentnego współtwórcę wiedzy zdobywanej podczas badania — uznaje się równość kompetencji badanego i badacza.

3. Badany — jeśli tylko wyrazi chęć — w równym stopniu co badacz wpływa na treść badania, może zmieniać jego kierunek — zakłada się bowiem dialektyczność relacji badacz — badany.

4. Badacz nie przychodzi do badanego z gotowym narzędziem badania, nie narzuca mu więc własnego języka, nie posługuje się kategoriami obcymi badanemu, stara się jak najwierniej uchwycić wizję problemu przedstawioną przez badanego, przyjmuje wobec niej postawę otwartą, dbając równocześnie o to, by minimalizować własne tendencje redukcjonistyczne.

5. Badanie traktowane jest jako dwustronna relacja, której wyniku badacz nie jest w stanie przewidzieć.

6. Badacz w pełni angażuje się w badanie, postuluje się nawet zawieszenie na czas badania wszelkiej teoretycznej czy metateoretycznej wiedzy, jaką posiadał badacz, po to, by nie zakłócała (nie determinowała) przebiegu badania.

³¹ M. Prawda: *Biograficzne odtwarzanie rzeczywistości*. „Studia Socjologiczne” 1994, nr 4, s. 94.

7. Badacz ma świadomość własnej subiektywności w odbiorze i ocenie sytuacji badawczej, własnego wpływu na treść i przebieg badania, a także wpływu, jaki badanie wywiera na niego samego. Nie stara się obiektywizować zdobytej wiedzy, przyjmując, że taki obiektywizm jest niemożliwy.

8. Badanie traktowane jest jako partnerska wymiana pomiędzy badaczem i badanym, niekiedy zmienia ich obydwo i badacz ma tego świadomość³².

Ważne w tej relacji jest to, że przedmiotem staje się poznawana kwestia, a podmiotowe stanowiska zajmują dwie strony: badacz(-ka) i badany(-a), ale już nie przeciwstawni sobie.

Teresa Bauman, powołując się na Diltheya, zauważa, że w badaniu jakościowym nie idzie o szukanie zależności przyczynowo-skutkowej, lecz właśnie o rozumienie. Nastawienie na rozumienie wynika z założenia, że „rzeczywistość mówi”, a że jest „mądrzejsza” od badacza, ma on za zadanie słuchać jej uważnie.

Jedną z ważniejszych cech badań jakościowych stanowi dążenie do ujmowania badanego zjawiska w jego szerokim kontekście, zarówno w wymiarze jednostkowym, jak i społecznym³³. Kontekst nie daje się w pełni określić, a jeśli nawet próbuje się go ująć całościowo to — jak pisze J. Derrida — „jego określenie nigdy nie jest zapewnione bądź nasyczone”³⁴. Jeżeli kontekst rozumiemy jako „osadzenie w” badanego zagadnienia, to takie osadzenie może być wielostronne, co z kolei prowadzi do wielości kontekstów. Ujmowanie zjawisk w kontekście pozwala na dostrzeżenie różnych ich aspektów, dzięki czemu badacz uzyskuje obraz sytuacji niejako z różnych stron, a to zapewnia mu lepsze jej zrozumienie.

Wśród metod jakościowych A. Wyka wyróżnia: otwarty wywiad pogłębienny, metodę biograficzną, obserwację uczestniczącą (którą inni autorzy określają mianem badania przez wspólne doświadczenie) oraz jakościową

³² T. Bauman: *O możliwościach zastosowania metod jakościowych...*, s. 59–61.

³³ Autorka spostrzega, że niektórzy autorzy — jak A. Wyka czy H. Komorowska — postulują nawet ujęcia holistyczne. Ona sama nie sądzi jednak, aby holizm był kategorią najtrafniej oddającą sens badania jakościowego, i opowiada się za kategorią „kontekst”, jako bardziej przystającą do możliwości badacza, sygnalizującą rozległość spojrzenia na badane zjawisko.

³⁴ J. Derrida: *Pismo filozofii*. Kraków: Inter Esse 1992, s. 227.

analizę treści³⁵. Na wstępie wypada zauważyć, że klasyfikacja taka może wprowadzić w pewną konfuzję. Jeśli przychylić się tu do spostrzeżenia Teresy Bauman, że autobiografia stanowi rodzaj dokumentu, który może być poddany badaniu, układ znaków, który można odczytać, a jakościowa analiza treści jest techniką opracowywania zebranych materiałów, należałoby stwierdzić, że autobiografia (jako tekst, czyli trwale zarejestrowana ekspresja życia) może być poddana analizie treści. Idąc dalej, gdyby przyjąć za Schleiermacherem, że dla samego procesu rozumienia jest sprawą drugorzędną, czy chodzi o dokumenty przekazywane w formie pisemnej czy ustnej (sposób i forma, w jakiej są przekazywane myśli i zobiektywizowane wytwory ducha ma znaczenie drugoplanowe)³⁶, to otwarty wywiad pogłębiony w pewnym sensie można by traktować jako „redagowanie przez badanego swojej biografii”, czyli tworzenie autobiografii³⁷. W dodatku A. Giza podaje w wątpliwość odróżnienie autobiografii od biografii (traktowanej jako rejestracja „obiektywnego” przebiegu zdarzeń), uzasadniając, że „ludzkie działanie nie jest wyznaczone przez wpływ wydarzeń takich, »jakimi są rzeczywiście«, ale przez wpływ wydarzeń takich, jakimi są postrzegane w znaczących kategoriach kultury”³⁸. Jednostkowa interpretacja świata nie jest więc dodatkiem do „faktów”, uzupełnieniem „obiektywnej rzeczywistości”, lecz sama jest tą rzeczywistością.

Pozostawiając na boku powstałe wątpliwości, pragnę skoncentrować się na istocie metody biograficznej. Sedno tej metody opiera się na założeniu, że nie istnieje — w sensie obiektywnym — żaden przedmiotowy wymiar rzeczywistości społecznej. Wiedza o społeczeństwie jest zawsze wiedzą „czyjąś”, a są takie obszary rzeczywistości społecznej, które możemy poznać jedynie dzięki ukazaniu ich osobistego wymiaru. Można by założyć, że wiedza o społeczeństwie, o człowieku zbudowana jest niejako z dwóch warstw — pisze T. Bauman. Jedną jest warstwa faktograficzna, drugą zaś

³⁵ A. Wyka: *Ku nowym wzorcom badań społecznych w Polsce. Cechy badań jakościowych w ostatnich latach*. „Kultura i Społeczeństwo” 1990, nr 1.

³⁶ Za: K. Ablewicz: *Hermeneutyczno-fenomenologiczna perspektywa badań...*, s. 25.

³⁷ M. Grabowska: *Wywiad w badaniu zjawisk „trudnych”. Przypadek polskiej religijności*. W: *Poza granicami socjologii ankietowej*. Red. A. Sułek, K. Nowak, A. Wyka, Warszawa: Instytut Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, 1989, s. 157.

³⁸ A. Giza: *Autobiografia: między symbolem a rzeczywistością*. W: *Poza granicami socjologii ankietowej...*, s. 193.

stanowi indywidualny i symboliczny wymiar zjawisk społecznych. Metody biograficzne stosowane w metodologii naukowej koncentrowały się wyłącznie na pierwszej warstwie, natomiast podejście jakościowe implikuje przekonanie, że obydwie te warstwy przenikają się wzajemnie i dopiero poznanie ich obydwu daje pełniejszy obraz człowieka i społeczeństwa³⁹.

Wiesław Theiss pisze, że badania biograficzne rozumiane jako strategia poznania nauk humanistycznych opierają się na założeniu, że poznawanie rzeczywistości powinno obejmować zarówno obiektywne, jak i subiektywne elementy życia społecznego. Za źródła wiedzy o „subiektywnej rzeczywistości” przyjmuje się dokumenty osobiste, określane czasem jako dokumenty ludzkie, np. autobiografie, pamiętniki, wspomnienia, listy czy fotografie⁴⁰.

Robert Angell formułuje następującą definicję: „Dokumentem osobistym [...] jest dokument odśladający pogląd uczestnika na wypadki, w których brał udział. Nie jest konieczne, aby jednostka, której pogląd na wypadki jest wyłożony, napisała dokument sama”⁴¹. Herbert Blumer definiuje dokument biograficzny jako „sprawozdanie z doświadczeń jednostki, przedstawiające jej działalność jako człowieka i uczestnika w życiu

³⁹ T. Bauman: *O możliwościach zastosowania metod jakościowych...*, s. 67–68.

⁴⁰ W. Theiss: *Badania biograficzne*. W: *Badanie i działanie. W poszukiwaniu metod organizowania środowiska wychowawczego*. Red. B. Smolińska-Theiss. Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, 1988, s. 138. Jedną z pierwszych prac, w której wykorzystano wyniki badań biograficznych, jest W.J. Thomasa i F. Znanieckiego *Chłop polski w Europie i Ameryce*. Autorzy chcieli stwierdzić, jak zmieniają się formy rodziny, grup sąsiedzkich, wzory postępowania, systemy obyczajów i moralności chłopów polskich emigrujących z Polski do Stanów Zjednoczonych. Starali się oni wykryć społeczny mechanizm przystosowania się do nowych warunków cywilizacji. Chodziło im nie tylko o opis zmian w strukturze, lecz o wyjaśnienie procesów psychospołecznych zachodzących w grupach emigrantów z Polski. W celu rozwiązania tego zagadnienia autorzy posłużyli się listami wymienianymi między rodzinami w Polsce a członkami rodzin, które wyjechały do Ameryki. Korzystali także z autobiografii emigrantów. W dokumentach, w których piszący przedstawili własne przeżycia oraz społeczne warunki wywołujące te przeżycia, spodziewali się znaleźć podstawowy materiał socjologiczny do wyjaśnienia wzajemnego oddziaływania obiektywnych wartości kulturalnych społeczeństwa i postaw członków tego społeczeństwa. A ponieważ sądzili, że owo oddziaływanie jest najważniejszym procesem życia społecznego — wyciągali wniosek, że ten rodzaj materiałów to najdoskonalszy materiał socjologiczny, a metodę wykorzystującą te materiały uznali za najlepszą metodę socjologii — spostrzeżga J. Szczepański: *Odmiany czasu terazniejszego*. Warszawa: KiW, 1971, s. 573.

⁴¹ Za: W. Theiss: *Badania biograficzne...*, s. 581.

społecznym”⁴². Definicje te podkreślają zatem zgodnie wagę wglądu w życie psychiczne badanych osób (ich motywacji, poglądów) jako jednego z czynników wyznaczających postępowanie jednostek w życiu zbiorowym⁴³.

Wiesław Theiss traktuje biografię dwojako: jako środek (*biography as a means*) i jako temat (*biography as a topic*) badań humanistycznych⁴⁴.

Biografia jako środek to sposób poznawania szerszych zjawisk społecznych, psychicznych czy historycznych za pośrednictwem dokumentów osobistych. Biografia jest źródłem danych niesamodzielnych, pełni funkcję usługową, pomocniczą, występuje obok informacji innego rodzaju. **Biografia jako temat** to samodzielna metoda badawcza. Jej przedmiotem jest życie ludzkie, celem zaś — poznanie typowych sekwencji zdarzeń życiowych, ich struktury i przebiegu, a także znaczenia określonych faktów dla badanej biografii⁴⁵.

Ze względu na szczegółowe cele N.K. Denzin wyróżnia biografię „kompletną” oraz „tematyczną”⁴⁶. Pierwsza zmierza do opisanego życia badanej osoby — są to studia podłużne (*longitudinal research*). Biografia tematyczna natomiast bierze pod uwagę dziedzinę czy fazy życia.

„Biografia jako temat” służy rekonstrukcji społecznej osobowości człowieka, jej form, linii rozwojowych oraz rządzących nią prawidłowości.

⁴² Ibidem, s. 582.

⁴³ Możliwości zastosowania badań biograficznych ukazali nie tylko twórcy tej metody William J. Thomas oraz Florian Znaniecki, ale także inni polscy badacze. Józef Chałasiński w 9-tomowym wydawnictwie *Młode pokolenie wsi Polski Ludowej* wyjaśniał, że pamiętniki odzwierciedlają procesy społeczno-kulturowe od strony ludzkich biografii, unaczyniają też przeobrażenia świata, są „materiałem i często niezastąpionym narzędziem we wszystkich badaniach nad kulturą ludzką traktowaną w związku z osobowością człowieka”. J. Chałasiński: *Młode pokolenie wsi Polski Ludowej. Pamiętniki i studia*. Warszawa: LSW, 1964, s. 6.

Zygmunt Mysłakowski i Helena Radlińska traktowali dokumenty osobiste jako sposób rozszerzający ankietę, wywiad oraz obserwację. Pełniejsze wykorzystanie walorów poznawczych informacji biograficznych odśladania opracowanie Romany Miller *Proces wychowania i jego wyniki* (Warszawa: PZWS, 1966), w którym posłużono się pamiętnikami młodzieży wiejskiej. J. Pieter rozwinął koncepcję biografii ludzkiej w odrębną, interdyscyplinarną dziedzinę nauki o człowieku. Teorię, problematykę i metodologię tej dyscypliny, pod nazwą „metoda biografii ogólnej”, przedstawił w pracy *Życie ludzi* (Wrocław: Ossolineum, 1972).

⁴⁴ W. Theiss: *Badania biograficzne...*, s. 139.

⁴⁵ Ibidem, s. 139–140.

⁴⁶ I. Helling: *Metoda badań biograficznych*. „Kultura i Społeczeństwo” 1985, nr 3.

Badania biograficzne powstały i rozwinęły się w łonie „humanistycznego” nurtu nauk społecznych. Jerzy Szacki przypomina, że „humanistyczny” wzorzec przyjął, iż ani społeczeństwo, ani jednostka nie są czymś „danym” i „gotowym”, lecz stają się dopiero w toku interakcji społecznej. Są to reakcje partnerskie, polegają na komunikowaniu się ludzi oraz ich wzajemnym oddziaływaniu. Struktur i związków powstałych w wyniku aktywności ludzkiej nie można badać „od zewnątrz”, za pomocą metod powstałych w obrębie przyrodoznawstwa, lecz za pośrednictwem obserwacji „od wewnątrz” i wczuwania się w cudze doznania⁴⁷.

Anna Wyka tak interpretuje rolę badacza i przebieg samego procesu poznania: badacz, chcąc poznać interesujące go zagadnienia, musi patrzeć na nie z pozycji uczestnika rozpatrywanych zdarzeń czy procesów, nie zaś jako obserwator. Podobnie jak inni ludzie, jest on nosicielem „potoczności”, doświadczeń, przeżyć, nastawień, które zbliżają go do badanych. Działa z nimi we „wspólnym świecie”, traktuje ich „nie z góry”, lecz jako pełnoprawnych uczestników badania, wpływających na cele i przebieg procesu poznania. Są oni współautorami informacji, także ekspertami we własnych sprawach, a ponadto „nauczycielami życia”. Ten podmiotowy i zwrotny charakter relacji badawczej decyduje o „detronizacji” badacza, o zerwaniu z jego „nietykalnością” czy „kompetencjami powstałymi za biurkiem”⁴⁸.

W badaniach biograficznych rolę źródła poznania odgrywają także kategorie pozaintelektualne — „wiedza zapośredniczona wglądem”, „wiedza zapośredniczona emocjami”. Weryfikacja materiałów empirycznych traktowana jest w tym wypadku w wymiarach osobowych, nie zaś pod kątem technik czy metod badawczych. Pytanie o trafność badań rozstrzyga kryterium praktyki, możliwość „ulepszania” badanej rzeczywistości czy wyzwalania uczestników badania, rozwijania ich osobowości oraz ich kontaktów ze światem. Punktem odniesienia ocen nie jest „prawda obiektywna”, lecz „prawda badanych ludzi”⁴⁹.

Ową tendencję metodologiczną nazywa Ingeborg Helling „nową biografią”, prowadzącą do korzystania z „historii życia” w szerszym zakresie

⁴⁷ J. Szacki: *Historia myśli socjologicznej*. Cz. 2. Warszawa: PWN, 1981, s. 495–496.

⁴⁸ A. Wyka: *Model badań poprzez wspólne doświadczenia, czyli o pewnej wersji empirii jakościowej*. „Kultura i Społeczeństwo” 1985, nr 2.

⁴⁹ W. Theiss: *Badania biograficzne...*, s. 149.

tematycznym niż dawniej⁵⁰. Głównym zadaniem badania jest odpowiedź na pytanie, jak osoba interpretuje własne życie i jak owe definicje powstają w procesie społecznym. W. Theiss twierdzi, że na przeciwnym biegunie plasuje się „biografia stara”, dawniejsza, tradycyjna. Jest to badanie statyczne, jednorazowe, w którym badany traktowany jest jako pasywne źródło wiedzy. Badacz zaś, jako odgrywający główną rolę, ma wyłączność na naukowe opisywanie rzeczywistości⁵¹.

„Nowa biografia” ma charakter działania społecznego. Metoda ta — sama będąc działaniem — zmierza do zrozumienia działań ludzkich. Jest działaniem wtedy, gdy badacz, wchodząc w relacje z członkami grupy czy społeczności, staje się jednym z członków konstytuujących zjawiska społeczne⁵².

Szerokie i uniwersalne możliwości „nowej biografii” zdaje się potwierdza „historia mówiona” (*oral history*). Metoda ta powstała w ramach nauki historycznej i była rozumiana jako sposób gromadzenia danych o najnowszej historii za pomocą wywiadów z osobami uczestniczącymi w wydarzeniach interesujących badacza. Źródłem poznania są w tym przypadku treści pamięci ludzkiej — tradycja⁵³.

Wiesław Theiss przytacza słowa Paula Thompsona, który w swej pracy *The Voice of the Past. Oral History* stwierdza, że chcąc dotrzeć do informacji zawartych w doświadczeniu, trzeba rozmawiać i pracować z ludźmi. Oznacza to potrzebę komunikowania się przy każdej okazji, rozmawiania na każdy temat, słuchania tego, co składa się na narodową i społeczną tradycję, oznacza też, aby iść do ludzi i między ludzi, słuchać ich, pomagać im. Proces posługiwania się historią mówioną wymaga „nie tylko intelektualnego pobudzenia, ale czasami, przez wejście w życie innych, pogłębienia i poszerzenia ludzkich przeżyć”. Efektem tak pojmowanej komunikacji-badania jest relacja ustna, zapis historii życia, dokument faktów i przeżyć⁵⁴.

⁵⁰ I. Helling: *Metoda badań biograficznych*. „Kultura i Społeczeństwo” 1985, nr 3.

⁵¹ W. Theiss: *Badania biograficzne...*, s. 150.

⁵² Ibidem.

⁵³ Ibidem. Przyjmuje się, że początki zainteresowania historią mówioną jako odrębną metodą badawczą przypadają na rok 1948, kiedy to Allan Nevins, amerykański historyk z Uniwersytetu Columbia, zaczął za pomocą nowoczesnych technik zapisu (magnetofon, kamera) zbierać wspomnienia osób znaczących w życiu Ameryki. Od tego czasu datuje się szybki rozwój teorii i praktyki badania relacji ustnych.

⁵⁴ Ibidem.

„Historia mówiona” może być stosowana w różnorodnych miejscach i do różnych celów. Szczególnie cenna okazać się może w społecznych, środowiskowych czy etnograficznych studiach nad życiem środowisk lokalnych oraz nad rodziną.

Za pomocą wywiadu autobiograficznego uzyskuje się materiał będący podstawowym „dokumentem osobistym”. Poddany drobiazgowej analizie pod kątem treści i sposobu prezentacji, rekonstruuje procesy biograficzne, w których odbijają się wpływy sytuacji społecznej, w jakie jest uwikłana jednostka. Marek Prawda dowodzi, że przedmiotem zainteresowania badacza jest wobec tego fenomen społeczny badany przez pryzmat biografii⁵⁵.

W każdym opowiedzianym przebiegu życia M. Prawda dostrzega cztery struktury procesowe:

- wzorce instytucjonalne, czyli zorientowanie na realizację oczekiwań społecznych;
- biograficzne schematy działania;
- trajektorie (doznawane ciągi zdarzeń niezależne od jednostki);
- przemiany (projekt biograficzny jednostki zogniskowany wokół zmiany tożsamości).

Wywiad biograficzny ma formę rozmowy, w której badany „oprowadza badacza po swoim życiu”, snuje opowieść. W takiej rozmowie nie unika się — zdaniem T. Bauman — pytań sugerujących, prowokujących, czy nawet drażliwych. Badany odpowiada lub nie, w dużej mierze zależy to od atmosfery panującej podczas badania, od wzajemnych stosunków między badanym a badaczem⁵⁶. Badanych traktuje się podmiotowo, zakłada się, że są odpowiedzialni za to, co mówią, i potrafią zdać prawdziwą relację ze swej działalności, opowiedzieć o swoim życiu. Jak podkreśla T. Bauman, badacz nie może traktować ich wypowiedzi podejrzliwie, nie wolno mu w podchwytliwy sposób sprawdzać, czy mówią prawdę. Badanych obdarza się pełnym zaufaniem, zakładając, że zarówno to, o czym mówią, jak i to, co pomijają, jest wynikiem dokonanego przez nich wyboru⁵⁷.

Temat badania wymaga niekiedy kilku spotkań badacza z badanym — często opowieści badanych są długie, a rozmowa dla obydwu stron

⁵⁵ M. Prawda: *Biograficzne odtwarzanie rzeczywistości...*, s. 87.

⁵⁶ T. Bauman: *O możliwościach zastosowania metod jakościowych...*, s. 65.

⁵⁷ Ibidem.

interesująca. Należy więc jeszcze przed badaniem uprzedzić badanego, że wywiad może zabrać sporo czasu.

Piotr Łukasiewicz zwraca uwagę na pięć zasadniczych cech metody dialogowej (otwartego wywiadu pogłębionego):

— **równość** — nie ma w dialogu lepiej wiedzącego, nie ma rozmowy z pozycji lepszego, bardziej świadomego; obie strony mają wpływ na przebieg dialogu, a prawo do zadawania pytań ma nie tylko badacz, lecz także badany;

— **współzależność** — uczestnicy dialogu są wzajemnie zależni, zdarza się, że taka rozmowa zmienia jedną stronę lub obydwie strony; pytania o pewne zagadnienia powodują, że badani uświadamiają sobie ich znaczenie, przypominają sobie niektóre fakty ze swego życia, jakieś ważne dla nich wydarzenia czy wybory; podczas takiej rozmowy może przebiegać proces „redagowania swojej biografii”, badacz zaś, podążając za opowieścią badanego, także może zmieniać swój pogląd na wiele spraw;

— **wspólnota** — bardzo ważna dla wywiadu jest atmosfera, w jakiej się odbywa; im mniej jest w takiej rozmowie sztuczności, im więcej intymności i wzajemnego zrozumienia, tym korzystniejsze warunki do szczerej rozmowy;

— **uczestnictwo** — aktywnie uczestniczące obydwie strony wspólnie budują wiedzę o interesującym je zagadnieniu;

— **integralność** — uczestnicy dialogu angażują w rozmowę całą swą osobowość, sposób myślenia, poglądy, postawy, system wartości; jest to spotkanie dwóch światów jednostkowych, które wymieniają między sobą doświadczenie i wiedzę⁵⁸.

Badania prowadzone w taki sposób stawiają przed badaczem wymagania natury etycznej. To badany ustanawia granice obszaru intymności i szczerości, do którego wpuszcza badacza. W wymaganiach wobec badacza zawiera się oczekiwanie taktu podczas prowadzenia rozmowy, lojalności wobec badanego, a także otwartej postawy wobec poruszanych problemów. Badacz ponosi także przed badanym odpowiedzialność za sposób, w jaki wykorzysta zebrane podczas wywiadu materiały.

⁵⁸ P. Łukasiewicz: *Dialog jako metoda badawcza*. „Teksty” 1997, nr 5.

Organizacja i teren badań



Badania zostały przeprowadzone w jednym mieście — **Radzionkowie**, w czasie badań administracyjnie stanowiącym część Bytomia, jednak kulturowo i historycznie odrębnym — od wieków polskim, homogenicznym pod względem społecznym. Tutaj większość mężczyzn była zatrudniona w kopalni, małżeństwa zaś, jeszcze do niedawna, zawierano prawie wyłącznie w obrębie jednej parafii.

Myszę, że dla zrozumienia opowiadanych historii życia warto przybliżyć fizyczne realia, przestrzeń fizyczną i kulturową zarazem, w której toczyło się życie badanych, sięgając — po trosze — nawet do bardziej odległej historii⁵⁹.

Pierwsza pisana wzmianka o Radzionkowie pochodzi z XIV wieku. W pierwszej połowie XV wieku wieś Radzionków została sprzedana protestanckiej rodzinie Horników, by z kolei na początku XVIII wieku przejść w ręce siemianowickiej (katolickiej) linii hrabiów Donnersmarcków. W latach 1742–1763 Śląsk dostaje się pod władanie pruskie.

Rozwój górnictwa na terenie Radzionkowa można datować od XIII wieku, gdy zaczęto wydobywać rudy srebrno-ołowiowe. Od XVIII wieku nastąpił ponowny rozkwit górnictwa, wydobywano wtedy rudę cynku, w późniejszych latach — rudy żelaza i wapienników. W latach 1871–1877 Donnersmarckowie zbudowali kopalnię „Radzionków” (zamkniętą w 1997 roku), a także, w pobliżu, hutę cynku „Łazarz” (1883–1884). Na potrzeby robotników w 1903 roku powstała kolonia Mariacka, a w 1906 roku — Rojca. Szybko wzrastała liczba ludności. Wynosiła ona odpowiednio: w 1850 roku — 1399; w 1900 roku — 8162; w 1910 roku — 12 141 (w tym: 9980 mówiących po polsku, 210 dwujęzycznych i 1945 mówiących po niemiecku); w 1936 roku — 15 359; w 1973 roku — 32 700.

Większość najstarszej zabudowy Radzionkowa pochodzi z przełomu XIX i XX wieku, kiedy wieś zmieniła się w osadę o charakterze przemysłowym. Przełom wieków charakteryzował się szybkimi zmianami cywilizacyjnymi

⁵⁹ Źródłem informacji o mieście była dla mnie broszura informacyjna *Radzionków*, tekst i zdjęcia Jarosław A. Krawczyk, wydana staraniem autora w 1999 roku.

(między innymi powstał wodociąg, wieś zelektryfikowano). Koniec XIX wieku to również rozwój polskiego życia narodowego. Powstało między innymi Towarzystwo Czytelni Ludowych, Towarzystwo Śpiewacze. Po klęsce Niemiec w I wojnie światowej nastąpiło ożywienie polskiego życia politycznego. W czasie I Powstania Śląskiego w 1919 roku powstańcy opalowali Radzionków, w wyborach komunalnych 13 z 15 mandatów radnych przypadło Polakom. W II Powstaniu Polska Organizacja Wojskowa ponownie zajęła ten teren. W plebiscycie za Polską głosowało 82,5% uprawnionych do głosowania. III Powstanie zaczęło się od strajku 2200 górników, opanowano miejscowość. Uroczyste przejście gminy przez administrację polską nastąpiło 26 czerwca 1922 roku.

W okresie międzywojennym w latach 1929–1939 naczelnikiem gminy Radzionków był Jerzy Ziętek (późniejszy wojewoda katowicki), który zrealizował wiele inwestycji komunalnych, dając zatrudnienie bezrobotnym. Powstał między innymi Park Ludowy im. Marszałka J. Piłsudskiego na Księżej Górze, ośrodek zdrowia, ogródki jordanowskie, kino i stadion. Wybudowano Gminny Dom Oświatowy, w którym mieściły się liczne organizacje społeczno-kulturalne, w tym biblioteka i świetlica dla bezrobotnych.

W okresie okupacji działało kilka organizacji konspiracyjnych, które wykryto na skutek donosów. W wyniku szybkiej ofensywy Armii Czerwonej, 27 stycznia 1945 roku miejscowość została zajęta przez Rosjan. W 1947 roku Radzionków otrzymał status gminy o charakterze miejskim, a w 1951 roku — prawa miejskie. W 1975 roku w wyniku reformy administracyjnej cały Radzionków włączono do Bytomia, miasta o odmiennych tradycjach. Po 22 latach niebytu, 1 stycznia 1998 roku, Radzionków ponownie wrócił na mapę Górnego Śląska i Polski.

Okolice Radzionkowa to jedna z niewielu enklaw autentycznego folkloru w Polsce. Dotyczy to nie tylko śląskiej mowy, której na co dzień używają wszystkie pokolenia, ale także przetrwania codziennego i świątecznego stroju ludowego. Do dziś można w radzionkowskich zaułkach-gonkach spotkać sędziwe „chopiony”, noszące się na co dzień i w święta⁶⁰.

⁶⁰ Niemniej od lat 80. można zaobserwować szybki i bezpowrotny zanik tego symbolu autentycznej kultury śląskiej. Strój powszedni zachował się tylko wśród kobiet urodzonych na początku lat 20. XX wieku. Píše o tym Katarzyna Chałupka w artykule *Zachować czas*. „Dziennik Zachodni” z 16 stycznia 1998.

Zależnie od okoliczności noszą strój ludowy powszedni lub świąteczny (bardziej wykwintny, z wzorzystych i barwnych tkanin), pieczołowicie przekazywany z pokolenia na pokolenie. W święta i odpusty często można spotkać „chopiony” idące w procesji ze swymi wnuczkami — „chopioneczkami”, w strojach starannie uszytych według śląskiej tradycji. Jeszcze do czasów międzywojennych noszenie stroju było uwarunkowane nie tylko względami kulturowo-etnicznymi, ale i społecznymi. „Dziotłchę”, która chodziła „po chopsku”, wyżej cenili kawalerowie, ponieważ gwarantowała przyszłemu mężowi, że została wychowana według tradycyjnych śląskich wzorów.

Wybór terenu badań był w dużej mierze uzasadniony względami metodologicznymi. Jeżeli w badaniu nie chcemy sprawdzić, „czy jest tak, jak przewidywaliśmy”, lecz chcemy dowiedzieć się, „jak jest” — nie ma potrzeby narzucania osobie badanej obcych jej kategorii pojęciowych, nie ma potrzeby skłaniania tej osoby do posługiwania się językiem badacza. Język używany w badaniach jakościowych jest językiem badanego lub wypadkową języków obydwu stron interakcji — zauważa Teresa Bauman. Badacz poznaje rzeczywistość językową badanego i staje się ona jednym z elementów badania. Celowa rezygnacja z języka nauki na rzecz języka potocznego, w tym przypadku gwary śląskiej, wynikała z chęci nawiązania pełniejszego kontaktu z badanymi, wytworzenia specyficznej atmosfery rozmowy, a także — w nie mniejszym stopniu — z zamiaru wiernego odtworzenia opisywanych zjawisk i przeżyć. Aby spełnić warunek, o którym mowa, a więc wymóg posługiwania się językiem badanych podmiotów (a nie mogąc tego uczynić osobiście), zmuszona byłam znaleźć kogoś, kto pełniłby funkcję pośrednika między mną i badanymi, należąc do ich środowiska. I takiego właśnie pośrednika (pośredniczkę), a zarazem zaangażowaną asystentkę znalazłam w osobie mojej magistrantki — obecnie magister — Aliny Tobor. Mając świadomość ograniczenia w ten sposób własnego kontaktu z badanym przedmiotem (światem społecznym), jestem równocześnie przekonana, że bez owego ograniczenia zamierzone badanie po prostu nie byłoby możliwe. Fakt, że pani Alina, a także jej rodzina, przodkowie zarówno ze strony matki, jak i ojca, jak daleko sięga pamięć jej babć, również zamieszkiwali te tereny, ułatwił dotarcie do rozmówców dzięki kontaktom nieformalnym, głównie za pośrednictwem rodziny i znajomych. Był to czynnik, który niewątpliwie wpłynął w istotny sposób na

charakter kontaktu, a tym samym — na przebieg i rezultaty rozmowy. Dla swych rozmówczyń pani Alina nie była osobą anonimową, traktowała ją jak swoją. W rozmowie używała znanej od dzieciństwa gwary, nie miała też żadnych problemów ze zrozumieniem wypowiedzi badanych kobiet, choć bywało, że używały słów czy zwrotów, które nie funkcjonują już w słownictwie młodych osób.

W większości przypadków badaczka spotkała się z życzliwym przyjęciem i gotowością opowiedzenia swego życia. Warto tu wspomnieć, że rozmowa ze starszą osobą na temat przeszłości może — jak zauważa Antoni Kępiński — dodatkowo wpływać na jej samopoczucie. Może pozytywnie kształtować własny obraz osoby wypowiadającej się, nastrojać optymistycznie, pozwalać na łatwiejsze znoszenie klęsk wieku starczego⁶¹. Zdarzało się, że na opowiedzenie swej historii kobiety godziły się dopiero po długim namyśle (po kilku czy kilkunastu dniach); bywały jednak i takie sytuacje, że rezygnowały. Duże znaczenie miały cierpliwe wyjaśnienia, kierowane do tych osób, które nie od razu wykazywały gotowość do podjęcia rozmowy. Była to delikatna praca — przełamywania barier, nieufności i zahamowań.

Rozmowy niemal zawsze prowadzono w kuchni, przy stole; można by powiedzieć, że w centrum codziennego życia (świata) gospodyni domowej. Badaczka została potraktowana jak gość, panie przygotowały się starannie do wizyty — częstowały domowymi wypiekami, kawą. Chętnie udostępniały ze swych domowych archiwów stare fotografie, wiersze, pamiątki po bliskich, zapiski, świadectwa. Wywiad był nagrywany na taśmę magnetofonową, następnie zaś spisywany. Jest to ważne, gdyż badacz(-ka) skupiony(-a) na notowaniu odpowiedzi badanego nie może brać czynnego udziału w toczącej się rozmowie, ponadto zarejestrowana wypowiedź pozwala na uchwycenie autentycznego języka badanych i atmosfery, w jakiej przebiega rozmowa⁶². Tekst wywiadu nagrany na taśmę magnetofonową rejestruje całość artykulacji, efekty pozawerbalne, pauzy, intonację.

Chociaż badane kobiety jeszcze przed rozpoczęciem zapisu informowano, że rozmowa będzie prowadzona gwarą, niektóre z nich na sygnał rozpoczęcia pracy dyktafonu reagowały zmianą tonu i sposobu mówienia.

⁶¹ A. Kępiński: *Melancholia*. Warszawa: PZWL, 1974, s. 36–37.

⁶² T. Bauman: *O możliwościach zastosowania metod jakościowych...*, s. 64.

Gwara, od której odstępowały na rzecz poprawnej polszczyzny, powracała jednak, gdy badaczka kilkakrotnie sama wtrąciła wyrażenie gwarowe.

Respondentki w pierwszej fazie rozmowy zdawały się czuwać nad techniczną stroną wywiadu. Pytały, czy mówią dość głośno i wyraźnie, czy dyktafon pracuje. W miarę jak rozmowa rozwijała się i dotyczyła coraz to nowych zagadnień, kobiety zdawały się zapominać, że rozmowa jest rejestrowana. Dopiero konieczność zmiany kasety przywoływała tę świadomość, a czasem i reakcję werbalną: „Ach! To dalej się kręci.”

Gdy temat wywoływał z pamięci odległe czasy młodości, pojawiały się łzy wzruszenia. Głos w takich wypadkach załamywał się, ręce się trzęsły. W jednym przypadku padło nawet stwierdzenie: „Jesce nigdy tyła nikomu niyznajomymu niy pedziałach”.

W badaniach jakościowych rezygnuje się z postulatu reprezentatywności próby (dającej możliwość szerszych uogólnień), a także z rzetelności (pozwalającej na powtórzenie badania przy użyciu tego samego narzędzia)⁶³ — każde badanie traktowane jest jako swoiste zjawisko, które nie może być powtórzone w tej samej postaci, formie, atmosferze. O doborze osób badanych decydują wyłącznie względy merytoryczne i nie ma większego znaczenia ich liczba⁶⁴. W trakcie badań (które trwały od października 1996 do maja 1997 roku) zebrano 24 biografie kobiet urodzonych na Śląsku w latach 1914–1930. Były to wywiady, zapisane na taśmie magnetofonowej, oraz dokumenty — głównie fotografie. Dokonując wyboru przedstawionych tu historii życia, starałyśmy się zaprezentować materiał w miarę bogaty i zróżnicowany.

⁶³ P. Łukasiewicz: *Dialog jako metoda badawcza...*

⁶⁴ T. Bauman: *O możliwościach zastosowania metod jakościowych...*, s. 59.





Rozdział trzeci

Podział zadań i kompetencji w rodzinie śląskiej — status kobiety

Sytuacja polityczno-gospodarcza i kulturalna Śląska
do II wojny światowej
Dziedziczenie zawodu

Aby zrozumieć funkcjonowanie tradycyjnej śląskiej rodziny robotniczej oraz pozycję, jaką zajmowała w niej kobieta, jej zakres władzy i obowiązków, najpierw trzeba bodaj wspomnieć o sytuacji polityczno-gospodarczej Śląska (i co się z tym wiąże, o charakterze wykonywanej pracy) oraz kulturalno-oświatowej w czasach, do których odwołują się bohaterki tej książki. Ich dzieciństwo i młodość przypadają bowiem na okres międzywojenny, a relacje ich rodziców, zapamiętane z dzieciństwa, sięgały nawet końca XIX wieku.

Struktura wewnętrzna rodziny jest zawsze odbiciem środowiska gospodarczego i społeczno-kulturowego, z którym jest ona związana. Typowym przykładem wpływu ogólniejszych wzorów, systemów wartości i tradycji są wewnętrzne stosunki w śląskiej rodzinie robotniczej, związanej ze sferą pracy zawodowej górników i hutników.

Na Górnym Śląsku (bo ten teren nas interesuje) już w chwili jego aneksji przez państwo pruskie istniał dobrze rozwinięty przemysł górniczo-hutniczy. W XIX wieku, kiedy nastąpił intensywny rozwój przemysłu w Europie, również na Górnym Śląsku zaczęto otwierać kopalnie i fabryki. To doprowadziło do wzmożonego popytu na robotników. Ale warunki ich pracy, mimo stosowania maszyn i nowych technologii, nawet pod koniec XIX wieku były bardzo ciężkie, a zarobki niskie, choć dzień pracy polskich

robotników w śląskich zakładach przemysłowych i kopalniach trwał 9–12 godzin (podczas gdy w Prusach tylko 8 godzin)¹. Równocześnie od początku XIX wieku zaborca prowadził intensywną antypolską politykę kulturalną, której przejawem był zakaz kultywowania życia religijnego i polskiej tradycji. Język polski usunięto ze szkół i używano go jedynie jako pomocniczego w początkowym nauczaniu religii. Językiem urzędowym był niemiecki².

W 1922 roku utworzono województwo śląskie. Spośród 16 utworzonych w niepodległej Polsce było ono najmniejsze w kraju, a równocześnie najgęściej zaludnione (1,1% obszaru i 4,4% ludności według stanu z 1931 roku)³. Górny Śląsk był największym ośrodkiem przemysłowym odrodzonej Polski. Przełomowy moment w historii politycznej nie stanowił jednak cezury w dziejach kultury duchowej, stan oświaty i kultury polskiej w Katowicach (w 1922 roku) przedstawiał się katastrofalnie. Polskość, jak na całym Górnym Śląsku, reprezentowana była jedynie przez prasę i ludowe, amatorskie formy kultury. Brakowało szkolnictwa polskiego, nie rozwijało się profesjonalne życie literackie, artystyczne i naukowe. Rodzima świecka inteligencja była bardzo nieliczna⁴.

Polacy stanowili na terenie górnośląskim 65,8%.⁵ W momencie utworzenia województwa wśród mieszkańców pozostała duża, bo licząca 280 tysięcy osób zbiorowość niemiecka. Należało do niej ponad 85% ogólnego stanu posiadania wielkiej własności ziemskiej, na której był dobrze

¹ K. Popiołek: *Koncentracja w przemyśle górnośląskim*. W: „Studia i Materiały z Dziejów Śląska.” Red. K. Popiołek. T. 2. Wrocław: Ossolineum, 1957. Podają za: G. Kempa: *Edukacja dziewcząt i kobiet śląskich (od końca XIX wieku do wybuchu II wojny światowej)*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 1996, s. 38–39.

² M. Lis: *Górny Śląsk. Zarys dziejów do I wojny światowej*. Opole: Instytut Śląski, 1986. Podają za: G. Kempa: *Edukacja dziewcząt i kobiet śląskich...*, s. 33–34.

³ J. Jezierska: *Struktura społeczno-zawodowa województwa śląskiego w 1931 roku*. „Zaranie Śląskie” 1965, nr 1a. Podają za: M. Wanatowicz: *Rola Katowic jako stolicy województwa w procesie integracji Śląska z Macierzą (1922–1939)*. W: *Miasta w ciągu wieków*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 1988, s. 61.

⁴ M. Wanatowicz: *Rola Katowic jako stolicy województwa w procesie integracji Śląska z macierzą (1922–1939)*..., s. 69.

⁵ S. Janicki: *Śląsk na tonie Macierzy 1922–1928*, Katowice: [b. wyd.], 1929. Podają za: G. Kempa: *Edukacja dziewcząt i kobiet śląskich...*, s. 36.

rozwinięty przemysł ciężki⁶. Obcy klasowo i narodowo właściciele oraz personel zarządzający kopalń zabiegali o utrzymanie izolacji społecznej ludności śląskiej i zapewnienie dopływu siły roboczej do przemysłu węglowego spośród niej. Z kolei sytuacja polityczna Śląska oderwanego od Macierzy powodowała, iż z jednej strony ludność śląska była odcięta od możliwości szukania innych form zarobkowania na ziemi rodzinnej; z drugiej strony zbiorowość regionalna sama zamknęła się w instynktownej dążności do samoobrony społeczno-kulturalnej i utrzymania swego charakteru klasowo-narodowego w obrębie własnego środowiska, nie dopuszczając do swego kręgu mogących rozsadzić jej wewnętrzną spoistość ani nie wypuszczając swych członków poza jej obręb⁷.

W okresie wielkiego kryzysu gospodarczego, w latach 1929–1933, nastąpił gwałtowny spadek produkcji w poszczególnych gałęziach przemysłu. Unieruchomione zostały liczne zakłady produkcyjne, skutkiem było postępujące bezrobocie, a jego konsekwencją — stałe pogarszanie się warunków życia w rodzinach śląskich⁸.

Mimo niekorzystnych warunków klimatyczno-glebowych jedna piąta społeczności śląskiej zajmowała się uprawą ziemi i dochody z tej pracy traktowała jako jedyny środek utrzymania. Również liczni robotnicy przemysłowi użytkowali wydzierżawione kawałki ziemi, aby utrzymać rodziny, szczególnie w okresach narastających kryzysów gospodarczych i bezrobocia⁹.

Pracownicy górnictwa stanowili niemal aż do II wojny światowej specyficzną społeczność zespoloną silnymi więziami nie tylko ściśle zawodowymi. Charakterystyczną bazą rekrutacji do grupy górniczej była — podobnie jak w tradycyjnych grupach rzemieślniczych — baza biologiczna, czyli dziedziczenie zawodu. Sprzyjały tej ciągłości, a również determinowały ją

⁶ *Dzieje ruchu robotniczego na Górnym Śląsku*. Red. F. Hawranek. Opole: Instytut Śląski, 1982. Podają za: G. Kempa: *Edukacja dziewcząt i kobiet śląskich...*, s. 37.

⁷ W. Mrozek: *Przemiany społeczno-kulturalne w województwie katowickim*. Katowice: ŚIN, 1972, s. 6–7.

⁸ Za: G. Kempa: *Edukacja dziewcząt i kobiet śląskich...*, s. 37.

⁹ *Województwo śląskie 1918–1928. Rozwój administracji samorządowej województwa śląskiego w zarysie*. Katowice: Nakładem Śląskiej Rady Wojewódzkiej, 1929. Podają za: G. Kempa: *Edukacja dziewcząt i kobiet śląskich...*, s. 36.

takie czynniki, jak: wielodzietność rodzin śląskich¹⁰, jednostronna struktura ekonomiczna regionu, izolacja społeczna ludności śląskiej, a nade wszystko jej sytuacja klasowa, stanowiąca barierę nie do przebycia w hierarchii społecznej, w osiągnięciu awansu społecznego poza górnictwem i zawężająca do minimum możliwości wyboru indywidualnej drogi życiowej robotniczych synów.

Wskutek przechodzenia zawodu z ojca na syna przez wiele pokoleń wytworzyła się tradycja zawodowa. W obrębie tego samego pokolenia zawód górnika wykonywało równocześnie kilku członków rodziny (np. ojciec i często wszyscy synowie). Taki układ rzeczy wpływał niezwykle silnie na charakter dawnej rodziny górniczej — życie tej rodziny, jego treść i rytuał były przepojone do głębi i związane ze sferą zawodu¹¹. „W takich rodzinach utrzymywał się szczególny klimat społeczny wytwarzany przez stały związek z tym zawodem, tym ściślejszy, że obejmował wielu mężczyzn w rodzinie bliższej i dalszej. Również żony górników pochodziły w większości z tych samych środowisk zawodowych, a liczni bracia obojga małżonków oraz mężowie ich sióstr także przeważnie pracowali w górnictwie. Wliczając jeszcze krewnych dalszego stopnia, z którymi utrzymywano kontakty — wszystkie te rodziny i osoby tworzyły jednorodną społeczność krewnych, bytującą w identycznych warunkach, przepojoną tymi samymi treściami życia codziennego i świątecznego, wyznaczonymi rodzajem i rytmem pracy zawodowej. Młode pokolenie wraastało w tej specyficznej atmosferze rodzinno-zawodowej, przygotowując się do podjęcia tego samego zawodu i tych samych związków społecznych. Władysław Szwan wspomina: „Atmosfera w domu była taka, że nie mogło być mowy o innym wyborze — kopalnia, węgiel, górnictwo to była świętość”¹².

¹⁰ W okresie międzywojennym Katowice, obok Gdyni, miały największy przyrost ludności (168%, podczas gdy Warszawa miała 38%, Łódź — 49%). Jego źródłem była zarówno inkorporacja terenów podmiejskich oraz napływ z całego województwa i innych dzielnic, jak i właśnie przyrost naturalny. Podaję za: M. Wanatowicz: *Rola Katowic jako stolicy województwa w procesie integracji Śląska z macierzą (1922–1939)*. W: *Miasta w ciągu wieków. Wybrane problemy*. Red. S. Michalkiewicz. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 1988, s. 63.

¹¹ W. Mrozek: *Rodzina a zawód*. „Biuletyn ŚIN” 1963, nr 39, s. 95, 96.

¹² M. Urbanek: *Martwe szyby*. „Polityka” 1998, nr 33.

Ścisłą rolę przygotowującą synów do zawodu górniczego lub hutniczego odgrywał sam ojciec lub inni dorośli krewni. Rola ta bardzo często uwypukla się we wspomnieniach górników¹³. Z tych względów rodzina górnicza i hutnicza pełniła funkcję przysposabiającą młode pokolenie do danego zawodu oraz rolę podstawowego źródła rekrutacji do obydwu grup zawodowych.

Tak więc rodzinna tradycja zawodowa miała szansę utrzymania się, co z kolei wpłynęło na specyficzność typu rodziny górniczej oraz homogeniczność górnośląskiej grupy robotniczej.

Wanda Mrozek wyróżnia trzy główne typy grup społecznych:

- rodzinę robotniczą (szczególnie górniczą),
- społeczność zawodową (całość grupy zawodowej górniczej czy hutniczej albo dane załogi przemysłowe),
- społeczność lokalną (zespoły ludnościowe o silnych związkach sąsiedzkich skupione w charakterystycznych osiedlach robotniczych)¹⁴.

W każdej z tych grup oraz między nimi istniały zasadnicze typy powiązań: pokrewieństwa i zawodu. Działo się tak dlatego, że przyrost naturalny wśród ludności był bardzo duży (przeważający typ rodziny robotniczej stanowiła rodzina wielodzietna — aż do kilkunastu osób) i że możliwości pracy w przemyśle sprowadzały się do górnictwa lub do hutnictwa.

„Dziedziczenie” zawodu oraz zawieranie małżeństw we własnej grupie spowodowały, że załogi górnicze były nie tylko zespołami koleżeńskimi, lecz również zespołami krewnych najrozmaitszego stopnia. Specyficzność typu rodziny górniczej polegała zatem na ścisłym powiązaniu sfery życia rodzinnego ze sferą pracy zawodowej. Baza materialna rodziny zależała od rodzaju i ilości pracy wykonanej przez ojców i synów przy wydobyciu węgla. Rodziny górnicze były ponadto głęboko wrośnięte w środowisko lokalne, przeważnie jednorodne. Osady górnicze ze swymi „famiłokami” (zespołami mieszkań górniczych w domach stanowiących własność kopalni) stanowiły nie tylko zespoły sąsiadów o tym samym zawodzie i pracujących w tej samej kopalni, lecz również zespoły krewnych, a więc

¹³ „Był czas, że całą siódmką [ojciec z synami — E. G.-Z.] robiliśmy na jednym oddziale, bo taka była potrzeba — mówi Kmera — później zaczęto przestrzegać przepisu, że nawet dwaj bracia muszą pracować osobno, żeby w razie wypadku ginął tylko jeden członek rodziny”. Zob. M. Urbanek: *Martwe szyby...*

¹⁴ W. Mrozek: *Przemiany społeczno-kulturalne w województwie katowickim...*, s. 7.

trojako wewnętrznie powiązane skupiska ludnościowe. W tak jednorodnym środowisku utrzymywały się i narastały bogate tradycje społeczne, rodzinne, zawodowe oraz wykształcał się specyficzny typ robotnika, wyposażony w cechy nieznane innym zawodom. Ukształtowała się charakterystyczna kultura zawodowa, oparta na własnych zasadach hierarchii, dyscypliny, podziału i odpowiedzialności za pracę, kamractwa¹⁵.

Górnośląski „stan górniczy” (sięgający korzeniami do warunków ustroju feudalnego) stanowił zwartą społeczność zawodową. Jej członków łączyła podobna sytuacja ekonomiczna, wewnętrzna, hierarchiczne więzi formalne i nieformalne, zewnętrzne formy zachowania się o charakterze niemal rytualnym, jak noszenie stroju górniczego w określonych sytuacjach, ceremoniał religijny przy rozpoczynaniu pracy, barbórkowe uroczystości, górnicze pozdrowienia. Na tym podłożu ukształtował się specyficzny typ kultury, na którą złożyły się w równej mierze elementy natury zawodowej i regionalnej oraz określony rodzaj świadomości społecznej, której jednym ze składników była duma z przynależności do górniczego stanu¹⁶.

Maria Żywirska tak tłumaczy fakt odseparowania żony od wymienionych spraw: „Żona górnika nie miała dostępu do miejsca, gdzie pracował jej mąż, nie znała jego warunków pracy, nigdy bowiem nie była na dole w kopalni, mimo że do jej obowiązków należało »chłopa do roboty wystrzoić«. Wstęp do podziemia był dla niej zamknięty przez obyczaj, który jeszcze na przełomie naszego stulecia był na Śląsku rygorystycznie przestrzegany [...] niepisany zwyczaj nie dozwalał jej też brać udziału w uroczystościach barbórkowych. Wyizolowanie przez zawód górnika zakreśla także linią miejsce jego żony w wystąpieniach kamrackich. W uroczystościach gromadzkich czy sąsiedzkich, a więc na chrzcinach, weselach, odpustach czy jarmarkach górnik, występując w stroju swej grupy etnicznej, łączył się z nią i przestrzegał przyjętego zwyczaju uczestnictwa w nich u boku żony. Razem z nią i sąsiadami wstępował do karczmy na poczęstunek czy zabawę. Natomiast w uroczystościach barbórkowych, kiedy górnik miał na sobie mundur górniczy, szedł do tej samej karczmy wyłącznie w gronie swoich kamratów. »Na barbórkę baby nie brał, bo i co by tam robiła, a i wstyd by było« — powiedział jeden ze starych górników.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ Ibidem, s. 34.

Użycie terminu »wstyd« nie określało w żadnym przypadku braku poszanowania dla żony. Determinowało jedynie pojęcie niepisanego obyczaju [...] łamanie przyjętych i surowo strzeżonych obyczajów przynosiło wstyd górnikowi”¹⁷.

Rytm życia gospodarstwa domowego Charakter ról męża i żony Podział zadań w obrębie rodziny

Wokół zawodu górniczego wytworzyła się charakterystyczna otoczka wywołana niezwykłością i specyfiką rodzaju i miejsca pracy. Praca w odosobnieniu, wysoki stopień uzależnienia od przyrody, narażenie na niebezpieczeństwo to elementy podkreślające odrębność i specyfikę zawodu górnika¹⁸. Życie rodziny, jego treść i rytuał były przepojone do głębi i związane ze sferą zawodu. Rytm i czas pracy w kopalni wpływały na rytm życia i organizację gospodarstwa domowego. Piętno zawodu nie pozostawało tylko na jego wykonawcy, ale także na podstawowej grupie społecznej w jakiej żył — rodzinie¹⁹.

Kilkadziesiąt lat temu, gdy mechanizacja pracy w górnictwie była znacznie mniejsza, górnik o wiele bardziej odczuwał skutki wielogodzinnego przebywania pod ziemią w innych warunkach termicznych i klimatycznych. Wykonywanie zawodu wymagało dużego wysiłku fizycznego, a także odporności psychicznej, w związku z tym był uprawniony do biernego trybu życia w rodzinie. Mógł minimalnie partycypować w pracach domowych i nikt nie miał o to do niego pretensji. Dzięki ciężkiej, znoјnej i wyczerpującej, ale przynoszącej stosunkowo dobre dochody pracy ojciec stawał się w rodzinie głównym przedmiotem troski, opieki i zabiegów ze strony

¹⁷ J. Ligęza, M. Żywirska: *Zarys kultury górniczej. Górný Śląsk, Zagłębie Dąbrowskie*. Katowice: Śląsk, 1964, s.161–162.

¹⁸ H. Gerlich, M. Gerlich: *Obrzędy i obyczaje grupy zawodowej górników*. W: „Górnosławskie Studia Socjologiczne”. T. 13. Red. W. Mrozek. Katowice: ŚIN, 1979, s. 196.

¹⁹ J. Piotrowski: *Zawód a struktura rodziny*. „Biuletyn ŚIN” 1963, nr 39, s. 18–22.

żony, niekiedy kosztem jej samej czy też kosztem dzieci. W domu był zawsze obsługiwany, otrzymywał wysokokaloryczne posiłki²⁰. To głównie na kobiecie spoczywał ciężar utrzymania domu w należytym ładzie i porządku, pomoc męża dotyczyła prawie wyłącznie prac najcięższych — lub uznanych za ciężkie — którym żona nie potrafiła podołać. Tam, gdzie żona sama mogła sobie dać radę, na przykład przy wychowaniu dzieci, udział męża był nieznaczny. Mężczyzna, jako kształtowany przez zawód typ człowieka „twardego”, zadowalała się samym faktem posiadania autorytetu wśród dzieci. Zresztą autorytet miał już wśród kompanów — członków zespołu roboczego — jakże więc mogłyby nim nie obdarzyć go własne dzieci, które żywi i utrzymuje? Już bowiem sam fakt istnienia ojca górnika bądź hutnika w rodzinie wpływa na potomstwo, a matka może w każdej chwili posłużyć się jego autorytetem w trakcie wychowawczego oddziaływania na dzieci²¹. Zresztą, ojciec robotnik (górnik lub hutnik) sam przyzwyczajony do wielu uciążliwości i niewygód bywa nieczuły na różne dolegliwości i niedomagania poszczególnych członków rodziny²².

Czas pracy ojców robotniczych rodzin wyznaczał bezpośrednio codzienny tryb życia rodziny. Zmianowa praca męża wymagała dodatkowego wysiłku związanego z koniecznością przygotowania posiłków o różnych porach dnia i nocy. Dodatkowym obciążeniem było pranie odzieży, bardzo brudzącej się przy pracy w hucie bądź kopalni.

Górnicy i hutnicy pracowali na trzy zmiany po 8 godzin na dobę, w każdym tygodniu na inną zmianę — przedpołudniową, popołudniową lub nocną. W tej sytuacji w rodzinie oczywisty był potrójny tryb życia, dostosowany zawsze do zajęć ojca.

W razie pracy na zmianę przedpołudniową hutnik musiał wstać wcześniej (około 4⁰⁰ lub 5³⁰), aby zdążyć do pracy. Wracał do domu około godziny 15⁰⁰, by wspólnie z rodziną zjeść obiad. Cała rodzina kładła się spać stosunkowo wcześniej, gdyż w następnym dniu ojciec musiał wcześniej wyjść do pracy. Gdy z kolei pracował na zmianę popołudniową, obiad spożywano bardzo wcześniej (zasadniczo bez towarzystwa dzieci,

²⁰ Z. Tyszką: *Rodziny robotnicze w Polsce*. Warszawa: IW CRZZ, 1977, s. 96.

²¹ Ibidem.

²² F. Adamski: *Hutnik i jego rodzina*. W: „Górnosławskie Studia Socjologiczne”. T. 3. Red. P. Rybicki. Katowice: Śląsk, 1966, s. 98.

które były jeszcze w szkole). Podczas gdy żona z dziećmi jadły kolację o normalnej porze, on dopiero po powrocie z pracy, to znaczy niewiele przed północą, gdy dzieci już dawno spały.

Natomiast w tygodniu pracy na zmianę nocną rozkład zajęć dziennych ojca (w pewnym sensie i rodziny) znowu ulegał odwróceniu. Zmieniały się przede wszystkim godziny snu, co pociągało za sobą zmianę liczby godzin niezbędnych do regeneracji sił utraconych przy ciężkiej i wyczerpującej pracy. Wiadomo, że pora nocna najbardziej wyczerpuje, a dzień jest najmniej korzystną porą skutecznego snu. Ojciec wracał z pracy około 7⁰⁰ lub 7³⁰. Po śniadaniu kładł się spać, obiad jadł wspólnie z całą rodziną w porze normalnej i po paru godzinach wolnego czasu musiał się znowu przespać do kolacji (spożywanej już samotnie), by około 21⁰⁰ wybrać się do pracy²³.

Przy takim trybie życia nie było mowy o regularnych, wspólnych posiłkach. Uczęszczające do szkoły dzieci matka musiała karmić w porach niezależnych od zmian roboczych ojca-męża. To zaś obciążało ją czasowo. Modyfikacji ulegał ponadto rytm snu całej rodziny, swobodne zachowanie się członków rodziny w domu też było ograniczone, jeśli ojciec w dzień odsypiał zmianę nocną. Konieczność położenia się do snu w miejscu zacisznym (izba) zmuszała żonę i dzieci do przebywania w kuchni. Tam wówczas koncentrowało się życie rodzinne²⁴.

Pozycję ojca-męża w tradycyjnej rodzinie górniczej dobrze ilustruje opis Marii Żywirskiej — etnografa: „Górnik wychodził z domu o świcie i wracał po zapadnięciu zmroku, zwłaszcza gdy musiał iść kilka, a nawet kilkanaście kilometrów do kopalni i z powrotem. Małe dzieci jeszcze spały, gdy wychodził i zastawał je najczęściej już śpiące, gdy wracał”²⁵. Jak wspomina Barbara Kopiec, dzieci nie zawsze poznawały ojca. „A co to za czarny chłop” — mówiły. Jednakże zwyczaj nakazywał, aby matka i starsze dzieci czekały na ojca ze spożyciem wspólnego posiłku. Wtedy niektóre dzieci wychodziły naprzeciw, niosąc z dumą lampę czy torbę ojcu. Po powrocie do domu górnik zdejmował ubranie robocze i mył się. Do obowiązków żony należało mycie mężowi pleców, o czym niejednokrotnie

²³ Ibidem, s. 98.

²⁴ Z. Tyszka: *Rodziny robotnicze w Polsce...*, s. 98.

²⁵ J. Ligęza, M. Żywirska: *Zarys kultury górniczej...*, s. 161.

wspominają górnicy. Potem dopiero przystępowano do spożywania ciepłego posiłku.

Zwyczaj oczekiwania na wspólny posiłek utrzymał się w wielu rodzinach górniczych. Pomimo że jednocześnie odstępowano od starego chłopskiego obyczaju jadanía z jednej miski, ojciec otrzymując lepsze kaski, jadł oddzielnie przy stole, podczas gdy dzieci jadły ze wspólnej miski, otaczając tatki stołek²⁶.

Praca na trzy zmiany ograniczała i ogranicza ponadto krąg zainteresowań oraz faktyczne możliwości rozwoju kulturalnego. Rodzina ma małe szanse regularnego korzystania z rozrywek kulturalnych. Badania z lat 70. wykazały, że ulubioną formą wypoczynku i rozrywki jest telewizja. Oglądanie programu telewizyjnego w domu łączy się z odpoczynkiem fizycznym i regenerowaniem sił niezbędnych do podjęcia pracy w następnym dniu.

Znamienny jest również minimalny udział małżonków w życiu społecznym, wynikający z chęci spędzenia wolnych chwil po pracy w środowisku spokojnym, z dala od ludzi, z którymi ustawicznie się przebywa w czasie pracy. Przyczyną małego zainteresowania życiem społecznym jest też niski poziom świadomości społecznej i politycznej.

Autorytatywno-hierarchiczny układ pozycji członków tradycyjnej rodziny opiera się na wyraźnym podziale zadań wynikających z zasadniczych funkcji rodziny: ekonomicznej i opiekuńczo-wychowawczej. W pierwszej partycypuje głównie ojciec, w drugiej — matka. W związku z rzeczowym charakterem pierwszej, a osobisto-emocjonalnym drugiej funkcji oraz pewnym ich ukierunkowaniem („zewnątrznym” i „wewnętrznym”) rolę ojca nazywają socjologowie „zewnątrzo-instrumentalną”, rolę matki — „wewnętržno-ekspresyjną”²⁷.

Pozycja mężczyzny w tradycyjnej rodzinie górniczej jest naczelną ze względu na jego instrumentalno-ekonomiczną rolę. Jako mąż i ojciec rodziny odgrywa główną rolę żywiciela, odpowiedzialnego za byt jej członków. Jako niepodważalnemu autorytetowi należy mu się szacunek, szczególnie ze strony dzieci. Podporządkowana mu jest również żona. Ojciec

²⁶ Ibidem.

²⁷ W. Mrozek: *Problemy socjologiczne województwa katowickiego*. Katowice: ŚIN, 1972, s. 151–152.

rodziny zajmuje miejsce najwyższe w hierarchii wewnętrznej, jego autorytet wyznacza pozostałe miejsca, jako podporządkowane w sposób jednoznaczny, a nawet bezwzględny. Matka-żona odgrywa w rodzinie tego typu rolę podporządkowaną w zakresie dyspozycyjno-autorytatywnym²⁸. Obowiązkiem matki jest organizowanie i prowadzenie gospodarstwa domowego oraz wychowanie dzieci i opieka nad nimi. Zakres odpowiedzialności i współudział męża w tym zadaniu są bardzo nikłe, przy czym odgrywa tu też dużą rolę — oprócz obiektywnych sytuacji, jak praca zawodowa — obowiązujący wzór roli życiowej kobiety oraz schematyczny podział zajęć w rodzinie na „babskie” (kobiece) i „chłopskie” (męskie). Udział męża w „kobięcych” zajęciach żony nie jest dopuszczalny z punktu widzenia kanonów obyczajowych, obwarowujących jego rolę jako głowy rodziny specyficznymi pojęciami prestiżu i autorytetu²⁹.

Ojciec wykonywał tylko najcięższe prace, jak na przykład noszenie węgla z piwnicy, rąbanie drewna, naprawa urządzeń domowych. Brał udział jedynie w krótkotrwałej, na ogół sporadycznej pomocy w tym wypadku, gdy wykonanie jakiejś czynności przekraczało możliwości fizyczne kobiety. Podejmował tego rodzaju czynność niejako z konieczności, gdy nikt oprócz niego w rodzinie nie mógł jej wykonać³⁰. Mężczyzna wstydził się po prostu takich zajęć jak sprzątanie, zmywanie naczyń, pielęgnowanie małych dzieci, codzienne zakupy, nawet jeśli sam stwierdzał potrzebę przyjsia z pomocą żonie³¹. Wykonywanie „babskich” zajęć uwłaczało prestiżowi męża i ośmieszało go w oczach krewnych, przyjaciół, kolegów, znajomych, a nawet samej żony. Jednocześnie ośmieszała ją samą.

Franciszek Adamski na podstawie własnych obserwacji rodzin hutniczych, relacji specjalnych informatorów i wypowiedzi badanych zauważa, że 79,5% mężów, będących jedynymi żywicielami rodziny, jest przekonanych, że praca zawodowa jest ich niemal jedynym obowiązkiem wobec rodziny. Wypowiedź: „jeśli się żenił, to nie po to, aby teraz żonę do pracy wyprawiać, ale żeby mi dom prowadziła”, doskonale oddaje panujące w tym względzie powszechne wśród badanych przekonanie. Autor

²⁸ W. Mrozek: *Przemiany społeczno-kulturalne w województwie katowickim...*, s. 54.

²⁹ W. Mrozek: *Rodzina a zawód...*

³⁰ Z. Tyska: *Rodziny robotnicze w Polsce...*, s. 137.

³¹ W. Mrozek: *Rodzina a zawód...*, s. 143.

badan dodaje: „Jest ono motywowane głównie tym, że praca w hucie jest tak wyczerpująca, iż po przyjeździe do domu hutnik nie ma sił ani chęci zajmować się gospodarką, nad którą pieczę powinna sprawować przede wszystkim żona. [...] Utrzymanie rodziny jest wyłącznym zadaniem męża, który po przyjeździe do domu po wyczerpującej pracy chce mieć wszystko zrobione i być wolnym od troski o sprawy gospodarstwa domowego”³².

Charakter i zmienność uciążliwej i wyczerpującej siły fizycznej pracy zawodowej hutników i górników miały istotny wpływ na charakter ról męża i żony, na podział zadań i kompetencji w rodzinie, szczególnie w zakresie organizacji gospodarstwa domowego i wychowywania dzieci, na rozkład władzy i odpowiedzialności za całość życia i stosunków wewnątrzrodzinnych.

W tradycyjnej górnośląskiej rodzinie robotniczej kobieta pełniła tylko jedną funkcję: domowo-rodzinną. Rola żony i matki sprowadzała się niemal wyłącznie do prowadzenia gospodarstwa i wychowywania dzieci. Nawet w sytuacji, gdy pracowała razem z mężem w gospodarstwie rolnym lub angażowała się w działalność zarobkową, to jednak właśnie ona miała decydującą funkcję wychowawczą w rodzinie. I najczęściej jej, jako matce, podporządkowywały się wszystkie dzieci. Równocześnie żona-matka była jedynym źródłem i ośrodkiem atmosfery uczuciowej, ciepła rodzinnego, więzi osobistych³³.

Dawną śląską rodzinę cechowała wstrzemięźliwość w okazywaniu wzajemnych uczuć i nieraz dość daleko posunięta surowość w tym względzie³⁴. Chłód uczuciowy i dystans zarówno w kontaktach między małżonkami, jak i w relacjach rodziców ze starszymi dziećmi nie był wynikiem braku tych uczuć w ogóle, ale efektem wpływu tradycji. Zawód górnika wymagał od kandydata siły fizycznej oraz siły charakteru. Ograniczenie ekspresji emocjonalnej wpływało także ze struktury rodziny. Pokolenie starsze pełniło funkcję kierowniczą we wszystkich zajęciach, dzieci zaś obowiązywało bezwzględne posłuszeństwo oraz respektowanie wydawanych poleceń bez zastrzeżeń, niezależnie od własnej woli. Stosunki te

³² F. Adamski: *Hutnik i jego rodzina...*, s. 110.

³³ J. Piotrowski: *Zawód a struktura rodziny...*

³⁴ W. Mrozek: *Górnośląska rodzina robotnicza w procesie przeobrażeń*. Katowice: ŚIN, 1987, s. 141.

hamowały rozwój swobodnych i spontanicznych kontaktów, a przecież takie właśnie kontakty są podstawą kształtowania związków uczuciowych między członkami rodziny. Surowość uczuć oraz ubóstwo form ich wyrażania miały ponadto swe źródło w niskim poziomie wykształcenia ludności oraz częstym przepracowaniu. Obowiązywała twarda dyscyplina nieobjawiania swych uczuć, a cały ładunek emocjonalny względem siebie wyrażano we wzajemnym przywiązaniu i oddaniu, w udzielaniu sobie pomocy. Twardość życia nie pozwalała na rozczulanie się nad sobą i innymi. Taką też postawę przekazywano młodszemu pokoleniu, chroniąc je tym samym przed załamywaniem się w przypadku wielu trudności, z jakimi miało się ono borykać w wieku dojrzłym³⁵.

Wyzwalanie się uczuć w życiu rodzinnym, ujawnianie ich w coraz bardziej różnorodnych i bogatszych formach oraz społeczne sankcjonowanie tych form dokonywały się w całym okresie międzywojennym. Proces ten przebiegał wówczas i w dalszych latach dwiema drogami: jedną było ustępowanie lub zmniejszanie aktywności wielu czynników utrudniających wyrażanie na zewnątrz uczuciowych stanów względem drugiej osoby; druga prowadziła przez rozwój i pogłębienie się integracyjno-ekspresyjnej funkcji w rodzinie, co miało związek ze wzrostem egalitaryzmu, indywidualizacji i autonomii członków i pokoleń rodziny³⁶.

Jeszcze w okresie międzywojennym pokolenia młodsze przejmowały od starszych wartości, normy i wzory zachowań i uznawały je za swoje. Proces ten dokonywał się niejako automatycznie, w ramach całościowego systemu wychowawczego. Zasadniczymi kanałami przekazu były: wspólna praca i wspólne spędzanie czasu wolnego. Rodzina wielopokoleniowa czas wolny wypełniała opowiadaniem legend, osobistych przygód, pieśniami, drobną wytwórczością. Narratorami byli przeważnie starsi. Dla młodego pokolenia spotkania takie, podobnie jak wspólna praca, stanowiły szkołę życia — wprowadzały w świat wartości, norm i poszerzały wiedzę o życiu. Rzecz jasna, istniały pewne różnice między pokoleniami nie wpływające jednak z przejmowania przez nie odmiennych wartości i norm. Były one bowiem wspólne wszystkim generacjom, ale jeżeli starsze

³⁵ L. Dyczewski: *Zmiany w spójności więzi międzypokoleniowej w rodzinie*. W: *Przemiany rodziny polskiej*. Red. J. Komorowska. Warszawa: IW CRZZ, 1975, s. 329–330.

³⁶ W. Mrozek: *Rodzina a zawód...*, s. 143.

pokolenia przejmowały je niejako na zasadzie dziedzictwa kulturowego, uzasadniając przede wszystkim tradycją i obyczajem, to pokolenia młodsze szukały dla nich głębszych i szerszych uzasadnień i to odmienne podejście do tych samych wartości i norm w połączeniu z odmiennymi wzorami zachowań i kształtowania stylu życia wywoływało różnice między pokoleniami³⁷.

Wychowaniem małych dzieci w śląskiej rodzinie robotniczej zajmowała się niemal wyłącznie matka. Nawet wówczas, gdy ojciec włączał się do niektórych czynności opiekuńczych z tym związanych, matka miała głos decydujący. Ona wpajała dzieciom zasady moralne oraz obowiązujące w środowisku robotniczym postawy i wartości, starała się, by dzieci się uczyły³⁸. Kobieta była tą osobą, która przede wszystkim kształtowała kulturę uczuć w rodzinie i dla jej członków stanowiła główne moralne oparcie, tym bardziej że mąż z powodu charakteru swej pracy i tak większość czasu spędzał poza domem, często nie orientując się w szczegółach życia domowego. Kobieta zatem pełniła funkcję integracyjną wobec członków rodziny, była faktycznym kierownikiem i animatorem „grupy pierwotnej”³⁹.

Wychowanie dziewcząt

Kobieta-matka zajmowała się przede wszystkim wychowaniem córek, których było nieraz wiele, bo nawet i dziesięć. Rolę matki w ich wychowaniu odzwierciedlają porzekadła ludowe: „Jaka matka, taka cera, od jednego lucypera”; „Córa swej matki we wszystkim naśladowuje”. Kobieta miała zatem szczególne znaczenie w kształtowaniu rozwoju psychicznego dzieci. Grażyna Kempa zastanawia się, czy matki były do tego przygotowane, jeżeli miały przeważnie — nawet jeszcze pod koniec 20-lecia międzywojennego — zaledwie kilka klas szkoły powszechnej i/lub edukację na kursie zawodowym. Uzasadnione wydaje się przekonanie Autorki,

³⁷ Ibidem.

³⁸ J. Piotrowski: *Zawód a struktura rodziny...*

³⁹ W. Mrozek: *Górnośląska rodzina robotnicza...*, s. 142.

że pełnego przygotowania do realizacji działań wychowawczych w rodzinie mieć nie mogły⁴⁰.

Śląska prasa kobieca w pewnym stopniu uzupełniała ich braki w tym względzie, wyznaczała teoretyczne podstawy wychowania w rodzinie. Przede wszystkim sylwetki tych, których Kościół katolicki uznał za świętych, zapoznawały kobiety z przymiotami ducha i służyły pomocą w wyborze ideału godnego naśladowania przez nie same i wpajania córkom⁴¹. Święta Jadwiga czy święta Monika były osobowościami godnymi akceptacji, przestrzegały bowiem przykazań Bożych i służyły pomocą osobom potrzebującym⁴². Taką właśnie funkcję w rodzinie miały wypełniać kobiety, a więc matki, żony i córki. Niewątpliwie przekazywanie tego rodzaju ideałów osobowych czytelniczkom matkom kształtowało ich punkt widzenia na wychowanie córek. Miały one być nie tylko wzorowymi matkami, ale także katoliczkami, które cechami swego charakteru i zachowaniem powinny bronić tożsamości kultury narodowej. Takie bowiem zadania wyznaczyła im rzeczywistość na Śląsku, aż do utworzenia województwa śląskiego. G. Kempa podkreśla, że rozwijanie tych właśnie cech osobowości dziewcząt następowało już w okresie przedszkolnym, kiedy dzieci idealizują najbliższe osoby, a więc i matki⁴³.

Problematykę roli matki w rodzinie, roli, do której należało przygotować dziewczęta, podejmowano na łamach śląskich czasopism dla kobiet do wybuchu II wojny światowej. Zdaniem redakcji, dziewczęta miały być cnotliwymi córkami, dobrymi, wiernymi i rządnymi żonami, zacnymi matkami i prawymi obywatelkami. Kobiety dziennikarki szczególnie silnie akcentowały wskazania dotyczące potrzeby rozwijania w dziewczętach uczuć emocjonalnych, a w tym religijnych. Równocześnie przestrzegały je przed kierowaniem się w życiu tylko uczuciami. Podkreślały potrzebę rozumnego działania kobiety, opartego na wiedzy i myśleniu w każdej sytuacji charakterystycznej dla żony, matki i Polki. Według publicystek tego właśnie uczy historia Śląska. Wprawdzie nie wszystkie śląskie matki czytały

⁴⁰ G. Kempa: *Edukacja dziewcząt i kobiet śląskich...*, s. 82.

⁴¹ [ks. W.]: *Potęga dobrej żony*. „Monika” 1886, nr 35. Podaję za: G. Kempa: *Edukacja dziewcząt i kobiet śląskich...*, s. 83.

⁴² *Św. Monika*. „Monika” 1877, nr 3–5; *Jadwiga, księżna polska i śląska*. „Monika” 1887, nr 49. Podaję za: G. Kempa: *Edukacja dziewcząt i kobiet śląskich...*, s. 83.

⁴³ Ibidem.

prasę, lecz jednak skierowana do nich publicystyka wywierała istotny wpływ na czytelniczki i wiele z nich korzystało ze wskazań redakcji⁴⁴.

W śląskiej prasie dla kobiet mało było niestety artykułów, w których publicyści — bacząc na zmieniające się warunki życia w rodzinie — akcentowaliby potrzebę wychowania nowego typu dziewczyny i chłopca. Taką potrzebę dostrzegą J. Rostkowska. Uważała ona, że należy doprowadzić do „rozwijania w kobiecie obok kobiety również człowieka, a w mężczyźnie — instynktów rodzinnych obok człowieczych”⁴⁵. Również H. Ryszkowa radziła matkom, aby przyzwyczajają i przygotowywały córki do pracy zawodowej oraz czekających je w przyszłości obowiązków, bez względu na przynależność klasową. Podkreślała, że współczesne dziewczęta muszą posiadać gruntowne, praktyczne wykształcenie, gdyż tylko dzięki niemu zdołają wypełnić w przyszłości swe zadania rodzicielskie i zawodowe⁴⁶. Tymczasem na Śląsku w rodzinach żyjących w ciężkich warunkach, szczególnie w rodzinach wiejskich i robotniczych, angażowano potomstwo do prac domowych i zarobkowych. Nierzadko troszczono się o nie mniej niż o inwentarz⁴⁷.

W śląskich gospodarstwach sfeminizowanych, których było więcej niż w innych rejonach kraju, gdyż mężczyźni z przyczyn ekonomicznych zatrudniali się w przemyśle lub brali udział w walkach zbrojnych, dzieci już w wieku szkolnym często musiały przejmować obowiązki dorosłych. Dzienna liczba godzin pracy dzieci wzrastała, i to nie zawsze proporcjonalnie do wieku, ale głównie zależnie od pory roku, kolejności urodzin i wypadków losowych związanych ze starciami wojennymi. W gospodarstwach rolnych dziewczęta uczestniczyły w całorocznym cyklu produkcyjnym. Nadmierna praca, obciążenie zajęciami szkolnymi, a przy tym nieracjonalne odżywianie — wszystko to negatywnie wpływało na ich rozwój psychofizyczny⁴⁸.

⁴⁴ Ibidem.

⁴⁵ J. Rostkowska: *Na drogach kobiety współczesnej*. „Kobieta Współczesna” 1927, nr 20, s. 2. Podaję za: G. Kempa: *Edukacja dziewcząt i kobiet śląskich...*, s. 84.

⁴⁶ H. Ryszkowa: *Wychowanie dziewcząt*. „Przyjaciel Szkoły” 1927, nr 20. Podaję za: G. Kempa: *Edukacja dziewcząt i kobiet śląskich...*

⁴⁷ *Pamiętniki lekarzy (wybór)*. Red. H. Słomczyńska. Warszawa 1956. Podaję za: G. Kempa: *Edukacja dziewcząt i kobiet śląskich...*

⁴⁸ G. Kempa: *Edukacja dziewcząt i kobiet śląskich...*, s. 84–85.

Praca zawodowa kobiet i poglądy na ten temat Wzór obyczajowy żony

Ze względu na specyfikę regionu oraz na tradycyjny model wychowania na Śląsku szczególnie ostro zaznaczył się tu brak tolerancji dla kobiet jako pracowników równorzędnych z mężczyznami. Warto wspomnieć, że wyraźne poglądy na ten temat precyzował Wojciech Korfanty (1873–1939), znany polityk, poseł do Sejmu Rzeczypospolitej i Sejmu Śląskiego: „Popularne również jest hasło zakorzenione nawet w kobietach chrześcijańskich o zupełnym równouprawnieniu kobiety z mężczyzną, nie bacząc na to, że już sama natura pod względem fizycznym, moralnym i ideowym kobiecie inną wyznacza rolę niż mężczyźnie”⁴⁹.

Praca zawodowa kobiet była dawniej na Śląsku udziałem bardzo nielicznej zbiorowości. Wzór obyczajowy w tradycyjnej rodzinie śląskiej dopuszczał jedynie możliwość pracy zarobkowej kobiet przed zamążpójściem, wdów, kobiet samotnych.

Badania przeprowadzone w latach 1904–1908 wśród uczniów kończących szkołę podstawową wykazały, że około 60% dziewcząt zadeklarowało chęć pozostania w domu rodziców bez zawodu. Tylko 11,5% młodych dziewcząt pragnęło wykonywać jakiś konkretny zawód⁵⁰. To właśnie niska aktywność zawodowa kobiet, które z reguły zajmowały się tylko prowadzeniem własnego gospodarstwa domowego, zaciążyła na wyrażonej przez dziewczęta chęci pozostania poza zatrudnieniem — najpierw w domach rodzinnych, następnie po zamążpójściu pragnęły one zajmować się własnym gospodarstwem domowym⁵¹.

Praca zarobkowa żony-matki była zjawiskiem rzadkim, związanym przede wszystkim ze śmiercią lub z chorobą męża. Działalność poza domem była możliwa tylko wówczas, gdy rola rodzinna kobiety jeszcze nie w pełni zdołała się wykształcić lub gdy kobietę zmuszała do tego sytuacja losowa. Tak

⁴⁹ W. Korfanty: *Ćwierć wieku wysiłku. Nowe czasy. Nowe zadania*. „Głos Polek” 1927, nr 6, s. 7. Za: G. Kempa: *Edukacja dziewcząt i kobiet śląskich...*, s. 41.

⁵⁰ A. Stasiak: *Miasto Królewska Huta. Zarys rozwoju społeczno-gospodarczego i przestrzennego w latach 1969–1914*. Warszawa: Arkady, 1962.

⁵¹ W. Mrozek: *Rodzina a zawód...*

więc dziewczęta niezamężne mogły, a nawet powinny były pracować, składając swe zarobki na posag (pracowały najczęściej w charakterze pomocy domowych). Z chwilą urodzenia pierwszego dziecka kobieta porzucała pracę zarobkową i odtąd zajmowała się wyłącznie domem. Podejmowanie pracy przez kobietę posiadającą dzieci było usprawiedliwione tylko wówczas, gdy mąż nie mógł spełniać swojej funkcji jako żywiciel rodziny⁵².

Rynek pracy w regionie górnośląskim nie sprzyjał zatrudnieniu kobiet. Przemysł ciężki jako główny dział lokalnej produkcji nie zapewniał miejsc pracy dla kobiet, z wyjątkiem nielicznych zajęć o charakterze pomocniczym. Mimo to przecież na przełomie XIX i XX wieku w górnośląskim hutnictwie cynkowym kobiety stanowiły ponad 20% załogi, w hutach żelaza i stali — około 25%, a w kopalniach rud żelaza i stali — aż 40,0%⁵³. Nigdy nie stanowiły jednak podstawowej załogi. Nie wytworzyły się tutaj również tradycje pracy zawodowej żon i matek w takim stopniu jak w innych przemysłowych rejonach Polski⁵⁴. I tak na przykład, jeśli w rodzinach górniczych było 15% żon pracujących zawodowo, to w rodzinach włóknarzy odsetek zatrudnionych żon przekroczył 70%⁵⁵.

Inaczej przedstawiała się sytuacja w rodzinach niepełnych — składających się z dzieci i matek; w takim przypadku kobiety musiały podejmować pracę zarobkową. Zatrudniały się one poza własnym domem, chociaż kłóciło się to z tradycyjnym modelem ich wychowania. W świetle ustanowień społecznych kobieta miała być tylko żoną i matką. W opinii społeczności śląskiej praca zarobkowa kobiety mogła stanowić przyczynę zdrady i konfliktów małżeńskich, dlatego ograniczeniem zatrudniania kobiet stały się w dużej mierze również bariery psychologiczne i socjologiczne.

⁵² W. Mrozek: *Górnośląska rodzina robotnicza...*, s. 93.

⁵³ Za: G. Kempa: *Edukacja dziewcząt i kobiet śląskich...*, s. 39.

⁵⁴ W pierwszej połowie XIX wieku między środowiskiem łódzkich włóknarzy i śląskich górników nie było bardzo istotnych różnic, jeśli chodzi o aktywizację zawodową kobiet. Historia walk o uwolnienie czy usunięcie kobiet z pracy w górnictwie świadczy, że licznie pracowały kobiety — żony i córki górników. W miarę wzrostu zarobków, w miarę słabnięcia względów ekonomicznych, a przede wszystkim na skutek formalnych zakazów kobiety stopniowo opuszczały górnictwo. Zupełnie inaczej sprawa ich zatrudnienia przedstawiała się w włókiennictwie. Nie tylko liczba zatrudnionych kobiet, ale i układ zarobków był inny. Czynniki te przyczyniły się do wykształcenia określonego wzoru środowiskowego kobiety w jednej i drugiej społeczności.

⁵⁵ J. Piotrowski: *Zawód a struktura rodziny...*

Jedynie matka, szczególnie samotna, była moralnie usprawiedliwiona, jeżeli pracowała zawodowo. Kiedy bowiem mąż nie mógł utrzymać rodziny, żona podejmowała zajęcia poza domem⁵⁶.

Mimo braku akceptacji społecznej kobiety zatrudniały się jednak, gdy reorganizacja pracy w przemyśle powodowała bezrobocie mężczyzn, w tym ich mężów. Przedsiębiorcy angażowali je na stanowiskach mężczyzn, ale za niższe wynagrodzenie⁵⁷, ponieważ były siłami niewykwalifikowanymi, najczęściej nie miały ukończonej szkoły powszechnej. Wykonując jednostajną i ciężką pracę fizyczną w złych warunkach, traciły swą podmiotowość i utwierdzały się w poczuciu znikomej własnej wartości. Kobiety pracujące fizycznie rodziły najwięcej martwych dzieci, ponieważ ich organizm był mniej odporny niż mężczyzn na działanie substancji trujących (np. ołowiu). Również jednostronny wysiłek mięśni i nieprzerwane działanie szkodliwych czynników chemicznych były przyczyną całkowitego wyczerpania fizycznego i psychicznego pracownic.

Warto wspomnieć, że wysokość ekwiwalentu pieniężnego otrzymywanego za pracę w rodzinach robotniczych nie była proporcjonalna do rosnących cen artykułów spożywczych.

Generalnie wszakże dominował pogląd, iż kobiety powinny pracować w tradycyjnych specjalnościach i wykonywać tradycyjne zajęcia, takie jak: bielizniarstwo, krawiectwo, hafciarstwo, kilimkarstwo, a nie powinny zajmować się pracami dla mężczyzn⁵⁸. Uważały tak również one same, o czym świadczyły ich wypowiedzi zamieszczane na łamach prasy. Powszechnie utrwalona opinia, że kobieta śląska to przede wszystkim matka i gospodyni domowa, znalazła odzwierciedlenie w prowadzonych wśród kobiet badaniach nad ich motywacją do pracy. Stwierdzały, że najchętniej

⁵⁶ Zob. G. Kempa: *Edukacja dziewcząt i kobiet śląskich...*, s. 40.

⁵⁷ Warto wspomnieć, że w województwie śląskim przeciętne wynagrodzenie kobiet w górnictwie w latach 1933–1938 było o wiele niższe od płacy mężczyzn, a tylko trochę wyższe od zarobków młodocianych. Na przykład w 1938 roku mężczyzna zarabiał 7,76 zł dziennie, kobieta tylko 2,84 zł, a młodociany 1,44 zł. Do takiego stanu przyczynił się niewątpliwie fakt, że nie wszystkie kobiety poszukujące zatrudnienia rejestrowały się w biurach pośrednictwa pracy. Wiele z nich zawierało umowę o pracę bezpośrednio z właścicielami kopalni lub przedsiębiorstwa. Było to działanie korzystne dla pracodawcy, mógł on bowiem w sposób swobodny i bez jakiegokolwiek odpowiedzialności manipulować siłą roboczą.

⁵⁸ *Atma. Wielka sprawa*. „Hasło Polki” 1937, nr 5. Podaję za: G. Kempa: *Edukacja dziewcząt i kobiet śląskich...*, s. 46.

pozostałyby w domu i nie pracowały zawodowo (60%)⁵⁹. Ich niechęć do podejmowania pracy zawodowej, nawet pod koniec 20-lecia międzywojennego, była trudna do przełamania. Wiele z nich uważało się za „niższy gatunek” pracownic⁶⁰.

Przyczyn takich poglądów należy zapewne upatrywać i w tym, że najczęściej rodzice nie kształcili dziewcząt powyżej szkoły powszechnej. Nie przypadkiem też badania nad motywacją kobiet do pracy wykazały, że 19% respondentek chciało pełnić obowiązki służby domowej. Jeżeli dziewczyna kontynuowała naukę po szkole powszechnej, to najczęściej przygotowywano ją do prowadzenia gospodarstwa domowego. Tylko 11,5% badanych wyraziło pragnienie wykonywania tradycyjnego dla swej płci zawodu, takiego jak: szwaczka, tkaczka, prasowaczka, modniarka. Jeszcze mniej wypowiadających się, bo około 8%, deklarowało chęć pracy w handlu, a zaledwie 1,5% chciało pracować w zawodzie nauczycielskim lub jako kasjerka. Tak niski stopień potrzeby wykonywania pracy intelektualnej wiąże się z pochodzeniem społecznym młodych kobiet — 80% zamieszkałych w miastach śląskich wywodziło się z rodzin robotniczych. Nie miały one rozbudzonych aspiracji intelektualnych⁶¹.

Analizując problemy rodzin robotniczych w Polsce, Zbigniew Tysza podkreśla, że rola kobiety na Śląsku była wysoko ceniona, co nie jest zjawiskiem częstym. Spostrzega on, że na Śląsku nikogo nie dziwi taka sytuacja, że żony są obarczone niemal wszystkimi obowiązkami domowymi. Obiektywne przesłanki owego obciążenia wspierane są bowiem wytworzonymi w tym rejonie wzorami kulturowymi ról rodzinnych. We wzorze żony zaś silnie zaakcentowany jest szeroki zestaw obowiązków rodzinno-domowych⁶². Również Leon Dyczewski zauważa, że rola żony, sprzężona z niższą wobec męża pozycją w hierarchii rodzinnej, była o wiele bogatsza i ważniejsza w realnej strukturze rodziny niż rola ojca, opatrzonego znaczącym autorytetem. Ojciec ma bowiem bardzo wysoką pozycję w hierarchii prestiżu, ale niższą pozycję w hierarchii realnej codziennej władzy. Władza rodzinna właściwie spoczywa w rękach żony. Ma ona

⁵⁹ L. Frąckiewicz: *Starzy robotnicy na Śląsku*. Warszawa: IW CRZZ, 1974, s. 20.

⁶⁰ W. Bałtutis: *Dajmy dziewczętom zawód w ręce*. „Głos Polek” 1939, nr 2. Podają za: G. Kempa: *Edukacja dziewcząt i kobiet śląskich...*, s. 46.

⁶¹ Podają za: G. Kempa: *Edukacja dziewcząt i kobiet śląskich...*, s. 46.

⁶² Z. Tysza: *Rodziny robotnicze w Polsce...*, s. 137–139.

niemal wyłączne kompetencje w zakresie organizacji gospodarstwa domowego i życia rodziny. Jest głównym źródłem i ośrodkiem atmosfery uczuciowej oraz ciepła rodzinnego. Stosunki między osobami w rodzinie, których treścią są myśli, uczucia, pragnienia, aspiracje i wzajemne postawy, tworzą tzw. więź osobową. Bezpośredniość wzajemnych kontaktów i związków uczuciowych łączy członków rodziny w taki sposób, który wydaje się nie do osiągnięcia np. w zakładzie przemysłowym, gdzie dyscyplina pracy, konkurencja, rutyna krępują spontaniczność reakcji, ograniczają bezpośredniość, ciepło i serdeczność⁶³.

Żona-matka sprawuje kierownictwo i dysponuje władzą w układzie wewnętrznych stosunków. Obciążona gospodarstwem domowym żona zyskuje zarazem istotny przywilej: staje się faktycznym „kierownikiem” całokształtu spraw domowych, łącznie z wychowaniem dzieci i sterowaniem nimi na co dzień. Mąż, separujący się od codziennych trosk i obowiązków domowych, nie ma faktycznie głosu w sprawach domowo-rodzinno-wychowawczych⁶⁴. Ma on prawo domagać się wielu usług domowych i swej codziennej należności na papierosy, piwo czy wódkę, którą i tak najczęściej kupuje żona, „żeby mąż nie przesiadywał w knajpach i nie rozpijał się z koleżkami”⁶⁵.

Żona zarządza i dysponuje budżetem rodzinnym. Obowiązkiem męża jest przynieść pieniądze do domu i oddać je do dyspozycji żony, która wedle uznania wydatkuje je na określone cele. Mąż jest instytucjonalnym przywódcą rodziny. „Może liczyć na całkowite niemal odciążenie go od domowych obowiązków, na satysfakcjonujący go niewątpliwie ceremoniał rodziny oddający mu swego rodzaju cześć i podkreślający jego duże znaczenie dla rodziny z uwagi na pełnienie przezeń roli dobrze zarabiającego jedyne często żywiciela rodziny. Gdyby jednak zaudacnie chciał się wtrącać do codziennych »rzędów« rodziną napotka na pewno na opór ze strony żony, która każdego dnia, od rana do wieczora »ma wszystko w swoim ręku«, uważa się za osobę najlepiej i na bieżąco we wszystkim zorientowaną i nie uznaje nagłych sporadycznych ingerencji naruszających jej plany. Mąż więc pod pewnymi względami jest w sytuacji współczesnej

⁶³ L. Dyczewski: *Zmiany w spójności więzi międzypokoleniowej w rodzinie...*, s. 312.

⁶⁴ W. Mrozek: *Górnoślaska rodzina robotnicza w procesie przeobrażenia...*, s. 141.

⁶⁵ F. Adamski: *Hutnik i jego rodzina...*, s. 120.

królowej Anglii, której oddaje się część, ale która nie rządzi”⁶⁶. Śląska rodzina robotnicza w Polsce najbardziej jest zbliżona do tego typu rodziny, który nazywamy rodziną skoncentrowaną wokół matki, a zarazem żony. Zbigniew Tyszką polemizuje więc z Wandą Mrozek, która uznaje układ funkcji i ról społecznych rodziny śląskiej za tradycyjny. Mówi: „[...] nawet te zjawiska, które z jednego punktu widzenia są tradycyjne, w innym aspekcie pozbawione są tradycyjności lub zawierają wręcz elementy nowoczesne”⁶⁷.

Przemiany polityczne, ekonomiczne i społeczne na Śląsku po II wojnie światowej Załamanie utartych schematów pracy

Ścisły związek rodzin górnośląskich z górnictwem, przede wszystkim zaś rodzinna baza rekrutacji pracowników tego przemysłu przetrwały do końca II wojny światowej. Okres po II wojnie światowej, kiedy to nastąpiło przyłączenie innych części Śląska do Polski, spowodował zniesienie kulturowej izolacji tego regionu. Dawna rodzina, w której całe pokolenia pracowały przede wszystkim w górnictwie bądź hutnictwie, była instytucją, która przygotowywała do pracy w tych zawodach. W nowych warunkach ta rola zaczęła stopniowo zanikać. Wraz z migracjami i napływem na teren Śląska ludności z innych obszarów kraju oraz z powodu ogólnych przemian społeczno-kulturowych, jakie zaszły po II wojnie światowej, istotne zmiany nastąpiły także w obrębie rodziny śląskiej.

Przemiany społeczne, jakie się dokonywały, były funkcją ogólnych przemian politycznych i ekonomicznych. Zmianie uległa struktura zatrudnienia — zwiększyła się liczba pracowników w działach pozarolniczych, zwłaszcza w przemyśle, natężyły się migracje, głównie ze wsi do miasta, rozrosły się przestrzenne kompleksy zabudowy typowej dla miasta, przekształceniu uległa sieć komunikacyjna. Przejawy urbanizacji charakteryzowały

⁶⁶ Z. Tyszką: *Rodziny robotnicze w Polsce...*, s. 138.

⁶⁷ Ibidem.

się zmianami w sposobach życia ludności, stosunkach społecznych, aspiracjach i dążnościach kulturowych oraz kształtowaniu się swoistego profilu życia kulturalnego⁶⁸.

Jednorodność klasowo-zawodową i terytorialną zdeorganizowały fale migracyjne napływające na Śląsk po II wojnie światowej. Nowe grupy ludnościowe przybyłe w poszukiwaniu pracy i miejsca do życia wniosły w nowo tworzący się ład społeczny i polityczny odmienne wzorce kulturowo-regionalne, rozbijając dawny, skostniały i prawie nienaruszalny układ, rozgraniczając przynależność terytorialną ludzi według podziału: „my — wy”, „swoi — obcy”. Niezrozumienie istoty stosunków historyczno-społecznych na terenie górnośląskim oraz nierzadko szabrowniczo-chuligańska postawa napływających migrantów wobec ludności miejscowej — wszystko to powodowało kolizje, konflikty, wzajemne urazy. Pierwsze migracje wyrządziły wiele szkód w społecznej sferze życia regionu, jednakże kolejne fale migracyjne, o charakterze zarobkowo-osiedleńczym, stanowiły już początek procesu przystosowania się wzajemnego i integracji, przełamania barier regionalnych, neutralności przeradzającej się stopniowo w życzliwość i zrozumienie, wreszcie do nawiązywania bliższych kontaktów. Ostatnim etapem zintegrowania było wchodzenie w stosunki pokrewieństwa — zawieranie małżeństw „mieszanych”, wspólna praca, współżycie sąsiedzkie i towarzyskie, współdziałanie społeczne i polityczne.

Ruchy migracyjne działały zresztą dwukierunkowo. Z jednej bowiem strony obserwowano znaczny napływ młodych mężczyzn masowo werbowanych do pracy w kopalniach węgla kamiennego oraz rozwijających się hutach żelaza, z drugiej jednak strony nasilały się ruchy emigracyjne do Republiki Federalnej Niemiec, z którą często łączyły wyjeżdżających ściśle związki rodzinne. Z tego powodu emigracja zagraniczna obejmowała akcje łączenia rodzin lub też dyktowana była czynnikami ekonomicznymi, niekiedy politycznymi. W regionie następowały duże zmiany polegające na przebudowie struktury działowo-gałęziowej zatrudnienia,

⁶⁸ W. Mrozek: *Rodzina górnicza. Przekształcenia społeczne w górnośląskim środowisku górniczym*. „Górnośląskie Studia Socjologiczne”. T. 2. Red. P. Rybicki. Katowice: Śląsk, 1965, s. 35.

wzroście poziomu aktywizacji zawodowej kobiet, przemianie struktury ludności według poziomu wykształcenia⁶⁹.

W społecznym tyglu śląskiej zbiorowości powoli wyciszyły się nieuniknione w tak specyficznych warunkach konflikty, spięcia, przemieszały się różnorodne, odmienne elementy składowe, nastąpiły wyraźne procesy społecznego scalania się owych elementów. W ten sposób dokonywał się międzygrupowy przepływ i przemieszanie wzorców społeczno-kulturowych, stylów życia, opinii, światopoglądów⁷⁰.

Na tereny województwa katowickiego napłynęło z innych województw i osiedliło się łącznie około 30% ludności⁷¹.

Rodziny śląskie ograniczyły w 20-leciu swą wielkość, przechodząc od dawnej rodziny z kilkunastorgiem dzieci do typu rodziny przeważnie czteroosobowej. Nie były więc już dostarczycielami sił roboczych dla górnictwa w takim stopniu jak dawniej. Tłumaczy to w pewien sposób zapotrzebowanie przemysłu węglowego na pracowników spoza terenu województwa.

Kontakt mieszkańców Górnego Śląska z przedstawicielami innych regionalnych zbiorowości nie przebiegał bez konfliktów i spięć. Załamały się stare schematy pracy. Pracownicy, którzy pochodzili spoza Śląska, byli w większości niezaprawieni do pracy w górnictwie, pozbawieni tego poczucia odpowiedzialności i solidarności, które jest koniecznym składnikiem stosunku górnika do własnej pracy. Często poszukiwali oni wysokiego zarobku bez należytego wkładu pracy, lekceważyli tradycje kulturowe grupy górniczej. Nierzadko były to jednostki wręcz patologiczne i destrukcyjne pod względem społecznym⁷². Takie cechy przybyszów jak dorobkiewiczostwo, bałaganiarstwo i konfliktowość w pracy, słabe więzi rodzinne i indywidualizm przeciwstawiano przywiązaniu do etosu ciężkiej, solidnej pracy, silnej religijności, podtrzymywaniu śląskich zwyczajów i sposobów spędzania świąt religijnych oraz kultywowaniu pokoleniowych tradycji

⁶⁹ T. Kramer: *Studia nad ekonomiką regionu*. Katowice 1989. Za: L. Frąckiewicz: *Sytuacja społeczno-ekonomiczna kobiet na Śląsku*. W: *Kobiety wobec przemian okresu transformacji*. Red. K. Faliszek, E. McLean Petras, K. Wódz. Katowice: Śląsk, 1997, s. 228.

⁷⁰ W. Mrozek: *Rodzina górnicza. Przekształcenia społeczne w górnosłańskim środowisku górniczym...*, s. 35.

⁷¹ W. Mrozek: *Przemiany społeczno-kulturalne w województwie katowickim...*, s. 10.

⁷² Ibidem, s. 12.

górnich⁷³. Nic więc dziwnego, że tego rodzaju „kamraci” budzili niechęć, czy wręcz odrazę górników śląskich i że na tym tle nierzadko dochodziło do drastycznych spięć. Ówczesnych pracowników napływowych traktowano jako „straszną gangrenę”, „samą dzicz”, „pieruńskie lenie”, „szumowniki”, potocznie zaliczano ich do „ptoków” i „krzków”.

Pogardliwy stereotyp „werbusa” zderzał się z podobnie formowanym stereotypem „hansy”. Lekceważenie górnictwa i ludności, jej kultury oraz przypisywanie jej związków z niemieckością — wszystko to musiało wywoływać określone reakcje społeczne śląskich górników oraz ich rodzin. Poczucie dumy i godności górniczej zostało dotkliwie urażone zatrudnieniem w latach 50. XX wieku wojska oraz więźniów przy pracach wydobywczych⁷⁴. Podniesiono wymagania produkcyjne, co zmuszało górników, wychowanych w starym duchu zawodowym, do innego sposobu pracy. W zakorzenione zwyczaje regionalne i rodzinne uderzyło wprowadzenie niedziel i świąt roboczych. Wszystko to osłabiało tradycyjną „rodzinność” zawodu górnika, rozluźniało więzi koleżeńsko-zawodowe i pokrewieństwa.

„Możemy mówić tutaj o procesie dezintegracji rodziny, jako instytucji społecznej, polegającym nie tylko na wyłączeniu określonego zakresu jej życia ze sfery oddziaływania grupy zawodowej, lecz ponadto o oddaniu tej grupie ważnej funkcji spełnianej uprzednio przez rodzinę. Funkcja ta polegała na przygotowywaniu kandydatów do zawodu górnika, a jej wykonawcą był ojciec rodziny, wprowadzający swoich synów w techniczną, jak i szczególnie społeczną sferę pracy w kopalni”⁷⁵.

Po 1945 roku młodzież z tradycyjnych rodów górniczych zaczęła zarzucać górniczy zawód na rzecz innych profesji — lżejszych, atrakcyjniejszych i dostępnych w nowych realiach szerokiemu ogółowi, jako skutek szybkiego rozwoju gałęzi przemysłu. Powstanie nowych zawodów spowodowało odwrócenie się ludności śląskiej od dawnych, tradycyjnych

⁷³ A. Bartoszek, L.A. Gruszczyński: *Między tradycją a nowoczesnością. Kobiety w pracy, domu i życiu osobistym*. W: *Kobiety w województwie katowickim '97*. Red. L.A. Gruszczyński. Katowice: UNDP, 1997, s. 50.

⁷⁴ W. Mrozek: *Rodzina górnicza. Przekształcenia społeczne w górnośląskim środowisku górniczym...*, s. 197.

⁷⁵ *Ibidem*, s. 198.

profesji. Zmniejszyła się także atrakcyjność zawodu górnika wśród starszej generacji Ślązaków⁷⁶.

Badania dotyczące „dziedziczenia” zawodu, prowadzone w latach 60., wyraźnie uwypuklają wspomniany fakt:

— spośród górników w wieku lat 50 i więcej 70% wykonywało swój zawód już w drugim (jeśli nie trzecim) pokoleniu;

— wśród górników w przedziale wiekowym 35–49 lat zanotowano ich 56%;

— w grupie do 34 lat — 43%, a „dziedziczenie” zawodu w kolejnej generacji

— synów badanych górników — uległo dalszemu zanikowi i spadło do 14% i poniżej tej wartości w odpowiednich grupach wiekowych⁷⁷.

Spadkowi zainteresowania profesją górniczą po II wojnie światowej próbowano przeciwdziałać administracyjnie. Przyznano między innymi stypendia dla młodzieży uczącej się w szkołach górniczych, przydzielono górnikom ubrania i mieszkania, a od 1949 roku Kartę górnika.

Autonomizacja dzieci w górnosławskiej rodzinie robotniczej wyrażała się nie tylko w zjawisku zanikania dziedziczenia zawodu ojcowskiego, ale także w zakresie wyboru szkoły i kierunku kształcenia. Górniczy synowie w pełni korzystali z możliwości wyboru drogi życiowej.

Poglądy rodziców na temat kształcenia dzieci Przeobrażenia w pełnieniu funkcji wychowawczej

Współczesna rodzina górnosławska oderwała się w znacznym zakresie od zawodu i różne aspekty jej życia zostały wyłączone ze specyficznej, uprzednio je przenikającej kultury. Zmienił się charakter owej rodziny, która nabrała cech istotnych dla współczesnej rodziny robotniczej⁷⁸.

⁷⁶ H. Gerlich, M. Gerlich: *Obrzędy i obyczaje grupy zawodowej górników...*, s. 196.

⁷⁷ Por. *Podstawowe przeobrażenia społeczne w województwie katowickim w okresie XX-lecia PRL*. „Biuletyn ŚIN” 1965, nr 51.

⁷⁸ W. Mrozek: *Rodzina a zawód...*, s. 97.

Przełom, jaki dokonał się w odniesieniu do wyboru zawodu dla robotniczych dzieci, dotyczy uznania potrzeby kształcenia zarówno synów, jak i córek. Niemal powszechnie rodzice wyrażają pogląd, że bez względu na płeć należy dziecku zapewnić wykształcenie i kwalifikacje zawodowe. Nadal jednak utrzymuje się tradycyjne rozróżnianie „męskiej” i „kobiecej” roli życiowej i związanych z tym domniemyanych predyspozycji osobowościowych, wpływających w pewien sposób na ukierunkowanie wykształcenia oraz przyszłych zawodów chłopców i dziewcząt⁷⁹. Kształcenie dziewcząt na poziomie ponadpodstawowym oraz przygotowanie ich do pracy zawodowej zyskały aprobatę środowiska robotniczego. Środowisko robotnicze wyraża szacunek dla wykształcenia i zdobywanych dzięki niemu kwalifikacji.

Z badań przeprowadzonych pod koniec lat 50. nad rodzinami robotniczymi Warszawy, Łodzi i Śląska wynika, że Ślązaków cechuje pragmatyczny stosunek do wykształcenia dzieci. Ponad połowa badanych warszawiaków i łódzian wyrażała chęć zapewnienia swym dzieciom wykształcenia wyższego, przy czym aspiracje owych rodziców były niewspółmierne z niskim poziomem ich wykształcenia, gdyż prawie połowa nie miała ukończonej szkoły podstawowej. W środowisku górnośląskim o studiach wyższych dla dzieci myślało tylko 9% rodziców, w sytuacji gdy rozpiętość między faktycznym wykształceniem rodziców a projektowanym dla dzieci była znacznie mniejsza. Podany odsetek dotyczący wyższego wykształcenia odnosił się zresztą do synów, natomiast jeśli chodzi o córki, był on jeszcze mniejszy, wynosił bowiem 4%. Pod pojęciem wykształcenia rozumiano w rodzinach śląskich robotników poziom średni, i to zawodowy.

W rodzinach górniczych nie ma tradycji kształcenia dzieci, toteż rodzice szukają dla nich zawodów wśród sobie znanych rodzajów pracy, głównie w przemyśle, handlu, usługach, czyli takich, do których prowadzi ukończenie zasadniczej szkoły zawodowej lub szkoły średniej⁸⁰.

Rodzice dzieci śląskich życzyli sobie dla nich zawodów takich jak inżynier, prawnik, lekarz dla synów, nauczycielka, lekarka dla córek. Jednakowy poziom i rodzaj wykształcenia synów i córek uznało za celowy 60%

⁷⁹ W. Mrozek: *Górnośląska rodzina robotnicza w procesie przeobrażeń...*, s. 113.

⁸⁰ Por. H. Pielka: *Modele rodzin górniczych a wychowanie dzieci*. W: „Gómośląskie Studia Socjologiczne”. T. 11. Red. W. Mrozek. Katowice: ŚIN, 1975, s. 89.

ojców oraz 57% matek. Preferowano wykształcenie techniczne, przy niskim zainteresowaniu kierunkami humanistycznymi⁸¹.

Rodzice robotnicy z terenów Górnego Śląska chętnie widzieliby swe córki w zawodach usługowych, o profilu „kobiecy”: ekspedientki, księgowej, pielęgniarki, nauczycielki, krawcowej, fryzjerki, lekarki.

Badania przeprowadzone pod koniec lat 60. wykazały, że wśród rodziców wyższe wykształcenie planowałoby 11% dla synów i 10% dla córek.

Natomiast już w 1976 roku badania socjologiczne, które objęły szeroką populację robotniczą, wykazały, że 48% rodziców deklarowało preferencje wyższego wykształcenia dla swoich dzieci. Badani wskazali na korzyści społeczne, jakie płyną z posiadania wyższego wykształcenia.

Wywodząca się ze środowisk robotniczych inteligencja techniczna w dużej części zdobywała wykształcenie systemem wieczorowym i zaocznym, traktując je raczej jako drogę awansu społecznego niż jako drogę do pełnego uczestnictwa w systemach wartości kulturowych⁸².

Co najmniej średnie wykształcenie postulowało dla swych synów 40% respondentów. Przyszłą pozycję społeczno-zawodową syna postrzegano o jeden stopień wyżej od pozycji ojca⁸³.

Badania Wandy Mrozek wykazały również, że rodzice nie chcieli, by ich dzieci pracowały w zawodach, które mają najniższy prestiż społeczny (śmiecierz, mleczarz, robotnik domowy) oraz są uciążliwe, ciężkie, niebezpieczne (górnik, hutnik). W przypadku córek odrzucano te zawody, które wymagały dużego zaangażowania, bo „przecież kobieta musi dbać najpierw o dom”⁸⁴.

Tradycyjny model rodziny śląskiej uległ w kilkudziesięciu ostatnich latach wielostronnym przeobrażeniom. Przyjrzyjmy się zatem, jak rodzina śląska spełniała (i nadal spełnia) swe funkcje wychowawcze.

Fakt zmniejszenia się wielkości rodziny w regionie, jeszcze przed pół wiekiem przeważnie wieloosobowej, spowodował przede wszystkim zmianę społecznej pozycji dziecka jako wartości autonomicznej, które stało się główną wartością rodziny, ważnym obiektem jej zabiegów i trosk. Jednakże

⁸¹ W. Mrozek: *Górnos Śląska rodzina robotnicza w procesie przeobrażeń...*, s. 114.

⁸² W. Świątkiewicz: *Tradycja i współczesność kulturowa środowisk robotniczych na Śląsku*. „Kultura i Społeczeństwo” 1984, nr 1, s. 96–97.

⁸³ W. Mrozek: *Górnos Śląska rodzina robotnicza w procesie przeobrażeń...*, s. 117.

⁸⁴ Ibidem, s. 120.

w dalszym ciągu stwierdzić można w środowisku dążność rodziców do egzekwowania wymogu podporządkowania i posłuszeństwa dziecka, podczas gdy stosunki w tym zakresie w rodzinie inteligenckiej odznaczają się większym liberalizmem⁸⁵. Znaczne ograniczenie liczby posiadanych dzieci, związane z aktywizacją zawodową żon-matek, zapewnia lepsze warunki ich wychowania i pełniejsze zabezpieczenie potrzeb.

Badania przeprowadzone w pierwszej połowie lat 70. dowodzą, że w około 70% rodzin górniczych stosunek rodziców do dzieci cechowała serdeczność i opiekuńczość⁸⁶. Jednocześnie nadal ogromna większość rodziców stosuje w postępowaniu z dziećmi tradycyjne, anachroniczne metody wychowawcze — stwierdzono uciekanie się do kary bicia, jako podstawowego środka wychowawczego w 75% badanych rodzin⁸⁷. Stosunek wrogi do dzieci odnotowano w 18% przypadków. Dzieci z tych rodzin były bardzo surowo traktowane, bito je i poniżano, przeciążano pracą, narażano na głód i niedostatek, nie interesowano się ich nauką, a niezrędko uniemożliwiano im odrabianie prac domowych i uczęszczanie do szkoły⁸⁸. W 11% przypadków uznano stosunek rodziców do dzieci za obojętny. Rodzice ci mieli z dzieckiem ubogi kontakt uczuciowy, charakteryzujący się chłodem i oziębłością.

Wśród cech dobrego dziecka dominujące, zdaniem rodziców, znaczenie ma posłuszeństwo (54% wypowiedzi badanych rodziców), grzeczność (41%) rozumiana jako umiejętność unikania kolizji, podporządkowania się rodzicom, wychowawcom, osobom starszym oraz usłużność i chętnie wypełnianie poleceń. Te cechy uznać należy za główne składniki wzoru osobowego dziecka w ujęciu rodziców. 29% rodziców wskazało, że „dobre dziecko ma się dobrze uczyć”, „szanować rodziców i starszych”⁸⁹. Był to model dostosowany do środowiskowych konwenansów społecznych, zgodnie z którym najważniejszą rolę przypisywano zewnętrznym formom zachowania się dzieci. Charakteryzując zaś swoje zainteresowania dzieckiem, rodzice wskazywali przede wszystkim na konieczność zaspokajania jego potrzeb bytowych, biologicznych, zdrowotnych. Obserwacje dowodzą,

⁸⁵ W. Mrozek: *Przemiany społeczno-kulturalne w województwie katowickim...*, s. 57.

⁸⁶ H. Pielka: *Modele rodzin górniczych a wychowanie dzieci...*, s. 93.

⁸⁷ Ibidem, s. 112.

⁸⁸ Ibidem, s. 94.

⁸⁹ Ibidem.

iz rzeczywiście dbałość o rozwój fizyczny dziecka w rodzinie robotniczej jest bardzo duża i to zjawisko uznać należy niewątpliwie za nowoczesne⁹⁰.

Nie ma we wzorcu dziecka miejsca na indywidualizm, samodzielność i przedsiębiorczość. Dziecko ma być posłuszne, szanować rodziców, ma się dobrze uczyć i „się nie chuliganic”⁹¹.

Tradycyjny dystans między rodzicami a dziećmi, związany z ostro zarysowanym, hierarchicznym układem pozycji poszczególnych członków rodziny, uległ wydatnemu zmniejszeniu. Surowe metody wychowawcze, które w poprzednim pokoleniu sprowadzały się do użycia siły, ustąpiły miejsca innym, łagodniejszym sposobom egzekwowania pożądanych reakcji dzieci⁹².

Wzór idealny „dobrego dziecka” zawierał, oprócz posłuszeństwa i usłuchliwości, szacunku dla rodziców i starszych, takie zalety jak: pracowitość, grzeczność, pilność, czyli przykładanie się do nauki. Dziecko powinno być grzeczne, przymilne, inteligentne, czyste. Wszystkie wymienione cechy należą do kategorii raczej biernych, brak w tym wzorze cech odnoszących się do indywidualności i aktywności dziecka, do procesów rozwojowych jego osobowości, natomiast przeważają w nim elementy tradycyjne⁹³.

Rola ojca w wychowaniu małego dziecka wyraża się w przekonaniu, że „chłop się do małych dzieci nie nadaje”. Wypełnianie zadań wychowawczych przez ojca rodziny nabiera znaczenia w odniesieniu do dzieci szkolnych. W latach 60. w większości badanych rodzin funkcję wychowawczą, którą dawniej niemal całkowicie wypełniała matka, podjął także ojciec. Powoduje to zmiany w charakterze stosunku zarówno między ojcem i matką, jak i między ojcem a dziećmi. Stosunek dzieci do rodziców w mniejszym stopniu wynika z autorytatywnie wyznaczonych zależności, bardziej zaś zależy od bezpośrednich, osobistych powiązań. Jednocześnie wyrównuje się prestiż ojca i matki w stosunkach z dziećmi⁹⁴.

⁹⁰ W. Mrozek: *Górnośląska rodzina robotnicza w procesie przeobrażeń...*, s. 159.

⁹¹ W. Mrozek: *Model społeczny współczesnej rodziny górniczej...*

⁹² W. Mrozek: *Rodzina górnicza. Przekształcenia społeczne w górnośląskim środowisku górniczym...*, s. 151.

⁹³ Ibidem, s. 149–152.

⁹⁴ W. Mrozek: *Rodzina górnicza. Przekształcenia społeczne w górnośląskim środowisku górniczym...*, s. 151–152.

W stosunkach, jakie zachodzą między rodzicami a dziećmi w rodzinach górniczych, brak jest przewagi tendencji tradycyjnych lub zdecydowanie nowoczesnych. W drugiej połowie lat 70. śląscy socjologowie zauważyli jednakże dość znaczne osłabienie tradycyjnych składników wzoru idealnego dziecka na korzyść rozbudowania składników o charakterze osobistym, uwzględniającym w większym niż dawniej stopniu indywidualne cechy. Szczególnie obniżył się udział wymogu bezwzględnego posłuszeństwa wobec rodziców. Wzór idealnego dziecka zbliżony do tradycyjnego preferują rodziny mieszkające w osiedlach starych, o dużym stopniu homogeniczności ludnościowej. Osiedla nowe, o zróżnicowanym składzie społecznym opowiadały się za bardziej nowoczesnym wzorem dziecka, który zakłada, że dziecko powinno być miłe, czułe, kochające rodziców, koleżeńskie, zdolne, pracowite, sumienne, spokojne. W nowych osiedlach stwierdzono pewne zmniejszenie się różnic w społecznym wzorze dziecka między rodzinami robotniczymi a inteligentnymi⁹⁵.

Znamienne przekształcenia dokonały się w sferze planowania przyszłej pracy zawodowej dzieci, szczególnie synów. Wcześniej wybór zawodu nie był determinowany ich osobistymi preferencjami, lecz pilnymi potrzebami rodziny, oczekującej jak najrychlejszej pomocy materialnej ze strony dorastających, niekiedy jeszcze nieletnich chłopców. O rodzaju podejmowanej pracy decydowały głównie okoliczności, a nie celowy wybór.

Ogólne polepszenie się sytuacji dziecka w rodzinie wiąże się z faktem, że dziecko nabrało wartości autonomicznej, stało się przedmiotem rodzicielskiej troski, zabiegów oraz aspiracji życiowych. Interes dziecka stał się nadrzędny lub przynajmniej równorzędny z interesem rodziny jako całości. Wybór przyszłej drogi życiowej — zawodowej stał się rzeczywiście wyborem spośród wielu możliwości stojących przed robotniczymi dziećmi⁹⁶.

Przygotowanie dzieci do ich przyszłych ról życiowych przebiega odmiennie wobec dziewczynek i chłopców. Jest to wynik działania wzorów środowiskowych, wypływa również z osobistych inklinacji rodziców. Wśród badanych przeważa opinia, że dzieci traktować należy jednakowo,

⁹⁵ N. Chmielnicki: *Kontakty i pomoc wzajemna w kręgu rodzinnym rodzin spokrewnionych (w warunkach miejskich Zagłębia i Śląska)*. „Problemy Rodziny” 1981, nr 4, s. 16–19.

⁹⁶ Ibidem.

gdy są jeszcze małe. Gdy zaś dorosną, należy dawać dziewczętom mniej swobody niż chłopcom.

Wanda Mrozek przytacza wypowiedzi rodziców, podkreślających odmienną przyszłą rolę życiową synów i córek i konieczność odpowiedniego przygotowania ich do tych funkcji życiowych:

— „Chłopiec musi się przygotować do zawodu, dziewczyna do pracy w domu”.

— „Dziewczynę trzeba uczyć rzeczy praktycznych i potrzebnych w gospodarstwie, chłopiec tego nie potrzebuje”.

— „Trzeba córkę przygotować, żeby dobrze za mąż wyszła; syn da sobie sam z tym radę”.

Z opinii wypowiedzianych w sprawie zachowania seksualnego obydwu płci wynika, że rodzice domagają się, aby „chłopak i dziewczyna szli czy- sto do ołtarza”, lecz większość wypowiedzi sformułowanych jest w typowy sposób: „chłopak powinien się wyszumieć, ale w miarę”, „powinien poznać kobiety, to potem w małżeństwie za innymi nie patrzy”. Dziewczyna natomiast „musi być czysta, bo mąż jej potem nie szanuje”, lub „najwyżej może żyć z narzeczoną, ale dopiero jak się zaręczy i jest pewna, że się z nią ożeni”. Dominuje więc tradycyjny pogląd na odmienną norm etycznych obowiązujących mężczyznę i kobietę⁹⁷.

Zmiany społecznego wzoru stosunków wewnętrznych w rodzinie robotniczej

Praca zarobkowa kobiet i jej implikacje

O d czasów wojny zmianom uległ także wzór społeczny stosunków wewnętrznych panujących w górnośląskiej rodzinie robotniczej. Nastąpiło przeobrażenie procesu pracy, która wyznaczała charakter rodziny. Jerzy Piotrowski zwraca uwagę, że owe przemiany stosunków wewnątrzrodziny następują głównie wtedy, „gdy z rodziny, która dawniej oparta była

⁹⁷ W. Mrozek: *Rodzina górnicza. Przekształcenia społeczne w górnośląskim środowisku górniczym...*, s. 150.

na zasadzie pracy w zespole rodzinnym, ojciec, a tym bardziej matka, wychodzi do pracy poza domem; bardziej pośrednio, gdy zmiana sposobu produkcji, np. industrializacja, zmienia środowiskowe warunki bytowania rodziny. Jeszcze bardziej pośrednio oddziaływanie zmiany pracy może nastąpić pod wpływem rozszerzenia się nowych stosunków społecznych⁹⁸.

Wyniki badań nad rodzinami górniczymi ukazują wyraźnie zależność społecznej struktury rodziny od typu środowiska lokalnego. Wymienić tu należy przede wszystkim specyfikę pozycji ojca-męża, matki-żony oraz dziecka, ich role rodzinne, rozkład zadań, obowiązków, uprawnień. Klimat uczuciowo-ekspresyjny oraz wzajemne stosunki i odnoszenie również są odbiciem środowiska i kultury zawodowej. Regionalny system kulturowy wpływa także na spójność rodziny, jej zintegrowanie, wartości społeczne, jakie preferuje. Jednocześnie obserwuje się, że równoległe do procesów ogólnej urbanizacji zmienia się społeczna struktura rodziny śląskiej. Zważywszy na tradycyjną, surową obyczajowość, cechującą rodzinę śląską jeszcze w niedawnym, poprzednim okresie, tym wyraźniej widzi się wpływ uwarunkowań na życie rodzinne⁹⁹.

Wraz z rozluźnieniem się związku rodziny robotniczej ze społeczno-kulturową sferą pracy zawodowej, wraz z dokonującymi się procesami przeobrażeń w Polsce i na Górnym Śląsku nastąpiły zmiany w wewnętrznej strukturze owej rodziny.

Podział zadań i obowiązków w rodzinie zmienia się, gdy kobieta podejmuje, zazwyczaj z przyczyn ekonomicznych, pracę zawodową, a raczej zajęcie zarobkowe, okazjne, nie oparte na żadnym przygotowaniu fachowym. Żona nabiera podobnego jak mąż znaczenia, autorytetu i prestiżu w rodzinie, gdyż i ona staje się wtedy żywicielką rodziny. Jeśli mąż włącza się w obowiązki wychowawcze i wykonuje prace „kobiece”, wzajemne stosunki między małżonkami nabierają znacznie bardziej partnerskiego charakteru.

Badania socjologiczne Wandy Mrozek prowadzone nad rodzinami górniczymi i hutniczymi dowodzą, że lata 70. przyniosły pewne zróżnicowanie poziomu aktywności kobiet zamężnych, zależne od diety rodziny.

⁹⁸ J. Piotrowski: *Zawód a struktura rodziny...*

⁹⁹ *Podstawowe przeobrażenia społeczne w województwie katowickim w okresie 20-lecia PRL...*

Zgodnie z obowiązującym wzorem obyczajowym, w dalszym ciągu znacznie częściej pracowały jednak kobiety bezdzietne niż mające dzieci. Głównym powodem zaprzestania pracy było tradycyjne traktowanie zamążpójścia albo urodzenia dziecka jako naturalnej sytuacji, która każe kobiecie zająć się wyłącznie domem i dziećmi. Innym motywem przerwania pracy poza domem był kategoriyczny sprzeciw męża nie godzącego się na „bałagan w domu” i przekonanego, że „kobieta powinna być w domu”. Specyficznym dodatkiem do takiej opinii jest pojęcie „honoru” górniczego, wyrażającego się w powiedzeniu: „co by to był za górnik, żeby swojej babie pozwolił pracować”; „to jest ostatni bergman, co żona pośle do roboty”; „na to się baba wydaje, żeby nie musiała robić”. Badania wykazały, że większość mężczyzn i kobiet jest przekonana, iż nie da się pogodzić prawidłowego wykonywania obowiązków domowych z pracą poza domem¹⁰⁰. Świadczy to o zdecydowanie negatywnej postawie ludności górnośląskiej wobec pracy zawodowej żony i matki. Społeczny wzorzec kobiety zakładał tylko jedną rolę: domowo-rodzinną, obejmującą funkcje: małżeńską, macierzyńską, gospodarsko-domową. Mężczyźni byliby skłonni uznać możliwość bądź konieczność pracy kobiet w ogóle, ale w odniesieniu do własnych żon traktują ich pracę jako zło konieczne. Ich ewentualne zadowolenie z faktu pracy zawodowej żony wynikało wyłącznie z wnoszenia przez żonę dodatkowych kwot do budżetu rodzinnego, co umożliwiło jej lepsze utrzymanie albo zagospodarowanie domu w sytuacji podnoszącego się systematycznie pułapu potrzeb i aspiracji życiowych. Badani wskazywali przy tym na negatywne skutki aktywności zawodowej kobiet dla organizacji życia rodzinnego, takie jak zaniedbania w wychowaniu dzieci, utrzymaniu porządku i czystości w domu i w obejściu, przygotowywaniu posiłków. Mężowie obawiali się również nadmiernej emancypacji pracującej żony i jej przejścia z pozycji podrzędnej do równorzędnej, a nawet nadrzędnej¹⁰¹.

Praca zawodowa żony i matki modernizowała rodzinę w sensie zmiany podziału zadań i układu ról społecznych, a także w wyniku zmiany mentalności matki, która wyszedłszy w sensie społecznym poza środowisko domowe, zdobywała również szersze i unowocześnione poglądy na sprawy życia rodzinnego. Podjęcie pracy stało się punktem wyjścia podjęcia jeszcze innych ról. Towarzyszyła mu zazwyczaj rola koleżeńska obejmowana

¹⁰⁰ Ibidem.¹⁰¹ Ibidem.

w środowisku pracy. Kobieta stawiała się członkiem własnego kręgu zawodowo-koleżeńskiego, a jej uczestnictwo w świecie pozarodzinnym się poszerzało. Stopniowo sprawy pozarodzinne wносиły do środowiska rodzinnego powiew „szerszego świata”.

Wiele żon robotników, które podejmowały pracę pod naciskiem sytuacji ekonomicznej, nie podnosiło zbyt wysoko swej pozycji w rodzinie. Zarabiający więcej mąż był nadal głównym żywicielem rodziny, od którego wszyscy jej członkowie (łącznie z żoną) pozostawali ekonomicznie zależni. Niewykwalifikowana, gorzej płatna i mniej pewna praca zawodowa nie stanowiła wystarczających przesłanek ewentualnego usamodzielnienia się kobiety w przypadku poważniejszych konfliktów z mężem. Nie zapewniała też wyższej pozycji poza rodziną. Nie każda więc praca wystarczająco emancypowała żonę robotnika. Współpartnerstwo zawodowe należało do rzadkości w środowisku robotniczym¹⁰².

Aktywizacja zawodowa kobiet utrudniała ustalenie oraz przestrzeganie określonego, niezmiennego rozkładu ról i podziału zajęć małżonków. Brak kobiety w domu powodował zakłócenie toku życia rodzinnego wobec czterozmianowego systemu pracy ojca rodziny. Wymagało to przezwyciężenia tradycyjnych nawyków i zmiany postaw oraz wzajemnych oczekiwań wszystkich jej członków.

Większość kobiet pracujących nie posiadała żadnych kwalifikacji zawodowych. Były zwykłymi fizycznymi niewykwalifikowanymi pracownicami znajdującymi zatrudnienie jako sprzątaczkі, pomoce w przedszkolu, żłobku, salowe w szpitalu, pomoce w stołówce, pracownice w sortowni lub w kopalni.

Podejmowane przez nie zajęcia o charakterze zarobkowym, okazyjne, zależne od nadarżających się możliwości, nie oparte na przygotowaniu fachowym, nie dawały kobietom zadowolenia. Nie dziwi zatem, że w badaniach socjologicznych, przeprowadzanych wśród pracujących kobiet, na pytanie, czy przestałyby pracować, gdyby miały po temu warunki, większość z nich odpowiadała zdecydowanie pozytywnie. Im wyższe było ich wykształcenie i kwalifikacje zawodowe, tym rzadziej padały tego typu odpowiedzi. Kobiety niepracujące zaś deklarowały, iż chciałyby podjąć pracę lekką, dobrą, wygodną, dobrze płatną, blisko domu, głównie ze względu na zarobek. Bardzo niewielka była grupa kobiet, które podjęłyby pracę ze

¹⁰² Z. Tyszką: *Rodziny robotnicze w Polsce...*, s. 109–111.

względów innych niż ekonomiczne. Oprócz korzyści materialnych oczekiwali one, że praca da im możliwość odetchnięcia od nużącego, jednostajnego, bynajmniej nie lekkiego trybu życia w ciasnych ramach domu. Innych motywów, np. zamiłowania do pracy, w grupie badanych kobiet nie stwierdzono. Brakowało elementów o charakterze psychologiczno-społecznym, tj. poczucia satysfakcji, własnej wartości i tzw. samorealizacji osobowości. Niemal wszystkie kobiety wskazywały niezmiennie na negatywne konsekwencje ich pracy — zaniedbywanie domu, niemożność należytego zajmowania się dziećmi, zmęczenie, nieraz wyczerpanie fizyczne i nerwowe prowadzące do sytuacji konfliktowych w małżeństwie i rodzinie. Chęć podjęcia pracy tłumaczyły tym, że „nudzi im się w domu”, „mąż je lekceważy”, „w domu się tumanieje”.

W latach 70. zaobserwowano już nowe motywy podejmowania pracy przez kobiety zamężne. O ile w pierwszych latach powojennych praca kobiet traktowana była nie jako konsekwencja swobodnego wyboru, lecz przymusu ekonomicznego, o tyle decyzje o podejmowaniu pracy w latach 70. wynikały coraz częściej z potrzeby zaspokojenia własnych ambicji zawodowych, życiowych. Podjęcie pracy było efektem kontynuacji zainteresowań i zamiłowań podbudowanych wiedzą teoretyczną, zdobytą w toku kształcenia na poziomie szkół wyższych i średnich¹⁰³. Nie bez znaczenia były przy tym rosnące uprawnienia kobiet pracujących i stosowane w coraz szerszym stopniu świadczenia na rzecz pracujących kobiet (urlopy macierzyńskie, wychowawcze, zabezpieczenie świadczeń na wypadek chorób własnych, dzieci, rozwój świadczeń emerytalnych)¹⁰⁴. Korzystne świadczenia socjalne sprawiały, że kobiety coraz częściej decydowały się na podjęcie pracy zawodowej.

Przeprowadzone w latach 70. badania młodzieży robotniczej dowiodły, że zmieniła się również postawa wobec pracy zawodowej kobiet. Chociaż pokolenie starszych nadal kojarzyło rolę kobiety z jej funkcją gospodarsko-domową, ponad połowa młodych mężczyzn opowiadała się za tym, by ich przyszła żona pracowała zawodowo. Chcieli oni, aby było więcej pieniędzy na dom (43,7%), żeby mogli czuć się sobie równi (48,9%), żeby żona mogła rozwijać swe zawodowe zainteresowania (21,2% badanych).

¹⁰³ L. Frąckiewicz: *Możliwości i konsekwencje aktywizacji kobiet w województwie katowickim*. W: „Górnślaskie Studia Socjologiczne”. T. 11...

¹⁰⁴ *Ibidem*.

Stanowiska takie znajdowały potwierdzenie w wielu wypowiedziach młodych ludzi: „żona powinna pracować, aby nie czuła się zamknięta w czterech ścianach”.

Mężczyźni, którzy motywują pracę zawodową żony potrzebą wzajemnego poczucia równości, są zarazem najczęściej zwolennikami partnerstwa w dziedzinie podejmowania ważnych rodzinnych decyzji¹⁰⁵.

Te same badania wykazały, że prawie wszystkie kobiety chciałyby pracować po zamążpójściu, choć pracę akceptowały głównie jako zabezpieczenie na wypadek klęski małżeństwa lub innych niepowodzeń życiowych. 55,3% badanych kobiet chciałoby pracować stale, 35,9% tylko do momentu urodzenia dziecka, 5,1% wyraziło zamiar zaprzestania pracy po zamążpójściu.

Decyzję kontynuowania pracy zawodowej respondentki motywowały warunkami ekonomicznymi (50,0%), chęcią niezależności i posiadania własnych pieniędzy (42,7%), możliwością nawiązania kontaktów z innymi ludźmi i potrzebą bardziej urozmaiconego życia (30,6%), zapewnienia sobie bytu w razie rozpadu małżeństwa bądź przejścia na emeryturę (24,3%). Tylko 13,6% badanych kobiet własnymi zainteresowaniami uzasadniało chęć kontynuowania pracy. Wynikało to głównie z faktu nieposiadania zawodu. Nie rozbudzone ambicje zawodowe kobiet są — jak zauważa autorka — przede wszystkim konsekwencją ich gorszego w porównaniu z mężczyznami przygotowania zawodowego i otrzymywania niższych wynagrodzeń.

Podział obowiązków rodzinno-domowych

Zmiana wzorów męża i żony w latach 60. i 70. XX wieku

Rozkład zajęć w rodzinie, tradycyjnie dzielonych na „męskie” i „kobiece”, już na początku lat 60. ulegał zacieraniu w małżeństwach młodszych. Było to związane z przemianami sfery obyczajowej środowiska robotniczego

¹⁰⁵ M. Michalczyk: *Małżeństwo i rodzina w opinii młodzieży robotniczej*. W: „Górnosławskie Studia Socjologiczne”. T. 11..., s. 123.

oraz z faktem przeobrażeń roli społecznej kobiety w sferze życia rodzinnego i zawodowego.

Wyniki badań socjologicznych Wandy Mrozek wskazały, że udział (a raczej deklaracja udziału) mężów w pracach domowych w przypadku, gdy żona pracuje zawodowo, dotyczyło 86% ankietowanych mężczyzn. Jednocześnie połowa badanych uznawała, że pomoc taka nie jest potrzebna, gdy żona nie pracuje zawodowo¹⁰⁶. Potrzebę stałego dzielenia z żoną obowiązków domowych zadeklarowało 7% mężczyzn z grupy wiejsko-robotniczej, 25% ze starej dzielnicy wielkomiejskiej oraz 46% z najmłodszego osiedla¹⁰⁷. Widoczny jest więc wpływ warunków społeczno-przestrzennych, w których przebywały rodziny badanych mężczyzn.

Po wojnie płaszczyzna wspólnych zainteresowań systematycznie się poszerzała, obejmując te sprawy, które nie dotyczyły tylko wąskiego kręgu życia domowego. W 50% przypadków żona została dopuszczona do spraw zawodowych męża jako powiernik, znacznie rzadziej jako doradca — to wyniki badań z przełomu lat 50. i 60. „Sądzić należy — pisała Wanda Mrozek — że wraz z narastającą aktywnością kobiet w śląskich rodzinach robotniczych oraz podnoszeniem się poziomu wykształcenia małżonków praca zawodowa obojga staje się w coraz większym stopniu płaszczyzną wspólnych zainteresowań i porozumień”¹⁰⁸.

Obok więzi rzeczowej w śląskich małżeństwach robotniczych coraz silniej zaznaczały się powiązania intymno-osobiste, o czym świadczyły między innymi bogaty świadomościowy model osobowy żony prezentowany szczególnie przez młodszych górników. W modelu tym dość silnie akcentowano nowocześnie pojmowaną kobiecość. W badanych młodszych rodzinach nie były już tak powszechne jak wcześniej surowość i ograniczanie ekspresji, choć nadal przecież stosunki między małżonkami opierały się na podstawie rzeczowej, podczas gdy elementy uczuciowe i emocjonalne pozostawały raczej nadal skrywane i zgodnie z obowiązującymi normami obyczajowymi, nie mogły stanowić o istocie związku małżeńskiego. Wreszcie, zarówno w środowisku rodzin górniczych, jak i hutniczych

¹⁰⁶ W. Mrozek: *Górnośląska rodzina robotnicza w procesie przeobrażeń...*, s. 140.

¹⁰⁷ W. Mrozek: *Rodzina górnicza. Przekształcenia społeczne w górnośląskim środowisku górniczym...*, s. 144.

¹⁰⁸ W. Mrozek: *Górnośląska rodzina robotnicza w procesie przeobrażeń...*, s. 150.

wzrastał w sposób widoczny udział ojców w decyzjach wychowawczych w odniesieniu do dzieci starszych, zwłaszcza w przypadku decyzji dotyczących kształcenia.

Czysty, tradycyjny typ rodziny, w którym żona-matka pełniła funkcję tylko domowo-rodzinną, występował, czego dowiodły badania prowadzone w latach 70., współzrędnie z układem bardziej nowoczesnym. Tylko 17% badanych mężczyzn pragnęło widzieć swą przyszłą żonę w tradycyjnej roli organizatorki życia rodziny¹⁰⁹. O przeobrażaniu się modelu ról męża i żony świadczył fakt, że większość mężczyzn traktowała przyszłą żonę jako partnerkę współodpowiedzialną za byt rodziny i zrównaną z mężem pod względem miejsca zajmowanego w układzie pozycji i ról w rodzinie. Badania z lat 60. wykazały wszakże negatywną postawę wobec pracy zarobkowej kobiety zamężnej. Akceptację pracy żony wyrażało wtedy tylko 6% badanych. Ich negatywna postawa skierowana była głównie przeciwko skutkom, jakie praca kobiet wywołuje w organizacji życia rodziny, a więc przeciwko zaniedbaniu domu, męża, uniezależnieniu się od męża, dążeniu do współzrędnej z mężem pozycji w rodzinie, możliwości rozbicia rodziny, zdradzie małżeńskiej¹¹⁰.

Podział obowiązków rodzinno-domowych również uległ zmianie. Badania z lat 70. wykazały, że przyszli mężowie deklarowali chęć wspólnego sprzątania (59%), przygotowywania posiłków (27%), prania (52%), zakupów (36%), pielęgnacji niemowląt (32%), opieki nad dziećmi starszymi (74%). Tradycyjne zróżnicowanie ról męża i żony w odniesieniu do poszczególnych zajęć nie zostało ze świadomości robotników w pełni wyeliminowane. Nadal jest wielu mężów obciążających żony z przyczyn naturalnych bądź wrodzonych wszystkimi czynnościami uważanymi tradycyjnie za domenę kobiet¹¹¹.

Same kobiety nie do końca akceptowały nowoczesno-egalitarny układ ról męża i żony w rodzinie. Około 80% wyrażało przekonanie, że w przypadku gdy żona pracuje, mąż powinien uczestniczyć na równi z nią we wszystkich pracach domowych. Jeśli zaś żona nie pracuje, mąż powinien

¹⁰⁹ Ibidem, s. 142.

¹¹⁰ W. Mrozek: *Model społeczny współczesnej rodziny górniczej na Górnym Śląsku*. „Biuletyn ŚIN” 1963, nr 39, s. 101.

¹¹¹ W. Mrozek: *Górnośląska rodzina robotnicza w procesie przeobrażeń...*, s. 143.

— w opinii 74% kobiet — wykonywać głównie cięższe prace. Nieco mniej mężczyzn zaaprobowало te poglądy: 76% w pierwszym przypadku, a 66% w drugim. Znacznie więcej mężczyzn uważało, że obowiązek utrzymania rodziny powinien należeć wyłącznie do nich. Ogólnie przeważał taki model ról małżeńskich, który nie uznaje włączania się męża w obowiązki domowe¹¹².

71% kobiet i około 68% mężczyzn twierdziło, że obydwójce małżonkowie powinni mieć jednakowy udział w sprawowaniu władzy i być równorzędnym autorytetem dla dzieci¹¹³.

Model egalitarny realizowany był najrzadziej w rodzinach robotniczych, w których żony-matki pracowały jako robotnice niewykwalifikowane.

Podejmowanie decyzji w sprawach dotyczących budżetu rodziny odbywało się według zasady, że to „żona rządzi kasą”. 78% zbadanych rodzin dysponowało budżetem w ten sposób (głównie rodziny starsze). W pozostałych rodzinach już obydwójce małżonkowie wspólnie decydowali o wydatkach związanych z prowadzeniem domu, szczególnie gdy decyzje te dotyczyły kupna przedmiotów droższych (urządzenie gospodarstwa domowego, ubranie, obuwie). Taki sposób wydatkowania zrealizowany był w dwóch trzecich rodzin, w których żony nie pracowały, i w trzech czwartych spośród tych, w których żony są czynne zawodowo. Udział męża we wspólnym podejmowaniu decyzji, nawet drobiazgowych, rośnie wraz z obniżaniem się wieku małżonków¹¹⁴.

Wyniki badań z drugiej połowy lat 70. ukazują zatem widoczne przeobrażenia ról męża i żony w środowisku robotniczym Górnego Śląska. Fakt przejścia kobiety do pracy zawodowej poza domem powodował i pogłębiał zmianę ról małżonków, pociągając za sobą równocześnie nowy układ stosunków w rodzinie i małżeństwie. Część czynności gospodarstwa domowego oraz wychowanie dzieci spadły na mężczyznę. Równocześnie pozycja męża-ojca obniżyła się dość znacznie w stosunku do sytuacji panującej w rodzinie tradycyjnej, zmalała bowiem jego rola w zasadniczym kiedyś dla mężczyzny zadaniu dostarczania środków do życia.

¹¹² Ibidem, s. 144.

¹¹³ Ibidem.

¹¹⁴ F. Adamski: *Hutnik i jego rodzina...*, s. 120.

Ogólnie rzecz biorąc, zmiany owe zmierzały ku pełniejszemu partnerstwu i współudziałowi we wszystkich płaszczyznach życia rodzinnego.

Interesująca jest analiza sposobu kształtowania się wzoru idealnego mężczyzny — męża-ojca, oraz kobiety — żony-matki, w przeprowadzonych badaniach. Otóż wzór idealny męża-ojca zawiera trzy główne składniki. Po pierwsze, jego zadaniem jest, zarówno według mężczyzn, jak i kobiet, zarobić na utrzymanie rodziny i przynosić pieniądze do domu (część kobiet dodaje: „i ich nie przepić”). Po drugie, dobry mąż i ojciec powinien dawać dobry przykład dzieciom — ów element bliżej nie jest określony. Na trzecim miejscu znalazł się sformułowany głównie przez kobiety ogólnikowy postulat, „aby mąż był dobry dla żony i dzieci”¹¹⁵.

Ten obraz przedstawia się dość ubogo w stosunku do całej gamy wymagań, jakie odnoszą się do osobistych cech kobiety — matki-żony.

Wzór górniczej żony charakteryzuje się licznymi cechami i bogatą treścią. Na plan pierwszy wysuwa się tradycyjną zaletę: praktyczną umiejętność dobrego gospodarowania. Wymienia ją około 60% wszystkich mężów. Zaraz jednak na drugim miejscu stawiają badani górnicy wizerunek żony mającej bardzo wiele cech osobistych, zahaczających już o sferę powiązań indywidualnych. Żona być powinna zatem wesoła, łagodna, zawsze uśmiechnięta i pogodna, miła i dobra, wyrozumiała dla męża, mądra, inteligentna, pracowita, troskliwa¹¹⁶.

25% mężów uważa, że główną rolą kobiety jest życie dla męża. Podstawową powinnością żony jest stała troska o swego towarzysza życia. Oto niektóre typowe wypowiedzi, szczególnie starszych mężczyzn: „Kobieta ma siedzieć w domu, zajmować się dziećmi, warzyć”; „Żona należy do kuchni”; „[...] nie ma się szwendać poza domem”; „Baba należy przy blasze, ugotować, szyć”; „Żona ma tylko wiedzieć, jak ugotować, sprzątać, uszyć, więcej jej nie potrzeba”¹¹⁷.

Powyższy tradycyjny pogląd przeplata się z kolejnym, już całkiem nowoczesnym żądaniem, aby żona miała (i utrzymywała) dobre warunki zewnętrzne, a więc była: ładna, dbająca o wygląd zewnętrzny, dobrze ubrana,

¹¹⁵ W. Mrozek: *Rodzina górnicza. Przekształcenia społeczne w górnośląskim środowisku górniczym...*, s. 148.

¹¹⁶ Ibidem, s. 147.

¹¹⁷ W. Mrozek: *Górnośląska rodzina robotnicza w procesie przeobrażeń...*, s. 146.

a przede wszystkim czysta. Mężowi nie wystarcza już to, że jest ona „w szlafroku i wydeptanych pantoflach” w domu¹¹⁸.

Następne oczekiwanie, równie ważne, to podkreślenie konieczności troski i zabiegów żony o dom i życie rodzinne (16% odpowiedzi). Tylko 13 wypowiedzi wskazuje na dobrą matkę jako wzór górniczej żony¹¹⁹.

Wyeksponowanie cech osobistych jest z pewnością wyrazem zmian w charakterze więzi łączącej małżonków w zbadanych rodzinach górniczych, przede wszystkim w stosunku męża do żony. Obserwuje się odchodzenie od tradycyjnych, rzeczowych tylko postaw w ich wzajemnych stosunkach.

Współżycie małżonków w rodzinach robotniczych było przeważnie zgodne lub dość zgodne. Regulatorem owego współżycia były między innymi normy środowiskowe, nakazujące unikanie dawania powodów do „gorszenia” otoczenia społecznego.

Z badań przeprowadzonych w połowie lat 70. wynikało, że kandydaci do małżeństwa coraz częściej wyrażali przekonanie, iż udane małżeństwo zależy przede wszystkim od cech osobowych małżonków.

Mąż powinien być wierny, dobry jako ojciec, pracowity, zaradny życiowo, inteligentny, towarzyski, wyrozumiały, nie nadużywający alkoholu. Żona zaś powinna być wierna, dobra jako matka, gospodarna, inteligentna, wyrozumiała, towarzyska, schludna. Niemal identyczne wymogi stawiano mężowi i żonie, a więc przebiegał proces eliminowania tradycyjnego zróżnicowania obydwu wzorców. Trzy czwarte badanych stwierdziło, że głównym motywem zawarcia małżeństwa jest — bądź powinna być — miłość¹²⁰.

Proces zmian we wzorcach idealnego męża i idealnej żony oraz w sferze ich wzajemnych stosunków był dość zaawansowany właśnie w najmłodszej generacji robotniczej. Pojawił się również nowy element — włączenie się żony w krąg spraw zawodowych męża.

W górnoląskim środowisku robotniczym rozwody są zjawiskiem raczej nieczęstym. Konflikty małżeńskie występowały w jednej czwartej rodzin

¹¹⁸ W. Mrozek: *Model społeczny współczesnej rodziny górniczej...*, s. 107.

¹¹⁹ W. Mrozek: *Rodzina górnicza. Przekształcenia społeczne w górnoląskim środowisku górniczym...*, s. 147.

¹²⁰ W. Mrozek: *Górnoląska rodzina robotnicza w procesie przeobrażeń...*, s. 147.

badanych w latach 70.¹²¹. Przyczynami ich było nadużywanie alkoholu przez męża, brak pieniędzy na zaspokojenie niezbędnych potrzeb rodziny, spory dotyczące metod wychowawczych oraz podziału zajęć w prowadzeniu gospodarstwa domowego. Praca kobiet na zmiany również miała wpływ na współżycie małżeńskie, ponieważ w grupie tak pracujących żon aż połowa popadała w konflikty małżeńskie, a nawet dochodziło do rozbiegania związków.

Edward Rosset, wskazując na ogólny wzrost liczby rozwodów w Polsce, twierdzi: „[...] nie budzi wątpliwości, że kult trwałego małżeństwa utrzymuje się po dziś dzień na Śląsku”¹²².

Franciszek Adamski stwierdza natomiast, iż czynnikiem zapobiegającym dezintegracji rodziny, a więc rozwodom w tym środowisku, jest „tradycja moralno-społeczna”, która „przenika wewnętrzne życie badanej rodziny, wzmacnia zasady jej trwania i wypełnianie przez nią podstawowych funkcji oraz oddziałuje pozytywnie na wzmacnianie właściwie rozumianej wspólnoty rodzinnej”¹²³.

Przytoczone stwierdzenia odnoszą się — o czym należy pamiętać — do rzeczywistości Śląska sprzed dwudziestu lat. I jakkolwiek w następnych latach omawiana sytuacja uległa przemianom, to jednak wywarła piętno na postawach wobec pracy zawodowej kobiet.

Nasuwa się pytanie: czy utrwalony stereotyp rodziny śląskiej jest aktualny do dzisiaj? I. Floreńska-Bukowska tak oto charakteryzuje tę rodzinę: „[...] jest tradycyjna, dobrze zorganizowana wewnętrznie, pracowita, gospodarna, do przesady dbająca o ład i czystość mieszkań i bliskiego otoczenia, a także w pracy, oszczędna, bardzo religijna, ale równocześnie zabobonna, tj. przywiązująca wagę do zachowań magicznych, znaków wróżebnych. Ponadto pilnie przestrzegająca tradycyjnych norm społeczno-obyczajowych, o silnej świadomości własnej wartości — zarówno własnej rodziny, która jest lepsza od innych, jak człowieka-Ślązaka, którego cechy charakteru są lepsze (w ich mniemaniu) od ludzi z innych regionów. Ma

¹²¹ N. Chmielnicki: *Wpływ braku osobistych styczności społecznych w rodzinie na postępy szkolne dziecka*. „Zagadnienia Wychowawcze w Aspekcie Zdrowia Psychicznego” 1972, nr 6, s. 45.

¹²² E. Rosset: *Społeczne aspekty problemu rozwodów*. „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Społeczny” 1981, z. 4.

¹²³ F. Adamski: *Hutnik i jego rodzina...*, s. 123.

silną świadomość własnej odrębności regionalnej. Przestrzeganie wyniesionych z tradycji norm społeczno-obyczajowych i religijności oraz dobra organizacja, gospodarność i oszczędność to zdaniem Ślązaków, ich największe walory, które odróżniają ich od wszystkich, »obcych«, »innych« (podobnie jak pracowitość, oszczędność). Te cechy, jeśli są wspólne w rodzinie, decydują o jej jednolitości, o spójności wewnętrznej. Jakie są potrzeby rodzin śląskich i stopień ich zaspokojenia? Nie są one wygórowane, choć ciągle podkreślane przez tutejszych ludzi. Jest to przede wszystkim spokojne, bezkonfliktowe życie w obrębie własnej rodziny, do czego nikt się nie wtrąca i co uważa za najważniejsze. Zapewnić je może właśnie rodzina, stabilność miejsca pracy, do której uciążliwości wszyscy tu przywykli i co uważa się za normalne. Praca ta jest nadal wyznacznikiem sposobu na życie — rytmu dnia pracy, wolnego czasu, sposobu jego spędzania na spotkaniach w ogródku, nad wodą, na podziwianiu lotu gołębi, na hodowli rybek, drobnym majsterkowaniu czy rodzinnym oglądaniu, o tej samej wieczornej porze, programów telewizyjnych, na kibicowaniu na meczach piłki nożnej i na żużlu. Podtrzymuje się nadal zamiłowania muzyczne i plastyczne, o czym świadczy frekwencja w miejscowych szkołach i ogniskach muzycznych, a także sukcesy artystyczne ludzi wywodzących się ze Śląska¹²⁴.

Lucyna Frąckiewicz wysuwa przypuszczenie, że ów idylliczny obraz śląskiej rodziny ulega jednak zasadniczym przeobrażeniom¹²⁵. I trudno się z nią nie zgodzić. Rodzina dzieli bowiem — jak staram się to wykazać — zasadnicze problemy regionu, w którym zamieszkuje, a zmiany w gospodarce regionu (województwa) oddziałują bezpośrednio na jej kondycję ekonomiczną, społeczną i psychologiczną.

¹²⁴ Ibidem, s. 229.

¹²⁵ Ibidem.

Tradycyjna rodzina górnicza wobec zmian transformacyjnych lat 80. i 90. Konsekwencje dla kobiet

A czkolwiek podmiotem mych rozważań są kobiety, których dzieciństwo i młodość przypadają na lata przedwojenne, okres wojny bądź krótko po niej, a dojrzałość — na lata 50., 60. i 70., to przedstawione tu rozważania o rodzinie śląskiej w sposób zamierzony rozszerzam na czasy najnowsze. Mam przekonanie, iż jest to bezwzględnie konieczne dla całości obrazu, ponieważ zmiany polityczne i gospodarcze, jakie nastąpiły w Polsce po 1989 roku, przyczyniły się do definitywnego zamknięcia pewnego okresu w historii Śląska. Rodzina śląska wraz z wszystkimi dotychczasowymi uwarunkowaniami jej funkcjonowania, opisanymi wcześniej, schodzi ze sceny. W jakiej jest kondycji materialnej i psychicznej? Nie miejsce tu na szczegółowe podjęcie tej kwestii¹²⁶, pragnę jednak bodaj w skrótowej formie wspomnieć o tym.

Tradycyjna śląska rodzina robotnicza najbardziej doświadczyła wielowymiarowych zmian transformacyjnych. W pierwszej kolejności to właśnie jej członkowie odczuli wyraźny ubytek miejsc pracy, głównie w przemyśle ciężkim, zwłaszcza jednak w górnictwie i hutnictwie. Przeobrażeniom gospodarczym województwa towarzyszy dwojakiego typu degradacja dotykająca rodziny robotnicze, głównie górnicze. Pierwsza jej forma to degradacja ekonomiczna. Trzeba tu przypomnieć, czy wręcz podkreślić, że w czasach PRL-u górnicy stanowili uprzywilejowaną zarobkowo kategorię zawodową, a średnia ich poborów dwukrotnie przekraczała średnią krajową. W 1995 roku relacje te zmieniły się znacznie i średnia uposażeń górniczych kształtowała się na poziomie 1,3–1,5 zarobków w innych branżach. Pojawiła się także grupa bardzo młodych emerytów górniczych, przechodzących — najczęściej z przymusu — na wcześniejsze emerytury w wieku 43–45 lat. Tak młodzi emeryci mają zazwyczaj na utrzymaniu niepracującą żonę i dzieci w wieku szkolnym, a zatem emerytury (zazwyczaj

¹²⁶ Rozważa ją między innymi Marek S. Szczepański w artykule *Rodzina w procesie restrukturyzacji: instytucja zapoznana? Przypadek województwa katowickiego*. W: *Kobiety wobec przemian okresu transformacji...*

dwukrotnie niższe niż ich uposażenie z okresu zatrudnienia w kopalni) nie gwarantują godziwej egzystencji. Wcześniejsze emerytury, urlopy górnicze, jednorazowe odprawy, konieczność przekwalifikowania się to zjawiska, które w wyniku przyjętego przez Radę Ministrów programu restrukturyzacji górnictwa obejmują dziesiątki tysięcy osób. Zmiany te dokonują się w środowiskach, w których zwolnienie z pracy odbierane jest jako kataklizm egzystencjalny, a niski poziom wykształcenia i kwalifikacji, ograniczona gotowość do przekwalifikowań i zmiany branży zatrudnienia potęgują potencjalnie niebezpieczną i głęboko dyskomfortową sytuację społeczną samych pracowników i ich rodzin — zauważa Marek S. Szczepański¹²⁷.

Poziom wykształcenia ludności śląskiej generalnie odstawał od danych ogólnokrajowych. Dane NSP z 1978 wykazały, że podczas gdy wykształcenie wyższe w kraju posiadało 7,0% dorosłych, w Katowickiem — zaledwie 4,7%, odpowiednie dane w odniesieniu do wykształcenia średniego wynosiły 27,5% i 21,6%. Znacznie natomiast wyższy był w województwie katowickim odsetek osób z wykształceniem zawodowym zasadniczym — odpowiednio 21,0% i 26%, oraz z zaledwie wykształceniem podstawowym — 38,2% i 44%. Podobne wyniki przyniósł NSP w 1988 roku¹²⁸.

Rodzina typowo śląska charakteryzowała się więc na ogół niskim poziomem wykształcenia, zachowując wiele tradycyjnych wartości: poszanowanie rodziny, osób starszych, ścisłą integrację, mocne związki wielopokoleniowe; była to rodzina religijna, praktykująca, przywiązująca duże znaczenie do praktyk religijnych. Miejsce integracji rodzin śląskich stanowił zakład pracy, z którym wiązano dziedziczenie zawodu, możliwości zatrudnienia młodszej generacji (często uczestniczącej w kształceniu zawodowym w szkole przyzakładowej). Żona i matka, na ogół nie pracująca zawodowo, skupiała uwagę na przypisanych jej domenach: kościele, kuchni i dzieciach (*Kirche, Küche, Kinder*)¹²⁹. Niektóre z wymienionych cech tradycyjnej rodziny patriarchalnej okazały się — jak zauważa M.S. Szczepański — wyjątkowo niefunkcjonalne wobec procesów restrukturyzacji. W przypadku kobiet poważnym ogranicznikiem szans na rynku

¹²⁷ Ibidem, s. 190.

¹²⁸ L. Frąckiewicz: *Sytuacja społeczno-ekonomiczna kobiet na Śląsku...*, s. 227–228.

¹²⁹ Ibidem.

pracy jest zarówno ich niskie wykształcenie, jak i brak tradycji pracy zawodowej¹³⁰. Nie dziwi więc fakt, że w 1996 roku aktywność zawodowa mężczyzn wynosiła 63,3%, a kobiet zaledwie 45,3%¹³¹. Niski współczynnik aktywności zawodowej kobiet miał oczywiście liczne uwarunkowania (o niektórych wspominałam wcześniej). Składały się na nie:

- wysoka dzietność;
- prowadzenie gospodarstwa domowego, dostosowanego do rytmu pracy wielozmianowej męża, a często i dorosłych współzamieszkujących synów;
- niezmiernie pracowity sposób przyrządzania tradycyjnych posiłków;
- tradycja utrzymywania — w niespotykanej w innych regionach — czystości i porządku mieszkań, odzieży, zanieczyszczanych wskutek oddziaływania środowiska naturalnego (zapylenie) oraz w rezultacie wykonywanej pracy (kopalnie, huty).

Odrębny problem stanowił niski często standard zajmowanych mieszkań, brak wody, kanalizacji, centralnego ogrzewania, co wymagało podejmowania dodatkowych prac i było powodem uciążliwości.

Obecnie pozycję zawodową kobiety wyznaczają takie czynniki, jak: tradycje, uwarunkowania historyczne, sytuacja rodzinna, poziom wykształcenia, dyspozycyjność, jej cechy osobowe.

W badaniach nad aktywnością zawodową śląskich kobiet rysują się na przykład istotne różnice w zależności od ich stanu cywilnego. W świetle badań aktywności ludności prowadzonych przez GUS w połowie 1996 roku najwyższą aktywność zawodową mają kobiety rozwiedzione 66,7%, następnie mężatki 53,0%, panny 35%, a wdowy 18,4%. Interpretacja tych danych wskazuje na związek aktywności zawodowej ze świadczeniami socjalnymi — stąd niska aktywność zawodowa wdów (posiadających renty lub emerytury), podczas gdy kobiety rozwiedzione, często obciążone obowiązkami utrzymania dzieci, charakteryzują się wysoką aktywnością zawodową.

Widmo bezrobocia dotyczy obecnie dużego odsetka rodzin śląskich. Wśród bezrobotnych — podobnie jak w skali kraju — w województwie

¹³⁰ Marek S. Szczepański wysuwa nawet tezę, zastrzegając, iż wymaga ona gruntownej weryfikacji empirycznej, że o ile tradycyjnie wysoka aktywność zawodowa kobiet regionu łódzkiego stała się jednym z elementów jego dynamiki gospodarczej, o tyle brak tej aktywności w województwie katowickim okazać się może ważną przeszkodą w procesie restrukturyzacji.

¹³¹ L. Frąckiewicz: *Sytuacja społeczno-ekonomiczna kobiet na Śląsku...*, s. 226.

katowickim dominują ludzie młodzi, źle wykształceni, kobiety, dla których problem zmiany zawodu nie jest bynajmniej łatwy. To właśnie kobiety stają się na Śląsku ofiarami bezrobocia — idą „na wycug”. Przegrywają w konkurencji z mężczyznami. Udział kobiet bezrobotnych w ogólnej ich liczbie w województwie katowickim w ostatnich pięciu latach wynosił dwie trzecie. Rozwój zatrudnienia w szarej strefie dezorganizuje rytmiczność dnia, tak bardzo ważną dla normalnego funkcjonowania rodziny. Towarzyszą temu zjawiska patologiczne, dezintegracja w środowisku pracy, a także widoczne coraz częściej ubóstwo. Szacuje się, że około 30% rodzin żyje w sferze ubóstwa, przy czym system pomocy nie gwarantuje odpowiedniego działania zapobiegawczego. Groźne są zjawiska długotrwałego bezrobocia i w konsekwencji narastającego ubóstwa. Dotyka ono przede wszystkim rodzin wielodzietnych i monoparentalnych, które często będąc pogrążone w tzw. syndromie ubóstwa, nie są zdolne do przezwyciężenia tej sytuacji¹³².

Degradacji ekonomicznej rodziny śląskiej towarzyszy nie mniej ważna i wyraźna degradacja prestiżowo-symboliczna. I znowu trzeba przypomnieć, że w Polsce Ludowej, w wyniku manipulacyjnej pedagogiki, utrwaliło się wśród wielkoprzemysłowej klasy robotniczej przekonanie o jej cywilizacyjnej misji i roli. Wydobywanie węgla traktowano jako wydobywanie „czarnego złota”; matki, których trzech synów pracowało pod ziemią, honorowano specjalnymi medalami na rozmaitych uroczystościach, gloryfikowano etos ciężkiej pracy fizycznej¹³³. Nie bez znaczenia były również specjalne ułatwienia w zakupach towarów cennych i rzadkich w latach 80. (talony górnicze), specjalne sklepy (gewexy), eleganckie — jak na zgrzebne czasy PRL-u — górnicze domy czasowe, atrakcyjne wycieczki zagraniczne. Transformacja przyniosła likwidację tych przywilejów, a brak wyjaśnienia lub zrozumienia jej istoty zrodził głębokie poczucie niezawinionego upośledzenia, wyzwolił postawy roszczeniowe, wzbudził

¹³² Ibidem, s. 230, 234.

¹³³ „Ludzie w PRL patrzyli na górników krzywo, ale władza szanowała. Za Gierka Kmera [nazwisko — E. G.-Z.] popłynął Batorym do Leningradu, a jego brygada dostała tytuł Brygady Pracy Socjalistycznej. Jaruzelski wręczył mu order Zasłużony Górnik PRL. »— Zazdrość była zawsze — mówi — nawet ci, którzy odchodzą na emeryturę górniczą teraz, zazdroszczą tym, którzy odchodzili w latach osiemdziesiątych. Tak samo stracili zdrowie, a dostają połowę tego, co ja». Za: M. Urbanek: *Martwe sżyby...*

przekonanie o międzynarodowych spiskach ekonomicznych zorientowanych na ruinę polskiego przemysłu wydobywczego¹³⁴.

Szczególną formą egzystencjalnej degradacji rodzin tradycyjnych jest pogorszenie się warunków mieszkaniowych w osiedlach zakładowych. Zakłady pracy były przecież gestorami mieszkań i dotyczyło to nie tylko przemysłowych familoków, w których rodziny śląskie zamieszkiwały od kilku pokoleń, ale także nowych osiedli bloków, znajdujących się w najbliższym (często nazbyt bliskim) obszarze zakładów pracy. Dodatkowym elementem integracji rodzin wokół zakładów pracy były urządzenia infrastruktury społecznej — domy kultury, przedszkola, żłobki, obiekty zagospodarowania czasu wolnego, kluby (również sportowe), boiska, „zielone szkoły”, wczasy, kolonie¹³⁵. Istotne znaczenie miała pomoc rodzinie, przybierająca różną formę, a określana jako świadczenia bytowe. Organizowano też stałe zaopatrzenie w artykuły żywnościowe (akcje „witaminy”, „ziemniaczane” i inne). Obecnie samo tylko górnictwo dysponuje około 160 tysiącami mieszkań zakładowych, od lat nie waloryzowanych, z których część znajduje się w stanie śmierci technicznej. Trudności, jakie przeżywa branża, przekładają się bezpośrednio na warunki mieszkaniowe ludzi ulokowanych w kwartałach zakładowych, użytkowanych bez remontów i napraw czy pozbawionych sprawnej administracji. Podobna sytuacja panuje w zakładowym budownictwie hutniczym¹³⁶.

Można zatem postawić pytanie: jakim przeobrażeniom ulega obecnie model rodziny śląskiej i jakie są ich konsekwencje dla kobiety (o ograniczeniu dietności i wykształcaniu się rodziny partnerskiej wspomniano wcześniej)? Dane statystyczne informują o malejącej liczbie zawieranych małżeństw, których liczba w ostatnich latach jest niższa od liczby małżeństw rozwiązanych przez śmierć współmałżonka (zazwyczaj męża) lub

¹³⁴ M.S. Szczepański: *Rodzina w procesie restrukturyzacji...*, s. 190.

¹³⁵ „W Wałbrzychu własnością kopalni było niemal wszystko. Największy w mieście szpital, wszystkie bez wyjątku domy kultury, stadiony, kilkanaście ośrodków wypoczynkowych nad morzem i w górach, siedem i pół tysiąca mieszkań... Do kopalni należały całe ulice, parę mostów i prawie 800 ha ziemi w środku miasta. Piłkarze Górnika [Zabrze — E. G.-Z.] i Zagłębia Wałbrzych grali w I lidze”. („Polityka” 1998, nr 33.) Fakt, że podaję tu przykład Wałbrzycha, który znajduje się na terenie Dolnego, a nie Górnego Śląska, nie ma większego znaczenia dla istoty opisywanego zjawiska. Podobna była sytuacja w miastach górnośląskich.

¹³⁶ M.S. Szczepański: *Rodzina w procesie restrukturyzacji...*, s. 191; L. Frąckiewicz: *Sytuacja społeczno-ekonomiczna kobiet na Śląsku...*, s. 228.

rozwód. Spada współczynnik dzietności; coraz większa jest natomiast liczba urodzeń pozamażeńskich, których konsekwencje wychowawcze i finansowe spadają zazwyczaj na kobietę-matkę. Powołując się na badania ogólnopolskie, L. Frąckiewicz odnosi je do województwa katowickiego (obecnie województwo śląskie) i stwierdza, że rola matki, choć często niepracującej, była w śląskiej rodzinie dominująca i pomimo zachodzących różnic kulturowych i światopoglądowych między generacjami w dalszym ciągu — jak można sądzić — się utrzymała¹³⁷.

Z badań przeprowadzonych wśród kobiet województwa katowickiego wynika, że w niektórych deklaracjach dotyczących właśnie życia rodzinnego zaznaczają się dosyć istotne różnice między kobietami mającymi mężów pracujących w górnictwie a resztą populacji badanych kobiet. Gdy porównamy dane dotyczące deklaracji kobiet o tym, kto w rodzinie pełni funkcję jej „głowy”, okazuje się, że odsetek deklaracji typu „razem z mężem” nie odbiega zasadniczo od średniej; wszelako deklaracje dotyczące męża lub żony jako głowy rodziny są wyraźnie różne wobec całej badanej populacji. I tak, w całej populacji mężatek o tym, że to one są głowami domu, przekonanych było około 29% kobiet, a o tym, że rola taka przypada mężowi, niecałe 32%. Tymczasem dla populacji kobiet-żon mężczyzn pracujących w górnictwie wielkości te wynoszą odpowiednio: 20% i 40%¹³⁸. Z innych, dostrzeżonych w trakcie analizy materiału, różnic występujących pomiędzy żonami mężów zatrudnionych w górnictwie a żonami mężów pracujących poza górnictwem warto wspomnieć o pewnych różnicach uwidaczniających się w stosunkach rodzinnych. Kobiety, o których tu mówimy, wprawdzie podobnie często deklarują swój duży wpływ na postępowanie męża, ale o połowę rzadziej niż inne deklarują zupełny brak wpływu na jego postępowanie. Częściej wystawiają swym mężom (którzy powinni być przede wszystkim pracowici, dobrzy, czuli, wyrozumiali i tolerancyjni) oceny bardzo dobre i dobre, rzadziej zaś oceniają ich na trójkę i dwójkę. Częściej są zadowolone z ilości czasu wolnego i rzadziej narzekają na duże czy bardzo duże obciążenie obowiązkami domowymi (rzadziej pracują)¹³⁹.

¹³⁷ L. Frąckiewicz: *Sytuacja społeczno-ekonomiczna kobiet na Śląsku...*, s. 234.

¹³⁸ A. Bartoszek, L.A. Gruszczyński: *Między tradycją a nowoczesnością. Kobiety w pracy, domu i życiu osobistym...*, s. 134.

¹³⁹ *Ibidem*, s. 135.

Jeśli chodzi o stosunek do dzieci, to kobiety-żony zatrudnionych w górnictwie, odnosząc się do sposobów postępowania ze swymi dziećmi, wyraźnie częściej wskazywały na realizowanie modelu dyscyplinującego i obli-gującego, a rzadziej na zachowania wypełniające model rozwijający¹⁴⁰.

Pewne różnice zaznaczyły się także podczas analizy danych odnoszących się do tego, co rodzice powinni zapewnić swym dzieciom. Kobiety, które mają mężów pracujących w przedsiębiorstwach górniczych, częściej uznają, że rodzice powinni nauczyć swe dzieci zasad dobrego współżycia z innymi, obowiązkowości i solidności. Rzadziej natomiast wskazują na konieczność zapewnienia wyższego wykształcenia, dobrego zawodu, mieszkania, gromadzenia dla nich pieniędzy oraz nauczania ich zaradności i wychowania w wierze religijnej. Częściej chcą, aby dzieci wyrastały w więzi rodzinnej, były gościnne, zachowały w pamięci obrzędy religijne, choć rzadziej niż inne kobiety przyznają, że w ich rodzinach są jakieś tradycje, które chciałyby przekazać dzieciom. Tylko nieco częściej niż inne kobiety uważają, że dzieci trzeba uczyć mówienia gwarą¹⁴¹.

Badania socjologiczne przeprowadzone w 1997 roku przynoszą rozpoznanie rozwoju zjawisk, które już wcześniej były sygnalizowane. Adam Bartoszek i Leszek A. Gruszczyński stwierdzają, że wnioski i przypuszczenia, jakie dziesięć lat temu sformułowała Wanda Mrozek, podsumowując swe rozważania, znajdują częściowe potwierdzenie w uzyskanych przez nich wynikach. W. Mrozek pisała wówczas: „Przedmiotem rozważań był w istocie proces przechodzenia śląskiej rodziny robotniczej od modelu tradycyjnego do nowoczesnego. Stwierdzono, że obok tradycyjnych elementów owego modelu, tj. struktury i życia rodziny, funkcjonowały w danym okresie takie elementy, które można zaliczyć do nowoczesnych. Sądzić jednak można na podstawie przeprowadzonych analiz, że prze-ważająca część badanych rodzin charakteryzowała się współistnieniem — występujących w różnych proporcjach — elementów obu rodzajów. W istocie różnice pomiędzy poszczególnymi rodzinami polegają bardziej na ilościowych niż jakościowych układach owych elementów. Wydaje się jednak, że jeśli chodzi o cechy i sytuacje społeczno-świadomościowe, to częściej jeszcze można znaleźć rodzinę zbliżoną do modelu tradycyjnego niż

¹⁴⁰ Ibidem, s. 134.

¹⁴¹ Ibidem.

nowoczesnego w śląskim środowisku robotniczym. Sądzę też, że w rozmaitych dziedzinach życia rodzin w tym środowisku różnice są mniejsze niż podobieństwa, a tendencje ich przeobrażeń wykazują charakterystyczny jednolity kierunek. Polegają one na zanikaniu, dość wprawdzie powolnym, tradycyjnych, specyficznych odrębności społeczno-kulturowych oraz na nabywaniu nowych cech o charakterze uniwersalistycznym, zacierającym różnice między rodziną robotniczą a rodziną o innej przynależności społecznej, w tym regionalnej, w różnych aspektach ich życia i struktury¹⁴². Ówczesne zmiany nie były jeszcze na tyle duże, aby górnośląska rodzina robotnicza zatraciła swą odrębność i aby nie można jej wyróżnić jako szczególnego typu społecznego¹⁴³.

Jak słusznie zauważają A. Bartoszek i L.A. Gruszczyński, zacytowana wypowiedź, poświęcona przemianom modelu rodziny na Górnym Śląsku, w zasadniczym stopniu odnosi się także do przemian zachodzących w życiu kobiet, będących spoiwem każdej rodziny. Nie można negować wpływu tradycyjnych wzorców regulujących aktywność kobiet na ich świadomość oraz dążenia. W ostatnich latach następuje nawet wyraźna promocja elementów tradycyjnego modelu roli kobiety-matki, który afirmują konserwatywne środowiska związane z polską prawicą i Kościołem katolickim. Jednakże postępujące przemiany w obyczajowości i stylach życia stanowią poważną barierę rewitalizacji tego tradycyjnego modelu¹⁴⁴.

Interesujące może być pytanie, w jakim stopniu nowoczesne wzorce aktywności życiowej kobiet funkcjonują w regionie, w którym od dziesięcioleci silnie zakorzeniony tradycyjny śląski model podlegał presji nowych wzorców — zauważają wspomniani badacze. Czy, a jeśli tak, to w jakim stopniu próby restytucji tradycyjnych wartości oraz wizji powołania kobiety do roli matki i strażniczki ogniska domowego mają tu, na Górnym Śląsku, szanse ostania się w jakiejś twórczej mediacji z nowoczesnością? A może jednak następuje wyraźny przełom w funkcjonowaniu społecznym kobiet, które podporządkowanie zamieniły na partnerstwo, a w wielu przypadkach dążą do samodzielności i autonomicznego rozwoju swoich potrzeb?

¹⁴² W. Mrozek: *Górnośląska rodzina robotnicza w procesie przeobrażeń...*, s. 246.

¹⁴³ Ibidem.

¹⁴⁴ A. Bartoszek, L.A. Gruszczyński: *Między tradycją a nowoczesnością...*, s. 51.

Marek S. Szczepański, mocno podkreślając wyjątkową rolę kobiet (gospodyń domowych) w rodzinach śląskich, zauważa przy tym konieczność podjęcia określonych działań (indoktrynacji) dowartościowujących tę kategorię społeczno-zawodową; powołując się na spostrzeżenia Johna K. Galbraitha czy Jana Szczepańskiego, zwraca uwagę na ogromną rolę „krypotosłużących” w przebiegu procesu modernizacji¹⁴⁵.

Próba odpowiedzi na postawione pytania, czy może raczej włączenia się do dyskusji na zarysowany temat, stanowi jednak odrębną kwestię i zdecydowanie wykracza poza ramy podjętych tu rozważań.

¹⁴⁵ M.S. Szczepański: *Rodzina w procesie restrukturyzacji...*, s. 193.





Rozdział czwarty

Portret Ślāzaczki — na podstawie jednostkowych biografii

Gertruda K.

Urodzona w 1921 roku w Radzionkowie; wykształcenie
podstawowe, krawcowa; wdowa, troje dzieci;
mieszka w Radzionkowie.

— *Urodziłach sie w tysiōnc dziewiyncet dwudziestym piyrszym w Ra-
dziōnkowie. Było nas w domu trzech. Jo byłach najstarszo, potym brat,
ale już umarł), siostra jeszcze żyje.*

— Jak wyglądało pani dzieciństwo?

— *Miyszkali my w dwóch izbach, w kamiynicy, bez żodnych wygod.
Ustymp mieli my na dworze — a i tak mieli my sie dobrze. Inksze rodziny
miyszkały ino w jedny izbie. Kuchnia mieli my srogo.*

*Chodzili my do szkoły normalnie, jak teraz. Niy pamiyntōm, żeby ja-
kieś dziecko niy chodziło do szkoły, ojciec fest dbali, chociaż sami skōń-
czyli ino szkołka przyparafialno. Na(j)przōd jak sie przyszło ze szkoły,
trza było pomóc matce.*

*Ino dziolchy pōmogaly, mój brat niy musioł robić nic. Oczywiście po-
tym, jak ojciec umarli, tōn nosił drzewo i wōngiel. Jo zech myła dylówka —
trza jōm było drzyć, potym płōkać, potym zaś na sucho. Obie z mamōm
my prały. Matka do pranio wstowali już o trzeci w nocy, na wiecōr na-
mocyli, potym prali a szastali. Jo byłach budzōno ło piōntyj — obie my
wykryncaly pranie i wyszały.*

*Przez cały czos piykli my chlyb w dōma. Przed szkołōm musiałach jesz-
cze zdōnżyć wyrobić ciasto. Piykli my chlyb roz na tydziyń abo i czyńści,*

jak trza było. Po drodze zanosili my chlyb do piekorza, nazod zaś trza go było todebrać. A jak wōnioł!

Do szkoły fest zech chciała chodzić. Podobato mi sie polskie i prace rynczne — to sie nazywało. Uczyli my sie warzyć, piyc, wyszywać, szyć. Ch(ł)opcy? Niy, łōni niy uczyli sie z nami. Poszli bala kopać abo i rechtōr wziōn ich na warsztat stolarki uczyć. Jo zech fest lubiła do szkoły chodzić, naprowda. Należała do harcerstwa i marianek, ale na żodne łobozy zech jeździć niy mogła. Ojciec padali, że dziotłcha noleży przy matce, w dōma. Sama zech pisała wiersze. Teraz tys dali pisa. Tyn łostatni, co zech go biskupowi godała, to tys samach go ułożyła, niydowno.

Oto wiersz napisany przez p. Gertrudę dla ks. Proboszcza z okazji 60. rocznicy jego urodzin¹.

*Kiedy przed laty Pan Cię powołał
do żmudnej pracy na swej świętej roli,
wcale przed Tobą tego nie ukrywał,
że przy tej pracy niejedno zaboli.*

*Że trzeba będzie bez przerwy się trudzić,
wrywać chwasty, wsiewać złote ziarno
i niestrudzenie zwracać się do ludzi,
i niestrudzenie orać ziemię czarną.*

*Czasem niewdzięczność zaboli nadmiarem
i niechęć z trudem pokonywać trzeba,
i nieraz upaść pod krzyża ciężarem,
by znowu powstać na nowo dla Niego.*

*Lecz Ty się nie bałeś, zaufałeś Panu,
pewną nadzieją serce Twoje biło,
że nie zawiedzie i da łaskę stanu
Ten, który będzie pomógł i siłą.*

¹ Powinszowania i gratulacje pisane przez panią Gertrudę nazywane są przez radzionkowień wierszami. Są one przeważnie rymowane. Od 25 lat podczas ważnych uroczystości kościelnych, ubrana w śląski strój, składa księżom urodzinowe życzenia, winszuje z okazji rocznic. Wzmiankę na ten temat, wraz z zapowiedzią, że wkrótce zamierza zakończyć swoje pisanstwo i występy, zamieszcza „Dziennik Tarnogórski” z dnia 28 maja 1999.



Fot. 1. Pani Gertruda recytuje wiersz przed biskupem

*Oj — tak — nie zawiódł,
dzisiaj, po latach wielu wiesz, że można ufać swemu Bogu.
O, niech Twój przykład jak gwiazda nam świeci,
każde Twe słowo niech w duszach zostanie,
by nam być wsparciem wśród życia zamieci
— tego Ci życzą wdzięczni Radzionkowianie.*

Ojciec fest chcioł, coby my mieli dobre łocyny. Przychodził do szkoły czynści, niż musioł, sōm chcioł. Pōmogoł nauczycielōm. Kiedyś przebroł sie za Mikołaja. Jo zech go tam zaroz w szkole poznała, ale w doma wy-parł) sie wszystkiygo. Taki bō! Jak sie co złego stało, to zaroz my dostali. Bat wisioł stale za bifyjym. Starczyło, że sie ino popatrzeli, a my wiedzieli, to co chodzi. Ani niy godali my za wiela z łojcym. Pedzioł, co trza było zrobić, i to sie robiyło, niy pytali sie tō nic, jak my co przeszkrobali.

Roz po niyszporach poszły my sie z koleżankami przyńś(ć). Mogłach mieć ze sztyrmoście lot. Ojciec wyglōndali z łokna, a przed nami szoł jakiś

ch(t)op. Niy patrzyły my sie na tego ch(t)opa, kajby tam. Naroz tyn ch(t)op puścił gazy, tobrócił sie i spytoł: „Ftoro to?”. Jo zech niy chciała nic godać, bo mój łojciec patrzyli i bołach sie. Inne dziolchy tys były cicho, bo to niy wiadomo, co łozartymu chłopowi strzeli do głowy. No to łojciec mie wołajōm i bez pytania mi kozoł iś(ć) do dōm. Niy doł mi sie wyt(t)umaczyć, ino spytoł, co my tymu chłopu zrobili, a jak pedziałach, że nic, to niy uwierzyli. Niy mogłach iś(ć) nikaj.

Prezynty to my dostawali ino na świynta, najczyńsci ubrania. Łazyli my w nich tak d(t)ugo, aże sie niy zniszczyły. Szczewiki to my mieli do kościoła i inksze do łożynio bez tydzień. Do Piekor na pielgrzymka to my łąziły po bosoku, dopiyo przed bazylikōm łobłykały my szczewiki na nogi. Łojce fest dbali, coby my do kościoła łąziyli. Niy było do pomyślnio, coby ftory tam do kościoła na niydziała niy poszoł. Rano mszo świynto, a po połedniu niyszpory musieli my łobowiōnzkowo łodbyć. W maju zaś majowe, potym w czyrwcu łąziły my na Boże Ciało do łobrazu abo i figury.

Zawsze rano i przed spaniym my rzykali — a g(t)ośno — coby sie niy pomylić. Jak my już zerzykali pociōrek, to zaro trza było spać, a niy godać. Czekali my zawsze na łojca, aże przyszoł ze szychty. Nosili my pod słody jego lampa i koło. Najbarzyj nōm smakowoł chlyb, co go niy zjod na szychcie. Godoł, że przyniōs nōm chlyb łod sztajgra. Łojcu, jak szoł na szychta, godali my „z Panym Bogiym, szczynśliwo szychta”. W dōma niy godali my „dziynkuje”, ale „Bóg zapłać” — chyba że w szkole abo w urzyn-dzie jakimś. Łojciec, wycie, bōł gōrnikiym, ale czynsto bōł bezrobotny — i do szejściu miesiyncy. Żyli my ze wsparcio, ale wiela tego mogło być. Každy jeś(ć) chcioł, a i łoblyc sie. Matka niy robiyli. Jak niy było roboty do ch(t)opa, to co dopiyo do baby. Łojce niy posyłali dzieci do roboty, chyba że do pola kłōski zbiyrać, potym młyć na mōnka i chlyb piyc z tego.

Jak do rodziców przyszli jacyś znajomi, ftoś z rodziny cy sōmsiod pograć w karty, połosprowiać, casym i wypić kwaretka, dzieci musiały siedzieć w kōńcie i nic niy godać. Jakby my tak sie wtrōncyli abo i przerwali, łociec byli zli. Jak tak co godali ło polityce, to godali po niymiecku, coby my nic niy rozumieli. Jo zech sie potym i naucyla niymieckiego i wiym, że godali ło polityce.

Matka nigdy niy podniōśli głosu na łojca. Dostowali wszys(t)kie piniōndze, co łojciec zarobili, i łonego nic wiynicy niy łobchodziyło. Niy pytoł sie, cy jesce mo abo i wiela mo. Łon doł, co miōł, i żōndoł mieć uwarzōne

i posprżontane. Łojcowie sie niy wadziyli, nigdy. Czasym sie i zdarzało, że matka se popłakali w kōncie, bo życie było cijnżkie, a żodyn nōm niy pōmogoł. Żyli zgodnie i nos tego uczyli. Koždy wiedzioł, co miōł robić, a cego niy.

Niyftore kobyty miały sie bardzo cijnżko. Chłop, jak i se casym wypioł, móg(ł) i piznońć abo inno krzywda zrobić. Chłopy casym byli baby, bo dzieci miały zaniydbane, corne abo zawszawiōne, abo gadzina bōła niyzaopatrzōno. Strasyli, że je wyciepnōm, ale niy znōm przypadku, żeby sie tak stało. Niy było tys niyzgody miyndzy teściami.

Babka przychodzili do nos i pytali łojca, niby ich zinyńcia, cy mo łobiod zawsze na cas, pranie wyskrobiōne. Przynosyli nōm malc i ny byli radzi — niy jak to teroz, że nojlepi, jak babka przyniesie piniōndze. Wtedy dzieci piniyndzy ani niy widziały. Teście niy wtrōncali sie wtedy w małżyństwa i wszystko szło zgodnie.

— Kiedy wyszła pani za mąż?

— *W tysiōnc dziewiyncet szterdziestym, dziewiōntego września. Mynża poznałach już w tysiōnc dziewiyncet trzydziestym siōdnym, ale musioł jesce łodbyć służba wojskowa.*

Jak zech skōńczyła szkoła, miałach wtedy piyntnoście lot, posłali mie na nauka krawiectwa. Uczyłach sie szyć, ale bardzo źle sie tam cułach. Było to u jedny swoczki, co miała jesce dwie dziolchy. Były łobie starsze łody mie. Jak kawalerowie do nich przychodzili, to sie mie pytali, jak sie nazywōm, albo i pytali, cy przyda na muzyka. A jo zech bardzo niy chciała, coby łōne były zazdrosne. Zawszech ino sie łobróciła i szyła dalij. Roz tyn jedyn cekoł na dworze, aż skōńca robota. Jak jo zech łobocyła, że ftoś ku mie idzie, zaczynach uciekać. Goniōł mie, ale niy dogōnił, bo ny blisko miyszkali. Jak mama sie spytali, co sie stało, zech tako zsapano, łopowiedziałach jim wszystko. Zakozali mi zarozki tam łazić i łodmōwili praktyka.

Nigdy niy godała zech z matkōm o rodzinie abo małżyństwie. Wiedziałach jednak, że jest w dōma ksiōnżka o porodzie ze zdjynciami, co mi ji nigdy nie dali łobejrzyć do czasu, aż godałach już z Leōnem. Zawsze kańs była skryto i niy szło jōm znolyż(ć). Roz mama z tatōm poszli na cmyntorz, a mie zostawili ta ksiōnżka łotwarto na tymacie, o ftoym niy wiedziałach nic — bo i skōnd. Przeczytałach se wszys(t)ko, bo niy było ich



Fot. 2. Pani Gertruda w odświętnym stroju

doś(ć) d(t)ugo. Jak wrócili, tata pedzieli: „Nō, Truda, teroz już wiys. Pamiyntej: jak ci sie coś zdarzy, to mos dwa wyjścia — utopić sie w Matyjasie abo ciepnōńc pod bana”. Nic wiyncy niy pedzieli, a jo zech wiedziała, że ś niymi żartów niy ma.

Tak po prowadzie, to niy było ani kaj zgrzysyc. Leōn przyjydzot w niydziała, to my siedzieli z rodzicami i łozprawiali. Niy było mowy, żeby nos łostawili samych aby na minuta. Roz poszli my se popatrzyć, bo kole targowiska przyjechały karysole. Postoli my łoba i wtym my spotkali moja ciotka. Niy było wymówki — musieli my iś(ć) do nij na wieczerso. Łoba my wiedzieli, że musa być w dōma przed dziesiōntōm. Godōm to ciotce, a łōna, że jutro przyjdzie i wszys(t)ko wyt(t)umaczy. Bołach sie fest, bo zasiedzieli my sie u nij i byłach w doma dopiyo ło pōł jedynosty. Łotworzyli nōm mój ojciec. Na(j)przōd dostot w pysk Leōn, a potym jo. Niy było co sie t(t)umaczyć. Łojciec niy łodzywoli sie dō mie przez pora dni. Potym pedzieli: „Mos to tak robić? Przeca ludzie patrzm”. Jak Leōn przyszed(t) w nastympno niydziała, na(j)przōd przeprosił i łobiecoł, że wiyncy to sie już niy powtōrzy. Ojciec bardzo lubiyli Leōna, chociaż niy robiōł tak jak łōni na kopalni. Bōł barzij taki pedant — zawsze cysty, koszula bielu-siynko, wybiglowano. Mie sie fest podobot. Moji mamie tys. To łōna mie mu dała. Leōna poznałach, jak przyszot kiedyś do nos, bo znot już moja matka. Leōn bōł malyrzym w szkole i przez feryje rymōntowali wszys(t)kie klase. Roz baby dowiedziały sie, że tako jedna nasza sōmsiadka, co mo już ch(t)opa i dziecko, łazi na spotkania za szkołōm z takim jednym malyrzym. Zebrały my sie wszyskie i poszły do robotników spytać, cy znajōm tako a tako i cy to prawda. Godali my z niymi i wtym moja mama pyto jednego: „Ło, jaki mocie piykny kibel, dejcie mi go”, a ōn na to: „Dōm wōm tyn kibel, a wy mi docie wasza dziotcha”. I tak sie zaczyło. Godali my ze sobōm ze trzy lata. Potym były smōwiny. Wesele mieli my w dōma, tańcowali my na dworze. Leōn przybroł sie do nos dopiyo za tydzień. Na(j)przōd zaroz po weselu musiot matce pomōc przy młōcyniu, posnosić z pola do dōm kartofle i ćwikła.

— Po ślubie mieszkała Pani razem z rodzicami?

— Ja. Na poczōntku mieli my jedno izba, ale za rok, jak sie urodziła Urszula, przebrali my sie sam, kaj do terazki miyszkōm. Na(j)przōd mieli my dostać słuźbowe miyszkanie przydziałowe, bo mój robiōł na kolei, ale my niy chcieli, bo za daleko.

Urzōndzali my sie. Niy było tak jak teraz — piniyndzy wiela niy było, ale po kolei kupowali my, co było potrzebne. Teroz m(ł)odzi wszys(t)ko chcieliby wartko. Wtedy tyła uciechy my mieli, jak sie kupiło waszkorb abo lampa, abo jaki stolik ino. Leōn niy doł mi robić. Pedzioł, że jak chca szyć, to w doma, bo baba noleży przy blasze. Tys mi pōmogoł, jak trza było co zrobić — proł, zamiatoł, nosił wōngiel. Zawsze oddowoł wszystkie piyniōndze, a jak co przyrobił malowaniem u ludzi, to i dzieciōm roztomaję rzeczy kupowoł. Bardzo sie o nie staroł, dopytywoł o szkoła. Jak jo zech sie snerwowała na nie, to zech pedziała dzieciōm: „Cekejcie, aze tata przyjdzie”. A jak przyszoł, to przōd mi pedzioł: „Trudka, a cymu jo mōm je bić — jo je tak krōtko widza za dziyń” (Pani Gertruda z trudnością powstrzymuje łzy wzruszenia). Mój chłop bōł bardzo dobry do dzieci — całkym inny, niż mój ojciec byli. Niy wrzescoł, niy biōł. Jak zech rodziła Urszula, to ōn pōmogoł akuszerce, a bōł barzi wykōńcōny jak jo. Radowoł sie fest, ale pedzioł mi potym, że niy mōg(ł) patrzeć, jak sie mynca, i że już wiyncy niy do mi tak ciyrpieć. Niy chcioł drugiego dziecka — dopiyo jo zech go namōwiyla po dziesiynćiu latach na drugie. Urodził sie synek, tos mu bōł rod a rod! Wszys(t)kim rozpowiadoł, z kaźdym sie przy tej okazji napiōł, tak że cało gorzołka, co my mieli na radośnik — chrzciny mōm padać — poszła.

Ja, niy pedziałach wōm, że zech w tych dziesiynćiu latach jesce jedyn roz była w ciōnży, ale dziecko mi umarłe sie urodziyło. Dzio(ł)cha to była — Janka, po moji babce. Nosiylałach w sobie przez dwa dni umarłe dziecko i mogłałach sie wykōńczyć. Roz, jak przyszoł mój z roboty, jo mu padōm: „Leōn, jo coś niy cuja, coby sie dziecko ruszało”. Ōn na to przyłożył mi sam rynka i pado: „Mos racja”. Wartko pojod obiod i poszli my do mamy moji spytać sie, co robić. A tak mi było niyswojo o tym pedzieć. Trefyli my na gościna, bo przyszła ciotka i (w)ujek do moji mamy, to i nic zech ś niōm niy pogodała. Niy załatwili my nic i poszli do dōm. Jo zech cało noc niy spała, bo zech sie boła. Na drugi dziyń Leōn poszoł do roboty, a jo dawaj do sōmsiadki — stary Niklowy — i pytōm sie starki, co mōm robić. Pedziałach ji, że jest tak a tak, że dziecko sie niy ruszo. Na to ōna, że trza jak nojpryndzy zawołać Kozino, co odbiyo porody. Postali my po nia, ale mōgła przyjs(ć) dopiyo na wieczór. Przyszła, to jo zech już leżała, bo tak mi było słabo. Urodziłach to dziecko — ani niy wiym, co sie ze



Fot. 3. Pani Gertruda w stroju żałobnym na pogrzebie znajomej (rok 1994)

sy mnõm dziõło. Płakałach, a Leõn jak płakoł! Potym za dwa lata urodził sie Brõnek. Brõnek fest lubiõł czytać. Leõn kupowoł mu duzo ksiõnek, baśni. Razym jeździli my do opery i do Gliwic do tyatru... Co rok my jeździli na wczasy do Bystry. Leõn broł gitara, to my śpiywali aże do nocy. Potym, jak dzieci urosły, to brali my i lipsta od Antosia. Tak my lubiyli razym spyndzać czas. Łazyli my do lasu na wycieczki. Jak my kaj daleko odeszli, to długo trzeba było iść nazod, to zech jym padała: „Jadymy autobusym abo kupić wõm czereśni?”. Oczywiście, woleli se pojeś(ć) owocu, to my zaś szli piechty. A śmiychu co przy tym bõło!

Dali sie spotykõmy niy ino od świynta. Terozki, jak Leõn już umar(t), dzieci odwiedzajõm mnie nawet czynsćij. Wnuki mi sprzontajõm, myjõm okno. Zawsze jym coś tam za to dõm, bo wiyam, że majõm duzo swoich spraw, niy zarobkujõm jesse, a kupić by se cosik chcieli. Dalij łaża do sztandaru, na procesyje i pielgrzymki. Sam sõm zdjyncia, jak zech godała wiersz biskupowi od matek radziõnkowskich, tu zaś idymy na pogrzeb ze Szoltysickõm, jak Serafinka umarła. Zaś my wcora wiõnżały chustki i strojły obroz na świynta. Kõżdo Wielkanoc oblykõmy jasne chustki.

Maria B.

Urodzona w 1914 roku w Radzionkowie; wykształcenie podstawowe, gospodyni domowa; wdowa, troje dzieci; mieszka w Radzionkowie.

— Czy pochodzi Pani z Radzionkowa?

— *Ja, tu zech była rodzōno, tu my cołki cos miyszkali, przy targowisku. Jo zech jest śtyrnosty rocznik. Było nos w dōma dwie, wiycie, ino Anna umarła, ale bracia starsi jesce byli. Nojstarsy Edmōnd, potym bōł Ignac — jesce zyje, starsy ody mnie — a nojm(t)odsy na wojnie pod(t), u Rusa, pod Sewastopolym. Siostra była mało, jak umarła, rok można miała, albo i dwa lata, niy wiym. Niy wiym, co sie stało, cy była choro, bo to sie c(t)owiek ani nie pytoł. O dziecku sie jakoś niy godało.*

Chodziłach do polskij szkoły, no(j)przōd coś tak chodzyli my do niy-mieckij szkoły, a potym do polskij. W szkole mieli my przedmioty takie jak można terozki — rachunki, polskie, niymieckie, przyroda, geografia, historia, śpiyw, gospodarstwo dōmowe. Gospodarstwo to my mieli w kuchni we szkole, tam my gotowały. Potym była tys osobno sala do szycio. Ucyty my sie szyć i gotować — na zmiana. A ch(t)opcy niy wiym, co wtedy robiły, można tys coś mieli, niy wiym. W szkole my pojedli to, co my uwarzyli, niy trza było za nic płacić, wszys(t)ko my dostali — bułki, mlyko, zeszyty, ksiōnżki. Ojcowie robily na kopalni i opłocali szkoła, tam jym odcion-gali z wypłaty. I ołówki, i atramynt — wszys(t)ko było za darmo.

Do nauki to nos ani niy gōniyli, sami my wiedzieli, co trza było robić. Matka ani casu niy mieli, bo chodzyli do roboty. Piyrwy baby niy robiły, ale nasza ja. Ojciec chodził na kopalnia „Miechowice” i tam go zasut wōngiel, bo bōło tōmpnińcie. Potrzaskany bōł fest, ale go wydobyli i chorowół sześ(ć) lot. Na to miejsce dostała matka praca na kopalni „Miechowice”, na sortowni. Ojciec od tego casu ciyńżko chorowali. Matka, jak przyszła z kopalnie, to zarozki obiod ino wzięła i dalij szła piechty na Tarnowskie Góry, bo tam ojciec bōł w szpitalu. Takie mieli życie. Ale my, dzieci, mieli sie dobrze, bo my mieli babka — matka od moji matki. Ōna nos chowała i pilnowała, bo bōła juz sama wdowa, starszo. Matka cały dziyń robiła — przyszła z pracy, to zaś na pole. Ojciec umar(t), jak

mi bōło śtyry lata, a nojmłodszemu bratowi — dwa. Matka dalij robiyli. Potym, jak nastala granica sam — przed Bytomiym, to ich chyba odbyli z ty kopalnie, tos zaś sie chycyli sam roboty w Polsce. Służba mieli przy milicji — wōngiel nosyli, pokoje sprzōntali, wszys(t)ko obrobiali. A my z bratym ji pōmogali — a co my sie nasprzōntali! Potym zrobili tys w tym budynku klasa mniyszsości niemieckij, to zaś my tam sprzōntali. Urobili my sie, ale za to piyniōndze byty. Ojciec łostawił nōm ino ośmiynoscie złotych, bo ojciec młodo umar(t). Mało lot roboty mioł, tos i mało my dostali. Matka robiyla jak wół. Niy dała sie. Zajmowała sie ino robotōm. A wiela pola obesza. Jak przysza wiosna, to ino chodziyla i prosiyla, by jōm fto najōł. A jak jōm niy najōł, to byłaby chnet płakała. Ino robić i robić! Tu dostała od gospodarza mlyka, tu zaś dostała syra, tu masła. Zaradno była fest. Z kopalnie niōsła kawoł wyngla, to zaś drzewa i my polić mieli cym. Umarła, jak ji było siedymdziesiōnt dwa lata. Chorowała, ale była jus przy mie i przy ziyńciu, jak zech sie wydała. Jak matka robiyla na kopalni, to dała jednego brata na nauka do krawca. Niy musiała nic płacić. Jak sie ożyniōł, to dali szoł i z tego żyli. Drugiego zaś posłała na nauka do szewca. Pochodziōł trocha, bo matka niy chciała, coby szoł na kopalnia. Nawet sie wyucoł za szewca, ale i tak poszoł na kopalnia. Teraz jest juź inwalidōm. Tyn trzeci chyciōł sie zaś, bo było bezrobocie, roboty w kamiyniołmach. Wtedy mieli my sie dobrze. A jo ucyła zech sie szyć z dwa lata, a potym zech szyła do ludzi w dōma. Matka fest chciała, coby my sie wyucyli, a sama dalij robiyla. Miała cas ino w niydzia. Ch(t)opcy tys musieli w doma robić — gorki pomyć, powyciyrac, wōngiel, drzewo przyniys(ć).

Miałach duzo koleżanek. W niydzia po niyszporach szło sie na cmyntorz, potym do dōm na kawa abo pojeś(ć). Było wesolo i duzo uciechy. W lato na wsi były karysole, to my se pochodziły, pooglōndały, połosprawiły.

— A kiedy poznała Pani męza?

— Dopiyro po ośminostce zapoznałach piyrszego kawalera, ale to niy bōł tyn na całe życie. Miałach poru kolegów, ale żodyn tak mi sie jakoś niy podobał. Mojigo chłopa poznałach po sōmsiedzku. Posłōł siostra, cobych wysza z dōmu ku niymu. Wylazłach, a ōn mi pado, cobych na muzyka szła, i takie zapoznanie było. Poszli my łoba na ta zabawa, niy wiym juz teraz, cy to „Sokoły” albo „Alojziki” łorganizowały. Wiym, że to

było ze zwiōnzków. A poszłach, bo zech wiedziała, że mój brat tys pōdzie. Mój brat umar(ł) bardzo m(ł)odo. Łostawiōł bratowo z trzyma dziećmi. Nikaj niy robiyła, bo niy mogła. Było ciynżko, to my i jom, i dzieci musieli dożywiać. Cały cos miyszkiała z nami w jedny chałupie. Można pedzieć, że ny te dzieci wychowały — dawało sie, co sie miało.

Jak zech jesce bōła w dōma, to z matkōm nic sie niy godało na takie tymaty, jak tam małżyństwo abo i dzieci. Niy bōło mowy! Jo do łosminostego roku byłach ciymno jak...

I wszys(t)ko było dobrze. Niy tak jak teraz, że dzieci wiedzōm już wszys(t)ko. Było dobrze, choć c(ł)owiek niy bōł taki mōndry, obyty — c(ł)owiek sie wydoł. Chciałach sie wydać, byłach m(ł)odo. Myślałach: wydōm sie m(ł)odo, byda sie miała dobrze, bydzie ch(ł)op na mnie pracowōł. Bo wtedy baby niy robiyły, jak to teraz. Ino sie wydałaś i żyło sie z tego, co ch(ł)op przyniōs(ł). Niy było mody, żeby baba kajś tam robiyła. Jeli umiała szyć, to se tam cosik przyrobiyła w dōma, ale tak żeby wyłazić, to niy. No, chyba że ch(ł)op umar(ł), abo bōł chory. I szło żyć. Mielimy jedna wypłata i musiało styknōńc. Niy mieli my takich dobroci jak teraz. Dzieci niy miały piniyndzy. Dopiyro jak zech sie wydała, to zech miała coś w miyszku.

Wtedy dzieci żyły zgodnie. Tys my sie tam popśtykali, powrzesceli, ale zarozki trza było sie pogodzić. I przez całe życie my żyli w zgodzie.

Mój brat jesce przed śmierciōm (tyn, co umar(ł) przed mojim weselym), pedzioł mi, bo znoł mojego szaca: „Powiydz mu, coby sie z tobōm ożyniōł”, a jo mu na to: „Nō, jo powiyw kawalerowi, coby sie ożyniōł. Jo niy jest zech gupio”. Brat umar(ł) w lipcu, a jo we wrześniu miała wesele. Cały cos mój szac niy godoł i dopiyro, jak brat umar(ł), tyn pedzioł, że sie żyni. I jo padōm: „Cymuś pryndzy niy pedzioł. Tyn chcioł dożyć ino mojigo weselo, bo mi chcioł kupić leżanka”. Nō dyc jo niy powiyw tego kawalerowi. Jak sie chce żynić, to niych sie żyni, kiej chce. Jo sie niy byda kawalerowi cista, nigdy w życiu. Biydno zech jest, ale niy az tak.

— Kiej sie Pani wydawała?

— Przed wojnōm, w trzydziestym szóstym roku. Mój ch(ł)op pochodziōł tys z Radziōnkowa. Miyszkali my u jednego gospodarza, tam tys zech miała wesele. Potym my sie wybrali kaj indzij, tam mama z babkōm miała jedna izba, a jo z ch(ł)opym drugo. Tu zaś miyszkōm jus czterdziysci piyńc lot. Mój ch(ł)op cały cos robiōł na jedny kopalni, czterdziysci dwa lata, a potym bōł za strōża na budowie. Jo zech nikaj niy robiyła. A ani



Fot. 4. Pani Maria z mężem (rok 1936)

mi niy doł! Ale niy było mody. To teraz baby ino majōm mało, ino mało. My mieli jedna wypłata, a z tego zech zrobiyla potym córkōm wesela, pierzyni, ausztojer zech jym porychtowała.

Jo zech miała na g(ł)owie sama wszysko. Ōn sie ino zajmował kopalniōm, a jo w dōma. Dzio(ł)chy to bez nauki miały robota. Niy musiały sie uczyć, a jōm dostały. Jedna, jak skōńczyła szkoła podstawowo, zaroz sie chyciła roboty. Jesce my ocyganiyli na kopalni, że mo szesnoście lot, a miała dopiyo piytnoście. Robiyla w ekspedycji. Ta drugo tys sie niy ucyla, bo niy starcyłoby piniyndzy na nauka. Dostała sie za pōmoc do dyntysty — tys zaroz robiyla. Nojm(ł)odszo zaś dostała sie do sklepu — do rzeźnika. I patrzcie: wszyskie bez nauki praca dostały. Jak sie wydały, to dalij robiły, az urodziły dzieci.

Z mojymi dzio(ł)chami niy godałach ani o małżyństwie, a kōżdo sie dobrze wydała. Rozwodów niy było, jak jo zech była m(ł)odo... Teraz to niy wiym, cy to baby gorsze sōm, abo ch(ł)opy. Przedtym tys baby niy miały miodu ani rozkoszy, a żyły my dobrze. Było rozmajicie — ch(ł)opy i byli baby, i piyli, ale dyć to sie trza jakoś porozumieć. Mieli my sie cijnzko. Jedli my chlyb, tuste i cukier, a masło na Wielki Piōntek. Na obiod uwarzylach pōł fōnta miynsa, to z tego połowa była do ch(ł)opa, a resztōm my sie z dzio(ł)chami dzielōły. Wszyndzie my chodzyli piechty: na urodziny abo odwidyzić tys kogo, na odpust — na Rojce, Brzeziny, Kamiyń, Nokło, Chechło, Orzech. Po wypłata od ch(ł)opa to sie szło piechty na kopalnia. Teroz żodyn niy chce ani łazić piechty.

Downi to my ubrania brali z niydziele na beztydziyń, łotali, a zaś nosili, bo na niydziele zaś sie nowe kupiyo. Teraz m(ł)odzi szast-prast wyciepujōm, co jym sie niy podobo. Fto teraz łoto abo ficuje? Zawsze mieli my łosobne, inksze ubrania na niydziele, a teraz niy poznać, cy to niydziele, cy tydziyń. Mie sie teraz wcale tyn strój niy podobo. Przedtym, jak sie dzieci postrojyo w niydziele, to az uciecha było patrzeć. Teroz dzio(ł)chy niy chodzōm w szatach. Wtedy było byidnie, ale uroczyście, było poznać, że jest świynto.

Piyrwu było tys tak, że dzio(ł)chy miały dzieci za panny, ale bardzo mało, niy tak jak teraz. Jedna tako koleżanka, co my obie szyły tys na poczōntku, niy dała sie znać, ale potym juz bōło widać. Godali, że miała kawalera, pora razy tam przyszło do ni, a ōna była bardzo niyśmiało i musioł

jõm uwiys(ć). W doma była bardzo prześladowano, bo zrobiła wzgarda ojcu, a tyn bõł urzyndnikiym. Niy chcioł jõm trzymać w ty chałupie.

Swojich dzieci zech niy była nigdy. Stykło, ze zech popatrzeła, to õne już wiedziały. A mój ch(t)op sie niy wrozoł do tego. To było na moji głowie.

Jak ch(t)op wstowoł do roboty, to jesce pryndzy musiała wstać baba, coby mu narychtować chlyb do roboty. A teraz? Camu teraz tak niy ma? Baby spiõm, a ch(t)op sõm sie wybiyro do roboty. To mi sie niy podobo!

Terozki tys m(t)odzi patrzoł ino w ta skrzynia. Piyruwy to baby brały rycka i w niydziała siadywały przed chałupa, łozprowiały, a my, dzieci, sie bawily — abo z kamiyni mieli my koble i my grali, abo my sie kryli. Tu, jak rzeka przez Radziõnków płynyla, to se baby siadywały nad woda, cheklowały, sztrykowały.

Na wiecór to my spiywali, chłopczy grali na harmonijkach. Wesolo było bardzo.

Emma M.

Urodzona w 1929 roku w Radzionkowie; wykształcenie podstawowe, gospodyni domowa; mężatka, troje dzieci; mieszka w Radzionkowie.

— Pani pochodzi z Radzionkowa?

— *Ja. Nasza cało rodzina stõnd pochodzi. Nasza cało rodzina terazki liczy szejdziestiõnt osób, bo jo zech miała jesce dwóch braci i dwie siostry. Nojstarszo była siostra, potym jo, potym trzeci bõł brat, a potym za dziewinyńc lot była zaś siostra, a potym za dziesiynńc lot jesce brat.*

Szejdziestiõnt osób — piynńc dzieci, osiymnoście wnuków — wszystko żõnate, i dwajscia piynńc prawnuków. Jo zech sie urodziła w tysiõnc dziewinyńcet dwudziestym dziewiõntym i cały cos tukej miyszkała. Ucyłach sie, nõ — niy nojgorzyj. Fest zech tam sie tak niy starała, ale co trza było zrobić, to zech robiła. Najbardziej podobało mi sie w szkole pisanie. Jak zech chodziła do szkoły niymieckij przez piyrwsze sztyry lata, to my niy mieli tyła nauki, bo wojna bõła, rectorów było mało. Chodziyli my wtedy



Fot. 5. Pani Emma (z tyłu) w wieku 4 lat z matką, ojcem, rocznym bratem i pięcioletnią siostrą (rok 1933)

do szkoły na Rojca. Mieli my dwie albo trzy godziny dziennie, religije my niy mieli, bo jak to Niymiec.

Mama ani nos tak niy pilnowała. My zawsze wiedzieli, co trza było robić. To niy tak, jak teraz. Jedyń musioł na polu, w dōma robić, gynsi paś(ć), drugi koza, królikōm trowa nosić, sprzōntać. W dōma to ani niy trzeba sie było ucyć. Łazili my do szkoły z tabulkami i rysikiym. Ksiōnżki to my mieli ino do rachunków, polskich i geografie.

Mieli my sie cijnżko, bo ojca wziōnli do lagra do Niymca. Było to prawie, jak sie tyn nojm(ł)odszy synek urodziōł. Ojciec łostawiōł matka sama z piōntkōm dzieci. Niy dostali my nic ani z gminy, ani z kopalnie.

Bele fto nos wspōmogoł. Tyn doł to, tyn zaś tamto i jakoś szło. Downij kobyty niy chodziły do roboty, ino pranie prać, chlyb piyc, do piekarza nosić, do studnie po woda. Na kolanach trza było drzyć dylówki. Scotki nōm porobiyli ze słōmy — wiecheć na to godali — i my darli na kolanach. Matka piosku ino nasuli, a my dalij darli. Starszo siostra mogła już piyc chlyb. Nosiyli my go potym do piekarza we słomiōnkach. Chleba my niy




Fot. 6. Pani Emma jako dziecko w ochronce prowadzonej przez siostry służebniczki

piykli cynsto. A cymu? Świyżego chleba nōm niy dali jeś(ć), bo by my dużo zjedli. Dopiyro na drugi dziyń móg(ł) być chlyb jedzōny, co juz niy bōł taki świyży. Bez zima to my jedli kapusta z becki. Stołek, wszyscy dołokoła, a g(t)ówki dawali cerwōny kapusty do tego na podzim, jak kapusta kisili. Prawie my sie biyli o ta cerwōno kapusta. Kartofle my jedli warzōne ze skórōm. Jak my to zjedli, to my od ucha do ucha gymby mieli cerwōne, a dobre było, o jej!

Jak smażōnka zrobiyli, to tak ino przejechali krōmka po wiyrchu. Potym my to ino pociskali, coby my poculi, co my jedli. Jak na targ szli, to nōm kupiyli cukierków, takich jak połka od szpyndlika. Jesce nōm to na ziy-mia wysuli, co my to musieli zbiyrać — do szparów naleciało, my to wszys(t)ko wybiyrali i jedli. Ciynżko było. Łoblecynio my niy mieli wcale. Jedyń po drugim łaził, łotali my, fćowali i dawaj, dalij szło w tym łaźci.

Bydy to my ani takij niy zaznali. Ojciec robiyli na kopalni, potym nawet byli sztygarym. Tys było bezrobocie, to i turnusy musieli łazić. Wtedy zaś sie z pola żyło. Gadziny my zawsze mieli i koza, gynsi, śwynie. Dzieci musiały dużo wele dōma robić. My tam niy wiedzieli, że trza iś(ć) na

ENTLASSUNGSZEUGNIS



Horch-Wessel-Schule in Radzionkau (O.S.)

Emmy Skowronek

geboren am 24.1.1929 in Radzionkau
 Vater: ca. Edward Sk. in Radzionkau

hat ihre Volksschulpflicht erfüllt. Sie hat im letzten Jahr am Unterricht des 7. Jahrgangs
 (genommen und wird mit nachfolgenden Zeugniss aus der Volksschule entlassen:

I - Führung: Sehr gut.

II - Leistungen:

Lebensorzählung Ausreichend.
 a) Charakter — b) Schwärmer — c) Tugend — d) Spiel —

Deutsch: Ausreichend. Wörter Befriedigend.
 a) mündlich Ausreichend. Rechnen und Zeichnen Befriedigend
 b) schriftlich Ausreichend. Hauswirtschaft:

Geschichte: Ausreichend. a) Handarbeit —
Erkunde: Ausreichend. b) Hausarbeit —

Naturkunde: Ausreichend. Naturen und Hausarbeit Befriedigend
 a) Lebenskunde Ausreichend. Zeichnen Ausreichend.
 b) Naturkunde —

Evangelische Katholische Religion —

III - Bemerkungen: —

Der Schulleiter H. H. H. Der Klassenleiter —

Radzionkau, den 24.1.45

FÜR VOLKSSCHULEN

© 1945. Vertriebsstelle: Emil K. Thomsen, Hamburg (Sachl.)

Fot. 7. Świadectwo szkolne Pani Emmy (rok 1943)

szpacyr. Ja, nō polotać se tys szło, ale no(j)przód swój obowiōnzek trza było spetnić. Fest wtedy trzymali dzieci, ani szczewików niy chcieli kupić, bo niy było pinyndzy.

Jo zech nojwiyncy smarów dostała, bo zech niy chciała po bosoku łązić, ino we szczewikach. Na żodne zbytki niy bōło pinyndzy. Pamiyntōm, jak my sie na kołach ucyli jeździć. Ojciec padot: „Jak bydziecie wszyscy umieć jeździć, to wōm »Damrot« kupia”. Jo byłach bardzo mało i niy umiałach nogi przewrazić pod rułkōm. Byli mie, boch sie niy umiała nauczyć. Godali: „Skuli ciebie nōm tata niy chcōm kupić. Musisz sie nauczyć”. Byli mie, a ucyli. W kōńcu zech sie naucyła, a ōni i tak niy kupiyli, bo niy mieli pinyndzy.

Roz mamulka mi kozali iś(ć) koza paś(ć) na pole. A jo, mało, chciałach se polotać. Tys koza zech uwiōnzala, a sama poszła lotać. Zrobiōło sie nieskoro, przyłaza, a koza chudo. Za górkom było pańskie pole, tam lucerka. Tam zech tys jōm pognala. Koza sie napasta, a jak miała juz srogi brzuch, padom: „Ja, teraz idymy do dōm”. Nō ale co, kej sie za dużo nazarła i niy chciała iś(ć), bo była ciynżko. Mie sie juz tys niy chciało iś(ć), a jechała fura. Siadłach se na zadku, a koza przywiōnzalach tys do tyj fury, a fest sie opiyrała. Jak my juz przyszli pod nasz gōnek, łapy miała juz zdarte — wcale niy chciała iś(ć). Poleciałach po mama i ji padōm: „Mamo, pōdźcie, bo koza se na ściyrnisku podziurawiyla nogi”. Wziynli koza na wōzek, oglōndajōm te łapy i padajōm: „Ja, to niy jest podziurawione od ścierniska, to jest zdarte”. Na wiecór umyłach sie, porzykałach pociyrz, tata poszli do kōmory, przyniośli powrōz, dostałach taki lanie, że mi sie już wiyncy odechciało lotanio, nō i żeby koza przywiōnzać. Potym zech jōm tak głaskała, że sie fest spasała, a tak mie lubiyła. Ale kara musiała być. Jo zech była fest gizd, ale mi przoli nojbarzij. Umiałach sie i przymilić i wyrynczyć.

Mie sie tys podobały gołymbie. A nojbarzij mi sie podobało patrzeć, jak furgajōm. Roz ciepnyłach tak kamiyniym, że prosto Strzelczyyce w szyba. A ōna stoła za oknym i mie widziała. Przyszła do mnie i pado moji mamie: „Marysia, twoja dzio(ł)cha ciepala na gołymbie i wybiła mi szyba”. A jo zech sie tak boła. Tata bōł na turnusie — za co teraz kupić ta szyba. Niy cekałach, az tata przydōm, ale zaroz skryłach sie pod łōżko. Jak przyszli i dowiedzieli sie o wszystkim, jak zacynli ciōngnońc... to mi tak wloli, że zech tyła wysikała, co jakby to zmarzło, to by było wiyncy niż

tej szyby. Przedtym niy podarowali. Poszłach jednak do bratańca mami-nego, òn bół stolarzym, coby ze starego łokna doł mi szyba. Zrobił mi ta szyba za darmo, zakitowoł. Jak my przyniysli ta szyba — Strzelcycka popatrzeli, wyciōngli z kabze jedyn złoty i mi dali. Bo pado: „Ześ była tako bito, że ta szyba niy jest tego warto, bo ześ jōm załatwiyla, że jest. Ale to ci sie zawsze w życiu przydo”. Dała mi tyn złoty, pocałowałałch jōm za rynka, podziynkowałach. Nō bo przedtym starszych sie szano-wało, a co. Jak zech przyszła do dōm, pedziałach to mamie, to mama pedzieli: „To ody mie ześ dostała tyła smarow, a od Strzelcycki jesce złoty? Pokoz no tyn złoty, kaj go mos? Nō widzis, to bydymy mieć jutro i pojutrze na obiod”. Tata bół bez roboty, dostali ino na dziesiynć dni piynć złotych, a byda była.

Zabawki? Mieli my, jak my se ze szmatów uszyli, a na świnynta to ku-piyli jedna lalka i można my jōm z osiym lot mieli. Zaś jōm skryli, zaś uszyli copecka abo szatecki, zaś na świnynta dali jak nowo lalka. I ch(t)opcy, i dzio(t)chy równo musiały w dōma robić. Niy bōło różnicy. Ch(t)opcy tys, tak jak i dzio(t)chy, musieli kozy paś(ć), gynsi. Potym piyrze szkubać, cepami młócić...

W zogrōdce starosek nōm zrobili huśtówka, co było uciechy! Abo w piosku my sie bawili. Ch(t)opcy zaś — dorostki — brali felga z koła, fyrtali niōm, a jechali az pod banchof. W ducek grali — dołek bół i kulki, trza było je dociepać do tego dołka. Grali my tys „w buka”. Postawili kij na śródku. Fto cylnoł, a kij sie przewróciył, tyn wygroł. Grali my na knefle. A w dōma przezywali, bo niy dali knefli brać.

Moja matka łozprawiała, że starosek przyszli ze szkoły wymeldować, bo musiała w dōma przy dzieciach robić. Moja babka miała osiymnoście dzieci. Tys umiyraty, były chore, upośledzōne. Była tako zasada, że starse chowajōm mo(t)de. Moja babka w plyjcie chodzili, chustka na g(t)owie. Moja starso siostra tys łaziła w chustce jesce do szkoły. Jo zech juz niy — jo zech barzij chciała tako pani być. Kaj tam tasia kupiyli? Uszyli ze sztofu, szmaty byle jakij. Nojwiynkszo radość bōła, jak nōm szczewiki kupiyli. Biyda była, ja. Teroz to sie żyje! Raj na ziymy.

Jak zech bōła mało, to zech sie kolegowala i z dzio(t)chami, i z ch(t)op-cami. Zresztōm tam żodyn niy wiedzioł — tyn synek, a ta dzio(t)cha. Wszyst-ko było dzieci, wszystko corne lotało. Przedtym bōło dzieciństwo. Teraz dzieciństwa niy ma. Downi niy było ani telewizora, ani radia.

Izba mieli my jedna, a piyńć dzieci. Potym jesce zrobili jedna — z kōmory taki. Okno wybiyli i tam my spali.

Po woda trza do studnie było chodźć, a my sie jakoś wychowali. Przedtym dzieci były grzeczne. Jak ch(ł)opcy zasłużyli, to dostali pasym. Jo zech była grzeczno. Noleżałach do marianek, potym do sodalicji. Jak mi było trzynoście lot, moja babka uszyli mi strój, mama mie zaś strojyla, wiōnzala polka. Moja mama chodzyli po chłopsku, jo zech niy chciała.

Baby niy miały sie dobrze — ch(ł)op, pole, gadzina, dzieci. A przedtym karmiyły baby. Niy tak jak teraz — kupiom suche mlyko, milupy rozto-majte. A te pranie? Za Niyemca proszku niy było, kazaichōm sie prało na pradle. Ch(ł)opy przedtym przepiyły, w szynku siedzieli. Żodne rozwody sie niy zdarzały. Baby sie uciyrpiały od ch(ł)opa, były bite, ale żodno sie niy uskarżała. Rozwodów niy było. Teroz baby sōm i silniejsze, i mōndrzejšie. Baby miały w dōma robota, gadzina, pole, wieprzki, okopować, skopować, cepami młócić.

Szli my na spacer z rodzicami. Brat w środku, a my z siostrōm po bokach, a mama i tata za nami, wszysko ustrojōne. Niy śmieli my sie oglōndać, ino iść prosto, coby sie niy przewrócić. Jak sie przewróciłaś, to byłaś bito. Trzeba było szanować. Dzieci wszys(t)ko musiały szanować.

— Jak Pani poznała swojego męža?

— Jak jo go poznała? Jo zech go ani tak niy znała, tak. Mój ch(ł)op upatrzoł se mie w kościele. Stawoł zawsze pod chōrym, a potym zaroz za ławkami stawoł. Miałach d(ł)ugie wosy, bo niy dali mi obstrzyc. Cesałach sie na łokrōncka. Godali na mie Goluska, bo moja mama była z dōmu Goluska.

Było to, jak ch(ł)opcy do Piekor szły. Przyszło do nos z kolegōm. Zrobili se ta odwaga i wleźli, ale były my dwie. Wtym włazi Paulina Markusicka i godo: „Ludwik, Józik, a co wy chcecie? Powiǳcie, żeście na zolyty przyszli? A ftoro ześ to ty obroł, Ludwik?” A ōn pado: „Na razie mōm w pamiynci, ale jescech nic niy pedzioł, niy łōswiadcoł sie”. Pogodali my, dziewiyńć na zygarze. A my zamykali siyń na kluc. Wtym matka dowo mi kluce i godo: „Emma, idź i łodprowadz”. To juz było natchniynie. Żodyn niy pedzioł nic, ale matka już wiedzieli, że niy do Elzy, ale do mnie tōn przyszoł. Moj tata tyz przyszoł z Piekor, siednōł se pod piecym, na rycce, trocha podchmielni. No bo jak to w Piekarach. Ōn bōł sztajger, to tu go zaprosyli na piwko, to na cyntla, bo przedtym cyntle, niy kwaterki były.



Fot. 8. Pani Emma w śląskim stroju, czyta „Przyjaciółkę” (rok 1947)



Fot. 9. Pani Emma z narzeczonym (rok 1948)

Ludwik przyszoł i poczynstowoł go cygarytōm, a òni mu pedzieli: „Do d... se go wsodź”. No ale òn sie niy obraził, bo bōł zadowolōny, że był już w dōma.

Śleżli my na dół, spytoł sie, cy może jesce przyjs(ć), a jo padōm, że jak chce, to może jesce przyjs(ć). Było mi wtedy osiymnoście lot.

Trzy lata łaził sam do mie na zolyty. To niy było tak jak teroz, a skōnd! Przyszoł, siedli my, łozprawiali, barzi z mamōm i tatōm niż ze sobōm. Przedtym to my byli ciymni i gupsi, nic niy było mowy o małżyństwie ani o dzieciach, ani o porodzie. Żodyn nic niy wiedzioł, a baby tyła dzieci miały. Mój ch(t)op chodziōł na zolyty w takie dni: wtorek, czworteke i niydziała. Mieli my wyznacōne zolyty. A tam zolyty, kiejby tam. O dziewiōntyj w dōma, jak my se kaj wyszli. Jak późnij, to ryceli na mie. Boli sie fest.

Przedtym tys sie zdarzało, że storoś zgrzysyła, ale zaroz sie wydała, a po weselu było małe. Downij to sie niy godało, wszys(t)ko było w skrytości, tego żodyn niy wiedzioł.

Jo zech sie wydawała we wrześniu, a moja siostra zaroz po mnie w październiku. Wszystkie trzy rodziny miyszkali my w jednyj izbie. Jakoś trza było żyć. Mieli my wesele w dōma, a potym zabawa była na sali. Jedzynie było całkijm inne. Kołoca napiykli, torta zrobijli.



Fot. 10. Pani Emma na weselu siostry (rok 1950)

Jesce za samotno robiyła zech. Przód za Nymca to zech robiyła za kindermijdla przy dzieciach, potym robiyła w przedszkolu w klastorze, potym zech robiyła we żłobku, potym zech sie wydała i od tego casu mōm sie dobrze, niy musa robić, ino przy dzieciach. Musiała zech przyniys(ć) ch(t)opu jedzynie na stół. Do dzisiej tak jest, że mu dowōm przed gymba. Ch(t)op se niy doł, coby mu teściowo podawała jedzynie. Jo zech nigdy niy robiyła. Ch(t)op mi zresztōm zaroz pedziół: „Jedno se łobiyr: abo jo, abo ty bydziesz robić, we dwójka niy mogymy”. Tys my pole mieli, gadzina. Troje



Fot. 11. Panie w strojach śląskich z biskupem przed plebanią w Radzionkowie; wśród nich matka Pani Emmy (lata 70.)

dzieci mōm — dwóch ch(ł)opców i dzio(ł)cha. A wszys(t)ko musieli w dōmu robić, nawet ch(ł)opcy. Tyn starsy robił w szkole górniczyj, to tys mu trzeba było trocha dać geltakowego, bo oddawoł wszys(t)ko co do grosza. M(ł)odszy zaś rod chodził na zabawy. Zawsze padoł tymu starszemu: „Andrzej, jo wyciepna za ciebie gnój. Dos dycha?”. Dobra, tyn doł, tyn posprzōntoł. A jak Janusz juz tys piniōndze mioł, Andrzej mu godo: „Janusz, dōm ci dycha, wyciepnies za mie?”. A tōn pado: „A ty niy możes?”.

I ch(ł)op, i cho(ł)pcy oddawali mi wszyskie piniōndze. Przedtym niy było nic przedsia. Jo hotelu z domu niy robia. Barzi dzieci zech jo pilnowała. Ch(ł)op zaś musioł do roboty, przy gadzinie, jakiś remōnt zrobić. Tys sie go boły. Wiele razy zech pedziała: „Cekej, aż tata przyjdzie”. U nas musiały dzieci robić, bo pole my mieli, gadzina. Musiały mie s(ł)uchać, chodzić na trowa, lucerna, do kartofli na oset. Wieprzki my trzymali, to aby było cołki rok co jeść. Wiele razy baby sie mie pytały, cymu jo do masarza niy chodza. Teraz dalij na śwynta, tak że tōblykom sie po chłopsku, bo jednak mama przez całe życie chodzōm w łachach. Jak sōm żniwne abo łodpust, to tys ida. Moja wnuczka już teraz niy chce zy mnōm łązić, bo godo, że ji sie niy podobo.

Helena S.

Urodzona w 1923 roku w Radzionkowie; wykształcenie podstawowe, gospodyni domowa; wdowa, czworo dzieci; mieszka w Radzionkowie.

— *Jo sie urodziłach na Górcie, miyszkatach tu i dali byda miyszkać przez całe życie. Mama mieli dzieci siedym, ale jym te piyrse poumiyrały. Na(j)-przód synecek — dożoł rocka i umar(ł). Potym były bliźniaczki — urodne dziotłszki. Tys umarły, bo panował kokłusz, a niy było wtedy ani zastrzyków, ani lykarstw.*

Te dwie bliźniaczki, co umarły, nazywały sie Anna i Helyna. Anna — bo tak było naszym babce, a Helyna — bo na poczdōntku maja jest Helyny, na pamiōntka znaleziynio krzyża przez świynto Helyna. Downij tak niy wydziwiali z imiōnami. Te, co ześ se przyniosła, te, co w kalyndorzu jest świynce, te mos nosić. Moja prawnuczka tys tak po prowadzie miała być Maria, ale ji dali Werōnika, a na drugie Maria, bo sie wele Zwiastowania urodziła. Tys mi sie te miano podoba — niy tam jakieś Sandry abo Isaury wymysłōne.

Jus jak zech miała łosiył lot, to mie strojyli po chłopsku. To sam jest żniwne — same baby w purpurchach — chustkach powiōnzanych. Patrz, wiela ich sam było, tych chopiōnów.

To było żniwne. Zawsze szoł pochód z targowiska do kościoła, wszystko było postrojōne. Jedyń synek niós(ł) mietła postrojōno, a drugi wiechacka. Wiechacka to jest tako drzewianno łopata, co sie do fachła suło, jak sie żyto fachlowało, co potym plewy na bok, a zboże do pojstrzodka.

Sam zaś było dwajścia piyńć lot Posiedzicieli Domów i Gruntów. Tu jest Letocha — bankierz, a tu jest farorz Knosala. Wszyskie jubilaty miały wiynce. Jo zech siedziała z dziećmi, a farorz wziynli kryka i godajōm: „Pódźze sam wele nos”. I tako mōm pamiōntka.

Willi, mój synek, bōł potym w jednym miejsku i tak sie przyglōndoł tymu zdjynciu, bo wisało łoprawiōne na ścianie. No to gospodarz mu godo: „Co tak patrzys? Tam i tak zowizoł żodnego niy znos”. A tyn mu na to: „A jakby jo tak wōm powiedzioł, ize sam jest moja mama?”



Fot. 12. Zmarłe siostry Pani Heleny

Potym zech niosła tako korōna ciyrniowo, jak my do Piekor szli, a potym zech chodziła do obrazu. Niy mōm zdjyncia, ale to jest, jak Marietta (moja cera) łażyła.

Patrz sam na to, jak te dzio(t)chy piyknie wyglōndały. My niy miały w Radziōnkowie galandów. Galandy były w Piekarach, Dōmbrówce, a my mieli szlajfa, wyniec, a na tym bōł urbinek. Potym przy pociorkach zaś była szlajfa, a d(t)ugo! Teraz g(t)owów tak juz niy wiōnzom. Przedtym tys niy kozdo umiała to robić. Pamiyntōm, jak sie do Piekor szło, a niosło i ze dwajścia obrazów abo figur, do każdego śtyry dzio(t)chy — porachuj se, wiela trza było g(t)ów od druchnów zawiōnzać!

Piyrwszo to szła juz o dwanosty w nocy upinać, stroić. Kōżdo upinała moźno godzina, to my tam potym ślyncaty, aze sie jasno zrobiyło. Brat mie tam w nocy zawiōd(t), a potym zech dopiyrzo szła do dōm pojeś(ć), a potym pod kościół. A niy ino do Piekor my łażyły. Jak tam trza było łazić, to sie jesce szło i na uroczystość jako abo śwynto, odpust. Ale łachy, co teraz nosōm, jak idōm do obrazu, to niy sōm juz takie, jak były kiedyś. Jo zech miała no(j)przōd od mamy, ale potym mi nasprawiali. Jechało sie do Bytōmia po sztofy i dali mi poszyć. A piykne były. A jak zech była mało, to tys mi dali łaski poszyć.



Fot. 13. Uroczystości dożynkowe w Radzionkowie (lata 20.)

*Mój ojciec robił na „Bojtnerce”, a mama no(j)przód handlowali, a po-
tym niy robili. W dōma robili, gospodarzyli, mieli pole, krowa. A my
musieli robić w dōma! Niy to jak teraz — nic dzieci robić niy musōm abo
jesce i piniōndze chcōm. My musieli i posprzōntać, i gorce myć. Roz, pa-
miyntōm, była Gajowo Niydziela, ta przed Palmowōm, to chodzyli rano
z gojikiym, a po połedniu z marzankōm. Takie baby przyszły z marzankōm
do nos do dōm, a jo, można mi było dziewiynć lot, jak zech wyparzyła za
niymi z inkszymi dziećmi. Lotali my od chałupy do chałupy, a przeciyż jo
zech musiała zawsze po obiedzie myć. Byłach juz sam kajsik we dworze,
a tu do kościoła dzwoniōm. Jezder! Jo niy mōm garów pomytych! A dyc
mie mama zabijōm. Leca do dōm, a tata mi pado: „Idź do kościoła, bo
jak mama przy(j)dzie to padała, że dostanies takie smary, jak niy bydzie
pomyte i jak niy bydzies na niyszpórach. Jo to za ciebie pomyja. Niy go-
dej mamie, zech to jo pomōł”. I poleciałach wartko do kościoła. I tego niy
zapōmna do śmierci! Ize to tacy ludzie byli starsi twardzi. Kajby jo tam
kozala myć dzio(t)chōm. Jo niy kozala myć dzio(t)chōm, jak były małe,*



Fot. 14. Towarzystwo Posiedzieli Domów i Gruntów;
Pani Helena (lat 8) trzyma na rękach chleb (rok 1931)

bo samach była myncōno od malutka tymi garcami. Jo zech to wolała zrobić sama, bo padom, zech tak tego niy lubiyła, a mi tak kozali. Tak że jak dzio(t)chy abo i ch(t)opcy u mie fest niy chcieli robić, to zech jym niy kazała, boch wiedziała, że niy lubiōm. Zresztōm sama wiym, jak inksze dzieci mogły se lotać, a jo? Stado gynsi i na pole musiałach iś(ć) paś(ć). Potym, jak zech była starszo, a przyszlach z niyszporów, to zaś mi dali krowa i na pole. Płakałach! Inksze dziołchy szły se na szpacyr, a jo w polu choby jako pastyrka siedzieć musiałach, krowa gnać.

Mama moja była łostro, a dzieci musiały s(t)uchać. Niy tak jak teraz. Teraz możes godać, a dziecko cie niy us(t)uchnie. Na pole trza było iś(ć), a choć niy było go dużo, to trza go bōło łokopać kopackōm. Przedtym ino kaj było dużo, to koń łobrobioł. Tys sie narobiylach.

Tata mój bōł taki, jak chyba żodyn inny. Bōł fest dobry. Jak przyszły śwynta, to ǫn sōm w izbie posprzōntoł. Ta nojwiynkso — nojpiynkniejso se zawse wybroł. Piyryw to całe nocynie było z drzewa, to sie i chroboki

dawały do tego. My mieli fajnie, cyściutko, wymyte. W trzeci izbie była zofa, szrank. Tata zawsze petronelōm je nacyrali, coby te chroboki sie niy chyciły. Choinka strojōł tys ino ōn. Postrojōł, pociaciōł, a żodnego niy dopuscoł. Ja, mój tata bōł dobry. Mój brat bōł śtyry lata starszy ody mie, a fest sie lubiōł przychlybiać ojcōm. Rano zawsze wstoł, gadzinie narychtowoł, prosinyntōm powylywoł, krowa wydojōł — wszys(t)ko ōn. Jak mama wstali, padōł: „Mamo, ino se musicie sami mlyko precedzić”. Jo zech sie tak niy umiała przychlybiać. A zresztōm krowa była cinyżko do dojynio, a ōn miōł mocne ryncce, to ōn umiōł. Jo zech niy umiała tak wydojić, bo to trza mocno, do łostatka, jak chces, coby mlyko sie niy traciyo. Ōn to bōł taki przychlastek. Mama byliby umarli, jak sie dowiedzieli, że na wojnie pod(t). Tak jym szło o tych cho(t)pcōw. Wojna tyła cho(t)pcōw wziynła. Jo porachowałach ino sam na ty gōrce, tam kaj my miyszkali: ch(t)opcy ginyli w koždy chałupie — jak niy jedyn, to dwóch. U Krupōw, u Krzykawskich, u Pilarskich, u nos, u Chanyska, u Żurkōw, u Dolibokōw, u Szpatkōw, u Jopcyny, u Wojtasikōw, u Pykōw, u Horzeliny, u Halymbōw — niy wiym, cych kogo niy zapōmniała. Na taki gōrecce wiela to te matki musiały wy-cyrypieć. Same take fajne ch(t)opcy ginyły. Niy ch Pan Bóg brōni nos od wojny! Mój brat pod(t) we Francji. Niy było odwrotu, żeby niy iś(ć). Gruba już go dwa razy reklamowała, a potym jednak w śtyrdziestym czworym roku piyrszego wrzeźnia wyjyżdżoł, a dwudziestego siōdmego stycznia śtyrdziestego piōntego roku już bōł zabity. Tyła bōł ino przy wojsku. (Pani Helena odwraca głowę i płacze). Jo byłach na grobie u niego. Jakoś musieli my żyć dali.

Jo zech należała na sodalicje, tam były takie ogniska — spotkania koždy wtorek i cwoitek, mi sie zdo. Patrz, to jest to zdjyncie. Stargało sie, bo już tyła lot.

Sam jest ksiōndz Knosala, a to sam nos ksiōndz moderator. Jo zech jest sam (tu Pani Helena wskazuje na zdjęcie) — tako niyznacno jesce i na bok ucesano. Sam jest Barka, a teraz jest w jehowach, ta sam tys była nauczycielka, a była bezrobotno, miała magistra. Ta sam tys zrobiyla magistra. Jest aptykorka, ale wyjechała do Anglie. Ta sam jest siostra zakōnno. Tyła ich sam juz poumiyrało. Przedtym do sodalicje należało fest duzo dzio(t)chōw i należały, aze sie niy wydały. A teraz — wyndzie z podsta-wówki, to juz i marianko dali być niy chce. Ino strup z pypmka odleci,



Fot. 15. Ruch Dzieci Maryi, do którego należała Pani Helena (lata 30.)

*to juz idzie w świat. Teraz majōm Dzieci Maryji i inny sztandar, taki na ramiōno i bez szlajf. A zresztōm u nos w kościele to jest juz takie to bo-
rajstwo corne, że juz z tym niy chodzōm.*

*Przedtym wszystkie dzieci chodziły do szkoły, można barziej niz teraz-
ki. A jak niy chodziły, to sztrofa. To bōł obowiōnzek. W szkole mieli my
przedmioty takie, jak można i wy. Niy mieliny ksiōnżek, ino czytanka,
biblijka i katejmutex. Te drugie ksiōnżki to miōł rector. My mieli zeszyty.
Niy było tak, jak to wy sie teraz ucycie. Wy sie wszystko ucycie, a nic niy
umiycie!*

*Teraz powiydz co kōmu, żeby ci zrobiōł, a zapłacis mu — ludzie niy
chcōm. Wtedy ludzie sie łascyli robić na polu. Kōždy bōł rod, jak ześ go
najmła i mu zapłaciyla. I wtedy była biyda. Jo zech biydy niy zaznała,
bo my i krowa mieli. Biyda dopiyroch zaznała, tak powiydm szczerze, dopiy-
ro po wojnie w tysiōnc dziewiyncet śtyrdziestym piōntym roku. To była
sztalowo biyda. Po jedyn chlyb zech szła na Magdalyna o pōł piōnty rano,
po cimoku, a rzykałach niy wiydm wiela zdrowaśków.*

Biyli nos w dōma fest. A jo bōłach ta nojwiynkszo łofiar. Jo bōłach bito jak jynczmiyń w Polsce. Niy bardzo mi przoli. Barzij przoł mi tata aniżeli mama. Jak juz teraz byli starzy i chorzy, to jo zech jich myła, przewijałach, łoblykałach pierzyny każdy tydziyń. Jesce twoja babka pado: „Ryncyno, ty se leżys jak lalusia”. Zawsze byli obmyci, cyści. Jo padōm: „Wszyś(t)kie dzieci wōm umarły. Jakby jo tak jesce umarła — niy mieli-byscie taki flyjgiery. Fto by wos tak zaopatrzol?” A ōni na to: „Twój ch(t)op to jest dobry, ale ty?”. Widzis, niy pedzieli nic wiyncy.

Na religijo chodzōm, a nic niy umiōm. Jo znōm ze szkoły całe Pismo Świynte. Jo wiym wszystko ze szkoły — całe Stare Pismo Świynte. My sie to wszystko ucyli, a terazki spytej sie kogo, fto to Zuzanna. A ty wiys co o Zuzannie? (odpowiedziałam, że rzeczywiście o Zuzannie nie wiem nic).

A! Oczywiście, że niy wiys! Tak wos ucōm. A jo mōm wiedza, co mi sie przydo, jak sie fto spyto. Wy wiycie to, co sie wōm niy przydo. Zuzanna była wierno tymu mynżowi, ale bardzo piykno, że takie stare dziady se jōm ubadały i jōm chciały skusić. A wtedy jakby była, toby jōm ukamiyniowali. A że ōna niy oddała sie jym, to ōni jōm oskarżyli, iże ōna z niymi była i trybarzyła. Chcieli jōm juz na śmierć skazać, bo w Starym Testamyncie tak bōło: ch(t)op mōg(t), ale baba niy śmiała. Ale dziady pomyłyły sie, pod jakim drzewym to sie stało, i wszyscy wiedzieli, fto cyganiōł.

Abo tyn Daniel, co go wciepli tam, kaj były same lwy. Wciepli go, a lwy sie pokładły i go niy zezarły. I jo padōm — wy nic niy wiycie. Niy wiym, cego to sie ucōm teraz na ty religiji. Tego, co sie dzieciōm na nic niy przydo. My mieli w szkole koždy dziyń na piyrszy godzinie religijo. A w sobota bōł katechizm. No(j)przōd sie porzykało, a potym religijo, potym my sie dali ucyli. Tak było we szkołach wtedy. My sie ucyli po niymiecku polskiyo i historie. Jesce pamiyntōm: powstanie styczniowe „der Januar Austan”. Znōdłach pora lot tymu tyn gynsik i zech sie sama dziwiła, jak piyknie zech umiała to napisać. C(t)owiek bōł jednak m(t)ody i umiōł wiyncy.

W dōma to nōm barzij mama naknolyli niz tata. Tata nos niy biyli. [Mama — E. G.-Z.] Cały dziyń w dōma byli i byli nerwowi. Taty my słuchali na słowo i my sie go boli, ale mama wszystkiym kierowali.

Tata zarobiol duzo i jo bydy niy zaznałach, ale wiym, jak idzie żyć bydnie, jak było bezrobocie za tamta Polska! — przed wojnōm w trzydziestym dziewiōntym roku. I teraz niych niy godajōm, że jest biyda, bo jesce jōm niy widać.

Ani mama, ani tata nos niy pilnowali, jak my chodzyli do szkoły. Downij cie łosmolili. Musiałaś sama patrzeć wszys(t)ko narychtować. Jak zech chodzyła do piyrszy klase, musiała napisać połno tabulka zerów — mieli my wtedy tabulki i takie sztyfty — rysiki. Trzeba było napisać równiśko w kratkach literki „o”. A jo? Jak zech wyparzyła lotać, to zapomniała o wszys(t)kim. Na drugi dziyń trza iś(ć) do szkoły, a prawie tata szczewiki wiōnzali — jo w bek. Zactach płakać, a tata na to: „A cos to tak płaces?”. „Bo miała napisać cołko tabulka tych »o«, a niy mōm napisane”. „Pōdżzys dziōłcha, dej tabulka, bo ci napisa”. Napisali mi połno tabulka (Pani Helena głośno sie śmieje). I szła do szkoły, i byłach rada. Kōždy miōł sie pilnować sōm. Godałach ci pra, jak zech fest niy lubiła garców myć? Jak zech na katejmus chodziła, toch wartko zawsze katejmusiek wziynła i ucyła sie, coby niy musiec ich myć. Tos mama na to: „Jōzik! Pōdż wartko gorcie myć, bo ōna sie musi katejmusa ucyć”. No i brat za mie musioł robić. A co sie nagodoł: „Zawse katejmus sie ucy, jak trza gorki myć!”. Ja, katejmusu to jesce pilnowali.

— Chodzyliście do roboty, jak zeście skōńcyli szkoła?

— Niy, jo niy chodzyła do roboty. Niy robiyłach nikaj, bo no(j)przōd było bezrobocie, potym wojna, potym Nymiec wloz(ł), zrobiyla sie robota, ale jo zech sie juz wydała i niy robiyłach. Niy robiyłach nikaj, a mōm srogo pyndzyjo. Ale w doma zech sie narobiyla. Miała pole, jak przyszła wiosna, to juz trza kury było nasadzić, kacki, gylsich kupiyla, prosia w chlywiku, kozy dwie. Miała roboty cołki dziyń. I dzieci. Bo dzieci miała cworo, choć rozwyłkle, bo ch(ł)opcy sie różniōm o trzy lata, a dzio(ł)-chy o piyńc lot. Trza było robić w doma. Jak my potym wybudowali i mieli tyla izbów, to trza było sprzōntać, bo cysto chciała mieć zawsze. Teraz zech jest rada, że mōm ino jedna izba na staros(ć). I downij to my ino w kuchni siedzieli.

— Jak poznaliście swojego ch(ł)opa?

— O! To d(ł)ugo historia. Mōj kuzyn sie żyniōł, wesele było w miynsopuście — w lutym abo koniec stycznia. Od mojigo taty brat miōł siostra od mojigo ch(ł)opa. Wtedy niy było wesel, jak to teraz. No(j)przōd w dōma była gościna, a potym szło sie na muzyka na sali, tam my tańcowali. I swoji, i koledzy abo sōmsiedzi mieli zaproszynia na muzyka, a tys przychodzili i cudzi.

Jo tys ino godałaś: „Weźcie mie na ta muzyka, weźcie mie”. A tata padali „Niy”, bo tata mi niy dali po ch(t)opsku chodzić, a jo juz zech po ch(t)opsku chodziła. Padali mi tak: „Kiebyś chodziła w szatach, wziōn bych cie na ta muzyka, ale chodzisz w kieckach, to bydziesz tam siedzieć choćby Kopciuszek, żodyn po ciebie niy przydzie tańcować. A mie bydzie gańba. Teraz juz żodyn ciotków ślondrów niy chce”. A mama na to pado: „Niy s(t)uchej! Łoboc sie, bo pudzies”. No i na ta muzyka poszłach. A tōn (przyszły mąż Pani Heleny) tys przyszoł na ta muzyka z drugōm siostrōm. Jo ani zech se niy zdōnżyła siednōć, to juz zech tańcowała. A każdy kōnsek z kiym inkszym. To było! M(t)odo chopiōna przyszła, to i ch(t)opcy przychodziły ku mie. A ōni można kōmbinowali w tym Orzechu — bo mój ch(t)op bōł z Orzecha — ize można na ty muzyce byda. Mój ch(t)op bōł bardzo niyśmiały. Zresztōm sama wiys, boś go znała. Tańcowałaś ze druzbom i ta jego siostra — ta moja ciotka, tak jakby — przyszła i dra-chła tego Zorymskiego (druzby), i jo zech łostała. A ōni zacynli tańcować. I patrza, mój ch(t)op idzie, wele mie se siod.

A jak wiys, ōn bōł ody mie śtyrnoście lot starsy. Jo se padom: „Co? Ōn można myśli, że jo byda z niym godać?”. Bo to juz bōło takie widoczne. Padom: „Niy!”. I jak zech sie na ta muzyka prosiła, tak tys wartko zech z ni uciykła do dōm. Ale to, co mos przez Boga naznacōne, to cie niy minie. Jo z muzyki uciykła, jo zrezygnowała z tańcowanio, choć zech tys i pora konsków wytańcowała, i zech go niy chciała. Choć mój ch(t)op mi obsztalowōł oranżada, a jo i tak padom: „Ja, ch(t)opie!” — i w nogi. No i widzisz? Zacōn do nos przychodzić z tym ujkiym, bo robiōł za granicōm i sie tys z ty okazji co przeszmuglowało. Moja mama była staro handlyra! Szmu-glyrze do nos to przynosyli, inksi zaś po to przyszli. To i ōn przyłaziōł. Jak piyr(w)szy roz przyszoł, to jo zech jesce była w szatach jedwabnych, rychtowałaś. Potym miała zech iś(ć) na Wielkie po ch(t)opsku, toż zech sie i fajnie oblōkła. Na to moja mama do mnie przyszła (ōn z tym ujkiym w kuchni siedzieli) i pado: „Pódź sie pokazać, jako ześ fajno dzio(t)cha”. A jo zech ino ślyp postawiła i padom: „A idźciyz! Coście łogupli, cy co? Jo ida do kościoła”. Ale padōm: to, co mo być, to cie w życiu niy minie. Niy chciała zech sie zgodzić, za to teraz, na starość jest mi dobrze, bo mój ch(t)op robiōł, długo robiōł i mōm srogo pyndzyjo. Można tera i m(t)ody tyła niy zarobi. Potym, jak juz bōł na ryncie, to dali szoł na pōł etatu, choć zech mu niy dała, bo pado: „Fto ci, babo, co przyniesie, jak jo ci

niy przyniesie?”. I mioł racjo. Bo jednak to, co ch(ł)op przyniesie, to jest zawsze w dōma. Żyli my zawsze zgodnie. Niy byłabych go za żodnego inkszego tohandlowała, bo mi było przy niym dobrze.

Jesce jak zech w dōma była, to zech z matkōm nic na tymat małżyństwa niy godała. Tam fto kiedy godoł, a kaz to! Kaz to tam fto godoł takie rzeczy, jak to teraz. To, co teraz tak na jawie jest, to piyrwy było pod kłozym przykryte.

I ludzie sie wydowali, i wiedzieli, co robić, i rodzyli sie, i żyli ze sobōm, i żodyn jym tego niy wytłumacōł. A teraz? Ino seks, ino seks. W „Gościu Niedzielnym” — seks, w kościele — seks, w gazytach — seks. Boże Kochany, Drogi! (Pani Helena oburzona uderza pięścią w stół). A wtedy? Świat tyła lot istnieje. Rodzyli sie, umiyrali i żodyn ło takich rzeczach niy godoł. Fto sie to tam pochwolōł, że jest w ciōnży. Dopiyro jak juz było widać po ciebie, to padali: „Aha! w ciōnży jest”. A kaz to fto godoł. To było wszystko skryte. Żodyn ani niy piōnkoł. Noprzōd baby miały dużo dzieci, a potym jak dochtōr przyszōł do porodu abo akuszerki, to ōni poucali tak trocha tych ludzi. Bo jak to te stare baby godały: „Przez dziyń sie gniywoł, ale w nocy swoje żōndoł”, i ch(ł)opy niy patrzyły na nic. Potym tak było, że sie dzieci rodzyły jedne za drugim. I wiyncy tys umiyralo, bo słabe bōło. Ch(ł)op robiōł na baba. Niy doł ani myśleć, coby baba szła do roboty, a moje dzio(ł)chy obie robiom. Mój ch(ł)op bōł taki: ize ch(ł)opcy sie niy chcieli ucyć, a dzio(ł)chy chciały. Przy egzaminie inspektor chcioł posłać Marietta na historio. Dyra była historycka — jako tys była rada! Poży-czyła Mariecie ksiōnżki, coby sie ucyła. A jak mój to usłysoł, coby kajś jechać na studia — o! wiela było wojny! Musiałach wartko iś(ć) pedzieć, co łōna niy pōdzie. A teraz? Widzis, może by se była i inacy życie ułożyła. Anula tys sie dobrze ucyła. Poszła po liceum do roboty, a po kryjōmu przed ojcem sie dała zapisać i w Chorzowie zaliczyła ksiyngowość. Całe życie chodzi do roboty i przydało ji sie te studium — robi dalij w ksiyngowości. Mo robota odpowiedzialno, ale cysto. Jakby niy była sie ucyła, fto wiy, co by musiała robić. Żodnymu niy pedziała, a w każdo sobota i niydziała jeździła zaocznie studiować. Jakby sie ch(ł)opcy chcieli ucyć, toby tam doł, ale dzio(ł)chy? Jym tam niy trza. A każdo dzio(ł)cha robi przez całe życie. Ch(ł)opcy pokōńczyli ino zawodōwka — jedyn gōrniczno, a drugi murarsko.



Fot. 16. Pani Helena z prawnukami (maj 1997)

Roz dostałać z ogólniaka — tam, kaj sie Marietta ucyła — zaproszynie na Dziyń Matki. A jo prawie łobiod warzyłach. Przyszłoć taki synek i pado: „Póđźcie teraz na uroczystość”. A jo padom: „Jak trza iść — to ida”. Łobiod łostawiyłach, wszyscy przyszli ze szkoły i z roboty, a tu ogiyń wygas(ł), wszystko przestało wręć, a mamy niy ma. Tego sie jym w życiu niy zdarzyło. A mama se tam była na gościnie. Jo przyszłach coś o piōnty po połedniu, łobiod niy dowarżōny stoł. Starali sie, kaj jo zech mogła iś(ć). Na ty gościnie godałać z dyrektorkōm podstawówki, co była przy tym ogólniaku, a łōna sie pyto: „Co robiōm ch(ł)opcy?”. Jo ji godōm: „No, požyniyli sie, robiōm, niy sōm złe ch(ł)opy — dobre, niy sōm chachary”. A ōna pado: „To były chuligany, to były zg(ł)obniki, co jo jich sie po kotłowni nagoniyła”. My z ch(ł)opym przoli dzieciōm jednako. Nojbarzij przoty ch(ł)opcy Ance,

jak sie urodziła — mieli juz wtedy piytnoście lot. Dzio(t)chy już ani tyła w doma robić niy musiały, bo zaś sie ucyły. Potym zaś przyszli kawalerowie.

Jak mój ch(t)op chodził dō mnie na zolyty, to siedził i nikej ani słowa niy pedził. Ōn bōł taki niyśmiały. Jakie to było stworzynie! Jo niy wiym, cy my kajś kejs szli. Łōn sie dopiyo przy mie naucōł godać, bo bōł richtig niygadne stworzynie. Ale jak my kaj szli juz potym, abo na wesele, abo na urodziny, to przeca wiys, że jo zech jest do gupot piyrso — to ōn mi jesce kozoł wice łozprawiać, śpiywać. Wiys, że niyktoży by bōł zazdrosny i by zakozoł. A łōn: „Te, jesceś tego wica niy pedziła, jesceś tego niy zrobiła”. Ōn mi naprowda kozoł i przypōminoł. Rōżniyli ny sie, ale potym to sie tego ani niy cuło po ślubie. A to łōn i tak mie jesce łocyganiōł o trzy lata. Dopiyo na zapowiedziach zech sie dowiedziła, wiela mu naprowda jest. Cały cos godoł, że jest jedynoście lot starsy. Ōn mie fest chciōł, a sie boł, że jo go niy byda chcieć skuli tego wieku. A mie sie to i tak niy podobao, że juz jest jedynoście lot starsy. Jak jo zech przyszła ze zapowiedzi, jak zech poszła do ustympu na dwōr, a mama „cup, cup” za mnōm do drugiego ustympu. Wtedy, jak ci niy było dwajścia jedyn lot, to musioł iś(ć) na zapowiedzi z tobōm ojciec. Mama padali: „Te, a łonymu juz jest tyła...” a jo: „Ani mi nie godejcie, bo mie juz z nerwów chyciły”. Śtyrnoście lot i śtyry miesionce bōł ode mnie starsy. Wtedy to było dużo, ale jak tak tera patrza na te nagrobki, to widza, że gynał wiela babōw było tyła m(t)odszych.

Agnieszka J.

Urodzona w 1923 roku w Lubszy Śląskiej koło Lublińca;
 wykształcenie podstawowe; gospodyni domowa;
 wdowa, pięcioro dzieci; mieszka w Radzionkowie Rojcy.

— Pochodzi Pani z Radzionkowa?

— *Niy, jo sie urodziła w Lubszy, ale przyciōngłach tu, jak miałałch tydziyń, zaroz po chrście moji rodzice sie tu przyprowadziyli. Urodziłałch sie w lublinieckim — w Babiynicach [w Babienicy — E. G.-Z.], była to*

parafia Lubsza. Najpiyrw miyszkali my tu, u rodziców od mojigo ojca, potym my sie przeprowadzili na kopalnia, a potym dostali my miyszkanie na Arturze, bo mój tata był górnikim.

W domu nos było kupa — siedym dzieci. Jo zech była najstarszo, potym była siostra, potym bōł brat, a potym same siostry. Koždy musioł w doma robić — niy tak jak teraz. Przedtym koždy mioł pole, trocha ogródka, świnią, kury, koza. Koza mioł koždy, kto mioł dzieci. Jakoś trzeba było wyżyć, choć niy mieli my dużo tego pola. Tata robiōł na kopalni, mama niy pracowała. Tyla dzieci, jak ōna miała, to kajby tam mogła iś(ć) do pracy. A zresztōm jo niy pamiyntōm, żeby tam storo kobyta przedtym robiyla. Niy było jak. Cały dziyń trza było być w dōma. Ch(t)opu narychtować chlyb do roboty, krowa wydojić, świniōm narychtować, cołko gadzina załopatrzyć. A wiela było pranio z dziewiynćiorga ludzi. Chlyb my piykli w dōma. Mama cały cos robily w dōma. Chyba że potym na wiecōr abo w niydzia, abo we śwynto jakie siadła se na ławka poklachać, połosprawiać sam ze placu — z sōmsiadkami. Cheklowały, sztrykowały, wyszywały a łosprawiały. A śmiychu było!

Piniyndzy, co tata zarobiōł, musiało styknōńć. Potym matka bardzo chorowała, to jo i siostra musiały my dużo za nia robić. Przed szkołōm trza było krowa wydojić, a po szkole zaś z dziećmi. Szłach gynsi paś(ć). Jak ojciec przyszoł z roboty, na pole trza było iś(ć) robić, sadzić, obkopywać, kopać. Brat bōł rodzynkim, to ani w dōmu nic niy robiōł. Jak skończōł szkoła, to móg(t) sie iś(ć) dali uczyć — do Żygłina, bo ojciec chcioł go mieć myśliwym. Potym wojna przysła i tak sie to wszystko skōńczyło. Zaliczōł tam ino rok, niy skończōł szkoła. Dzio(t)chy sie niy uczyły ani tata sie niy pytoł nos, czy chcemy. Ōn ino fest chcioł, coby brat bōł myśliwym. A jo strasznie lubiylach chodzić do szkoły. Jak matka pedzieli, że mōm niy chodzić, bo z dziećmi trza było zostać w doma, to jaki płacz bōł! Lubiylach sie uczyć. W siōdmy klasie jak byłach, to mama wtedy już bardzo ciynżko chorowała, to niy mogłach wcale do szkoły chodzić. Tak że skōńczyłach ino siedym klas pełnych i trzy godziny w ósmy. Potym tata poszoł do szkoły i nie zwolnili, ale musiałach zdawać egzamin przed inspektoratym. Zdałach dobrze i mi wszys(t)ko zaliczyli. Niy umiałach tego przeżyć, że mi zakozali chodzić do szkoły. Inksze dzieci szły, a jo zech musiała łostać i w dōma — jak mama — wszys(t)ko przy dzieciach robić. Prać, warzyć, potym pomyć. Żoł mi było fest tych zabaw, jak zech była

młodszo. Szło iś(ć) na zabawy jordanowskie po połedniu abo we szkole bōt tyatrzyk, co go moja wychowawczyni prowadziła. A jo nic, ino w dōma, ino w dōma przy dzieciach. Ale w harcerstwie zech była i brała udział w akadymiach na Trzeciego Maja, Jedynastego Listopada. Zawsze wtedy na(j)prōd rano sie szło do kościoła, a potym pochōd szōł od kopalnie, to my dołōnczali ze szkoły i razym zaś szli do kościoła w starym Radziōnkowie. Po połedniu były uroczystości, sztandary i my śpiywali. Tata zawsze padoł, że jo musa być do wszys(t)kiygo piyrwszo, bo jak zech była mało, to jesce z inkszymi dziećmi zech leciała se łobejrzeć. Stoli my, a sie przyglōndali. Oczywiście, zech miała tys cas, żeby sie pobawić, ale niy za duzo. Ani nos tak niy pilnowali, coby chodzić do szkoły, abo sie tam i w dōma ucyc. W szkole mieli my religijo, polski, rachunki, geografia, historia, roboty rynczne. Niymieckigo zech niy miała, bo była osobno szkoła do tych, co sie culi Niymcami. To sie nazywało „Minderhajdka”. Tam mōgli chodzić, bo w naszy szkole to ich niynawidziyli nauczyciele. Do nich była szkoła mniyjszości.

Do samego starego Radziōnkowa wszyscy my chodzili na gospodarstwo dōmowe. Tam my byli dwa razy w tygodniu. Gotowało sie, piykło. Ch(t)opczy zaś mieli zajyńcia jakby w stolarni. Z drzewa se robili tam coś — to, co należało do ch(t)opców, do mynżczyzn. Niy było takiego cegoś, żeby ich ucyli gotować. Moja nauczycielka bardzo chciała, cobyh jo dalij szła do gimnazjum, a jo tyz. Coz, kej tata mi niy doł. Trza było w dōma łostać, a dzieci pilnować.

Tyz zech chodziła w stroju do Piekor, ale niy było mowy, żeby chodzić po chłopsku. Zresztōm wtedy ino te bogatsze nosiły strój. Ani zech niy chciała o tym słyszeć.

To jest zdjyncie moje i siostry do komunii. Jo zech musiała rok pocze-kać, bo siostra była m(t)odszo i sie źle uczyla, tak że szlach do komunii rok niyskorzj.

Do komunie to sie szło w cornych lakierkach, ino winiec z merty, a świycy fest d(t)ugo.

— Jak poznała Pani swojego męża?

— U koleżanki. Przyszłach do nij. Miałach wtedy piytnoście lot. Nojpiyrw my sie tak spotykali: abo my na spacer szli, abo tōn przyszōł do dōm, abo my stoli przed domym. Wydowała sie, jak zech miała dziewiytnoście



Fot. 17. Komunia Pani Agnieszki i jej młodszej siostry

lot, a mój piyrwszy mōnż dwajścia trzy. Mamie fest sie ch(t)op mój podoboł, ale niy dała mi za d(t)ugo z niym wylazić. Musiałach być o ósmy w dōma. Matka by była jesce wiyncy pozwołyła, ale mój ojciec niy. Trzymał wszystko w rygor. Barzi tak ōn pilnowoł i nic niy zezwołoł. Wesele mieli my bardzo skromne, w domu, bo to była okupacja. Pożyli my se dwa lata, bardzo nōm dobrze było. Łōn robiōł na kopalni, jo zech w doma była. Choć była okupacja, to jakoś szło. Ōn niy bōł we wojsku przed wojnōm, za to wziynli go do wojska przez wojna i wiyncy niy przyszed(t). Miałach wtedy dwajścia jedyn lot. Mōm z niym dwóch dzieci — Roza Marij i Horst,

bo takie były imiōna. Ino szło niymieckie dawać. A przy ślubie to my dostali ksiōnżka „Mein Kampf”, bo koždy na cywilnym dostował Hitlera ksiōnżka. Potym dzieci uczyły sie na ni rysować. Szkoda, że zech jōm kajś wyrzuciła i niy mōm.

Jak zech dostała wiadomość, że moj ch(t)op poleg(t) na wojnie, to zech myślała, że sama umrze. Dwoje małych dzieci, ino zasilek zech dostawała na nie. Przez piyńc lot zech była sama, a drugiyo ch(t)opa zech poznała na zabawie. Poszłach z bratym na weselno zabawa, potańcować pod wiecór. Padom: juz mōm doś(ć) tego ino siedzynio w dōma. Ida z niym. Pamiyntōm, ciotka — siostra mamy, co sie nigdy niy wydała, jesce mie sie pyto: „Hilda², a kaj ty idzies tak piyknie łoblecōno?”. A jo ji na to: „A na zabawa, ciotko”, a łona na to: „Pilnuj sie tam ino”. Zresztōm łona do końca życio była bardzo śmieszno. Niy wydała sie, bo pomyślała, że z ch(t)opym by musiała żyć. Miyszała sam naprzeciwo, a jak szła spać, to na klamce wiyuszała różaniec. Sama bych niy poszła na zabawa, ale z bratym — to ja. Przyszli my, to mi było raźnij. Brat poszoł do kolegów, a mie łostawił stoć. Ani niy pamiyntōm kej, a juz zech tańcowała. Tak poznałach mojigo drugigo ch(t)opa. M(t)ody c(t)owiek bōł, g(t)upi, chciot sie wydać. Żyło nōm sie byle jako. Mój ch(t)op pracował w biurze, a jo zech tys musiała. Łożyniyli my sie w tysiōnc dziewińcet czterdziestym dziewiōntym. Ch(t)op mało zarobił, to zech i jo musiała pracować, doł mi robić. Miałach z niym troje dzieci. Mój mōnż niy pozwolił mi dzieci bić, coby potym ludzie niy godali, że mi kozoł je bić. Do dzieci bōł dobry, ale do mnie... O! Ile c(t)owiek przeżył. Z dziećmi i łozprowioł, i kupowoł jym rozmajite rzeczy. Moje dzieci niy musiały w doma wiela robić, bo my juz niy mieli gospodarstwa. A takie rozmajite roboty w doma to dzio(t)chy ino robiły. To do nich należało, niy do ch(t)opców. A do teraz Damian — ch(t)op od Basie, co go znos — niy myje w doma ani niy sprzōnto. Mój ch(t)op tys niy robił w dōma, niy kosałach mu. Ani by se niy doł. To juz była od dzio(t)chów robota — narychtować i pomyć, abo i wyprać. Kobiycy robota to była. Jo zech pracowała, az do rynty, w młycarni. Dzieci sie ucyły — synek za murarza, dziotcha jest tokarzym, a tyn nojm(t)odszy — automechanik. Mój ch(t)op fest chciot, coby sie dzieci wyucyły. W którym to

² Takiego imienia używa bohaterka relacji.

roku mōnż zmar(t)? Cekej, jakoś w siedymdziesiōntym, ja, w siedymdziesiōntym czwartym. Cały czos pracowałaś, bo dzieci były małe, niy zarobkowały jesce. Dzieci sie dobrze ucyły, ale trza je było pilnować. Ciyńżko było samy utrzymać i wychować.

Przedtym to ani rozwody niy były w modzie. Niyjedna by pewnie od ch(t)opa odeszła, jakby miała kaj. Co łona miała robić? Była zdano na mynża, roboty niy miała. Z cego miała żyć? A kobiety miały sie ciyńżko. Wielu razy ch(t)op sie naproł, a przyłożōł kobiecie. Zwada, łostuda. To już było chnet w każdy rodzinie. To już było popularne. Kobiety niy protestowały. Co miały protestować? (Pani Hilda jest wyraźnie wzburzona). Ani sie niy przyznawały, że sōm bite. Ino było widać i słychać. W każdym zakładzie były sklepy z gorzōłkami, karczmy co pōł kilometra. Wiele razy ch(t)op przyłaziōł naprany, a pōł wypłaty łostawioł w szynku. Piyli jesce barzij niz teroz. Teroz to kobiyta mo sie lepij. Może iś(ć) do pracy i rozejs(ć) sie z ch(t)opym. Wtedy była skazano na niego do kōńca. Czy kobiety były winne? A kaz to! Na pewno niy! Jo niy pamiyntōm, żeby ftoroś odważyła sie niy uwarzyć łobiadu abo niy wyprać. Wtedy mynżczyzna bōł panym. Baba niy miała szans iś(ć) do roboty, bo było bezrobocie. Dzieci sie niy wysyłało do roboty. A jo jesce przed weselym chodziyłaś na służba, za okupacji. Kōżdo musiała iś(ć). Jo sprzōntałaś, myłaś w Bytōmiu u jedny taki paniynki. Dostawałaś piniōndze za to, ale bardzo mało. Jeździły tys inne dziolchy na wieś do pola. Tam pōmogały, robiły za miech kartofli. Tys sie jakoś rodzina wspōmogło, bo było ciyńżko.

Za ty piniōndze, coch zarobiła, to zech se wyprawa kupowała. Niy musiałaś oddawać żodnych piniyndzy w dōmu matce. Służyłaś tam, aż wysłaś za mōnż. Kupiłaś se pierzyny, serwety. Wyszukbki to my mieli, to i piyrze było.

Z mamōm to sie każdy krympowoł rozmawiać. Ani my niy godali o takich rzeczach, jak tam małżyństwo abo dzieci. Niy miałaś z niōm takich rozmōw. A że zech jest w ciōnży, to widziała dopiyo, jak już po mie poznała. Dzieci sie niy planowało, niy liczyło. Z mojymi dziećmi tyz zech to tym niy godała. Same sie jakoś dowiedziały, pożyynyły, powydownały i żyjōm zgodnie. Teroz patrza u moji wnuczki na gazyty, a tu... O! Szkoda godać. Te dzieci sōm sto razy mōndrzejšie, niż my byli. Kaj tam wtedy fto co wiedzioł, kaj tam sie spytoł. Niy było mowy.

Tata bōł bardzo łostry, zwłaszcza przy jedzynie, jak zech niy lubiyła, co miałach zjes(ć). Tran trza było pić, a krzywiylach sie. Fortuch miałach zawsze uślimdrany, bo zech go wypluwała.

Przedtym niy było takich smakołyków, jak teraz. Kartofle i kapusta były dziynnie. Nakrōnzali my na podzim główek bioły, naciśli do becek, udep-tali, a na wiyrch dowali my główka modryj kapusty. No(j)przōd kapusta deptōł tata — umōł se nogi i abo po bosoku, abo we gumiokach deptōł. Potym, jak jo zech urosła, to zaś jo zech deptała. A dobro była! A co my se kwaśnice popiyli! Przedtym toz se ludzie pōmogali. Jedyn drugiemu przyłaziōł piyrze szkubać, kołoc przed weselym piyc. Śpiywali, łozpra-wiali, wice godali.

Jo czekolady ani niy pamiyntōm, choć biydy my niy mieli, jak to w in-nych dōmach było. Kaj indzi to dzieci ani do szkoły przez zima niy ła-zyły, bo szczewików niy miały. Abo szły, ale we drewnianych trepach. Trepów spōd bōł zrobiōny z drzewa, a wiyrch ze skóry — taki ino zwykły pasek przybity do spodku. My i teczki mieli kupione ze skóry.

Wtedy to sie rodziców bardzo szanowało, tak samo inksych starszych. Kajby ktōreś dziecko łodpyskło rodzicōm. Jo tego niy umia zrozumieć do dziś, jak widza, jak ktōś pyskuje ojcu. Jo, nawet jak zech juz potym była wdowa, niy byłabych nigdy ojcu odpyskła, bo sie go bołach. Sza-nowałych go i sie go bołach. Jak wyszoł z domu, to se mogłach popy-skować w myślach abo do ściany. Nikaj bych niy poszła, jakbych sie ojca niy była spytała — czy na dwōr, czy na zabawa. Pryndzy matka pozwoliła, a ojciec niy. Jo zech szła o szōsty na zabawa, a „o ósmy — powiedzioł — bydziesz w doma”. A jo zech sie z mamōm ugodała, że moga być tak d(ł)ugo, jak go niy ma z roboty. To zech potym wiedziała, że jak szōł to drugi na szychta, to bydzie kajś po pōł jedynosty — to tak do tego czasu to zech musiała być juz w domu. Te zabawy to bardzo fajnie wspōmi-nōm. Nigdy niy piyli abo niy biyli sie tak mocno. Kupiyło sie oranżada abo piwo i siedziało sie cały wieczōr. Oczywiście, synek wiōd(ł) dzio(ł)cha, coby se siadła za stołym, kupiōł ji oranżada. Dzio(ł)chy piwa tak niy piyły, prawie że cymne. Gorzołki to niy. Bo i ch(ł)opcy niy mieli piniyndzy. Nojczyńsci na tako zabawa to sie łażyło ze synkiym, kuzynym abo bra-ty. A tak sama abo z koleżankami, to ino jak tata niy wiedzioł i niy wi-dzioł — bez pozwolyństwa ojca. A jakie kary były za to! Niy pozwolił wy-chodzić z dōmu i biōł. Trzcina była w dōmu. Kożdy tego unikoł. Kożdy

dboł o to, żeby co do niego należy, było zrobiōne. Unikało sie karania. Jak ftoś przyszōł do rodziców, to sie niy wolno było ani wtrōncać, ani odzywać, ani przerywać. Dzieci niy śmiały zabiyrac̃ głosu. Musieli my za piecym siedzieć. W lato to my se lotali na dworze, ale zimōm to trza było iś(ć) za piec.

Zawsze na wiecōr wszyscy klynkali przy łōżku i musieli obowiōdnzkowo rzykać. Niy było odwrotu. Na nieszpōr tys trza było iś(ć) w každo niydziela. Jak potym zech juz miała kawalera, to sie wybrałach na nieszpōr, a potym razym my kajś szli. Jak było wolne, to rodzice se szli abo do swoich ojców, abo do braci. No a dzieci siedziały w domu, pisały, bażyły sie.

Te baby, co miały dzieci za panny, musiały potym robić. Niy miały sie dobrze, bo musiały robić abo na kopalni, abo w jakim tam inksym. A jaki to bōł wstyd do cōłki rodziny. Tako, co gańba przyniosła, to była wytykano. Prawie że ch(t)op bōł na wojnie. Tako to brała ślub, co sie nazywo krikstraum — na hełm. Łōna poszła na urzōnd stanu cywilnego ze swojymi świadcami, podpisała sie, a tōn sie przy wojsku podpisoł.

Moje piyrwsze małżyństwo było fajne, a drugie bele jakie. Bōł dobry mój ch(t)op, ale jak niy piōł. Jak sie naproł, to dopiyo było... Jak wypioł, to awantury robiōł, tak że zech i musiała wyjś(ć) z domu z dziećmi. Dobrze, że ta nojstarszo córka mogła juzaś tymi m(t)odszyimi sie zaopiekować, jak jo zech wyszła do roboty.

Jo zech niy miała lekigo życia, bo moj ch(t)op no... niy bōł do mie dobry. I casym tam chcioł piznōńc. Ale i tak życie bōło wesołe. Nikaj za wstymp niy trza było płacić. Na ogrōdki jordanowskie na zabawy sie chodziłyo — wszys(t)ko było za darmo.

W niydziele wiela razy zamias(t) na niyszpory, to my szły se potańcować, a o ósmy zaś nazod do dōmu, tak że ojciec niy wiedziōł. A każdy tu kōżdego znoł. Niy było żodny kradzieży, chociaź była biyda, bo było bezrobocie, ale jedyn drugiyemu nic niy ukrod(t) — nigdy. Latowōm porōm, jak bōł gorōnc, to chlywy niy były pozamykane na noc, a choć tam była gadzina rozmajito. Wszys(t)ko było połotwiyrane, coby powietrze było. I żodnyemu nic niy zginyło. My i miyszkanie na noc mieli otwarte i niy bōło strachu wychodzić na ulica. Dopiyo jak po wojnie pomiyszali tyn Ślōnsk, to juz niy bōło sam wszys(t)ko swoje. Jak ftoś miōł radio abo gramofōn, to do okna go wystawioł, to sie pozlatowało wszys(t)ko z ulicy, a tańcowało

i do drugi w nocy. Wesóło było. Ludzie se pōmogali, niy było zazdrości, złości — tego sie niy pamiynto. Na wesela to sie zaproszało przed woj-nōm kupa ludzi — i ze sto piyndziesiōnt. Potym przez wojna wszys(t)ko było na kartki, to juz tak niy. Ludzie umieli wspólnie robić. Bezrobotni, co dostawali zasiłek, musieli robić na drogach. Sam to cało ulica bezro-botni zrobili. Kamiynie musieli tak trzaskać, coby jedyn do drugiyo pa-sowoł. Bele jakie kamiynie, a trza było trzaskać na kostka. Potym niy było kanalizacji, to zaś musieli tys jōm budować. A każdy do kościoła chodziył, chyba że potym do partii należoł.

Jakby tak ftoro chciała odyńś(ć) od mynża, to niy mōgła. Po prowadzie, to matka może by przyjyła, ale ojciec niy. Jak ześ sie wydała, to teroz rób tak, żeby było dobrze. Ojciec by pedzioł: „Co to? Jo byda przyjmowoł?”. Na pewno by sie niy zgodziōł. Baby niy uciekały na zawsze od ch(t)opów. Uciekały gdzieś na strych abo do pywnicy, przesiedziały noc, ale zawsze wróciły do dōm. Abo i u sōmsiadow przeczeakały. Niy było szans, żeby odyńś(ć) od mynża. Dzieci by niy pozwoliły mamie, a fto by jōm wziōń z takōm czelodkōm. Sama by se niy dała rady, bo grosza niy było. Wtedy niy było ani alimyntów, ani nic. Co se miały pocōńć. Jak ftoroś żōna umarła, toz gdowiec łostoł z dziećmi. Patrzoł, jak najprzyndzy se wziōńć m(t)odo żona do tych dzieci. Sam naprzeciwo mie miyszko jesce od moi babci siostra. Bo mój pradziadek wcas swoja baba pochowoł i chcioł baby do swoich dzieci. Ojcu mojmu by teraz juz było dziewiynździesiōnt siedym, a łōny dopiyo jest łosimdziesiōnt trzy. Łōna jest sztyrnoście lot m(t)odso od mojego łojca. Tyn mój pradziadek wziōń se żona m(t)odso od swoich dzieci. Łōna miała wtedy szesnoście lot, a jego dzieci — ch(t)opcy juz po dwajścia. Zresztōm szesnoście to niy było zaś tak mało. Od moi matki z rodziny — matka moi matki wychodziyla za mōnż, jak miała szesnoście lot. Musieli ze ślubym cekać trzy tygodnie, az ji minyło sze-snoście. Tyn ojciec jej przykozoł, że abo sie łōzyni z tym gdowcym, abo do końca życie sōm z macochōm, bo sōm tys sie chcioł łōżynić.

Anna G.

Urodzona w 1922 roku w Radzionkowie; wykształcenie podstawowe, gospodyni domowa; czworo dzieci; od śmierci jednej z córek sama wychowuje dwie wnuczki; mieszka w Radzionkowie.

— Pani Anno, podobno było wos w dōma śtyrnostu?

— *Ja, to prowda: siedym dzio(ł)chów i siedym ch(ł)opców. Dzio(ł)chy nazywały sie Gertruda, Klara, Anna, Marta, Jadwiga, potym zaś Anna (to jo), bo ta starso umarła, i Helynka. Ch(ł)opcōm imiona zacynały sie wszyskie na „R”, tata jim je wybiyrali. Bōł Rafael, Rufin, Rajnchold, Roman, Rudolf, Ryszard i Robert. Tyla nos było. Nojstarszy bōł Rafael — tysiōnc dwiynćset trzeci rok, nojm(ł)odszo Helynka. Tyla dzieci, a mieli my ino kuchnia i izba. Jak to sie pomieściło, to jo niy wiym. Zawsze my sie pokładli w izbie — dzio(ł)chy na łōzku wele łokna, ch(ł)opcy przy piecu, i jakoś było. Żyli my fest skrōmnie. My tam niy znali, co to cukerek abo jaki inkszy smakotyłk. Tam wtedy nōm niy kupowali, bo niy mieli z cego. Teraz to dzieci majōm wszys(t)kiego, a jesce jym źle. Nos sie żodyn niy pytoł, cy zur smakuje, trza było jeś(ć), chnet co drugi dziyń przez zima, bo w lato zaś jarzyny trocha było z łogrōdka. Jak my byli chorzy, jak tak nos żoťōndek boloł, to nōm szumka a gorki ryncnik na brzuch dali abo herbaty z lipy nawarzyli. Jak tak cie gar(d)ło boloło, to ino cosnek a mlyko i szalyj my piyli. Na dochtora piyniyndzy niy było. Niy pamiyntōm, żeby ftoro dzio(ł)cha miała tasia skōrzano do szkoły. Tam ze sztofu abo weluru mama nōm poszyli i było. Jo zech ani niy wiedziała, że moga mieć tasia. Tak było i tak sie żyło.*

Do szkoły to sie pilno chodzyło. Tata fest pilnowali. Na wieczór zawsze: „Jadwiś, Ana, do dōm! Jutro do szkoły wstać, a no(j)przōd chlyb do piekorza zawiyż(ć)”. My były te m(ł)odsze, to ani my tak robić niy musiały. Ale tys, bo w niydziała dali nōm krowa i trza jōm było zagnać na miedza. Take niydziały były, tak było fajnie, wesoło, a jo z tōm krowōm. Toz potym my sie miynili — roz jo, roz Marta, roz zaś Rysiek, roz Rudolf. Starsze ch(ł)opcy zaś tam w niydziała szli dzio(ł)chów patrzeć, na zolyty. Abo było i tak, że do naszych ch(ł)opców kolegi przylazyli po połedniu. Mama zawsze godała: „Dzio(ł)chy, dzio(ł)chy! Wartko pomyć, powyciyrac, pokryć, narychtować stół, bo kamraty przydōm”. To my musiały sie uwijać i narychtować kuchnia ch(ł)opcōm.



Fot. 18. Pani Anna

Jak było ciepło, to siedzieli na dworze, łożprawiali. Zawsze w niydziele to my szli na niyszpór, a potym abo na farski łógród, tam muzyka grała, abo na szpacer z dzio(t)chami. Kozdo sie łoblokła, ucesała, aze ch(t)opcy sie łoglōndali.

Przedtym to wszys(t)kie baby w dōma rodziły. Truda zawsze łozprawiiała, że jak miało być dziecko małe, toz cy śniyg, cy dysc wygoniali jōm na dwór, po bosoku, ino w koszuli, i tam cekala, aze sie urodzi. Ino koszula boroka pod palce dawala, co tak ji było zimno. Dopiyro jak akuszerka wylazła, to mogła nazod przyjs(ć). Jak sie urodziyla Ana, a za tydziyń umarła, to dzio(t)chy musiały nosić trumna. Oczywiście, i Truda, i Klara

były za małe, to mama poszła do ciotki i pado: „Rózia, dałabyś twojym dzio(ł)chōm mi trumna wyniys(ć)”. A Rózia godo: „Coch miałaby niy dać, a toć!”. Umiyrały dzieci fest, bo słabe sie rodziły i chore były.

Jo zech do tańcowanio, do b(ł)oznowanio była piyrso. Niy przepuściy-łach żodny muzyki. No(j)przód zech juz posprzōntała, pomyła, królikōm trowy narzła, coby mi niy zakozali, coby mi dali iś(ć), a d(ł)ugo! Jak było jakie wesele, to no(j)przód o jedny była muzyka, co wszyscy mogli włązić. Tancowali my aze do piōnty. Potym zaś weselnicy szli do dōmu weselnego na kolacja, a my tys do dōm. Zaś dopiyro o ósmy nazod przyszli goście i ci, co mieli zaproszynia — znajōmi, sōmsiedzi. Starosta stoł przy drzwiach i wpuscoł, a nōm, dzio(ł)chōm, pado: „Dzio(ł)chy, włączcie!” — i zaś my mieli bol. Jak muzyka zagrała, a ch(ł)opcy rusyli, to my niy wiedziały, do ftorego iś(ć). Tak było, tak. Na muzyce jo zech mojego ch(ł)opa zapoznała. Ōn juz i pryndzy do nos przyjechał z jego tatōm gnój wywiyż(ć) na pole. Ale kaz to jo tam z niym godała. No i na ty zabawie tys my tańcowali. Spytoł sie, cy chca oranżada, poszli my za stoł i tam siedzieli. A śmiychu było! Kaz to! Moji bracia posiodały wele nos, a zacił wice godać. A to prawie było wesele od Janoszcyny dziołchy. Mie juz wtedy było dwajścia trzy lata. Potym doł mi tako propozycjo, że mie łodprowadzi, my poszli. No i tak zacōn chodzić. Kōżdo niydziała pod przysiyngōm az w tysiōnc dziewiyńcet czterdziestym siōdmym, we wrześniu, my sie łožynyli. Było juz po wojnie, to i trocha lepij było. Bo pamiyntōm przez wojna, jak wszys(t)ko na kartki było, ojce roboty niy miały, a w dōma tyła gymbów chce jeść. Tys trza było żyć. Ale my mieli krowa, koza, króliki. Ch(ł)opcy dy-lówka darli, my jym wodōm loli. Kōżdo sobota wynosyli my przed drzwi śrancek ze szczewikami — fajne, come, niydzielne. Na niydziała to kōżdy szczewiki mioł. Brałach gutałin, a noprzód od taty napastować, wysklić, potym mamine, potym nasze. Jo zech tam wolała szczewiki pucować niźli kura tam abo gynś szkubać. Jo zech fest niy chciała nigdy patrzyć, jak ōni tak ta skōra parzōm, a wydubujōm te piōra i łuski rozmajite. To juz mama robiyli i siostry. Mie zaś tam takie lepsze dawały prace — nudle robić, bigłować. Casym i dziesiyńc płatów nudli sie susyło. Mōnka z wo-dōm, jajko, trocha soli. Wyrobić, pokulać, posuszyć, potym nakroć, coby w niydziała na łobiod było. Klosek na łobiod to my warzyli i ze sto — dyc mama, tata, trzynostu dzieci, starka, wszys(t)ko razem jadło. Kartofli to i chnet kibel my strugali na to.



Fot. 19. Pani Anna z siostrą

Tata nasz bōł fest łośtry. Ch(t)opców krótko trzymoł. Jak co tam ftory zrobiōł, to wiedziol, że jak tata sie dowiedzōm, to bydōm smary. Wielu razy mama godali: „A, synek, dej zys pokój! Mos to taki być? Cekej, az tata przydōm”. A tata brali bat, co piyńć rzymiyni miol, a loł, wiela wlaźło. Toz potym mama zaś: „A dej zys pokój, niy bij go”. Ja, mama my mieli dobro. Robiyła w doma, na polu, zaś potym do mlyczarnie łazyła robić. A dziynnie, jak tam potym juz dzio(t)chy sie powydawały, rano do kościola, przedtym godzinki wyśpiywała.

My, dzieci, sie mieli dobrze. Niy mieli my ale żodnych praw. Rudolf ino roz gwizdnoł na gołymbie i cieпноł kostkōm, to tak dostał, ize mu sie łodechciało. Łazyli my nad staw — na Matyjas, puscali my dracha [latawiec — E. G.-Z.], dzio(t)chy łaski do lalki szyły, ch(t)opcy zaś bal kopać. Potym radio kupiyli. Ale było uciechy! Jak s(t)uchali tam polityki, toz dzieci do siyni wynocha! Jak zaś potym sie skōńcyło, to nos zawołali.

Jak wosztu kupiyli, to ino kōnsek. Jo zech zawsze szła jym do sklepu. Kupowałał za trzy ceskie wosztu i za ceski łobrzyńków. Downij to niy było tak jak teraz, że sie cie baba w sklepie spyto, cy może być wiyncy. Wtedy dwiesta gramów to było dwiesta gramów i nic wiyncy. Ale że niy

zawsze tam sklepikorka dobrze zwożyła, to i łobrzynać musiała. Te łobrzynki, co łostawały, to tōńsze były. A było tam wszystko, preswosz, leberwosz, tako biolo kielbasa, krupniok, krakowsko. Wszystko to razem tanij szło kupić. Tos mama mi dawali jesce ceski na te łobrzynki. Kupiyłach, a do tego butka. Jak do dōm doszłach, to zech juz połowa tych łobrzynków zjadła. Ale mama nic mi niy godali, ino: „Ja, dziotcha, tyś jedna do sklepu poszła, ciebie sie noleży”. Jo zech tam wiedziała, jak sie przymilić, co zrobić, narychtować. A niy śmiałach głosu podniys(ć). Kaj tam wtedy fto by sie odważōł! Ojca i matka sie szanowało. Rehtora, ksiyndza — tys. To nōm zawsze juz mama godali, co mōmy kaj komu pedzieć, jak zrobić.

Zaroz jak zech szkoła skōńczyła, toch poszła robić. A skōńczyłach siedym klas. Niy ucyłach sie dali, bo ani niy było taki mody wtedy. No-przōd zech robiyła u Kubasika — tam piwo łołach, potym w biletowni na dworcu, a potym na kopalni „Radziōnków” w biurze meldunkowym.

Potym po weselu tys zech robiyła, ale ino przez lato — na kolōniach i połkolōniach w ogrōdkach jordanowskich. Intyndyntkōm tam byłach, a no(j)przōd kucharkōm. Toz potym zech i moje dzieci brała, bo niy umiałach jich samych posłać na kolōnie, bo piyniyndzy niy było. Fest zech chciała, coby sie wyucyli. I Franek, i Romek studia skōńczyli, politechnika. Teresa i Celina zaś liceum sam, w Radziōnkowie.

I widzisz, Franek se wziōn polucha ze samy Czynstochowy. Jak ino umiŷ, to sam przyjyzdzo se pojes(ć) do mie. Zaś teraz mo juz prawie piyndzie-siōnt lot.

Maria T.

Urodzona w 1914 roku w Orzechu; wykształcenie podstawowe, krawcowa; wdowa; czworo dzieci; mieszka w Radzionkowie.

— Wy, Babcia, pochodzicie z Orzecha, pra?

— Ja, jo pochodza z Orzecha. Było nos piyncioro: Ana, Francek, Rózia, Edmund i jo. A to i tak było mało, bo wtedy przeważnie siedym, dziesiyńć dzieci każdy mioł. Nasza prababka, co sie Szczewicek z dōmu nazywała,

to miała dwajścia dzieci. I trocha ji umarło. Koždymu zajyńcie w dōma sie znodło. Tyla gymbów do jodła, to cinyżko było nastarczyć. Koždy miot swoje zadanie. Koždy z dzieci. Ch(ł)opcy to drzewo rōmbali, dzio(ł)chy zaś tam leksze, ale koždy równo.

Musieli my robić: grocki dować, gnój wyciepać, siecka rznōńć, pomyć, porychtować. A wszyscy jednakowo. A jak my by niy zrobili, to co? A krowa by rycala i mōgła mlyko stracić. Wieprzki by pisać. Gadzina no(j)przód trza było zaopatrzeć. Potym do szkoły dopiyo sie szło. Rano jesce nasi babka, jak potym juz chodźić niy poradziyli, to godzinki śpiywali. Do dzisioj jo ksiōnżek w kościele niy totwiyrōm, bo wszys(t)kie pieśni umia. M(ł)odzi to teroz do kościoła bez ksiōnżek przydōm, a spytej sie, cy co umiōm. Ani niy śpiywajōm, ani niy rzykajōm. Po chłopsku dzio(ł)-chów teraz — to jak na recepta. Do Piekor to poru idzie. My wtedy szły wszys(t)kie.

Jak jo zech łaziyla do szkoły, to my mieli wywiadówki, ale moji niy łaziyli, bo niy mieli casu. Dwa razy w tygodniu mieli my nymiecki, a tak to polskie. Mieli my tys rachunki, gramatyka, ge(ł)ō metria, śpiyw, roboty rynczne — to ino dzio(ł)chy miały, a ch(ł)opcy abo na boisko szli piłkōm grać z rehtorem, a my mōgły wyszywać, na drotach robić. W ty szkole, co jo zech chodziyla, były ino styry klasy, ale były oddziały — piyrszy i drugi. Ci, co — tak można pedzieć — byli upośledzyni, źle sie ucyli, to wychodzili ze trzeci klasy. Ci, co umieli, końcyli drugi oddział w cworty. Jo zech wysła ze cworty klasy. Miała zech tako ksiōnżeczka, co tam rehtor mi wpisowoł marki. Mama nos pilnowali, ale nojwiyncy w niydziela. Wielu razy musiaľach opuścić lekcje, jak moja mama szli do Radziōnkowa, musiaľach łostać z dzieckim w dōma i niy iś(ć) do szkoły. A niy ino jo! Prawie kożdo dzio(ł)cha, co tam miała jesce m(ł)odsze rodzyństwo, miała potym usprawiedliwiōne, jak niy szła do szkoły. A fto niy miot usprawiedliwiōne, to... Pamiyndōm, jak roz przyszło sottys i zygor nōm zafantowali — przylepiyli kartka i niy śmieli my go otwiyrać i naciōngać. Jak my by go byli otwarli, to by my płacyli śtrofa za tyn niyusprawiedliwiony dziyń, co sie lekcje opuściyto. Bo koždy dziyń niyusprawiedliwiony bōł podany do oświaty i rodzice płacyli śtrofa abo jako kara musieli wykōnać. Była fest dyscyplina i koždy pilnowoł chodzynia do szkoły. Po szkole to my łotali abo bez zima to my grali w bijobabka. Jedyn miot łocy zawiōnzane i szukoł. Jak tak ojców niy było w dōma, jak tak pojechali

do babki abo jechali do Bytōmia do bratów, to my sie zwoływali — tyn leciot po Trautka, tyn po Maryśka. Jesce teraz tak tōna wspomino: „Jako ta maślōnka była dobro, co mi twoja mama dawała...” Bo my tak ani bydy niy zaznali, ale tōna to fest. Kupa ich było, a ojciec bōł bezrobotny. Mój tata cały cos robili na kopalni, a mama niy robili. Ta, co sie juz wydała — ta niy robiyła, bo miała geltak od ch(t)opa. Tako, co niy miała geltaku znikōnd, a chciała tys se co kupić, to ji ojce padały: „Idź se zarób”. Jo zech tys po weselu niy robiyła. Ani mi mój niy doł. Padoł: „Jo zarobia i na ciebie, i na dzieci”. Jo zech trocha szyła w dōma, ale ani tak niy do zarobku. Bo to było tak: jo ci to, ty mi tamto zrób. Jakoś jedyn drugiyemu pōmogoł, jak trza było.

Jo zech lubiyła chodźć na zabawy, muzyki rozmaite. Dzio(t)chy my stoły w jednym kōntku, a ch(t)opcy w drugim. Jak zacynały muzykanty grać, to ch(t)opcy do dzio(t)chów szli, pokłōnili sie i kozdo sła do tańcowanio. A jo sie utyrała! Jo miała powodzynie. Ale potym, jak zech miała dwajścia dwa lata, to patrza, a moje rówieśnicki ino ze swojymi ch(t)opcami, co juz godały z nimi, juz szły za stół, juz jym kawaler kupiōł oranżada, juz sie siedzieli. A my, co bez ch(t)opców przyszły, to se siedziały w kōntku. Niy było mody, coby tam se sama kupić oranżada przedsia. Trza było cekać, aze synek kupiōł i wiōd(t) za stołym sie siednōńć. Sama dzio(t)cha za stołym se siednōńć niy mōgła, bo juz były zajnte przez weselników abo ch(t)opców, co z dzio(t)chami godali. Orkiestra grała, a jym ch(t)opcy płacili. My, co tam w kōńcie stoły, to my wstympu niy płaciły, ino pary płaciły wstympne. Wcale niy było lepi iś(ć) osobno, bo potym cekej, stój, aze ftoś przydzie do ciebie, pokłōnić sie. Za każdy kōnsek, co synek zatańcowoł z dzio(t)chōm, musioł zapłacić. Jedyn muzykant z tablytym lotoł, a trza mu było zapłacić. Jak muzyka sie skończyła, to ch(t)opcy łodprowadzali dzio(t)chy, jak wiedzieli, jak tam iś(ć). Jo byłach tako, że zech zawsze uciykła. Bo to było tak: jo zech rada na muzyka chodzyła, ale Ana niy chodzyła, niy chciała, bo łazyła po ch(t)opsku. Inne od nij koleżanki, co łazyły po ch(t)opsku, tys na muzyka niy chodzyły, bo juz miały kawalerów. To te same kawalery juz niy szły na muzyka, ino za okno se łobejrzeć. Jo zech zawsze namowiála brata, coby sy mnōm szoł. A tōn? Urobiōny po robocie, spiōncy, ale szoł — ale juz to dziesiōnty Francek pado: „Marij! Jo juz ida”, a bōł przy szynkwasio. Jo na to mu padom: „Jesce niy”. Pokazuja mu na palec, że jesce jedyn kōnsek.



Fot. 20. Pani Maria w stroju śląskim (pierwsza z lewej)
przed pielgrzymką do Piekar (około 1932 roku)

Ale niy doł sie ubłagać. To jo zech se i tak tyn jedyn jesse potańcowwała, a potym drap za niym. Musiałach go dogōnić, coby do dōm przyjš(ć) o jednym casie, coby nōm wroz łotwiyrali. Jakby tak tyn wtedy przyszoł, tyn wtedy toz byłoby hucu-pucu. „Tyn synek w dōma siedzi, a ty na muzyka lotos”. Jak my wroz przyszli, toz niy ryceli. Przyszli my, wartko pogasiyli światło, to i tyn kawaler, co za mnōm przylecioł, coch jo niy chciała, coby mie odprowadzoł, widzioł, ize juz śpiemy. A my sie po ćmoku przeblykali. Mama sie mie nigdy ło kawalerów niy spytali. A zresztōm! Fto by tam godoł. Niy było wspōminanio. Ani tam dzio(ł)chy niy śmiały łązić, jak to teraz łądōm za kark abo za rynka. Przed weselēm niy śmieli my nic robić,

choć niy wspōminali ani o tym. Jo tam z matkōm niy godała o mał-
żyństwie. A za wydano to jużaś potym matka niy śmiała mi nic godać.
A jak sie ftory zdarzyło, że była w ciōńzy przed weselēm, to ale i wartko
brała ślub, abo godała, że na wojnie poległ. Jedny sie takie coś zdarzy-
ło. Godali my na nich Poloki, bo przybrali sie do nos, a my byli Ślōnzoki.
Łōna miała ślub na hełmo — hełmo dali na stołek i łōna na to przysiy-
gała. Jak sie dziecko urodziło, to było na niego pisane. Łōna potym jesce
roz sie wydała, bo tyn istny z wojny niy wrōcił. Ojcōm wstyd, ale ani
wiele niy godali. Nos tys w dōma żodyn sie o nic niy pytał. Ani cy była
miesiōncka, abo niy była, tys sie niy pytali. Zresztōm mama prali bieli-
zna, to wiedzieli.

Baby miały sie ciynżko, ale musiały wytrwać. Roboty niy miały, ale
kupa w dōma trza było zrobić. Niy było rozwodów, bo co rok to prorok,
baby musiały dzieci patrzeć, a miały ich dużo. Jo zech potym miała ino sty-
rech dzieci, bo cas już bōł oszczyndniejszy, niy stykało. Cowiek mōgł mieć
wiyncy dzieci, ale sie chroniōło od stosunku, a ch(t)op wiedziōł o wszy-
skim tys po ślubie.

Przedtym to ani niy było tak, że se mōgł panna pocałować — tego
niy było, bo sie ch(t)op wstydził pocałować, abo i bōł. Jo zech sie tam niy
pytała innych koleżanków, ale miyndzy nami niy przyszło do tego, żeby
my sie mogli pocałować. A muter jakby wiedzieli, ize synek przyłazi niy
ino w niydzia, ale i bez tydziyn, a oczywiście dzio(t)cha musi tys i ina-
cy sie przebyc, to pytali: „A po co to sam łazi? Dyc mōmy robota, to mu-
sis zrobić, tamto”. No bo jak przyszoł gość, to trzeba było przy nim sie-
dzieć — abo na ławce na dworze, abo jak było zimno, to w dōma.

Nasi mama ino wspōminali, że nasi ojciec byli u mutry trzy razy na
zolytach. Starosek — ojciec od naszymy mutry — byli na targu na Górach
i tam go narajyli do Sołtysika do Orzecha. Kupyli se kwaterka, co lepszy
temperament bōł do godki, i spytali sie, cy majōm dzio(t)cha, wiele lot
i cyby jōm niy wydali. Razym przyjechali do Orzecha, mutry posłali do
szynku z konewkōm. Piyli cało noc. Na drugi roz to już zagodali to weselu,
a na trzeci roz to już zgodali sie do zapowiedzi. Mutrze kozali przyjs(ć) do
Radziōnkowa wele kościoła. Muter niy poszła. Łostała w dōma. Naroz pa-
trzy, a jedzie formanka. Na przodku taki fajny ch(t)op mo lyjce — myślała,
że formōn, a na zadku taki stary ze wōnsym. Na to moja mama pado do
babki: „Jo sie skryja do kōmory, a powiydziecie, że mie niy ma, bo jo niy

chca z takiym ch(ł)opym z wōnsym sie łożynić". Łōna wtedy jesce niy wie-działa, że to tyn fajny z wōnsym chce sie z niōm łożynić. Przedtym z niym niy godali, ino trzy razy widzieli przed weselym. Przez to i my mieli wykopy, jakby tak cynsto kawaler bōł przychodziōł. Tam stykło roz za tydziyń abo i rzadzij, niy tak jak to teraz, chnet i dziynnie.

Przez to mój ch(ł)op niy chciōł tak cynsto chodzić. Przyszōł Wielki Post, to miōł przerwa. Ino w łostatki, a potym na Wielkanoc. Bo Post to cas pokutny.

Pietrek przyszōł piyrwszy roz, jak mi było szesność lot, a Anie dzie-wiynność. Przyszōł z kolegōm, co chciōł łązić do Any, ale go niy chciała, bo bōł za mały. A miglanc bōł fajny, lukaty, ale Anie sie niy podoboł i mu łodkozała. Potym Pietrek przyszōł jesce roz z Johany. I z niym Ana za-cynła godać. Johan sie chciōł żynić i jo zech miała iś(ć) z Pietrkiym, ale łōn miōł wypadek na kopalni, miōł obojczyk złōmany i my niy poszli. I tak potym zaś Pietrek do mie niy chodiōł. No toz jo zech godała, ale trocha ino z takiym synkiym z Lasowic, ale niy podoboł mi sie, bo zech była wymyslno. Charakter mi sie niy podoboł, a wysoki bōł i fajny. Potym bōł jesce jedyn — ino cekoł, jak go na muzyce za stół wezna abo do izby, jak do mie na dwór przyszōł. Ale pedziałach: „Łosmolyłabych cie. Dow-no mi jedno, że mos noga opuchniynto”. A miōł noga potrzaskano, bo na kolei robiōł i mu szyna na noga śleciała. Wielu razy cekoł, jak bōł dysc na dworze, abo przed siyniōm, ale niy chciałach z niym godać. Za pora dni, prawie jak zech robiyła we chlywie, przyszōł Francek i godo: „E! Sam jest tyn Pietrek, co bōł kiejs z Johany, i pyto sie, cy z kimś godos. Jo zech mu pedziōł, że niy”. A wtedy Johan juz miyszkoł z Anōm u nos w dōma i Pietrek kozoł sie zawołać ino Johana. Za mało chwila przyszli wszyscy, przyniysli kwatarka i siedzieli. Pietrek mie zawołał i pado, cy godom ze kiymś. Jo mu padom, że niy. Pyto sie, cy może sam chodzić. A jo mu pa-dōm, że to od niego zależy. No i przyszōł za dwa tydzie. Ale niy chciōł czynsto przychodzić. Ani w post, ani w adwynt. Tak to mie po niyszporach łodprowadziōł, pogodali my i szōł do dōm. Ja, łōn niy chciōł w czas umartwiynia przyłazić. Taki miōł charakter. Mie sie fest tyn charakter łod niego podoboł. Do dzieci bōł dobry, do mie tys. Fest chciōł, coby sie dzieci wyucyły. Zresztōm wiys, że twój tata szkoły pokōńcoł. Pietrek by mu niy doł na kopalni robić, o niy! Za duzo tam sie łōn wyciyrpiōł, coby swojigo synka posłoł.

Matylda S.

Urodzona w 1921 roku w Radzionkowie; wykształcenie podstawowe, krawcowa; mężatka; dwoje dzieci; mieszka w Radzionkowie.

— *Tuch, w ty izbie sie urodziła i tu miyszkōm. Nikaj zech sie stōnd niy ruszyła. siedymdziesiōnt szejś lot tu juz miyszkōm — tyła, wiela mi jest lot. Mama pochodziła z taki mały chałupki, a tata stōnd. To jest sam nasze. Bo mój tata pado: „Ach! Dzio(t)cha, kej tak twój tak rozumiy ty chałupie, to niych ci som naprawio”. Tata wiedzieli, ize mój ch(t)op tak nojlepij umioł robić — terowoł i dach sie walōł, to naprawiōł. No i tata pado: „Weź se, dzio(t)cha, ta chałupa. Spłoc ich, jak tam umiys”. A nos było w doma siedym dzio(t)chów i trzech ch(t)opców, a dwa umarły. Nojstarszo była Berta. Sam tata wszys(t)ko pisoł we zeszytcie, fto kej bōł rodzony, jesce po niymiecku. A juz tata sōm sztyrdziyści lot w ziymi. Dali: Helyna, Marta, Anna, Tomasz, Wiktor, Jadwiga, Piotr, jo — Matylda, Zofia — nojm(t)odszo. W tysiōnc dziewiynćet czworym urodziła sie Berta, a potym co roku jedyn sie rodziōł. A nojm(t)odszo Zofia w tysiōnc dziewiynćet dwudziestym trzecim jest rodzōno. To sam jest data, moja mama była rodzōno — tysiōnc osiymset osiymdziesiōnt jedyn, a tata — tysiōnc osiymset siedymdziesiōnt osiym. A tu w tym zeszytcie to sam mój tata piali, skōnd pochodom — z Kozi Góry. Tu zaś pisa wszyscy zmarli, kiedy odchodzyli — i z rodziny, i ksiynzoski. Tak pisa, bo zaś moje dzieci bydōm miały. Ze wszyskich siostrów to jo zech sie tak ło tyn zeszyt starała. Potym zech jo łostała sam na chałupie, to zech go i tys dostała. Bo to jest nojważniejsze: wiedzieć, kaj miyszkali, kaj sie rodzyli, jak nazywali, wiela to lot juz tymu wszyskijmu.*

A nos było wtedy dużo. Moja matka miała dziesiynć braci i siōstr. Jo zech wszyskich ujków, ciotków znała. Nikt niy mioł dwōch abo trzech dzieci. Jedyn ujek to mioł dwadzieścia, ino potym tak poumiyrali na blyndar — na zwykły blyndar — ślepo kiszka sie teroz nazywo. Umar(t)jym synek fajny, siedym lot mioł. Umar(t), bo sie niy lcyło, bo ani cowiek niy wiedzioł, cym. Wtedy nic niy było — sami my sie lcyli. Fto bōł zdrowy, to sie ulycōł, ale fto chory, to już musioł umrzyć. Dzieci tys umiyraty. Dzieci były słabe, a tys dużo musiały w dōma robić.

Pamiyntōm, my mieli krowa, prosiynta, kury, pole. A wszystko rynkami. Przyszli my ze szkoły, wziynli ino kopacki i na pole — łokopywać kartofle, trowa wyrwać, nać wyrwać. O! A jak krowa pasłach w niydziała. To niy zapomna! Wszys(t)ko sie poszło na szpacery, a mama: „Ŧtóryś musi krowa zagnać”. No toz potym jo. A upłakałach sie na tym polu: „Ja, bo wszyscy se idōm, a jo musa ta krowa pas(ć)”. Potym to my sie dzielili — ta pasła, ta pasła. Niy było, żeby ino jedna szła. Mieli my i kur tyła, i króliki — wszys(t)ko sie chowało. Kōždy miol co jeś(ć) Mama juz ło czwerty rano wstawali, brali maśnicka i mlyko, działali masło. My wstali, było szejś, siedym — to juz na p(t)ocie wisiały rzeczy wymyte z ty maśnicki, juz gor maślōnki w śrancku stoł, łosetka masła. Kōždy se pojod(t), maślōnki napiđł, kej chciol. To było zdrowe i dobrze nōm było z tym. I niy chorowali my. Prosiynta my byli dwa na rok. A srogie były. My ino z tego żyli.

Mieli my wszyscy czas i my sie kochali. Jak my sie zesłzi w niydziała — co my mieli śmichu, co my se pośpiywali. Kōżdo jedna jakie g(t)upstwo pedziała, szczelyła. Tak było fajnie. Teroz to niy ma tego. Tak kōždy sie ino krynci. Jedyn tu, drugi tam. Siostry sie łozynđōm, a przy matce żodyn niy łostanie we niydziała. My — owszym. Tys sie szło kajś na muzyka — na Plechówka. Tam była muzyka, tam sie tańcowało do dziesiōnty. Wiele razy patrzymy, a tata idōm: „Kajście tak d(t)ugo!”. Nos przeżywali, ale nic nōm niy zrobili. Starali sie, bo było niyskoro i do dōm trzeba było iść.

Tak było. Choć dzisiej jest wszys(t)kiego duży, bo som i dyskoteki, i wszys(t)ko, zabawy, to jest jakoś inacy, bo kōždy przedsia. Jak wesele było, to była ło jedny zabawa, to my wszyscy szli do Letochy piechty. Tam my tańcowali do samy cworty, piđnty. Potym my przyszli nazod na gościna, a zaś to łosmy na zabawa. Ale fajnie było! Wesela srogie! Sto ludzi. A nasza mama robiyła jedne wesele za drugim, jak nos siedym dzio(t)chów było. Wesela były skromniejsze. Kucharka kołoca napiykła, krupnioki, sałatka, łobiod jedyn, łobiod drugi, kotlet, jałówka kupiyl (tako mało krówka), zabiyl. Sto ludzi pojadło. Na placu my siedzieli wszyscy. Jo miałach wesele we kwietniu, a na drugi rok mōm piynđiesiōnt piynć lot po weselu. Juz mōm mszo łobsztalowano w łodpust.

W dōma to my mieli tak wesoło. Takich my mieli dobrych braciów. Jak my sie kochali, śmioli, przoli jedyn drugim. Jedyn brat bōł szportowiec, a jo zech łaziyla na szporty, jak łōn groł, a rycałach przy bramie, takoch g(t)upio za niym była!



Fot. 21. Ulubiony brat Pani Matyldy („szportowiec”)

Koleżków tyś zech miała w proch. My sie wszys(t)kie zbiyraty i szły kajś abo na placu. A niy było różnice, cy to synek, cy to fto.

Do szkoły to zech lubiała chodźić, ale niy tak fest sie ucyć. Ino za szwocka zech sie ucyła, zaro jak zech ze szkoły wyszła. Wyncy mi niy trza było.

Za dwa lata zech była pełno szwocka. Od szesnastego roku szyja — juz teraz jest sześćdziesiōnt lot. Jesce do dzisioj szyja, ale juz niy takie modne rzeczy, bo juz niy mōm tych rōnk takich sprawnych. A szyłach płaszcze, kostiumy, wszys(t)ko. Niy umiałach sie wiela ucyć, ale za toch szyć umiała. Piyrszy kostium zech szyła, jak sie siostra wydowała. Szyłach łōny na

cywilny. To już nie trza było płacić. Mama padali: „O, jako ulga, dziecko”. Tata poszli mi kupić na raty maszyna do szycia — staro „Zingera” — do dzisiaj elegancko szyje. Tak po prowadzie to zech się ucyła szyć ino półtora roku, a nie dwa lata. Choć ta moja nauczycielka pado: „Matylda, podź jesce na te pół roku, aby papiōry jakie bydzies miała”. Ale jo zech już nie chciała. To, co umiała — to mi stykło. Nie chciałać papiōrów. Mama chcieli, cobych szyła, a jesce barziej tata. Tata padali: „Kej mos chynć, toż szyj”. A jo zech była ze siostr jedyna, bo te wszystkie na kopalni. Piechty chodziły i piyńć kilometrów. A się narobiły, borokie. Robiły na sortowni. Ciyńżko jym fest było. Ale my się wszys(t)kie zgodzały.

Dziesiyńć nos było, ale zgoda była zawsze. Teroz to wszys(t)ko jakies takie niezgodliwe jest, nowoczesne, chce po nowymu żyć. A my przeca miały tako byda. Kaz to, jak tata ino jedyn robiyli. Jo ino czekała, aze siostra jedna przydzie z kościoła. Stołach na placu i godałach: „Seboc wartko mi szaty, szczewiki, bo jo musa iś(ć) do kościoła”. W jednych łachach my chodziły. Łona zaś łostała w dōma, we spodnicy, a potym fortuch łoblōkła. Jedyn po drugim my w łachach chodziyli. Tako była byda. Ale my se z tego nie robiyli nic. My myśleli, że tak musi być, bo my nie wiedzieli, że lepi może być we świecie. Bez to nōm się tak podobało, bez to my se chwolili.

Nasi mama nie robiyli. Łazili po ch(t)opsku. Gadziny kupa na placu, dzieci tyła, to jym stykło roboty w dōma. Tata szli na szychta, to mama musieli wszys(t)ko łobrobić. Kōżdo baba miała tyła dzieci. Co to łōne wtedy robiły, to jo zech jest g(t)upio. Mój ujek padoł, że dwadziyscia mioł, ale zacy chorować i jym łostało szejs.

Jo mōm ino dwoje dzieci. Bo to wszysko od Boga, jo godom. Casym cowiek nie chcioł dziecka, a było. Casym chciałaś, a nie było. My wtedy nic nie wiedziały, a terozki już wiedzōm baby kej, kaj, co. My tam nie mieli pojyńcio. O Boże! My nic nie wiedzieli. My ze szkoły wyszli, a się zastanawiali: „A coż tam synek z dzio(t)chōm?”. Dopiyro jedna pado: „Wiys, to tak, to tak..” A jo ji na to: „A dej mi pokōj z takimi rzeczami rozmajitymi”. My nie mieli pojyńcio łō nicym. Żodyn się ani nie spytoł. Pamiyn-tōm, jak ciotki się zeszyły w niydziela, a my, dzio(t)chy, się siedziały — toż nōm padajom: „Dziōłchy, wyłyżcie troska. My chcemy się położprawić”. Chciały się położprawić, a nos wyciepy, nōm nie dały słyszeć. I wszys(t)ko się zrobiło, i dzieci były, i żyło się. Teraz to dziecka chcōm

ucyć seksu i seksu. My niy wiedzieli, co to seks, my niy mieli pojyńcio. Jak to teraz wyglōndo? Jak jo zaszłach w ciōnża, to padom: „Jezus, co jo zech zjadła, tak wymiotuja”. Jo niy miałach pojyńcio. Potym jak zech juz wiedziała, toch pedziała mamie i żodnymu. Mama to juz byli mama. Jōm bardzoch kochała. Jōm fajnie wspōminōm.

Downij to se szanowali mama i tata. Jak tata ino wejrzeli, to my uciekali w kōnt. Tata byli dobrzy, ale ostrzy. Niy śmieli my ani za dużo godać, ani złe słowo jym pedzieć. Wtedy inakszy byli rodzice. Inacy nos wychowali. Chcieli mieć szacunek do siebie. Teroz to „Ty staro” ci powiy. A my mieli tako mama fajno, tako ciapecka. Do dzisioj mi żol ty mamy. Łaziły po ch(t)opsku, ale jo zech niy chciała. Ino dwie siostry: Marta i Berta po ch(t)opsku łaziły. Jo zech se potym cały tyn strój spatrzała. Teroz to na żniwne abo na łodpust łaża.

Moja mama to jesce ryncznie se te łasyska szyli — i sobie, i siostrōm. A potym to jo zech zaś jym szyła juz na „Zingerze”. Jak zech sie wyuczyła, to zech miała i pod sobōm dzio(t)chy, co u mie w dōma zech ucyła zaś szyć. Miałach dużo szycio. Po nocach, casym do rana my szyły. Jak jo zech sie wydowała, toch musiała wszys(t)kim mojim gościōm poszyć szaty. Na tym mojim weselu toch sama była juz tako choro.

— Pani mąż pochodzi z Radzionkowa?

— Niy, ze Suchy Góry. Poznali my sie na zebraniu KSM-u [Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży — E. G.-Z.] w Czechach. Jo zech fana niōsła, muzyka grała. Miałach wtedy szesność lot, a poznałach go i zacynli my chodzić, jak zech miała dziewiytności lot.

Potym zaś wybuchła wojna i musioł na wojna jechać. Pisowoł, pisowoł i potym napisoł, że chciołby sie żynić, bo pado: „Jo widza, że sam wszyscy dostawajōm sto marek i posyłajōm swojim babōm, a jo nic, bo jo jest samotny”. I do dwóch miesiyncy zrobili my wesele. Ōn ino przyjechał, pedzioł, że sie bydzie żyniōł, papiōry bydzie wyrobiōł, i za dwa miesiōnce my sie pobrałi. I zaś na trzy lata pojechał na wojna. A jo ino siedziałach z mamōm w dōma. A jak przyszoł mój ch(t)op nazod, to zech go niy poznała — d(t)ugo broda, schorzały, liche. Jak my go widziały, my płakali, żywym Bogiem. No ale przyszoł. Potym sie chyciōł roboty, ale d(t)ugo niy robiōł, bo zachorowoł, krwiōm szoł. Jo wszyskie łachy, coch miała — słubne, niysłubne, tatowe, bratowe — brałach na handel do Katowic i sprzedawałach. Za to kupowałach cukier żółty, spyrki trocha, pszynice. Z tego



Fot. 22. Pani Matylda ze swoim pierwszym kawalerem (lata czterdzieste)

my placki piykli. Była nyndza, była. Dopiyro jak sie trocha wypragdoł, przyszoł do siebie, to szoł na kopalni robić i tak robiōł, aze do rynty. Jo go fest kochōm, ale zech miała juz duzo ch(t)opców. Jedyn przez łokno właziōł, drugi w izbie siedziōł, a trzeci w siyni stoł. Ale cowiek bōł stategicny, kaz to! Jedyn bōł z Rojec, jedyn z Breslauz — z Wrocławia. Tukej, na Rojcach, tunel robiōł. Był wykształcony i mōndry. Roz my sie drogōm

szli z dzio(t)chami, no i tak sie zapatrzeli, że przyszli do nos i potym my chodzyli. No ale nic sie niy stało, bo mój bōł juz przy wojsku.

Niy było go, toch se mogła pozwolić, ale niy za wiela. Bo i ch(t)opcy były wtedy inksze, śmieszne. Ch(t)opy były niyśmiałe. Jak przyłazyli do mnie, to my siedzieli z tatōm, mamōm i my godali. Roz przyszoł potym juz mój ch(t)op i pado ojcu: „Jo by sie tak żyniōł”. A ojciec mu na to: „Ja, jo niy wiym, cy tōna mo pierzyna”. Mama wtedy byli we szpitalu. A pierzyn to my mieli dużo, bo my sul i bez kōńca. Dyc tyła dzio(t)chów było. Gynsi my chowali, a mama tyz kupowali piyrze. Tos pojechali my do mamy do szpitala i tōna pado: „Co tys tyn tata bydzie godoł? Dyc my pierzyny momy zawsze”. No to jesce roz mój ch(t)op przysoł i pado: „Jo by sie jednak żyniōł. Pōdż, zrobiemy ta data ślubu”. Umōwili my sie, a tōn zaś pojechał na wojna. Potym ino przyjechał na tydziń, tyn ślub my wziōnli i zaś pojechał. Mój ch(t)op miōł ancug wojskowy. Ani nic mu niy pasowało sprzed wojny. Kajto, tak schud(t)! A tōn bōł fajny wojok. Łōn bōł fligier. Krikstrauk — wojynny ślub my mieli. Na(j)przōd przyjechał jeszcze w lutym na urlop, bo koleżanka sie wydowała i byli my na weselu. Ino wtedy w mundurze mōg(t) chodźć. Ta suknia toch se tyz sama szyła.

Jak Nymiec wloz(t) — miałach osiymnoście lot — to nos wszys(t)kie dzio(t)chy zebrali. Wziōnli nos i wywizli za Nysa do Nymiec. Tam my musiały robić. A jo zech sie tak boła krowów. Jo ino mogłach paś(ć), ale niy doić, niy robić przy krowach. Na tako sala nos wpuścili, a gospodorce — Nymce, przyłazili i wybiyrali se nos. Mie wybrol taki jedyn ch(t)op, siostra ino miōł i cera. I musiałach iś(ć), ale co jo sie tam spłakałach. Stanyłach na takiym moście i padōm: „Niy, jo tu niy wytrzymia”. Bōł tys tam taki jedyn z Rojce. Spotkałach go i padōm: „Niy uciykliby my to?”. A ōn pado: „Jo tys mōm tak cinyżko. Jo przyjda do ciebie wcas rano, uciycymy”. I tak my zrobiyli. Uciyklach. Niy miałach ani wiela co brać, ino troszka rzeczy. Żodyn mi nic niy zrobiōł. Potym jednak musiałach iś(ć) na bojtnerka i odrobić ta s(t)użba. Dwa lata tam chodzyłach. Mama sie radowali, że zech przyszła. Bo jo zech i nymieckiego w szkole niy miała, toz tam na służbie niy poradzyłach sie dogodać. Tata tys sie radowali.

Mój tata byli dobrzy. Niy biyli nos. Zawsze sie pytali mamy: „Matko, kaj sōm ch(t)opcy? Niy ida spać, aze niy przydōm”. Roz przyszoł jedyn niyskoro, a tata go ciach, ciach i juz leżoł na miechach we siyni, cały we zbożu. Tata byli tacy, że musieli mieć dziecko w dōma, podwiyl sie tōni



Fot. 23. Pani Matylda (pierwsza z lewej) na weselu jednej ze swych kuzynek;
stroje wszystkich pań uszyte przez nią samą

niy położyli. Niy mogli spać, bo dzieci niy byli w dōma. Niy biyli nos. Ino wejrzeli, a my juz mieli doś(ć). Tata nic niy zrobili, ino my musieli s(t)uchać, starszych szanować, miejsca robić. Zawsze padali: „Tak, co bydziecie mi tak robić jak ludzie — jedyn drugiemu us(t)ugiwać”. Łojciec zawsze mamie godali niy Paulina, ino „Matko” — tak ch(t)opy godali. My godali mamie, tatowi za dwoje. Jak tata jesce żyli, to padali: „Dzieci, dzieci! Jak bydziecie mieć swoje dzieci, to se niy dejcie za jedno pedzieć. Bo jak se docie dzieciōm za jedno godać, to wos bydōm potym poniywiyrac”. Terozki wszyscy ino: mamó dej, pódz. A my niy. Moje dzieci tys za jedno mi niy godajōm. Łone godajōm mi za dwoje. Mój tata jesce żyli, jak my jich chowali — to musieli tak godać. Nasze wnuki zaś godajōm nōm za jedno. Od moich siostrów dzio(t)chy zaś tys za dwoje mi godajōm: „Ciotko, mocie, przy(j)dzicie”. To barzij takie poszanowanie jest. Tak nos mogōm mieć za nic. Matka musi być zawsze matkōm, a ojciec tys. Choć tam trocha mój tata popijali se, to my jich zawsze szanowali, w rynka całowali. Z roboty jak szli, toz właziyli do Latochy. Mój tata byli nadgórnikiym, to ze kolegami szli se po robocie na piwo. A mama w dōma

z obiadem ceko. Zawsze padała: „Matyllda, nyy poszłabyś tak zaś po taty? Dyc miot być juz w dōma”. I zech szła. Patrza, u Latochy siedzōm za stołym. „Dzio(t)cha, przyszłaś po mnie?” — padajōm tata. A jo: „No, mama padali, mocie przyjs(ć) do dōm”. A on: „Pódz sam, siednij se. Kelnerko! Dej ji sam szekulada. A potym idź do dōm i powiydz matce, że zaro przy(j)da”. Tam, u Latochy było fajnie, tam świniobicia były, toz se szło i krupnioków ku piwie kupić! Chnet co drugi dziyń, trzeci dziyń tam włazyli. Ale łopici nyy przyšli. Tak wszys(t)kie ch(t)opy robiyły. Nasz tata bōł fest dobry dlo matki. Pamiyntōm, jak sie nikej słyszało, że ch(t)opy bywały surowe do matek, robić musiały, a ch(t)opy były bez litości, biyli. Baby miały ciynżko i bez tego, że nyy musiały łązić do roboty. Jakby łąziły, to fto by to działoł, fto dojōł, keby wszyscy poszli? Mój tata byli dobrzy. Dali nōm dużo rzeczy robić. Jak potym ku weselu było, jak juz synek zacōn do izby chodzić (bo no(j)przód to na dworze sie stoło), z rok, dwa, to pytoł sie łojca, a tata padali: „Synek, mie sie nyy pytej. Chces sie żynić, to sie żyń”. Mama robiyli rok za rokym wesele, bo tyła dzio(t)-chów co nos było.

— A jak Pani wychowywała swoje dzieci?

— Jo tam moje dzieci kochała nad życie, nyy biyłach. Zresztōm moja mama mi godali: „Byś jich ja nyy zbiyla”. I zech tys jym wlepiyla, jak zasłużyły, ale nyy fest.

A wiela było panny z dziećmi wtedy! O! Sam na nasy ulicy to chnet każdy chopiōna musiała sie wydować. No ale wtedy to sie juz każdy wydowała, nyy tak jak teraz. Tako dzio(t)cha to wstydu zaznała. Taki ojciec to przezywoł, tako dzio(t)cha to wystała od ojców. Od mamów tak nyy, ale od tych tatów. Coz mieli zrobić? Zrobiyli wesele i musiało jakoś być. Rozwodów nyy było. Baby dostały smary, ale siedziały cicho, durch przy ch(t)opie, aze sie łopamiyntoł. Ōne robiyły i nyy miały kaj iś(ć). Wtedy tak nyy było, że jich nazod łojciec by przyjōn. Nyy było mowy, żeby tata pe-dzioł: „O, dzio(t)cha, kej mos sie źle, to pódz do mnie nazod”. Nyy było mowy. Jak ześ sie wydała, musiałaś być tak d(t)ugo, az wytrzymos. My nyy znali rozwodów.

Bydy my tys tak ani nyy zaznali. Choć piyniyndzy nyy było za dużo. Jak kupowałał wosztu, to za dwa ceskie. Tatowi połowa, a resztom my sie dzielili. Tata robiyli, ale nyy mieli my ekstra szot, ino jedna po drugij my chodziyli, tak musiało być. My doszli do tego, że tak musi być, bo



Fot. 24. Procesja wokół kościoła z darami ofiarnymi;
Pani Matylda niesie bochenek chleba (msza święta dożynkowa, 1994)

inkszego my wyjšcio niy widzieli. Niy mieli my sie dobrze, a drugih ludzi tys niy było widać, że sie majōm dobrze. My mieli wszyscy jednako. Wtedy co my zarobiły — i dzio(t)chy, i ch(t)opcy — to my oddawali mamie, niy mieli my piniyndzy przedsia. Teroz to i dzieci majōm piniōndze, a wtedy my niy kupowali, bo co? Cukierków nōm niy kupowali. Roz za rok mieli my rabat w sklepie, kaj my kupowali. Jaranta we ksiōnżce pisoł, a potym podliczoł. Tos mama za tyn rabat nōm bōmbonów wziynli abo jakoś czekoladka. To było wszys(t)ko — roz na rok. Nōm sie słodkie niy spōmniało. My byli radzi, jak cukier tyżeckom brali i do gymby dawali. Tak było.

Sam w Radziōnkowie sie wszyscy znali. Kożdy — kożdego. Cystych Poloków sam ani niy było. Ino we Piekarach Wielkich. Tam łōni miyszkali. Tu, do Radziōnkowa, to chodzyli Poloki sprzedawać ze mietłami abo rozmaitymi fyrlockami z drzewa robiōnymi. Chodzyli tak ino tu.

Ludzie niy kradli, niy zabijali. Jak te bloki tu zrobiyli, to sie zmiyniyo. Owszym, haje były, ale na muzyka. To sie ch(t)opcy ło dziołchy biyli. Ale niy było tak, żeby sie zabijali abo kradli. Niy było co. Do kościoła chodziōł kożdy, chyba że potym, po wojnie bōł cerwōny — sam tam taki jedyn



Fot. 25. Uroczystości dożynkowe w 1994 roku;
Pani Matylda ofiarowuje bochenek chleba

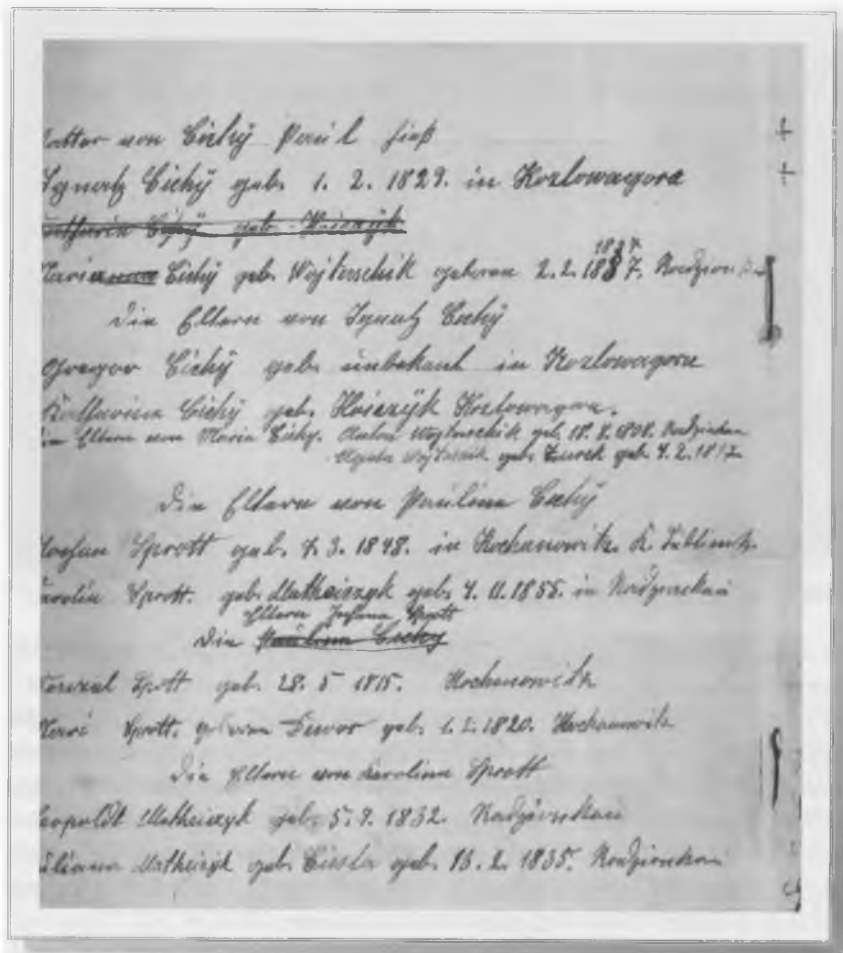
miyszkoł. Tata i mama byli przykłady, jak do kościoła chodzić. Mama chodzyli dziynnie. Po weselu to jo miyszkała tu, w ty izbie, jedna tu, drugo tam, trzecio zaś na wyrchu, a mama z tatōm w kuchni — śtyry rodziny w ty chałupie. Casym obudziłach sie rano, a przez drzwi widać było mama, jak wstajōm, myjōm sie, łoblykajōm, przechodzōm. O piōnty rano juz byli gotowi do kościoła. Jo padom: „Panie! Tak cynsto mama chodzōm do kościoła”. Tak mi jich było żol, ale cōz, tako była ich tradycjo. Tak jak jo teraz, dej Boże, se chodza dziynnie rano. Tys se tak wstawōm przed piōntōm i ćwierć na szósto juz se ida do kościoła. Tak sie przyuczylach. Mie sie zawsze ta mama wspomino. Padom: tak zech sie wtedy dziwowała, że sie mamie chce, a mie teroz tys sie chce. Niy wiym, coby mogło być inacy. Mama juz wtedy niy mieli żodnego, ino se z tatōm żyli. Potym sie siostry wybrały i jo zech izby po nich dostała, to mama dalij ze mnōm miyszkała. Dopiyro jak umarli i jak sie dzio(ł)cha wydowała, to Zosia se znodła izby kaj indzi. Na wyrchu potym moja cera miyszkała, a ny tu,



Fot. 26. W czasie mszy dożynkowej

na dole. Pamiyntõm jesce, jak zech była w dõma, a nos było dwanoście. My wszyscy miyszkali na dole, a mama se jesce na wiyrch wziynła kõmornika z ośmiõma dziećmi do ty jedny izby. Nõm padali, że grosz sie przydo. A pogodzyli my sie wszyscy — na dole dwunastu, a na wiyrchu dziesiynćiu. A teraz sie dziwia, jak to było wtedy. Ustymy na dworze my mieli, a co my chcieli iś(ć) na wiecór abo w nocy, to my taty budzyli. Tata wstawali — byli taki cowiek dobry — stoli przed syiniõm, potem zaś za nami zamykali. Kõmpali my sie we wannie w kuchni, trzeba było klynknõńć, potem ino nogi w misce. I było, i czyści my łazyli, wymyci.

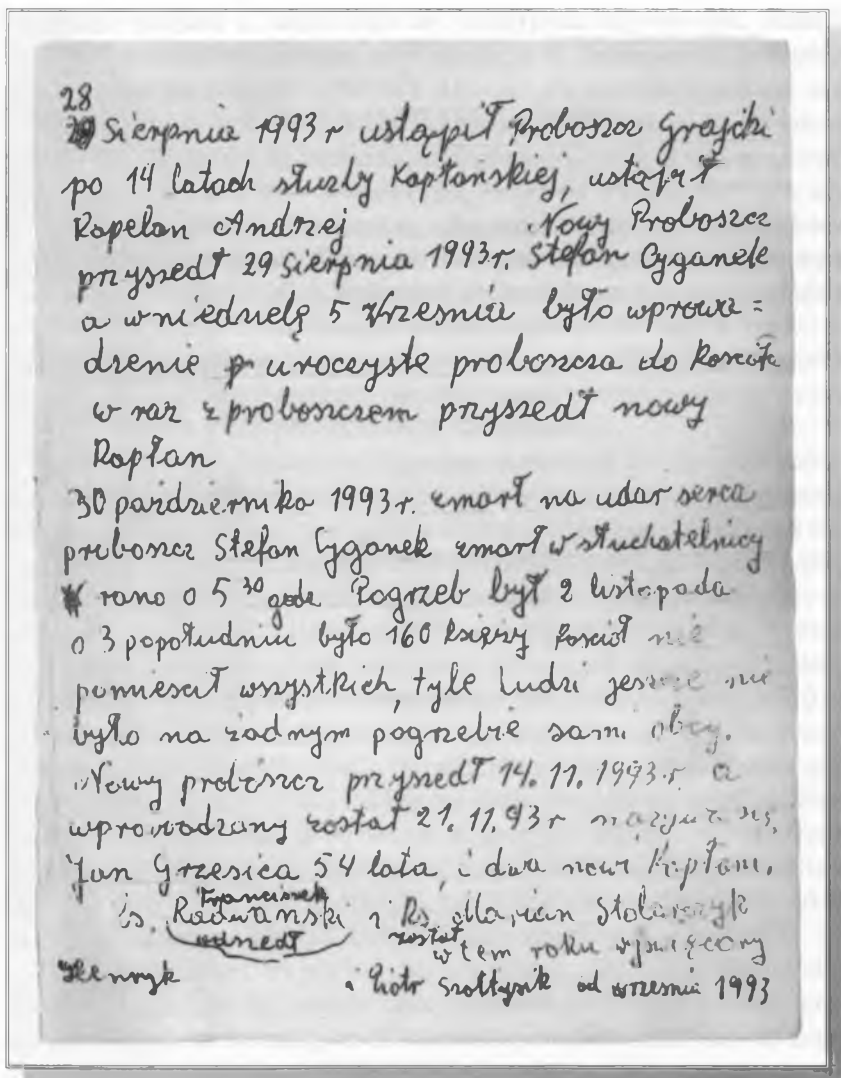
Chlyb my pykli w dõma, bo mieli my taki kõmin, co potym sie zepsuł. Jak sie zepsuł, to my wozyli chlyb do piekorza. Mieli my taki tragac o jednym kole, srogi. Tam sie śmieściły śtyry pecynki. Pykli my dwa razy w tygodniu. No(j)przõd mama wyrobiali, a potym jo zech sie naucyła, bo jõm rynce bolały. Przed szkołõm to my zawozili chlyb do piekorza, a po lekcjach zaś trza było łodebrać. A wiela razy mi spod(t) z tego tragaca, bo bochyny takie srogi sie niy śmieściły. Przyznali my sie, ale nos tam żodyn niy biõł za to. Jak my chlyb wyrobili, to znak krzyża my na niym zrobili,



Fot. 27. Fragment zapisków, jakie prowadził ojciec Pani Matyldy od 1923 roku

przykryli kieckōm od mamy, ciepłōm, wilurowōm, coby wyrosnōł. Chlyb nōm smakowoł, a z masłym abo ze spyrkōm. Fest my sie radowali, jak babka drożdżowo zrobyli, a z posypkom.

A w niydziała to na stole postawiyli miska, wszyscy my siedli. Mama dali na miska nudli i zaloli zupōm. Wszyscy jedli z jedny miski tyżkami. Kōżdo niydziała jedli my szalota. W sobota narychtowali ślydź, togórek



Fot. 28. Zapiski, którymi Pani Matylda nadal uzupełnia zeszyt odziedziczony po ojcu i zalali łoctym, a w nidyziela rano już był fertig. Mama potym ino kartofli nawarzyli ze skórkōm, pokrajali na kostka, dodali do tego, umaściyli. Mynso jedli my to, co ze zupy było, sosu my nyy znali. Potym my patrzeli na talyrz łod taty, jeli mu tam co miynsa łostanie, kieby nōm co tam dali.

Padali: „Niy mos juz dzio(t)cha? Na sam troska”. I wszyscy my za tym jednym stołym siedzieli. W niydziela było nojgorzij, bo wszyscy byli w dōma, ale bez tydziń to niy było tak. Tyn bōł w robocie, tyn tam, tyn tam, to my sie śmieściyli. Tata przyszoł z roboty ło cworty, to my juz jedli ło dwanosty abo ło jedny. Nawarzyło sie, a tatowi sie łostawiyło, cho(t)pcōm tys. Nos było wiyncy, co chcieli jeś(ć) wceśni. Mój tata przeważnie to na noc łazyli do roboty. Teroz wszysko sie zmiyniyło. Ta ulica tyła razy zmiyniyła nazwa. Noprzód sie nazywała Angrabyn, za Nymca Birken Winkle, potym Rowowa, Nowotki, a teroz Brzechwy.





Podsumowanie

O d wielu lat rodzina śląska stanowi przedmiot rozlicznych badań i szczegółowych opisów. Niejednokrotnie podkreślano wyjątkową rolę kobiet w rodzinach śląskich. Trudno jednak znaleźć prace, w których to nie badacze (najczęściej mężczyźni), ale same kobiety mówiłyby o sobie. I takie właśnie zadanie: uwidocznienie nie dostrzeganej dotąd perspektywy kobiecej, podjęłam w przeprowadzonych badaniach.

Celem tych badań było przedstawienie i utrwalenie historii życia kobiet, Ślążaczek w podeszłym wieku; to one znalazły się w centrum mojej uwagi. Interesowało mnie codzienne życie kobiet w tradycyjnych rodzinach śląskich, ich doświadczenia na różnych etapach życia, świat ich wartości, obowiązujących je norm społecznych, a także osobiste przeżycia, reakcje na zachodzące zmiany. O tym wszystkim opowiadają same bohaterki, które są podmiotem badania. Zebrane i wybiórczo przedstawione kobiece historie życia mogą przyczynić się (by powtórzyć raz jeszcze za Maggie Humm) do skorygowania i uzupełnienia androcentrycznej, utrwalonej historycznie pamięci, związać indywidualne kobiece dzieje z całokształtem historii społecznej danego okresu. Badaczki historii społecznej dowodzą, że studium historii kobiet, zwłaszcza w tej formie, w jakiej jest zapisana w świadomości samych kobiet, staje się określaniem stopnia, w jakim życiowe doświadczenia kobiety powiązane są z przeżyciami innych kobiet. Marcia Westcott nazywa to zjawisko „doświadczeniem świadomości bycia w historii”¹.

Tak sformułowany cel nie był celem jedynym, jaki nakreśliłam podejmując badania. Jest to badanie zaangażowane, o wyraźnej intencji feministycznej, a zatem zmierzające do zakwestionowania *status quo*, do zmiany zastanej sytuacji. Stanowisko interpretatorki nie jest w żadnym razie

¹ M. Westcott: *Feminist Criticism of the Social Sciences*. „Harvard Educational Review” 1979, Vol 49, No. 4, s. 422–450. Podaję za: M. Humm: *Słownik teorii feminizmu*. Warszawa: Semper, 1993, s. 45.

„obiektywne” i „bezbiasne”. Przeciwnie, motywem przedsięwzięcia, jakim jest niniejsza praca, była wola dyskursu.

Za metodę badania historii życia przyjął hermeneutykę, której istota sprowadza się do rozumienia. Nie chodziło przy tym wyłącznie o wczucie psychologiczne, ustawienie się interpretatorki na pozycji autorki. Za najbliższe mi uznałam stanowisko W. Diltheya, zgodnie z którym interpretator nie musi wyzbywać się własnej indywidualności; zostaje ona dopuszczona do głosu, w przekonaniu że zdoła pomóc w rozumieniu tekstu. Osobisty horyzont przeżyć powoduje, że interpretator może zrozumieć więcej, aniżeli był nawet tego świadom autor/autorka. Nie ma przy tym powszechnie obowiązującego, jednego rozumienia. To, co prezentuję w niniejszej pracy, to feministyczna refleksja nad historycznym przebiegiem splecionych z sobą zdarzeń z życia kobiet.

Wszelkie generalizacje są niebezpieczne i mam tego świadomość. W rzeczywistości historia każdej kobiety mówi wyłącznie o niej samej. Feministyczna myśl (piśmiennictwo) uświadamia mi jednak, że nie ma takiej kobiety, której dzieje mówiły tylko o niej samej. Taką właśnie podwójną perspektywę staram się dostrzegać i tutaj. Każda kobieta prowadzi własne życie wyznaczone jej talentami i skłonnościami, umiejętnościami i doświadczeniami. Wszystkie te doświadczenia podporządkowane są jednak pojęciu płci kulturowej, a więc historia każdej kobiety jest też historią wszystkich kobiet. Dotyczy to w szczególności tak homogenicznej społeczności, jaką stanowią stare Ślązaczki, mieszkanki Radzionkowa.

Spróbujmy zatem zrekonstruować pewną zbiorową historię życia, czy raczej przedstawić szkic do portretu Ślązaczki. Zaczniemy od wyglądu zewnętrznego, od ubioru. Jak wynika z przekazu mieszkanek Radzionkowa, dziewczęta w wieku około 15 lat musiały chodzić w stroju ludowym, określanym jako „chłopski”, czyli ubierać się „po chopsku” (w odróżnieniu od ubrania miejskiego — „po pańsku”). Noszenie tradycyjnego stroju przez dziewczęta dawało lepsze widoki na zamążpójście — było gwarancją, że kandydatka na żonę została wychowana według śląskich wzorów. Prawdziwa „chopionka” powinna być „fest szyroko” — cztery warstwy sukien powinny jak najbardziej poszerzać jej sylwetkę. Dlatego kobiety zakładały w kolejności: „futerbarchanka”, „sztrafrok”, „moryrok”, „wierchnio kiecka”

jako zewnętrzną, a na niej dodatkowo „zopaskę” (na co dzień) lub „chiński fartuch” (świętecznie)².

Noszenie na sobie tak wielu warstw odzieży było niewątpliwie bardzo uciążliwe, szczególnie w czasie upałów. Wymagało także od kobiet wielu pracochłonnych i czasochłonnych zabiegów związanych z utrzymaniem całej tej odzieży w czystości. Nic dziwnego, że niektóre dziewczęta próbowały się wyłamać z obowiązujących reguł i redukowały liczbę sukien z czterech do dwóch. Reakcją na to były nie najlepsze opinie sąsiadek, dziewczęta nazywane były „szulajami”.

Dzieciństwo upływało dziewczynkom na pracy w gospodarstwie domowym. Niektóre z badanych twierdzą, że wszystkie dzieci musiały ciężko pracować, zarówno chłopcy, jak i dziewczynki: „nii bōło różnicy”. Z relacji innych wynika jednak, że rozliczne i niekończące się prace domowe były przypisane dziewczętom: „Na(j)przód jak sie przyszło ze szkoły, trza było pomóc matce. Ino dziołchy pōmogały, mój brat nii musioł robić nic.”; „Jo i siostra musiały my dużo za nia [za chorą matkę — E. G.-Z.] robić. Brat bōł rodzyńkiem, to ani w dōmu nic nii robiōł”; „A takie rozmajite roboty w doma to dzio(ł)chy ino robiyły. To do nich należało, nii do ch(ł)opców [...] narychtować i pomyć, abo i wyprać. Kobiycy robota to była.”. I jeszcze jedno wspomnienie z dzieciństwa: „Abo było i tak, że do naszych ch(ł)opców kolegi przyłazyli po południu. Mama zawsze godała: »Dzio(ł)chy, dzio(ł)chy! Wartko pomyć, powyciyrac, pokryć, narychtować stół, bo kamraty przydōm«. To my musiały sie uwijać i narychtować kuchnia ch(ł)opcōm.”.

Tak więc dziewczęta od małego wdrażano do kobiecych obowiązków, a obsługa mężczyzn była najważniejszym z nich. Ten stan rzeczy przekazywano z pokolenia na pokolenie; w wielu śląskich rodzinach utrzymuje się do dziś („A do teraz Damian — ch(ł)op od Basie, co go znos — nii myje w doma ani nii sprzōnto.”) i nie ma społecznych oczekiwań wobec mężczyzn w zakresie samoobsługi. W tworzeniu nowych zachowań młodsze kobiety napotykały opór matek i babć („Jak ch(ł)op wstowoł do roboty, to jesce pryndzy musiała wstać baba, coby mu narychtować chlyb do roboty. A teraz? Camu teraz tak nii ma? Baby śpiōm, a ch(ł)op sōm sie wybiyro do roboty. To mi sie nii podobo!”).

² Zob. K. Chałupka: *Zachować czas*. „Dziennik Zachodni” z 16 stycznia 1998.

Kardynalne znaczenie, z punktu widzenia poprawy losu kobiet, ma dla nich wykształcenie, możliwość uczestniczenia w procesie edukacyjnym. Nie było to łatwe w przypadku badanych, zważywszy wspomnianą konieczność stałej pomocy w gospodarstwie, obciążającej siły dziewcząt ponad miarę: „Gadzina no(j)przód trza było zaopatrzyć. Potym się dopiyo do szkoły szło”; „Jo byłach budzōno ło piōntyj — obie my wykryncaly pranie i wiy-szały.”; „Na(j)przód jak sie przyszło ze szkoły, trza było pomóc matce”.

Mimo obowiązku szkolnego i kar za nieusprawiedliwioną nieobecność dziecka („Bo każdy dziyń niyusprawiedliwiony bōł podany do oświaty i rodzice płacyli śtrofa abo jako kara musieli wykōnać.”) dziewczęta wielokrotnie opuszczały lekcje, gdy ich pomoc w domu była niezbędna: „Wiele razy musiaľach opuścić lekcje, jak moja mama szli do Radziōnkowa, musiaľach łostać z dzieckiyw w dōma i niy iś(ć) do szkoły. A niy ino jo! Prawie kōzdo dzio(ł)cha, co tam miała jesse m(ł)odsze rodzyństwo, miała potym usprawiedliwiōne, jak niy szła do szkoły”.

Edukacja jest jednym z najpotężniejszych mechanizmów, za pomocą których państwo odtwarza i utrwała kulturowe różnice między płciami oraz stosunki społeczne kształtujące się w procesie edukacji. Systemy oświatowe utrwalają zjawisko społecznej podrzędności kobiet między innymi w drodze przekazywania im specyficznie kobiecych umiejętności. Taki właśnie był zakres kształcenia dziewcząt w czasie, gdy badane Ślāzaczki dorastały (okres międzywojenny): „Ucyły my sie szyć i gotować — na zmiana”; „Do samego starego Radziōnkowa wszyscy my chodzyli na gospodarstwo dōmowe. Tam my byli dwa razy w tygodniu. Gotowało sie, piykło. Ch(ł)opcy zaś mieli zajyńcia jakby w stolarni. Z drzewa se robiyli tam coś — to, co należało do ch(ł)opców, do mynżczyzn. Niy było takiego cegoś, żeby ich ucyli gotować”; „Uczyli my sie warzyć, piyc, wyszywać, szyć. Ch(ł)opcy? Niy, łōni niy uczyli sie z nami. Poszli bala kopać abo i rechtōr wzioń ich na warsztat stolarki uczyć”.

Dziewczęta pozyskiwały wykształcenie jedynie na poziomie szkoły elementarnej, co uznawano dla nich za wystarczające. „Zaroz jak zech szkoła skōńczyła, toch poszła robić. A skōńczyľach siedym klas. Niy ucyľach sie dali, bo ani niy było taki mody wtedy” — mówi jedna z badanych. Inna potwierdza: „Dzio(ł)chy sie niy uczyły ani tata sie niy pytoł nos, czy chcemy. Ōn ino fest chcioł, coby brat bōł myśliwym. [...] Moja nauczycielka

bardzo chciała, cobych jo dalij szła do gimnazjum, a jo tyz. Coz, kej tata mi nij doł. Trza było w dōma łostać, a dzieci pilnować”.

Nie było aprobaty dla kształcenia dziewcząt, a ostateczne decyzje w tej sprawie podejmował ojciec rodziny. Jak wspomina jedna z badanych: „Przy egzaminie inspektor chcioł posłać Marietta [córkę — E. G.-Z.] na historio. [...] A jak mój to usłysoł, coby kajś jechać na studia — o! wiela było wojny! Musiałach wartko iś(ć) pedzieć, co łōna nij pōdzie”.

Szczególny rodzaj wiedzy, jaki jest potrzebny dziewczętom, to wiedza o nich samych, o własnej cielesności, seksualności. Brak edukacji seksualnej w wyższym stopniu odbija się negatywnie na sytuacji dziewcząt, które głównie ponoszą konsekwencje niechcianych ciąży. W omawianym tu okresie, w którym toczyło się życie badanych kobiet, były to konsekwencje zdrowotne wielokrotnych ciąży („Moja babka miała osiymnoście dzieci.”; „Moja matka miała dziesiyńć braci i siostr. [...] Nikt nij mioł dwóch abo trzech dzieci. Jedyn ujek to mioł dwadzieścia [...]”).

Wiedza seksualna była jednak niedostępna przed ślubem. Dziewczęta nie rozmawiały ze swymi matkami na temat współżycia seksualnego, ciąży, rodzenia dzieci. „Kaz to tam fto godoł takie rzeczy, jak to teraz. To, co teraz tak na jawie jest, to piyrwy było pod kłoszym przykryte”; „Nos tys w dōma żodyn sie o nic nij pytoł. Ani cy była miesiōncka, abo nij była, tys sie nij pytali. Zresztōm mama prali bielizna, to wiedzieli” — wspominają badane. W tej sytuacji ciąża była niejednokrotnie zaskoczeniem dla kobiety: „Jak jo zaszła w ciōnża, to padom: »Jezus, co jo zech zjadła, tak wymiotuja«. Jo nij miałał pojyńcio”. Z jednej strony brak wiedzy, z drugiej — informacja o konsekwencjach niepożądaney ciąży — oto, co otrzymywały dziewczęta w domu rodzinnym. („Nō, Truda, teraz już wiys. Pamiyntej: jak ci sie coś zdarzy, to mos dwa wyjścia — utopić sie w Matyjasie abo ciepnōńć pod bana.”).

Brak uświadamiania seksualnego, przygotowania do macierzyństwa badane kobiety traktują jako rzecz naturalną i rozumiały. Sposób, w jaki same były wychowywane, znajdował odzwierciedlenie w wychowaniu ich córek, które dorastały w latach 50. i 60.: „Z mojymi dzio(ł)chami nij godałał ani o małżyństwie, a kożdo sie dobrze wydała”. Zmiany w zakresie edukacji seksualnej są dostrzegane — dotyczą wnucząt: „Teroz patrza u moji wnuczki na gazyty, a tu... O! Szkoda godać. Te dzieci sōm sto razy mōndrzejsze, niż my byli”. Większa swoboda w podejmowaniu problematyki

życia seksualnego z trudem zyskuje jednak aprobatę starszych kobiet: „Niy tak jak teroz, że dzieci wiedzōm już wszys(t)ko. Było dobrze, choć c(ł)owiek niy bōł taki mōndry, obyty — c(ł)owiek sie wydoł”; „I ludzie sie wydowali, i wiedzieli, co robić, i rodziyli sie, i żyli ze sobōm, i żodyn jym tego niy wytłumacōł. A teraz? Ino seks, ino seks. W »Gościu Niedzielnym« — seks, w kościele — seks, w gazytach — seks.”

Po ślubie stosunki w małżeństwie układały się różnie. Przemoc wobec kobiet była zjawiskiem, o którym wiedzano, ale o którym w żadnym wypadku nie należało mówić. Jak wspomina jedna z badanych: „Niyftore kobyty miały sie bardzo ciynżko. Chłop, jak i se casym wypioł, móg(ł) i piznōńć abo inno krzywda zrobić”. Inna mieszkanka Radzionkowa potwierdza: „Wiele razy ch(ł)op sie naproł, a przyłożōł kobylicie. Zwada, łostuda. To juz było chnet w każdy rodzinie. To juz było popularne. Kobiety niy protestowały. [...] Ani sie niy przyznawały, że sōm bite. Ino było widać i słyhać”. I jeszcze jedna wypowiedź: „Pamiyntōm, jak sie nikej słyssało, że ch(ł)opy bywały surowe do matek, robić musiały, a ch(ł)opy były bez litości, byyli. [...] Baby dostały smary, ale siedziały cicho, durch przy ch(ł)opie, aze sie łopamiyntōł”.

Wzajemne relacje poszczególnych członków rodziny zajmują wiele miejsca w opowieściach kobiet o ich życiu. Zgoda i spokój w rodzinie to wartości bardzo wysoko cenione zarówno wcześniej, jak i dziś, choć niejednokrotnie był to spokój okupiony cierpieniem: „Przedtym tys baby niy miały miodu ani rozkoszy, a żyły my dobrze. Było rozmajicie — ch(ł)opy i byyli baby, i piyli, ale dyc to sie trza jakoś porozumieć. [...] Teraz to niy wiem, cy to baby gorsze sōm, abo ch(ł)opy” — stwierdza jedna z rozmówczyń. I podobna wypowiedź, choć zakończona inną konkluzją: „Baby sie uciyrpiały od ch(ł)opa, były bite, ale żodno sie niy uskarżała. Rozwodów niy było. Teroz baby sōm i silniejsze, i mōndrzejse”.

Duże znaczenie w utrzymaniu trwałości rodziny miała opinia społeczna. Kwestionowanie norm obyczajowych nie wchodziło w rachubę. Silne więzy rodzinne i kontrola ze strony członków rodziny, a także kontrola społeczności lokalnej działały niezawodnie. W żadnym wypadku nie przyzwalano na odstępstwo od obowiązującej normy: „Jak ześ sie wydała, musiałaś być tak d(ł)ugo, az wytrzymos. My niy znali rozwodów”; „Jakby tak ftoro chciała odyńś(ć) od mynża, to niy mōgła. Po prowdzie, to matka może by przyżyła, ale ojciec niy”. Widoczny jest zatem motyw męskiej

solidarności, która sprawiała, iż możliwe było utrzymanie władzy nad kobietami, zachowanie *status quo*. „Baby nij uciekały na zawsze od ch(ł)opów. Uciekały gdzieś na strych abo do pywnicy, przesiedziały noc, ale zawsze wróciły do dōm. Abo i u sōmsiadow przeczekały. Nij było szans, żeby odyńś(ć) od mynża”.

Po wydaniu córki za mąż jej rodzina (matka!) kontrolowała postępowanie dziewczyny. Przedmiotem uwagi było należyte wywiązywanie się z przypisanego żonie obowiązku obsłużenia męża. „Babka przychodzili do nos i pytali łojca, niby ich ziyńcia, cy mo łobiod zawsze na cas, pranie wyskrobiōne”.

Choć praca w gospodarstwie domowym niewątpliwie przynosiła określone korzyści ekonomiczne, w nie mniejszym stopniu postrzegana była jako wyraz dbałości o mężczyznę, troski o jego pozycję w rodzinie (wysoki status mężczyzny był elementem ładu społecznego).

Społeczność lokalna odgrywała niebagatelną rolę w dyscyplinowaniu poszczególnych osób i egzekwowaniu obowiązującego społecznie wzoru kobiety. Dotyczyło to zarówno wymaganego tradycyjnego ubioru (o czym wspomniano wcześniej), jak i zachowania. Jedna z badanych mieszkank Radzionkowa wspomina: „Roz baby dowiedziały sie, że tako jedna nasza sōmsiadka, co mo już ch(ł)opa i dziecko, łązi na spotkania za szkołōm z takim jednym malyrzym. Zebrały my sie wszystkie i poszły do robotników spytać, cy znajōm tako a tako i cy to prawda”.

Jeśli dziewczyna w stanie panieńskim pracowała poza domem, to w stanie małżeńskim zazwyczaj było to nie do pomyślenia. Decydowały o tym zarówno uwarunkowania makrospołeczne (bezrobocie), jak i mikrospołeczne (liczne obowiązki przy dzieciach i w gospodarstwie domowym). Nie bez znaczenia był wreszcie wzór obyczajowy, zgodnie z którym „baba należy przy blasze”. Niektóre z badanych postrzegają ten stan jako niezwykle korzystny dla siebie: „[...] potym zech sie wydała i od tego casu mōm sie dobrze, nij musa robić, ino przy dzieciach”. Znacznie częściej jednak dominuje świadomość ogromnego obciążenia kobiet pracą domową: „Baby miały ciynżko i bez tego, że nij musiały łązić do roboty”; „Baby nij miały sie dobrze — ch(ł)op, pole, gadzina, dzieci”. Samo gotowanie dla licznej rodziny było pracą bardzo czasochłonną: „Casym i dziesiyńc płatów nudli sie susyło. Mōnka z wodōm, jajko, trocha soli. Wyrobić, pokulać, posuszyć, potym nakroć, coby w niydzia na łobiod było. Kłosek na łobiod to

my warzyli i ze sto — dyc mama, tata, trzynostu dzieci, starka, wszystko razem jadło”.

Autorzy omawiający problematykę rodziny śląskiej zastanawiali się, do jakiego typu tę rodzinę zaliczyć — czy potraktować ją jako tradycyjną rodzinę patriarchalną czy też nie. Zbigniew Tyszką oraz Leon Dyczewski podkreślali, że jest to rodzina skoncentrowana wokół matki i żony zarazem. L. Dyczewski spostrzega nawet, że „rola żony, sprzężona z niższą wobec męża pozycją w hierarchii rodzinnej, była o wiele bogatsza i ważniejsza w realnej strukturze rodziny niż rola ojca, opatrzona znaczącym autorytetem. Ojciec ma bowiem wysoką pozycję w hierarchii prestiżu, ale niższą pozycję w hierarchii realnej codziennej władzy. Władza rodzinna właściwie spoczywa w rękach żony”³.

Warto by się zastanowić, na czym właściwie owa władza polegała. Czy zamiast o władzy nie należałoby raczej mówić o codziennej ogromnej odpowiedzialności za całą rodzinę i dobytek? Odpowiedzialności, która spoczywała niemal wyłącznie na barkach kobiety. A biorąc pod uwagę fakt, że przy licznej gromadce dzieci dysponowała ona bardzo skromnymi wówczas środkami, zadanie utrzymania dzieci przy zdrowiu i życiu, domu w czystości, a męża w zadowoleniu było ogromnym ciężarem, który kobieta musiała unieść samodzielnie. Oddajmy głos ponownie samym badanym. „Wtedy mynżczyzna bōł panym” — stwierdza jedna z nich, a inna wspomina: „Jo zech miała na g(ł)owie sama wszystko. Ōn sie ino zajmował kopalniōm, a jo w dōma”. I jeszcze jedna wypowiedź: „Matka nigdy niy podniōśli głosu na łojca. Dostowali wszys(t)kie piniōndze, co łojciec zarobili, i łonego nic wyncy niy łobchodziyło. Niy pytoł sie, cy jesce mo abo i wela mo. Łon doł, co mioł, i żōndoł mieć uwarzōne i posprzōntane. [...] Czasym sie i zdarzało, że matka se popłakali w kōncie, bo życie było ciynżkie, a żodyn nōm niy pōmogoł”.

Zasygnalizowany pogląd o władzy kobiet w rodzinie koresponduje z dość chętnie rozpowszechnianym wśród samych kobiet mniemaniem, że to właśnie one rządzą światem, a czynią to za pośrednictwem mężczyzn — co wyraża się w powiedzeniu, że ON jest wprawdzie głową rodziny, lecz ONA jest szyją. Sławomira Walczewska, przypominając o tym

³ L. Dyczewski: *Zmiany w spójności więzi międzypokoleniowej w rodzinie*. W: *Przemiany rodziny polskiej*. Red. J. Komorowska, Warszawa: IW CRZZ, 1975, s. 312.

powiedzeniu, zauważa jednocześnie, iż pogląd ów o charakterze spiskowej teorii dziejów, demonizujący kobiety i przedstawiający mężczyzn jako bierne narzędzie w rękach kobiet, jest interesujący z tego względu; że w nim właśnie znajduje odzwierciedlenie idea podziału władzy między płciami. Wizja kobiet, które „trzymają” władzę w sposób skryty, niezauważalny przez mężczyzn, odśladania różnicę między płciami oraz napięcie obecne w relacji między nimi⁴.

Domowa dyktatura matki (tak charakterystyczna dla tradycyjnych rodzin śląskich) bywa interpretowana jako dowód na zbędność postulatów emancypacyjnych. Tymczasem ów matriarchat domowy, jak nazywa go Walczewska, nie jest strategią emancypacyjną, gdyż nie zakłada żadnych innych zmian w relacji między płciami niż doskonalenie się kobiety w niedostrzeganym przez mężczyznę instrumentalizowaniu go. Trudno nie zgodzić się z autorką, że jest to swoisty, a zarazem uniwersalny, w dużej mierze niezależny od kontekstów kulturowych przepis dla kobiet na poprawienie ich pozycji wobec mężczyzn lub choćby na poprawienie sobie samopoczucia w relacji z płcią przeciwną.

W koncepcji matriarchatu domowego kobieta-matka sprawuje władzę nad resztą rodziny. Władza ta w istotny sposób powiązana jest z czynnością jedzenia. Szczególne znaczenie ma w przypadku ograniczonego dostępu do dóbr konsumpcyjnych. Współcześnie tak było w Polsce Ludowej, zwłaszcza w latach 60. i 80., wcześniej — w czasach, które pamiętają z dzieciństwa i młodości bohaterki tej książki (w okresie międzywojennym i tuż po wojnie). Anatomia kobiecej władzy w domu sprowadza się do ich roli w organizowaniu, przyrządzaniu i podawaniu jedzenia pozostałym członkom rodziny. Jedzenie jest czynnością zrytualizowaną. Matka zajmuje w tym rytuale wyróżnioną pozycję. W domu kuchnia to jej terytorium. Ona przygotowuje posiłki i ona je podaje⁵.

S. Walczewska, wprowadzając pojęcie matki gastronomicznej, pisze: „Pomiędzy głodem, tym fundamentalnym, archaicznym i bolesnym poczuciem braku, a bezpieczną, zadowoloną sytością sytuuje się »matka gastronomiczna« ze swym rytuałem kulinarnym, swym obszarem władzy. Ona

⁴ S. Walczewska: *Damy, rycerze i feministki. Kobięcy dyskurs emancypacyjny w Polsce*. Kraków: eFKa, 1999, s. 164.

⁵ Ibidem, s. 165.

określa pory posiłków. Dostosowuje je oczywiście do rozkładu zajęć pozostałych członków i członkiń rodziny, lecz do niej właśnie należy ostatnie słowo. Z przygotowanych przez nią posiłków nie można korzystać swobodnie. Ona sama je podaje, bo »ona wie najlepiej«, jak to zrobić. Dotyczy to zwłaszcza obiadów niedzielnych lub posiłków świątecznych. Na »samoobsługę« pozwala, gdy nie może być w domu w porze posiłku. Wiadomo jednak, że obiad, który wyjęło się sobie z lodówki i podgrzało, ma mniejszą rangę niż obiad podany z zachowaniem pełnego rytuału, serwowany przez mamę. Ten pierwszy jedynie w sposób mechaniczny syci głód, drugi natomiast dodatkowo zapewnia poczucie bezpieczeństwa, daje zadowolenie⁶.

Wydawać by się mogło, że matka, przygotowując i rozdzielając posiłki, jest bardziej suwerenna niż reszta rodziny. Matka je wtedy, gdy ma na to ochotę, podjada, próbuje z garnków, zjada resztki, ma większą swobodę niż inni członkowie rodziny w dostępie do jedzenia i w dysponowaniu nim. A trzeba i warto przy tym zauważyć, że często kobiety mają rzeczywiście większe potrzeby w zakresie odżywiania aniżeli mężczyźni. Długie godziny pracy fizycznej, menstruacja, ciąża, karmienie dziecka — wszystko to pociąga za sobą zwiększone wymagania żywieniowe.

Tymczasem kobiety jedzą mniej, a ich pożywienie ma mniejszą wartość odżywczą aniżeli pożywienie mężczyzn, nawet w okresie karmienia niemowląt. Zwyczaj ten wiąże się z przekonaniem, że mężczyzna powinien być traktowany priorytetowo — odżywiany lepiej, ponieważ on zarabia pieniądze, czyli zapewnia byt rodzinie. Kobiety zinternalizowały ten męski system wartości i świadomie samoograniczają się, rezygnując z zaspokajania swych potrzeb. Wynika to z ich głębokiego przekonania, że zarabiający członkowie rodziny (oraz mężczy potomkowie — potencjalni pracownicy) są więcej warci aniżeli kobiety, które wykonują prace domowe i opiekują się dziećmi — czynności te traktują one jako pozbawione wartości ekonomicznej.

Jak się wydaje, taki sposób postrzegania pracy własnej (jako mniej znaczącej aniżeli praca męża) oraz potrzeb żywieniowych znajduje potwierdzenie w relacjach starszych mieszkanek Radzionkowa: „Jak kupować wosztu, to za dwa ceskie. Tatowi połowa, a resztom my sie dzielili.

⁶ Ibidem, s. 166.

[...] Miynso jedli my to, co ze zupy było, sosu my niy znali. Potym my patrzel na talyrz łod taty, jeli mu tam co miynsa łostanie, kieby nōm co tam dali"; „Na obiod uwarzyłach pōł fōnta miynsa, to z tego połowa była do ch(ł)opa, a resztōm my sie z dzio(ł)chami dzielōły”.

Królestwo matki gastronomicznej nazywa się czasem matriarchatem domowym, obszarem władzy matki — zauważa S. Walczewska. Rzeczywiście, matka gastronomiczna ma wielką władzę. Jednym okrzykiem: „Zupa na stole!”, przerywa zawzięte dyskusje i obezwładnia. Stwarza potrzebę bezpieczeństwa kulinarnego, uzależnia jej zaspokojenie od swojej działalności kuchennej i w rezultacie zajmuje szczególną pozycję w rodzinie. Jej zwycięstwo w kuchni jest jednak pyrrusowym zwycięstwem, wygrana wymaga zbyt wielkiego nakładu pracy i czasu, by można je było zagospodarować także w innych domenach życia domowego, poza kuchnią i jadalnią⁷.

Przekonanie, że rola kobiety, wyróżniona na podstawie rytuału jedzenia, pozwala się ekstrapolować na inne dziedziny życia, i przeświadczenie, **że kobiety mają realną, choć niewidoczną władzę nad mężczyznami, ma charakter kompensacyjny lub życzeniowy**.

Przekonanie o wybitnie ważnej roli kobiet w domu może również wynikać ze skali wartości innej niż obecna w patriarchalnych dyskursach — na co również zwraca uwagę Sławomira Walczewska. W tej skali najwyższą wartością jest biologiczne życie człowieka, jego trwanie i dobrostan, a najistotniejsze są czynności, które służą podtrzymaniu życia i utrzymaniu go w dobrej jakości (zdrowiu). Jedzenie bezpośrednio służy podtrzymaniu życia i dbałości o zdrowie. Kobiety zatem jako zajmujące się jedzeniem, w dodatku jako matki-rodzicielki, zajmują się sprawami najważniejszymi na świecie.

Matka-karmicielka wręcz osaczająca rodzinę swą skrzętnością kulinarną i swymi zabiegami kuchennymi ma nie tylko szczególnego typu władzę, ograniczoną do sytuacji domowych, prywatnych. Z punktu widzenia dyskursu życia ma również ogromną odpowiedzialność: za życie i zdrowie członków swej rodziny.

Ogólnie rzecz biorąc, badane kobiety w rodzinach robotniczych były przepracowane, często wyczerpane, nie miały prawie w ogóle czasu wolnego.

⁷ Ibidem, s. 167.

Nawet chwile odpoczynku spędzane wspólnie w gronie kobiet (zazwyczaj w niedzielę) nie były czasem dla siebie, lecz wypełnione pożytecznymi zajęciami służyły dobru rodziny, miały określony wymiar ekonomiczny. Świadczy o tym wypowiedź: „Mama cały cos robili w dōma. Chyba że potym na wieczór abo w niydzia, abo we śwynto jakie siadła se na ławka poklachać, połosprowiać sam ze placu — z sōmsiadkami. **Cheklowały, sztrykowały, wyszywały** [podkr. — E. G.-Z.] a łosprowiały”.

Mężczyźni, podobnie jak kobiety, spędzali czas wolny od pracy w swoim gronie. Jednak w przeciwieństwie do kobiet, mieli ten czas wyłącznie dla siebie. Jedna z badanych, wspominając czasy dzieciństwa, mówi o ojcu: „Z roboty jak szli, toz włazyli do Latochy. Mój tata byli nadgórnikiym, to ze kolegami szli se po robocie na piwo. A mama w dōma z obiadem ceko. [...] Chnet co drugi dziyń, trzeci dziyń tam włazyli. [...] Tak wszys(t)kie ch(ł)opy robiły”.

Niewątpliwie ogromną rolę w podtrzymywaniu obowiązującego wzoru kobiety śląskiej — posłusznej, pracowitej, gospodarnej i oszczędnej, odgrywała religia oraz Kościół; praktyki religijne zajmowały bardzo ważne miejsce w życiu kobiet (odrywały na chwilę od codzienności), a pobożność pozostała do dziś cnotą wysoko cenioną.

Opisywane życie kobiet obejmuje osiemdziesiąt czy nawet dziewięćdziesiąt lat. W tym czasie Radzionków zmieniał przynależność państwową; zyskał status miasta, utracił go i ponownie odzyskał; zmieniały się ustrój polityczny i realia ekonomiczne. Badane kobiety opowiadają o swym życiu, jakby przebiegało w nieruchomej wieczności. Odniesienia do sytuacji społeczno-gospodarczej kraju czy regionu pojawiają się stosunkowo rzadko i przedstawiane są przez pryzmat jednostkowych historii życia rodziny, w której wzrastały. Większość spostrzeżeń dotyczy czasów odległych, dzieciństwa i młodości, które przypadły na lata międzywojenne i trudny czas wojny. Ale oprócz spostrzeżeń są i refleksje dotyczące lat późniejszych, a także ocena współczesnych zjawisk i zachowań. Lektura zebranych historii życia starych Ślążaczek nie może być pobieżna ani pośpieszna, ponieważ prawda, której staramy się dociec, może zawierać się w takich oto myślach: „My, dzieci, sie mieli dobrze. Niy mieli my ale żodnych praw”; „Jo zech niy miała lekigo życia [...]. Ale i tak życie bōło wesole”.

Aby zrozumieć zbiorowe doświadczenie kobiet (nie tylko badanych Ślączaczek), trzeba skoncentrować się na codzienności. Ona stanowi podstawę naszego istnienia. Chciałabym w tym miejscu przytoczyć dłuższy fragment wypowiedzi Jolanty Brach-Czajny — profesora filozofii, która zauważa: „Codziennność stanowiąca tło egzystencjalne zdarzeń niezwykle, których oczekujemy — często nadaremnie — może więc decydować o wszystkim. Ma wymiar drobny. Częstośliwość duża. Jest niezauważalna. Nawet wówczas, gdy sami jesteśmy sprawcami zdarzeń potocznych, zdają się one mało znaczyć, by warto je analizować. Są swojskie i dlatego zbyt oczywiste, byśmy chcieli o nich myśleć.

Codziennność tak niewątpliwa, gdy doświadczamy jej w żmudnej, klejącej się, oplątującej nas krzątaniu, zarazem przemyka, jakby jej nie było lub jakby jej obecność miała nie mieć znaczenia. Nieprzeliczone codzienne czynności wykonujemy, nie żywiąc nadziei, by utrwaliła je nawet nasza pamięć, a coś dopiero pamięć innych. Nie dla pamięci są podejmowane, lecz z konieczności, przed którą nie możemy się uchylić.

Jeżeli trudno nam dostrzec dramatyczne ukształtowanie codzienności, bierze się to z ciężenia umysłowego nawyku, by szukać go w zdarzeniach niezwykle. [...] Trzeba wyzbyć się przesądów intelektu, by zobaczyć ją w drobiazgach istnienia. Zdarzenie nie musi być niecodzienne, aby było dramatyczne, ponieważ dramatyczność dotyczy formy, a nie rangi zdarzeń”⁸ — podkreśla J. Brach-Czajna.

Niniejsza praca, prezentowana Czytelniczkom i Czytelnikom, to próba zatrzymania umykającej codziennej krzątania, uczynienia jej jawną, wręcz ostentacyjnie zauważalną; to próba dostrzeżenia jej dramatyczności i co ważniejsze — zapamiętania.

⁸ J. Brach-Czajna: *Krzqtactwo*. W: Eadem: *Szczeliny istnienia*. Kraków: eFKa, 1999, s. 55–80.





Słownik użytych wyrazów i zwrotów gwarowych

Nazwy własne

Angrabyn — niemiecka nazwa ulicy, obecnie ulica Rowowa

Artur — nazwa części Rojcy, od imienia syna właściciela kopalni „Radzionków”
Hugona

Birken Winkle — była niemiecka nazwa ulicy, obecnie ulica Na Rogu

Bojtnerka — kopalnia Bytom, z niemieckiego Bytom — Beuthen

Brzeziny — miejscowość Brzeziny Śląskie

Buchacz — kopalnia „Radzionków”

Chechło — dawniej dzielnica Tarnowskich Gór, obecnie wieś należąca do gminy
Świerklaniec

Górka — potoczna nazwa części Radzionkowa położonej na wzgórzu Księża Góra

Kamiń — miejscowość Kamień Śląski

Kozigóra — Kozłowa Góra, do grudnia 1998 roku dzielnica Radzionkowa, obecnie
dzielnica Piekar Śląskich

Matyjas — nazwa stawu na Księżej Górze, pozostałości po kopalni galmanu
„Matyjas”

Nokło — Nakło Śląskie, dawniej dzielnica Tarnowskich Gór sąsiadująca z Ra-
dzionkowem, obecnie należąca do gminy Świerklaniec

Orzech — sąsiadująca z Radzionkowem wieś, należąca do gminy Świerklaniec

Piekory, do Piekor — Piekary Śląskie, do Piekar Śląskich

Rojca — dzielnica Radzionkowa

Suchogóra — Sucha Góra, do grudnia 1998 roku dzielnica Radzionkowa, obecnie dzielnica Bytomia

Nazwy pospolite

Ancug — garnitur

ausztojer — weselna wyprawa panny młodej

Baba — kobieta

bala — piłka nożna

bana — tory kolejowe, kolej

barzi — bardziej

bifyj — kredens kuchenny

biglować — prasować

biyda — bieda

boznowanie — błaznowanie, zabawa

Ceskie — grosze

cheklować — szydełkować

chnet — prawie, wkrótce

chodźć po chopsku — nosić strój śląski

chop — mężczyzna, mąż

chopiōna — kobieta nosząca na co dzień strój śląski

ciepnōńć — rzucić

cudzi — obcy, nieznajomi

cy — czy

cyntla — 1,25 litra (alkoholu)

Downij — dawniej

drzyć — myć, szorować

ducek — gra polegająca na rzucaniu guzikami do celu

dylówka — podłoga

działać masło — wytwarzać masło ze śmietany

Fachel — wialnia, sprzęt gospodarczy służący do przesiewania wymłóconego zboża
fachlować — przesiewać wymłócone zboże

farorz — proboszcz

fest — bardzo, mocno

fest git (fest gizard) — wielki urwis

ficuwać — cerować

flyjgiera — pielęgniarka

ftoro — która

ftory — który

ftoś — ktoś

fyrlacka — drewniana łyżka do mieszania

Gadzina — zwierzęta hodowane w przydomowym gospodarstwie

galandy — element stroju śląskiego

geltak — wypłata

geltakowe — część wypłaty należna mężczyźnie na jego własne wydatki

gor — duży garnek

grocki — miski, miednice (*grotek* 'naczynie, w którym podawano karmę krowom')

gutałin — pasta do butów

gynał — dokładnie, w sam raz

gynsik — sztyft

Inksze — inne

Ja — tak

juzaś — znowu, z kolei

Kaj — gdzie

kajby — gdzieżby

karysol — karuzela

katejmus, katejmusek — katechizm, podręcznik do nauki religii

kindermajdla — opiekunka do dziecka

knefle — guziki

koble — kości do gry

koło — rower

koždy przedsia — każdy dla siebie, na własny rachunek

krigstrau — ślub wojenny

ksiynzoski — księża

kwaterka — popularna nazwa jednej czwartej litra wódki

L*eberwösz*t — pasztet

leksze — lżejsze

lipsta — narzeczona, dziewczyna

lukaty — o kręconych włosach

lyjty — bicie, lanie

Ł*achy* — ubrania

łascyc — dopominać się o coś (w złym znaczeniu)

łaski — zdrobnienie od wyrazu *łachy*

łazić, łazyli — chodzić, chodzili

łoblykej się, łoblykały — ubieraj się, ubierały

łobocyć — zobaczyć

łobrzyunki — resztki

łobstrzyc — obciąć

łobsztalować — zamówić

łocyny — oceny

łojce — ojcowie

łokrōncka — rodzaj ściegu wykończeniowego szytych ubrań

łōnego — jego

łosmolyli — zostawili w spokoju, nie martwili się, nie interesowali się

łostuda — zgorszenie, kłótnia, zwada

M*alc* — karmelowy lizak domowej roboty (z niem. *Malz* — „słód”)

marianki — Dzieci Maryi

merta — mirt

mi sie zdo — wydaje mi się

minderhajka — szkoła niemieckiej mniejszości (z niem. *Minderheid* — „mniejszość”)

miyszek — portfel, portmonetka

modo chopiōna — młoda kobieta w stroju śląskim

mos to tak robić? — czy musisz tak postępować?

muter — matka (z niem. *Mütter-mathe*)

Na! — masz!

na beztydzień — na co dzień

na cas — na czas

naknolić — napracować się, namęczyć

nakrōnzać — posiekać, nakroić, pokroić

narychtować — przygotować, podać do stołu

nazot — z powrotem, raz jeszcze

niy zaopatrzono — nie nakarmiono (zwierząt)

niyftore — niektóre

niyskorzij — później

nocynie — meble

Pecynek — bochenek

pedzieć — powiedzieć

petronela — nafta

piōnknōnc — pisać

piznońc — uderzyć

plyjta — chustka na brzuch ciężarnej

płokać — płukać

po chopsku — nosić śląski strój

pociaciać — wysprzątać, udekorować, przystroić

pociorek — modlitwa

podwiyl — dopóki

podzim — okres przed zimą

pojszczodek — środek

polka — sposób wiązania chustki

polucha — pogardliwie o kobiecie nie pochodzącej ze Śląska

połka od szpyndlika — główka od szpilki

połosprawiać — poopowiadać, porozmawiać

porychtować — naszykować, przygotować

preswōszt — salceson

przebrali sie — przeprowadzili się

przedsia — tylko dla siebie

przoć — kochać (*przoli* — kochali)

przyjydzdo — przyjeżdża

przyńś — przejść

purpurka — element śląskiego stroju

pyndzyjo — emerytura

Radośnik — chrzciny

rechtōr — nauczyciel

richtig — rzeczywiście, właśnie, dokładnie tak (z niem. *rihtig* — „dokładny”, „celny”)

rycka — podnózek, niskie krzesło

rzykać — modlić się

Sam — tutaj

seblykać — rozbierać

skrzinia — negatywnie o telewizorze

skuli ciebie — z twojego powodu

słody — schody

słomionki — formy, koszyki służące do wypieku chleba

smary — bicie, lanie

smōwiny — zaręczyny

srogo — duża

starka — babcia

starosek — dziadek

stykndźić — wystarczyć

swożyć — ugotować (*uważyć*); klócić się

symnōm — ze mną

szac — kawaler

szastali — pługali

szatecki — zdrobniale o sukni

szaty — suknia, spódnica, również element śląskiego stroju

szczewiki — buty

szlajfa — wstążka

sztalowo biyda — skrajna bieda

sztōf — materiał na ubrania

szwocka — krawcowa

Ślōndra — niechlujna kobieta

śpiywać — śpiewać

śrancek — szafka

śtrofa — kara (z niem. *Strafe*)

świynta — święta

T*abłyłt* — taca

tabulka — tablica używana przez uczniów

tako ciapecka — zdrobniale o kimś niewysokim

tasia — torba

tos mu był rod a rod — cieszył się bardzo

trybarzyć — kochać się z obcymi mężczyznami

turnus — okres przymusowego bezrobocia

tuste — przetopiona słonina, smalec

U*rbiniek* — element stroju śląskiego — dekoracyjny wianek wykonany ze wstążki i pojedynczego wianuszka mirtu

uślimdrany — pobrudzony, umorusany

utyrać — namęczyć, napracować (*utyrały* — zmęczony po przebytej drodze)

uwarzone — ugotowane

wartko — szybko

W*aszkorb* — z niem. kosz na pranie

wele mie — obok mnie

Wielkie — suma, najważniejsza msza w niedzielę

wōngiel — węgiel

wōszt/wuszt — kiełbasa (z niem. *Worst*)

wozyk — wózek

wrozać — wkładać

wtym — wtem, nagle, w tym czasie

wybiglować — wyprasować

wypiōł — wypił

wyskrobiōne — wykrochmalone

wyszkubki — skubanie pierza

wysklić — wypolerować

Z*afantować* — wziąć jako zastaw

zogródka — ogródek

zowizoł — i tak; tak czy owak (z niem. *So wie so*)

Ż*niwne* — dożynki





Bibliografia

- Ablewicz Krystyna:** *Hermeneutyczno-fenomenologiczna perspektywa badań w pedagogice*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1994.
- Adamiak Elżbieta:** *Czego Kościół powinien nauczyć się od teologii feministycznej?* „Więź” 1998, nr 1(471).
- Adamski Franciszek:** *Hutnik i jego rodzina*. W: „Górnosląskie Studia Socjologiczne”. T. 3. Red. Paweł Rybicki. Katowice: Śląsk, 1966.
- Bator Joanna:** *Na początku była różnica*. „Społeczeństwo Otwarte” 1994, nr 10.
- Bauman Teresa:** *O możliwościach zastosowania metod jakościowych w badaniach pedagogicznych*. W: Tadeusz Pilch: *Zasady badań pedagogicznych*. Warszawa: Żak, 1995.
- Beauvoir Simone de:** *Druga płeć*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1963.
- „Biuletyn Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego”. Nr 1: Kobiety: dawne i nowe role**. Red. Renata Siemieńska. Warszawa 1994.
- Brach-Czaina Jolanta:** *Progi polskiego feminizmu*. „Kwartalnik Pedagogiczny” 1995, nr 1(2).
- Brach-Czaina Jolanta:** *Szczeliny istnienia*. Kraków: eFKA, 1999.
- Brach-Czaina Jolanta (red.):** *Od kobiety do mężczyzny i z powrotem. Rozważania o płci w kulturze*. Białystok: Trans Humana, 1997.
- Braidotti Rosi:** *Podmiot w feminizmie*. „Kwartalnik Pedagogiczny” 1995, nr 1 (2).
- Butler Judith:** *Gender Trouble: Feminism and the Subversion of Identity*. London: Routledge & Kegan Paul, 1990.
- Chałasiński Józef:** *Młode pokolenie wsi Polski Ludowej*. W: *Młode pokolenie wsi Polski Ludowej. Pamiętniki i studia*. Wstęp i redakcja Józef Chałasiński. Warszawa: LSW, 1964.
- Chmielnicki Naum:** *Kontakty i pomoc wzajemna w kręgu rodzin spokrewnionych (w warunkach miejskich Zagłębia i Śląska)*. „Problemy Rodziny” 1981, nr 4.

Chmielnicki Naum: *Modele i regulatory wychowania rodzinnego na Śląsku*. „Problemy Rodziny” 1981, nr 3.

Chmielnicki Naum: *Proces integracji w środowisku szkolnym*. W: *Podstawowe przeobrażenia społeczne w województwie katowickim w okresie XX-lecia PRL: materiały z sesji naukowej poświęconej dorobkowi województwa katowickiego w Polsce Ludowej*. Red. Kazimierz Popiołek, Henryk Rechowicz. „Biuletyn ŚIN” 1965, nr 51.

Chmielnicki Naum: *Wpływ braku osobistych styczności społecznych w rodzinie na postępy szkolne dziecka*. „Zagadnienia Wychowawcze w Aspekcie Zdrowia Psychicznego” 1972, nr 6.

Chołuj Bożena: *Syndrom Ewy, czyli zmysłowość według męskiej projekcji*. W: *Głos mają kobiety. Teksty feministyczne*. Zebrała Sławomira Walczewska. Wstępem opatrzyła Anna Titkow. Kraków: Convivium, 1992.

Ciechomska Maria: *Od matriarchatu do feminizmu*. Poznań: BRAMA, 1996.

Czekaj Krzysztof, Świątkiewicz Wojciech: *Lipiny — miejsce badań*. W: *Ład społeczny w starej dzielnicy mieszkaniowej. Zagadnienia organizacji i dezorganizacji społecznej*. Red. Jacek Wódz. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 1986.

Daly Mary: *Beyond God the Father: Toward a Philosophy of Women's Liberation*. Boston: Beacon Press, 1977.

Daly Mary: *Gyn/Ecology: The Metaethics of Radical Feminism*. London: The Women's Press, 1979.

Domański Henryk: *Zadowolony niewolnik? Studium o nierównościach między mężczyznami i kobietami w Polsce*. Warszawa: IFiS PAN, 1992.

Dyczewski Leon: *Zmiany w spójności międzypokoleniowej w rodzinie*. W: *Przemiany rodziny polskiej*. Red. Jadwiga Komorowska. Warszawa: Instytut Wydawniczy CRZZ, 1975.

Eichelberger Wojciech: *Kobieta bez winy i wstydu*. Warszawa: Do, 1997.

Faliszek Krystyna, McLean Petras Elisabeth, Wódz Kazimiera (red.): *Kobiety wobec przemian okresu transformacji*. Katowice: Śląsk, 1997.

Faludi Susan: *Backlash: The Undeclared War against American Women*. New York: Crown Publishers, Inc., 1991.

- Frąckiewicz Lucyna: *Regres społeczny Śląska*. „Miesięcznik Społeczno-Kulturalny »Śląsk«”, nr 10 (12).
- Frąckiewicz Lucyna: *Starzy robotnicy na Śląsku*. Warszawa: Instytut Wydawniczy CRZZ, 1994.
- Fuszara Małgorzata: *Feministyczna socjologia prawa*. W: „Prace ISNS/Proceedings of IASS”. Nr 2. Red. Jacek Kurczewski. Warszawa: 1999.
- G**erlich Halina, Gerlich Marian Grzegorz: *Obrzędy i obyczaje grupy zawodowej górników*. W: „Górnos Śląskie Studia Socjologiczne”. T. 13. Red. Wanda Mrozek. Katowice: ŚIN, 1979.
- Giza Anna: *Życie jako opowieść: analiza materiałów autobiograficznych w perspektywie socjologii wiedzy*. Wrocław: Ossolineum, 1991.
- Gładysz Antoni: *Kultura środowisk wielkoprzemysłowych*. Katowice: ŚIN, 1975.
- Gontarczyk Ewa: *Kobiecość i męskość jako kategorie społeczno-kulturowe w studiach feministycznych. Perspektywa socjologiczno-pedagogiczna*. Poznań: Eru-ditus, 1995.
- Gontarczyk-Wesoła Ewa: *Perspektywa feministyczna w socjologii edukacji*. „Forum Oświatowe” 1994, nr 1 (10).
- Gorczyńska Zofia, Kruszyńska Sabina, Zakidalska Irena (red.): *Płeć. Kobieta. Feminizm*. Gdańsk: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, 1997.
- Górnikowska Elżbieta: *Edukacja kobiet dla demokracji*. „Chowanna” 1995, T. 2 (5).
- Górnikowska Elżbieta: *Płeć a oferta nowych ról społecznych (refleksje z perspektywy feminizmu)*. W: *Problemy i tendencje rozwojowe we współczesnej pedagogice społecznej w Polsce*. Red. Andrzej Radziewicz-Winnicki. Katowice: Śląsk, 1995.
- Górnikowska-Zwolak Elżbieta: *O miejsce refleksji feminologicznej w świadomości nauczyciela akademickiego*. W: *Nauczyciele akademicy w procesie kształcenia pedagogów*. Red. Krystyna Duraj-Nowakowa. Kraków-Łowicz: Impuls, 1999.
- Górnikowska-Zwolak Elżbieta: *Organizacja procesu edukacji — postulaty feminologiczne*. „Edukacja” 1998, nr 3.
- Górnikowska-Zwolak Elżbieta, Radziewicz-Winnicki Andrzej (red.), Czerkawski Andrzej (współpraca): *Pedagogika społeczna w Polsce — między stagnacją a zaangażowaniem*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 1999.

Górny Śląsk w oczach Górnślązaków. Do druku przygotował i wstępem opatrzył Jacek Wódz. Katowice: ŚIN, 1990.

Helling Ingeborg: *Metoda badań biograficznych*. „Kultura i Społeczeństwo” 1985, nr 3.

Humm Maggie: *Słownik teorii feminizmu*. Warszawa: Semper, 1993.

Irigaray Luce: *L'Éthique de la difference sexuelle*. Paris: Éd. de Minuit, 1984.

Izdebska Helena: *Trudna sfera prywatności*. Warszawa: IWZZ, 1988.

Janiurek Włodzimierz, Szewczyk Wilhelm: *O Śląsku i Ślązakach*. Katowice: Śląsk, 1958.

Kaschack Ellyn: *Nowa psychologia kobiety. Podejście feministyczne*. Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, 1996.

Kasprów Ewa: *Czynniki adaptacji kobiet do zawodów tradycyjnie męskich*. W: „Górnśląskie Studia Socjologiczne”. T. 10. Red. Wanda Mrozek. Katowice: ŚIN, 1972.

Kempa Grażyna: *Edukacja dziewcząt i kobiet śląskich*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 1996.

Kępiński Antoni: *Melancholia*. Warszawa: PZWL, 1974.

Kobiety polskie. Praca zbiorowa. Warszawa: KiW, 1986.

Kobiety, dawne i nowe role. Centrum Europejskie UW. Biuletyn nr 1/94.

Komorowska Jadwiga: *Doroczne i okolicznościowe zwyczaje w rodzinie*. W: *Przemiany rodziny polskiej*. Red. Jadwiga Komorowska. Warszawa: IW CRZZ, 1975.

Kopaliński Władysław: *Encyklopedia „drugiej płci”*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza RYTM, 1995.

Kozińska-Bałdyga Alina: *Kobiety, feminizm, demokracja*. „Więź” 1998, nr 1 (471).

Kwilecki Andrzej, Łączkowska Maria: *Problemy rodziny robotniczej w świetle najnowszych materiałów autobiograficznych*. „Studia Socjologiczne” 1987, nr 1.

Ligęza Józef, Żywirska Maria: *Zarys kultury górniczej. Górny Śląsk, Zagłębie Dąbrowskie*. Katowice: Śląsk, 1964.

- Łęcki Krzysztof i in.: *Świat społeczny Ślązaków: rekonstrukcja treści świadomości potocznej*. Katowice: Uniwersytet Śląski, 1992.
- Łęcki Krzysztof, Wróblewski Piotr: *Przestrzeń symboliczna starych dzielnic mieszkaniowych miast Górnego Śląska*. „Przegląd Socjologiczny” 1995, T. 44.
- Łukasiewicz Piotr: *Dialog jako metoda badawcza*. „Teksty” 1997, nr 5.
- Mandal Eugenia: *Seksizm a praca i bezrobocie kobiet*. „Psychologia Wychowawcza” 1995, nr 3.
- Maynard Mary: *Feministyczne badania socjologiczne*. „Kwartalnik Pedagogiczny” 1995, nr 1–2.
- Melosik Zbyszko: *Tożsamość, ciało i władza*. Poznań–Toruń: Edytor, 1996.
- Michalczyk Maria: *Małżeństwo i rodzina w opinii młodzieży robotniczej*. W: „Górnosławskie Studia Socjologiczne”. T. 11. Red. Wanda Mrozek. Katowice: ŚIN, 1975.
- Miluska Jolanta: *Psychologia płci jako wyzwanie dla edukacji. Zmiana paradygmatu i zastosowanie wiedzy*. W: Jerzy Brzeziński, Lech Witkowski (red.): *Edukacja wobec zmiany społecznej*. Poznań–Toruń: Edytor, 1994.
- Miluska Jolanta: *Tożsamość kobiet i mężczyzn w cyklu życia*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, 1996.
- Moir Anne, Jessel David: *Płeć mózgu. O prawdziwej różnicy między mężczyzną a kobietą*. Warszawa: PIW, 1993.
- Mrozek Wanda: *Górnosławska grupa górnicza — jej cechy społeczne i przekształcenia*. W: „Prace z Nauk Społecznych”. T. 15. Red. Wanda Mrozek. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 1984.
- Mrozek Wanda: *Górnosławska rodzina robotnicza w procesie przeobrażeń*. W: „Górnosławskie Studia Socjologiczne”. T. 20. Red. Wanda Mrozek. Katowice: ŚIN, 1987.
- Mrozek Wanda: *Model społeczny współczesnej rodziny górniczej na Górnym Śląsku*. „Biuletyn ŚIN” 1963, nr 39.
- Mrozek Wanda: *Podstawowe przeobrażenia społeczne w województwie katowickim w okresie XX-lecia PRL*. W: *Podstawowe przeobrażenia społeczne w województwie katowickim w okresie XX-lecia PRL*. „Biuletyn ŚIN” 1963, nr 39.
- Mrozek Wanda: *Problemy socjologiczne województwa katowickiego*. Katowice: ŚIN, 1972.
- Mrozek Wanda: *Przemiany społeczno-kulturalne w województwie katowickim*. Katowice: ŚIN, 1972.

Mrozek Wanda: *Rodzina górnicza. Przekształcenia społeczne w górnośląskim środowisku górniczym*. W: „Górnośląskie Studia Socjologiczne”. T. 2. Red. Paweł Rybicki. Katowice: Śląsk, 1965.

Mrozek Wanda: *Zawód górniczy w świetle badań socjologicznych*. „Zaranie Śląskie” 1962, z. 4.

Newland Kathleen: *Kobieta w świecie współczesnym*. Warszawa: PWE, 1982.
Nikt nie rodzi się kobietą. Wybór tekstów i tłum. Teresa Hołówna. Warszawa: Czytelnik, 1982.

Oakley Ann: *Sex, Gender and Society*. London: Temple Smith, 1972.

Oakley Ann: *Subject Women*. Oxford: Martin Robertson, 1981.

Oakley Ann: *The Sociology of Housework*. Oxford: Basil Blackwell, 1985.

Pakszys Elżbieta: *Feminizm w poszukiwaniu współczesnej tożsamości kobiet. Cztery wymiary*. „Kwartalnik Pedagogiczny” 1995, nr 1–2.

Pielka Henryk: *Modele rodzin górniczych a wychowanie dzieci*. W: „Górnośląskie Studia Socjologiczne”. T. 11. Red. Wanda Mrozek. Katowice: ŚIN, 1975.

Pieter Józef: *Życie ludzi*. Wrocław: Ossolineum, 1972.

Piotrowski Jerzy: *Praca zawodowa kobiety a rodzina*. Warszawa: KiW, 1963.

Piotrowski Jerzy: *Zawód a struktura rodziny*. „Biuletyn ŚIN” 1963, nr 39.

Prawda Marek: *Biograficzne odtwarzanie rzeczywistości (o koncepcji badań Fritza Schötte)*. „Studia Socjologiczne” 1989, nr 4.

Radziewicz-Winnicki Andrzej: *Modernizacja niedostrzeganych obszarów rodzimej edukacji*. Kraków: Impuls, 1999.

Radziewicz-Winnicki Andrzej (red.): *Współcześni socjologowie o wychowaniu (zarys wybranych koncepcji)*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 1993.

Raport na IV Światową Konferencję Narodów Zjednoczonych w Sprawach Kobiet — Pekin 1995. Warszawa: Pełnomocnik Rządu ds. Rodziny i Kobiet, 1995.

Rosset Edward: *Społeczne aspekty problemu rozwodów*. „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Społeczny” 1981, z. 4.

Rybicki Paweł: *Problematyka środowiska miejskiego*. „Przegląd Socjologiczny” 1996, T. 14, nr 1.

Rybacki Paweł: *Wprowadzenie do problemu: rodzina a praca*. „Biuletyn ŚIN” 1963, nr 39.

Sękalska Danuta: *Kobieta wyzwolona?* Warszawa: KAW, 1982.

Siemieńska Renata: *Płeć — zawód — polityka. Kobiety w życiu publicznym w Polsce*. Warszawa: Uniwersytet Warszawski, 1990.

Sikorska Joanna (red.): *Kobiety i ich mężowie. Studium porównawcze*. Warszawa: IFiS PAN, 1996.

Słownik gwary śląskiej. Katowice: Columb, 1996.

Smith Dorothy E.: *Women's Perspective as a Radical Critique of Sociology*. „Sociological Inquiry” 1974, Vol. 44, No. 1.

Smyth Ailbhe: *Women's studies a „dyscypliny naukowe”*. „Kwartalnik Pedagogiczny” 1995, nr 1–2.

Spender Dale (ed.): *Men's Studies Modified. The Impact of Feminism on the Academic Disciplines*. Oxford: Pergamon, 1981.

Stasiak Andrzej: *Miasto Królewska Huta. Zarys rozwoju społeczno-gospodarczego i przestrzennego w latach 1869–1914*. Warszawa: Arkady, 1962.

Syrek Ewa: *Teoretyczne standardy zdrowia dzieci i młodzieży a ich środowiskowe uwarunkowania w regionie górnośląskim*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 1997.

Szacki Jerzy: *Historia myśli socjologicznej*. Warszawa: PWN, 1981.

Szczepański Jan: *Odmiany czasu teraźniejszego*. Warszawa: KiW, 1971.

Szczepański Marek Stanisław: *Rodzina w procesie restrukturyzacji: instytucja zapomniana?* W: *Kobiety wobec przemian okresu transformacji*. Red. Krystyna Faliszek, Elisabeth McLean Petras, Kazimiera Wódz. Katowice: Śląsk, 1995.

Szuman Stefan: *Przedmowa do wydania z roku 1930*. W: Jakub Wojciechowski: *Życiorys własny robotnika*. Warszawa: LSW, 1985.

Ślęczka Kazimierz: *Feminizm. Ideologie i koncepcje społeczne współczesnego feminizmu*. Katowice: Książnica, 1999.

Świątkiewicz Wojciech: *Tradycja i współczesność kulturowa środowisk robotniczych na Śląsku*. „Kultura i Społeczeństwo” 1984, nr 1.

- Theiss Wiesław: *Badania biograficzne*. W: *Badanie i działanie. W poszukiwaniu metod organizowania środowiska wychowawczego*. Red. Barbara Smolińska-Theiss. Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, 1988.
- Thomas William Isaac, Znaniecki Florian: *Chłop polski w Europie i Ameryce*. Warszawa 1976.
- Tillmann Klaus Jürgen: *Teorie socjalizacji. Społeczność — instytucja — upodmiotowienie*. Warszawa: PWN, 1996.
- Titkow Anna, Domański Henryk (red.): *Co to znaczy być kobietą w Polsce*. Warszawa: IFiS PAN, 1995.
- Turowski Jan: *Struktura i funkcje rodziny a teoria rodziny nuklearnej*. W: *Przemiany rodziny polskiej*. Red. Jadwiga Komorowska. Warszawa: IW CRZZ, 1975.
- Tyszką Zbigniew: *Rodziny robotnicze w Polsce: różnice i podobieństwa*. Warszawa: IW CRZZ, 1977.
- Tyszką Zbigniew: *Rodziny współczesne w Polsce*. Warszawa: IW ZZ, 1982.
- Tyszką Zbigniew: *Socjologia rodziny*. Warszawa: PWN, 1974.
- Walczeńska Sławomira: *Feminizm*. „Brulion” 1992, z. 19B.
- Walczeńska Sławomira: *Damy, rycerze i feministki. Kobiety dyskurs emancypacyjny w Polsce*. Kraków: eFKA, 1999.
- Wanatowicz Maria: *Rola Katowic jako stolicy województwa w procesie integracji Śląska z Macierzą (1922–1939)*. W: *Miasta w ciągu wieków. Wybrane problemy*. Red. Stanisław Michalkiewicz. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 1988.
- Węgierek Monika: *Przegląd ważniejszych polskich publikacji feminologicznych po roku 1980*. „Kwartalnik Pedagogiczny” 1995, nr 1–2.
- Wieck Wilfried: *Mężczyzna pozwala kochać. Głód kobiety*. Warszawa: KiW, 1993.
- Woolf Virginia: *Własny pokój*. Warszawa: Sic!, 1997.
- Wódc Jacek: *Czy przyszłość bez przyszłości*. „Miesięcznik Społeczno-Kulturalny »Śląsk«” 1995, nr 1.
- Wódc Jacek (red.): *Niektóre problemy społeczne w województwie katowickim*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 1993.
- Wódc Jacek (red.): *Patologia społeczna w starych dzielnicach mieszkaniowych miast Górnego Śląska*. Katowice: ŚIN, 1983.

Wódz Kazimiera (red.): *Przestrzeń — środowisko społeczne — środowisko kulturowe. Z badań nad starymi dzielnicami miast Górnego Śląska*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 1992.

Wódz Kazimiera (red.): *„Swoi” i „obcy” na Górnym Śląsku. Z problematyki stosunków etnicznych*. Katowice: Śląsk, 1993.

Wójcik Mirosław: *Kształtowanie się polskiej pedagogiki rodzinnej w latach 1918–1939*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 1998.

Wyka Anna: *Ku nowym wzorcom badań społecznych w Polsce. Cechy badań jakościowych w ostatnich latach*. „Kultura i Społeczeństwo” 1990, nr 1.

Wyka Anna: *Model badań poprzez wspólne doświadczenia, czyli o pewnej wersji empirii jakościowej*. „Kultura i Społeczeństwo” 1985, nr 2.

Zawadzka Anna (red.): *Kobieta i jej czas wolny*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 1993.





Indeks osobowy

Ablewicz Krystyna, 52, 54, 60, 219
Acker Joan, 30
Adamiak Elżbieta, 219
Adamski Franciszek, 80, 83, 84, 93, 112, 115, 219
Aliti Angelika, 23, 47, 48, 52
Angell Robert, 61
Ardener Shirley, 12
Arendt Hannah, 24, 25
Arnot Madeleine, 12
Arystoteles, 26

Bacon Francis, 44
Bałtutis W., 92
Baranowska Maria M., 42, 43
Barry Kate, 30
Bartoszek Adam, 97, 122–124
Bator Joanna, 219
Bauman Teresa, 49, 55–61, 65, 69, 70, 71, 219
Beard Mary R., 31
Beauvoir Simone de, 25, 27, 219
Benedict Ruth, 56
Bernard Jessie, 28
Bernstein Basil, 31
Blumer Herbert, 61
Bollnow Otton Friedrich, 54
Bowles Gloria, 30
Brach-Czaina Jolanta, 7, 9, 10, 16, 209, 219
Braidotti Rosi, 219

Brzeziński Jerzy, 223
Bunch Charlotte, 38
Buntic Clare, 12
Butler Judith, 219

Chafetz Janet S., 37
Chałasiński Józef, 49–51, 62, 219
Chałupka Katarzyna, 68, 199
Chmielnicki Naum, 103, 115, 219, 220
Chołuj Bożena, 220
Ciechomska Maria, 24, 33–35, 220
Collins Randall, 11
Czekaj Krzysztof, 220
Czerkowski Andrzej, 221

Daly Mary, 9, 33, 220
Darwin Charles R., 26, 27
Denzin N.K., 62
Derrida Jacques, 59
Dilthey Wilhelm, 52, 53, 59, 198
Domański Henryk, 220, 226
Duelli-Klein Renate, 30
Duraj-Nowakowa Krystyna, 221
Dyczewski Leon, 48, 85, 92, 93, 204, 220

Eichelberger Wojciech, 220
Einstein Albert, 26
Epstein Debbie, 12
Esseveld Joke, 30

Faliszek Krystyna, 47, 96, 220,
225
Faludi Susan, 220
Faulkender J.P., 21
Floreńska-Bukowska Irena, 115
Frąckiewicz Lucyna, 92, 96, 108,
116, 118, 119, 121, 122, 221
Freud Sigmund, 26, 43
Fuszara Małgorzata, 221

Gadamer Hans-Georg, 53
Galbraith John K., 125
Geiger S.N.G., 51
Gelpi Barbara C., 28
Genet Jean, 34
Gerlich Halina, 79, 98, 221
Gerlich Marian Grzegorz, 221
Gierek Edward, 120
Gilman Charlotte P., 27
Giza Anna, 55, 60, 221
Gładysz Antoni, 221
Gontarczyk-Wesoła Ewa, 17, 18,
20, 25, 35, 37, 38, 221
Gorczyńska Zofia, 19, 221
Gordon Linda, 37
Gould M., 28
Górnikowska-Zwolak Elżbieta, 221
Grabowska M., 60
Griffin Susan, 40
Gruszczyński Leszek A., 97,
122–124

Harding Sandra, 43
Hawranek F., 75
Helling Ingeborg, 62–64, 222
Hołówka Teresa, 224
Humm Maggie, 10, 18, 27–29, 31,
33, 36, 38–40, 51, 52, 197, 222

Ionesco Eugéne, 34
Irigaray Luce, 33, 42, 43, 222
Izdebska Helena, 222

Janicki S., 74
Janiurek Włodzimierz, 222
Jarosz Ewa, 11
Jaruzelski Wojciech, 120
Jessel David, 223
Jezierska J., 74

Kamińska Urszula, 16
Kartezjusz, 26, 44
Kaschack Elyn, 31, 222
Kasprów Ewa, 222
Kempa Grażyna, 74, 75, 86–92,
222
Keohane Nannerl O., 28
Kępiński Antoni, 70, 222
Kirtan Alison, 12
Komorowska H., 59
Komorowska Jadwiga, 48, 85, 204,
220, 222, 226
Kopaliński Władysław, 222
Kopernik Mikołaj, 27
Kopiec Barbara, 81
Korfanty Wojciech, 89
Kościńska-Bałdyga Alina, 222
Kramer T., 96
Krawczyk Jarosław A., 67
Kristeva Julia, 40
Kruszyńska Sabina, 19, 221
Kurczewski Jacek, 221
Kwilecki Andrzej, 222

Lacan Jacques, 42, 43
Lerner Gerda, 24
Ligeza Józef, 79, 81, 222
Lis M., 74

Luter Martin, 32

Łaskawska Jolanta, 16

Łączkowska Maria, 222

Łęcki Krzysztof, 223

Łukasiewicz Piotr, 66, 71, 223

Mackinnon Catherine, 27–30

Mandal Eugenia, 21, 223

Mayfield Sue, 23

Maynard Mary, 27, 28, 30, 223

McLean Petras Elisabeth, 47, 96,
220, 225

Melosik Zbyszko, 17, 223

Michalczyk Maria, 109, 223

Michalkiewicz Stanisław, 76, 226

Mikos Jarosław, 18, 19, 37, 39

Miller Jane, 12

Miller Romana, 62

Milllett Kate, 40

Miluska Jolanta, 223

Minnich Elizabeth, 27

Mitchell Juliet, 40

Moir Anne, 223

Mrozek Wanda, 48, 75–77, 79,
82–86, 89, 90, 93–102, 104,
105, 110, 111, 113, 114, 123,
124, 221–224

Mycielska Gabriela, 27

Mysłakowski Zygmunt, 62

Nerins Allan, 64

Newland Kathleen, 224

Niedzwiecki Patricia, 22, 32, 34

Nowak Krzysztof, 60

Oakley Ann, 224

Olsen Tilly, 32, 33

Pakszys Elżbieta, 19, 21, 27, 41,
45, 224

Peacock F.E., 37

Perkins Gilman Charlotte, 27

Pielka Henryk, 99, 101, 224

Pieter Józef, 62, 224

Pilch Tadeusz, 49, 219

Piśsudski Józef, 68

Piotrowski Jerzy, 79, 84, 86, 90,
104, 105, 224

Pogłódek Małgorzata, 8

Pollack Sandra, 38

Popiołek Kazimierz, 74, 220

Prawda Marek, 58, 65, 224

Radlińska Helena, 62

Radziejewicz-Winnicki Andrzej, 11,
16, 31, 221, 224

Rechowicz Henryk, 220

Rich Adrienne, 40

Ridell Sheila, 11

Rosaldo Michelle, 28

Rosset Edward, 115, 224

Rostkowska J., 88

Roudy Yvete, 32

Rybicki Paweł, 80, 95, 219, 224,
225

Ryszkowa H., 88

Schleiermacher Friedrich D.E., 52,
53, 60

Schötze Fritz, 224

Sękalska Danuta, 225

Siemieńska Renata, 219, 225

Sikorska Joanna, 225

Skierczyńska Hanna, 24

Słomczyńska H., 88

Smith Barbara, 40

Smith Dorothy E., 28–30, 33, 36,
225

Smolińska-Theiss Barbara, 61, 226

Smyth Ailbhe, 225

Sokrates, 25

Spender Dale, 26, 32, 225

Stanley Liz, 29, 30, 36

Stasiak Andrzej, 89, 225

Stein Edith, 25

Sulek Antoni, 60

Susan Griffin, 40

Synowiec Helena, 8

Syrek Ewa, 16, 225

Szacki Jerzy, 63, 225

Szczepański Jan, 61, 125, 225

Szczepański Marek S., 47, 48, 117–
119, 121, 125, 225

Szewczyk Wilhelm, 222

Szkodny-Ciołek Dorota, 50

Szkudlarek Tomasz, 17

Szuman Stefan, 49, 225

Szwan Władysław, 76

Ślęczka Kazimierz, 225

Świątkiewicz Wojciech, 100, 220,
225

Tatarkiewicz Władysław, 25

Theiss Wiesław, 61–64, 226

Thomas William Isaac, 61, 62, 226

Thompson Paul, 64

Tillmann Klaus Jürgen, 226

Titkow Anna, 220, 226

Tobor Alina, 12, 14, 69, 70

Tremayne Soraya, 12

Turowski Jan, 226

Tyszka Zbigniew, 48, 80, 81, 83,
92, 94, 107, 204, 226

Umińska Bożena, 18, 19, 37, 39

Urbanek Michał, 76, 77, 120

Walczeńska Sławomira, 18, 19,
22, 24, 25, 204, 205, 207, 220,
226

Walkerline Valerie, 12

Wanatowicz Maria, 74, 76, 226

Ward Lester, 26

Weil Simone, 25

Westkott Marcia, 197

Węgierek Monika, 19, 226

Wieck Wilfried, 20, 226

Wise Sue, 29, 30, 36

Witkowski Lech, 223

Wojciechowski Jakub, 49, 225

Woolf Virginia, 226

Wódz Jacek, 220, 222, 226

Wódz Kazimiera, 47, 96, 220, 225,
227

Wójcik Mirosław, 227

Wróblewski Piotr, 223

Wyka Anna, 49, 59, 60, 63, 227

Zakidalska Irena, 19, 221

Zawadzka Anna, 227

Ziętek Jerzy, 68

Znaniński Florian, 49, 61, 62, 226

Żywirska Maria, 78, 79, 81, 222

A Portrait of the Silesian Woman — a Preliminary Sketch

Feminist Reflections

Summary

A Portrait of the Silesian Woman – a Preliminary Sketch should be treated as a feminist work since it is essentially concerned with female experience. Its subject matter embraces the past — childhood and adolescence of Silesian women born at the beginning of the 20th century, and modern times — their everyday life, personal consciousness and knowledge, which were shaped by their participation in the social life of the region. What was analysed was the old model of a miner's family, which was predominant in Silesia. The aim of the undertaken research was to understand the deplorable situation of women in their families and, indirectly, develop some ways of improving their situation. The author separates her research from the works in which the Silesian community was described from the male perspective.

The book comprises four chapters. The first one should be perceived as a kind of an introduction, which is necessary for understanding of the whole work. The author presents her feminist point of view on the socially conditioned ways in which knowledge about women is constructed. In the second chapter, she characterises her own research, justifying the usefulness and necessity of applying the feminist approach for the interpretation of the analysed material. In the third chapter, the author gives an overview of the changes, which triggered by shifting social and economic surrounding, occurred in the Silesian family from the 1930s till the 1990s. But what seems to be the most important part of this work is the fourth chapter, which includes authentic statements given by elderly Silesian women. The author allows these women, who all belong to the silent part of the Silesian community, to present their own lives and publically speak for themselves. The afterword to this book comprises a commentary on the research material. The author's usage of a feminist interpretation makes it possible for the existential experience to embrace some new insight possibilities, which seem to be lacking in other similar researches.

Die Skizze zum Porträt einer Schlesierin

Feministische Reflexion

Zusammenfassung

Die Skizze zum Porträt einer Schlesierin ist eine feministische Arbeit in dem Sinne, dass sie grundsätzlich die Lebenserfahrung von Frauen betrifft. Der Gegenstand der Skizze sind: die Vergangenheit — die Kindheit und die Jugend von Schlesierinnen, den älteren Frauen, die in der ersten oder zweiten Dekade des 20. Jahrhunderts geboren sind, und deren Gegenwart — ihr heutiges Leben, ihr persönliches Bewusstsein und ihre, durch die Beteiligung am gesellschaftlichen Leben erworbenen Kenntnisse. Untersucht wurde das auf diesem Gebiet am häufigsten auftretende Modell einer Bergarbeiterfamilie. Man wollte die Situation (Notlage) einer Frau in solcher Familie verstehen und sie auf diese Weise verändern helfen. Die Verfasserin konfrontiert ganz offen ihre Forschungen mit den Werken, in denen die Schlesiens Gemeinschaft aus männlicher Sicht beschrieben wurde.

Das Buch besteht aus vier Kapiteln. Das erste von ihnen ist eine Einleitung, die das Ganze zu verstehen lässt. Die sozial bedingten Methoden der Erwerbung von Kenntnissen von Frauen wurden hier feministisch betrachtet. Im zweiten Kapitel hat die Verfasserin ihre eigenen qualitativen Forschungen charakterisiert, indem sie ihre Brauchbarkeit rechtfertigte. Das dritte Kapitel zeigt den Wandel einer schlesischen Familie auf dem Boden der sich verändernden wirtschaftlichen und sozialen Verhältnisse von den Jahren vor dem 2. Weltkrieg bis zu 90er Jahren des 20. Jahrhunderts. Der wichtigste Teil des Buches bildet das vierte Kapitel, das die originalen Erklärungen von älteren Schlesierinnen beinhaltet. Diese Frauen gehören dem wortlosen Teil der traditionellen schlesischen Gemeinschaft an. Die Verfasserin erteilt ihnen das Wort, damit sie ihr Leben selbst haben darstellen können. Als ein Resümee gilt der Kommentar zum angesammelten Forschungsmaterial. Da sich die Verfasserin in ihrer Arbeit eines feministischen Interpretationsschlüssels bedient, hat es sich ihr gelungen, im Unterschied zu anderen Forschungsmethoden die existentielle Erfahrung zu erforschen.

Na okładce zamieszczono zdjęcie ze zbiorów prywatnych Pani Łucji Zimoi

Projektant okładki
Ryszard Szojda

Redaktor
Małgorzata Pogiódek

Korektor
Irena Turczyn

Copyright © 2004 by Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Copyright © 2004 by Elżbieta Górnikowska-Zwolak

ISSN 0208-6336
ISBN 83-226-1402-0

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie II. Nakład: 350 + 50 egz. Ark. druk. 14,75. Ark. wyd. 15,0.
Przekazano do łamania w październiku 2004 r. Podpisano do druku w grudniu 2004 r.
Papier offset. kl. III, 80 g. Cena 25 zł

Łamanie: RS BIURO grafika komputerowa
ul. Poziomkowa 18/31, 43-100 Tychy
Druk i oprawa: Czerny Marian Firma Prywatna „GREG”
ul. Poezji 16, 44-109 Gliwice

„Szkic do portretu Ślązaczki... stanowi wartościowy wkład do badań losów kobiet w Polsce. Książka powinna być opublikowana nie tylko ze względu na niebudzące wątpliwości wartości merytoryczne, ale też ze względu na szczególne cechy stylu, które powodują, że czyta się ją z przyjemnością. Autorka prowadzi wywód w sposób, który choć to może wydać się zaskakujące w odniesieniu do pracy akademickiej, jest w lekturze miły, a zarazem jest to wywód nieustępliwy. Te dwie cechy rzadko udaje się połączyć w pracach naukowych i rzadko łączą się w pracach zaangażowanych społecznie, a bez wątpienia ta do takich należy, ponieważ Autorka koncentruje uwagę na problematyce kulturowej dyskryminacji kobiet. Zastanawiałam się, z czego wynika ten niezwykle sympatyczny ton książki, i myślę, że bierze się z życzliwości i sympatii Autorki dla respondentek. W rezultacie nie tylko pozwala badanym wypowiedzieć doświadczenie ich życia, ale ponadto bierze je w obronę także ponad ich świadomością, gdy opatruje przedstawione wywiady feministycznym komentarzem [...]. Autorka potrafi wnikliwie patrzeć na konkretne zdarzenia i umie pokazać związaną z nimi sferę znaczeń społecznych. Praca jest bardzo ładnie napisana, pozbawiona pretensjonalności i pseudonaukowego żargonu”.

*Fragment recenzji
prof. dr hab. Jolanty Brach-Czainy*

Cena 25 zł

nr inw.: BG - 333195



BG N 286/2300



ISSN 0208-6336
ISBN 83-226-1402-0